

Coś dla podsłuchiwaczy!

MAGGIE PALEY

*Od tego są
przyjaciółki*

DC
DIGITAL



MAGGIE PALEY

*Od tego są
przyjaciółki*

Zabawny, bezpretensjonalny obraz życia współczesnych nowojorskich kobiet. Cztery przyjaciółki prowadzące intensywne życie towarzyskie – dziennikarka, projektantka wnętrz, właścicielka sklepu i pracownica agencji aktorskiej – prowadzą nieustanne rozmowy telefoniczne; dzieli się swoimi radościami i rozterkami, plotkują o znajomych i kochankach – i o sobie nawzajem – opowiadają o przyjaźniach, romansach i zdradach, zaskakują się bezustannie nowymi pomysłami.

Od tego są przyjaciółki to debiut powieściowy Maggie Paley, wziętej nowojorskiej dziennikarki, współpracującej m.in. z „Vogue”, „Life”, „Mirabella” i „Paris Review”. Ta lekko i z wdziękiem, a przy tym z humorem napisana książka od razu przyniosła autorce znaczny rozgłos. Nakładem Wydawnictwa Da Capo ukaże się również druga książka Maggie Paley *Mrs. Makeup*.

ISBN 83-86133-00-7

DC
1996

Cena 54.000 zł

Maggie Paley

*Od tego
są przyjaciółki*

Przełożyła Julita Wroniak



Wydawnictwo DaCapo
Warszawa 1994

Tytuł oryginału *Bad Manners*

Copyright © 1986 by Maggie Paley

Projekt graficzny serii,

skład i łamanie

FELBERG

For the Polish translation Copyright © 1994 by Julita Wroniak

For the Polish edition Copyright © 1994 by Wydawnictwo Da Capo

Wydanie I

ISBN 83-86133-00-7

DRUK I OPRAWA

Zakłady Graficzne w Gdańsku

fax (058) 32-58-43

Mojej matce i ojcu

PIERWSZOPLANOWE POSTACI:

VIOLET - pracownica agencji aktorskiej

HELENA - żona; do niedawna zastępca kuratora działu wzornictwa

ALEKSANDRA - dziennikarka radiowa

KITTY - właścicielka „Delicji”

JOHN - mąż Heleny; wydawca

FILIP - przyjaciel Violet; naukowiec

GIORGIO - włoski playboy

HENRY SWEET - właściciel i kierownik ośrodka Nirwana

ROGER RATHBONE - gwiazdor filmowy

DRUGOPLANOWE POSTACI:

JUDY THAXTER - dziennikarka „Nowinek”

RITA - córka Violet; uczennica

FREDDY - szef Violet

MATKA HELENY

Violet zadzwoniła do Heleny w poniedziałek rano ze swojego gabinetu w agencji „Gwiazdozbiór”.

- Chyba cię nie obudziłam, co? - spytała rześkim tonem.

Podniosła pokrywkę ze styropianowego kubka stojącego na szarym metalowym biurku obok szarej metalowej tacki, na której piętrzyła się korespondencja, i wypila łyk letniej herbaty z mlekiem. Beżowa ciecz nie spełniała wymogów śniadania, więc od razu przypomniały się Violet różne inne niespełnione marzenia.

- Nie. Jestem na nogach od wielu godzin - odparła Helena, która nie lubiła, żeby ktokolwiek miał nad nią choćby najmniejszą przewagę.

- To dobrze. Bo przed chwilą obudziłam Elwirę Dinwiddie.
- Obudziłaś Elwirę Dinwiddie?
- Tak. Prosiła o telefon dziś rano. Mówiłam ci, że zajmujemy się promocją jej nowej sztuki *Ogień z dymem*, prawda? No więc zadzwoniłam o dziewiątej trzydzieści i chyba wyrwałam ją ze snu. „Miałyśmy się skontaktować z samego rana”, powiedziałam. A ona na to: „Kochana, u mnie w sypialni wciąż jest środek nocy”. Znasz mnie, natychmiast zaczęłam sobie wyobrażać, kto jest z nią w łóżku. John Richards, który w sztuce gra rolę jej męża? Czy może Nigel Underhill, który gra kochanka? W każdym razie zrobiło mi się głupio i rozłączyłam się tak szybko, że nawet nie wiem, o czym chciała ze mną rozmawiać.

- Na twoim miejscu też bym się głupio czuła - powiedziała Helena. - W przyszłości pamiętaj, że do ludzi, których się dobrze nie zna, nie należy dzwonić przed dziesiątą rano ani po ósmej wieczorem.

Helena uważała, że z racji dobrego wychowania, jakie wyniosła z domu, ma prawo zwracać przyjaciółkom uwagę na to, co wypada, a czego nie wypada robić. Violet natomiast nie cierpiała, gdy ją ktokolwiek pouczał.

- Dobrze, kochanie - zgodziła się szybko. - Słuchaj, chcę się ciebie poradzić. To zajmie tylko chwilkę.

- Jeśli chwilkę, to znaczy, że nie chodzi o Filipa...

- Nie zaczynaj, proszę cię. Otóż za dwa tygodnie od najbliższej soboty wydaję kolację - oznajmiła Violet.

- I?

- Nie wiem, czy zaprosić Harriet Adams. Była u mnie już dwukrotnie i jeszcze nie zrewanżowała mi się zaproszeniem do siebie. Ale kolacja jest na cześć Gordona Blaira, a Harriet to jego dobra znajoma. Poza tym Filip ją

lubi i, co ważniejsze, nie czuje do niej żadnego pociągu.

- Kochanie, poza tobą Filip świata nie widzi. Pewnie, zaprosź ją. Może dlatego ci się nie zrewanżowała, że sama nie urzędza przyjęć?

- Może. Zastanawiałam się również nad Elliotem Amesem, czy też Amesem Elliotem. Boże, nigdy nie pamiętam, jak ma na imię, a jak na nazwisko. Wiesz, to ten facet z banku White'a.

- On jest taki strasznie sztywny. Wyobrażasz sobie jego minę, kiedy będzie słuchał sprośnych dowcipów Gordona? - spytała Helena. - Albo kiedy zauważy Harriet zaciągającą się marihuaną...

Violet obróciła się na krześle i popatrzyła przez okno na Madison Avenue. Stojące w rogu na parapecie różowe azalie, które w piątek były jeszcze całkiem świeże, przez sobotę i niedzielę zdążyły zwiędnąć. Zerwała jeden pęk i zaczęła drzeć płatki na wąskie paseczki.

- Mogę ją poprosić, żeby zostawiła trawkę w domu - oświadczyła. - Przynajmniej tyle jest mi dłużna.

- Niby dlaczego? Narzuca ci się? Wprasza do ciebie? Piszczy z radości, kiedy do niej dzwonicz? Nie. Więc o jakim długu tu mowa?

Czasami Violet miała ochotę udusić Helenę.

- Jeszcze się zastanowię z Amesem - powiedziała, zmieniając temat. - A jak radzisz, zaprosić Duffyggo z żoną? Bo Wienerów nie będzie, wybierają się na Galapagos.

- Oj, muszę podlać geranium na balkonie... Słuchaj, może powinnaś omówić listę gości z Harriet Adams albo z kimś innym, kogo zamierzasz zaprosić.

- Ależ, Heleno, przecież nie lubisz tego typu imprez - odparła rozsądnie Violet. - A poza tym nie przepadasz za Gordonem Blairem i jego obrazami.

- Miło mi się z tobą rozmawiało, Violet, ale teraz

chciałabym sobie zaplanować, co ja i John będziemy robić za dwa tygodnie od najbliższej soboty.

- Dziękuję za pomoc. - Violet miała nadzieję, że złość, którą słyszała w głosie przyjaciółki, była udawana. Postanowiła zastanowić się nad tym, a na razie dopiła resztę niesmacznej herbaty.

W normalnych okolicznościach Helena uważałaby, że jest wysoce niestosowne mówić jednej przyjaciółce o przyjęciu urządzanym przez drugą. Ale tym razem okoliczności były wyjątkowe, więc we wtorek wieczorem zadzwoniła do Aleksandry.

- Heleno, kochanie, cały dzień o tobie myślałam - powiedziała Aleksandra swoim lekko ochryłym, ciepłym głosem, tak dobrze znanym tysiącom słuchaczy, którzy dzwonili do niej do radia po porady. Był to głos kobiety, która leży z kochankiem w łóżku, a jednak gotowa jest służyć pomocą każdemu, kto tego potrzebuje. - Śniło mi się, że jakaś moja znajoma spodziewa się bliźniaków spłodzonych przez dwóch różnych facetów.

- To na pewno nie ja. W tym miesiącu również nie udało mi się zająć w ciążę. Rozmawiałaś ostatnio z Violet?

- Nie. Znow jej coś odbiło? - spytała Aleksandra.

- A więc nie zaprosiła cię na kolację na cześć Gordona Blaira, którą wydaje za dwa tygodnie od najbliższej soboty. No, no, a zamierza zaprosić Harriet Adams, którą le-dwo zna.

- Gordon to mój bliski przyjaciel - oznajmiła z nutą smutku Aleksandra.

- Przynajmniej do ciebie nie dzwoniła się radzić, kogo zaprosić - powiedziała Helena.

- Mam nadzieję, że nie obraził się na mnie. Nie byłam na jego ostatnim wernisażu.

- Trudno oczywiście wymagać, żeby przyjaciółki zawsze

i wszędzie się zapraszały. - Helena wyprostowała plecy i skrzyżowała nogi w kostkach. Fotel, na którym siedziała, z wysokim oparciem, obity tkaniną w czerwone i żółte kwiaty, był dokładną kopią stylowych foteli - z lat dwudziestych. - Wiesz, rozmawiając z Violet starałam się zachować spokój. Ale potem pomyślałam sobie, że chyba specjalnie zadzwoniła, żeby sprawić mi przykrość. Jak myślisz?

- Na to wygląda. A mogłaś ją czymś urazić? - zapytała Aleksandra.

- Powiedziałam jej, że mam już dość Filipa. To znaczy nie jego, tylko jej odwiecznych rozterek na jego temat.

- Biedna Violet. Wyimaginowane problemy, które przeżywa, wydają się jej prawdziwe, jeśli ktoś przeżywa je razem z nią.

Helena zadumała się na moment.

- W takim razie wolę nie iść na jej przyjęcie i ich nie przeżywać - stwierdziła. Odprężyła się i zaczęła piłować sobie paznokcie. - A propos problemów, jak się miewa Giorgio?

- Dobre pytanie. - W słuchawce rozległo się westchnienie. - Dzwoni do mnie trzy razy dziennie, a ja wcale nie mam ochoty ani jechać do Mediolanu, ani poznawać jego siostry, ani brać z nim ślubu. Nawet bym z nim nie rozmawiała, gdyby nie to, że tak bardzo podoba mi się jego głos. Wiesz, to straszne, że człowiek, który za mną szaleje, jest milionerem i kocha tylko rzeczy materialne, a mnie się marzy ktoś, kto miałby jakiś wyższy cel w życiu. Muszę sprawdzić, co mi na temat Giorgia powie *I Ching*.

- To ta książka, w którą ciska się monety? - zapytała Helena.

- To stara chińska księga mądrości - wyjaśniła Aleksandra. - Rzuca się trzy monety, sześć razy, żeby znaleźć

właściwy heksagram. Heksagramów jest w sumie sześćdziesiąt cztery i każdy zawiera cenną radę.

- Zdaje się, że hippisi z tego namiętnie korzystali?
- Nie tylko, również wybitni psychiatrzy. *I Ching* mówi, że jeśli dokona się słusznego wyboru, wszystko będzie dobrze.

Prawą ręką Helena strzepnęła ze spódnicy opilkę paznokci.

- Mnie to samo mówiła matka - oznajmiła.
- Tak, kochanie, ale czy ona wiedziała, co jest słusznym wyborem?
- A ta księga wie?
- Owszem, bo za jej pośrednictwem, kiedy rzucasz monety, przemawia do ciebie twoja podświadomość. A twoja podświadomość zawsze wie, co jest dla ciebie dobre.
- Brzmi to skomplikowanie. Nie prościej byłoby, gdybyś najzwyczajniej w świecie porozmawiała z Giorgiem? Powiedz mu, że nie wyjdiesz za niego i niech więcej do ciebie nie dzwoni.
- Nie mogłabym. To byłoby zbyt okrutne - odparła cicho Aleksandra.
- Czasem drobną dawką okrucieństwa można wyświadczyć komuś ogromną przysługę.
- Wiesz, chyba zaraz zadzwonię do Gordona. W końcu powinnam to kiedyś zrobić.

Zanim wykręciła numer Gordona, Aleksandra zadzwoniła do sklepu o nazwie „Delicje”, którego właścicielką była Kitty.

- Kitty, kochanie, co słyszeć? - spytała, siadając na łóżku. Podwinęła pod siebie nogi, po czym wsunęła obie ręce we włosy i napuszyła je, wyobrażając sobie, jak tworzą wokół jej głowy lśniącą, kasztanową aureolę.

- Przetańczyłam wczoraj pół nocy - odparła Kitty, która lubiła się chwalić swoim życiem towarzyskim.

- I pewnie dziś nóg nie czujesz, co? Słuchaj, idziesz na przyjęcie, które Violet urządza na cześć Gordona Blaira?

- Nic o tym nie wiem. A kiedy ma być?

- Za dwa tygodnie od najbliższej soboty - powiedziała Aleksandra. - Mnie też nie zaprosiła. Nie byłam na jego ostatnim wernisażu. Myślisz, że się obraził?

- A ja byłam. Niewiele straciłaś. Gordon oczywiście wyglądał cudownie, ale obrazy jedynie tym się różniły od zeszłorocznych, że zamiast winogron przedstawiały pomarańcze. Jabłka, pomarańcze i bagietki. Wszystko świetnie, tylko że na bagietki to ja patrzę cały dzień w sklepie. Jeśli chodzi o towarzystwo, składało się głównie z zaprzyjaźnionych z Gordonem pedałów oraz ludzi, którzy wpadli, żeby napić się za darmo. Pokręciłam się z kwadrans i wyszłam. Nic ciekawego się nie działo. Ale wysłałam Gordonowi zabawny liścik z gratulacjami, więc myślę, że Violet mnie zaprosi.

- Heleny nie zaprosiła. Za to zaprosiła Harriet Adams. Giorgio też dostał zaproszenie, ale odmówił ze względu na mnie - powiedziała Aleksandra. Co do Giorgia nie miała pewności, ale uważała, że gdyby otrzymał zaproszenie, właśnie tak powinien postąpić.

- Nadal się widujecie? - spytała Kitty.

Aleksandra oparła się o miękkie poduszki i podniosła okrągły szklany przycisk, który zawsze stał obok na nocnym stoliku. Wystarczyło lekko potrząsnąć kulą, żeby na znajdujący się wewnątrz różowo-zielony turecki pałac zaczął sypać śnieg. Świat zamknięty w szklanej kuli, w odróżnieniu od prawdziwego, nie krył w sobie żadnych niespodzianek. .

Gdyby w życiu wszystko też było takie proste, pomyślała Aleksandra, nie wdałaby się w rozmowę na temat

Giorgia. Dzwoniąc do Kitty, nie miała zamiaru wspominać o Włochu. Ale wspomniała, a ilekroć padało jego imię, Kitty natychmiast chciała znać wszystkie najnudniejsze szczegóły.

- Tak, ale nie wiem, co robić. - rzekła w końcu. - Radziłam się nawet *I Chingu*.

- I co?

- Wyszedł mi heksagram „Odwrót”. „Odwrót jest oznaką siły.” Tylko muszę uważać, żeby nie przeoczyć właściwego momentu.

- To znaczy?

- Prawdę mówiąc, nie jestem pewna. W *I Chingu* wszystko zależy od interpretacji. „Odwrót” oznacza, że powinnam rzucić Giorgia, ale z heksagramu wynika również, że ten „odwrót” potrwa krótko, a po nim nastąpi kolejny ruch do przodu. Nie chcę rozstawać się tylko po to, żeby znów się z nim zejść.

- Mnie by taki mężczyzna jak Giorgio bardzo odpowiadał - oświadczyła Kitty.

- Wątpię, żeby ci się spodobał - stwierdziła Aleksandra i pomyślała sobie, że to właśnie niezwykła zachłanność Kitty sprawia, że przyjaciółka tak świetnie radzi sobie w interesach. - Zresztą myślałam, że masz na oku tego redaktora, którego przedstawiła ci Helena. Tego... no wiesz, co John sprowadził z Anglii.

- Anthony'ego? Zdaje się, że on woli panów. Tak Helenie mówiła Rebeka.

- To niesamowite, jak ona ufa Rebecce, prawda? Zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę, że John coraz częściej zostaje w pracy po godzinach... - Aleksandra potrząsnęła ze smutkiem głową. - Ale na twoim miejscu nie przekreślałabym Anthony'ego. Wszyscy Anglicy są trochę zniewieściali. I dobrze, bo inaczej byłiby sztywni jak kołki.

- Przynajmniej nie jest Amerykaninem. Amerykanie są tacy nieokrzesani.

Aleksandra podniosła się z poduszek.

- Kitty, kochanie, może byś wpadła do mnie po pracy i poszła ze mną do szpitala, co? - zapytała. - Muszę odwiedzić ojca mojego agenta. To bardzo dystyngowany Czech.

- Poczekaj chwilkę. Mam kogoś na drugiej linii.

Aleksandra usiłowała wyobrazić sobie Kitty z ojcem Harveya. Starszy pan znał się świetnie na kuchni czeskiej - to by mu się liczyło na plus. Z drugiej strony nie nadążałby za Kitty.

- No już. - W słuchawce ponownie rozległ się głos Kitty. - Dzwonił człowiek, z którym umówiłam się na wieczór. - A wracając do naszej rozmowy... myślisz, że zakocham się w jakimś schorowanym starcu?

- On wcale nie jest taki schorowany, po prostu ma kamień w nerce - odparła Aleksandra. - Boże, dlaczego gdy tylko pomyślę o odwiedzinach w szpitalu, ogarnia mnie przygnębienie?

- Nie wiem. Ale przecież nie musisz długo siedzieć. Dwadzieścia minut wystarczy. Opowiesz staruszkowi kilka dowcipów i się pożegnasz.

- Naprawdę wystarczy dwadzieścia minut? To nie najgorzej. Oby tylko z tego śmiechu nie rozboleła go nerka. - Aleksandra poczuła się znacznie lepiej. - No, dość o mnie. Lepiej powiedz, co u ciebie słychać? - spytała troskliwym tonem.

- Wprowadzam na rynek nowe danie makaronowe. Mówię ci, niebo w gębie.

- Ani słowa więcej! Jestem dziś na diecie.

- Spodoba ci się - ciągnęła Kitty. - To linguine z sosem czekoladowym, czyli połączenie głównego dania z deserem. Pomyśl co za oszczędność kalorii! Więc kiedy Violet wydaje to swoje przyjęcie?

- Za dwa tygodnie od najbliższej soboty.
- Hm, może bym urządziła coś tego samego wieczoru? Tak, zaraz zadzwonię do Violet i ją zaproszę. Będziesz miała okazję skosztować mojego nowego dania. Pogadamy później, dobrze? *Ciao*.

Jako wyznawczyni zasady, że nie należy działać pochopnie, Kitty zadzwoniła do Violet dopiero nazajutrz wieczorem. Postanowiła zwierzyć się przyjaciółce, mimo iż wiedziała, że ta z trudem potrafi utrzymać cokolwiek w tajemnicy.

- Nie mam pojęcia, co zrobić z Giorgiem - powiedziała. Ubrana w biały jedwabny szlafrok, siedziała przy toalecie kładąc trzecią warstwę amarantowego lakieru na paznokcie u nóg.

- Z Giorgiem? - W głosie Violet słychać było lekkie przerażenie. - Z jakim Giorgiem?

- Przecież wiesz. Z tym, którego poznałam u ciebie. Od tygodnia dzwoni do mnie trzy razy dziennie. Facet mi się podoba.

- Aleksandrze również. I do niej też dzwoni trzy razy dziennie - odparła Violet.

- Mówiła mi wczoraj, że chce z nim zerwać. Myślisz, że to babiarz?

- Nie wiem. Może wciąż szuka tej jednej jedynej?

- Jak sądzisz, czy Aleksandra miałaby mi za złe, gdybym się z nim umówiła? - spytała Kitty. Niechęć umazała lakierem palec u prawej nogi.

- Z pewnością - oświadczyła Violet.

- To co mi radzisz?

- Helena by powiedziała, że jest tylko jedno rozwiązanie: wyjaśnić mu, że nie możesz się z nim spotykać, póki widuje się z Aleksandrą. Helena zawsze wie, co robić. W przeciwieństwie do mnie. Może dlatego jestem taka nieszczęśliwa?

Kitty знаła ten płaczliwy ton; oznaczał, że Violet tęskni za Filipem i marzy o tym, żeby móc z kimś o nim porozmawiać. Chyba była szczęśliwsza rozmawiając o Filipie niż przebywając w jego towarzystwie.

- No właśnie, jak się miewa twój luby? - zapytała.

- W porządku, tylko... Twierdzi, że nie jest pewien, czy mnie kocha.

- Przecież tydzień temu sama mu powiedziałaś, że go nie kochasz.

- Tak, ale miałam dobry powód - rzekła Violet. - Flirtował z Aleksandrą.

Kitty zakreśliła buteleczkę z lakierem, po czym zamoczyła w rozpuszczalniku zwinięty w kulkę kawałek waty i przystąpiła do czynności, które najbardziej lubiła: oględzin i zmywania lakieru ze skóry wokół paznokci. Dopiero po tych zabiegach mogła w pełni ocenić wynik swojej pracy.

- Może też miał dobry powód - powiedziała.

- Jeśli mnie nie kocha, to nie ma najmniejszego sensu, żebym się do niego wprowadzała.

- A kto mówi, że masz się do niego wprowadzać? - spytała Kitty.

- Filip. Ciągle mnie o to prosi.

- W takim razie pewnie jednak cię kocha.

- Nie, bo mógłby bardziej nalegać - oznajmiła Violet. - Wiesz, gdybym umarła, szybko pogodziłby się ze stratą. I to ma być miłość?

- Coś mi się zdaje, że wy po prostu lubicie się czubić.

- Tak myślisz? Hm, to ciekawe. - Violet zadumała się. Nowy punkt widzenia zawsze działał na nią uspokajająco, co z kolei pozwalało jej rozmówcom na zmianę tematu.

- Chyba urządzę przyjęcie, na które zaproszę i Ale-

ksandzę, i Giorgia - powiedziała Kitty. - Zobaczymy, co z tego wyniknie.

- Świetny pomysł! - zawołała Violet. - Takiego przyjęcia nie przegapiłabym za skarby świata.

Kitty odstawiła na bok rozpuszczalnik i otworzyła duży, czarny kalendarzyk na stronie, na której była zapisana ołówkiem data.

- Zorganizuję je... tak, za dwa tygodnie od najbliższej soboty.

- Za dwa tygodnie od najbliższej soboty - powtórzyła Violet.

- Odpowiada ci? - spytała Kitty.

- O Boże... - W słuchawce rozległo się westchnienie. - Akurat tego wieczoru chciałam wydać kolację na cześć Gordona Blaira. Ale napotykam na same trudności. Helena chyba się na mnie obraziła, a poza tym nie mogę złapać Gordona i sprawdzić, czy termin mu odpowiada. Może lepiej odwołam kolację i zamiast tego przyjdę do ciebie? Zaoszczędzę sobie nerwów.

- Doskonale - rzekła Kitty. - Ale dlaczego sądzisz, że Helena się obraziła?

- Zadzwońłam, żeby się jej poradzić, kogo zaprosić. Myślałam, że się ucieszy. Wiesz, jak ona lubi we wszystkim maczać palce. No i usłyszałam: „Może powinnaś omówić listę gości z kimś, kogo już zaprosiłaś?”

- Chcesz powiedzieć, że nie zaprosiwszy Heleny, raziłaś się jej co i jak? - spytała Kitty. - Nic dziwnego, że się obraziła.

- Ojej, to co mam zrobić? - zmartwiła się Violet.

- Przeprosić ją.

- Pewnie masz rację. Słuchaj, kiedy ustalę jakąś datę z Gordonem, musisz koniecznie do mnie przyjść.

- Z przyjemnością. - Kitty uśmiechnęła się do swojego odbicia w lustrze. - Jak się spotkamy, przypomnij, że bym

opowiedziała ci drobną ciekawostkę. O Johnie Wellesie i Rebecce.

- Nie trzymaj mnie w napięciu. Do soboty jeszcze daleko!

- Muszę już kończyć. Anthony dzwoni do drzwi, a jeszcze nie jestem ubrana.

- Jaki Anthony? - zdziwiła się Violet.

- Nowy redaktor z Anglii, którego przedstawiła mi Helena. Chyba jest pedałem. Pa. - Kitty odwiesiła słuchawkę i ruszyła w szlafroku do drzwi.

Violet wyszła na dwudziestominutowy spacer, podczas którego wyliczała sobie w myśli wszystkie zalety przyjaciółki, a dopiero potem zadzwoniła do Heleny. Głos w słuchawce brzmiał chłodno. Violet wolałaby, żeby Helena powiedziała jej wprost, że jest obrażona. Jeśli istotnie była.

- Dzwonię, żeby cię przeprosić - oznajmiła szybko. - Skoro cię nie zaprosiłam, nie powinnam była omawiać z tobą szczegółów przyjęcia. Tylko że ty zawsze najlepiej się orientujesz, kto do kogo pasuje.

- Cieszę się, że dostrzegłaś swój nietakt - burknęła Helena.

- Wiesz, zamierzałam zadzwonić do ciebie ponownie i nalegać, żebyś jednak przyszła na przyjęcie, ale na razie w ogóle z niego zrezygnowałam.

- Szkoda. Mogłabym się dokładniej przyjrzeć tobie i Filipowi jako parze i następnym razem doradzić ci coś sensownego.

- Potrafisz być wspaniałą przyjaciółką, Heleno.

- Ty też, Violet.

Kitty była podenerwowana, kiedy w środku tygodnia zadzwoniła do Heleny po radę.

- Mówiłam ci, że w sobotę zaprezentuję linguine z sosem czekoladowym? - spytała.

- Więc przyjęcie ma na celu wylansowanie nowego dania? Myślałam, że urządzasz je dla przyjaciół - powiedziała cicho Helena, jakby ogromnie zawiedziona tym, co usłyszała.

- Oczywiście, że dla przyjaciół! - zawołała Kitty. - Chcę, żeby pierwsi skosztowali mojej nowej potrawy. Ale - dodała, siląc się na nonszalancję, lecz nie potrafiąc ukryć radości w głosie - dziennikarka z „Nowinek” obiecała opisać przyjęcie w swoim artykule.

- Dziennikarka z „Nowinek”?

- Ojej, czy to źle? - Kitty wytrzeszczyła szeroko oczy, tak jakby Helena mogła dojrzeć wyraz konsternacji malujący się na jej twarzy, i popatrzyła na trzy brunatne krowy pasące się na zielonym wzgórzu, które spoglądały na nią z dużej fotografii wiszącej na wprost biurka. Jako dziecko marzyła o tym, żeby mieć za rodziców bogatych farmerów z licznymi stadami bydła. - Zadzwoiła w poniedziałek z wiadomością, że „Nowinki” chcą zamieścić o mnie artykuł. Pojęcia nie mam dlaczego. Zdaje się, że czytelników interesuje, co jadają bogaci ludzie. Niech się dowiedzą, mnie to nie przeszkadza. Artykuł w „Nowinkach” to świetna reklama.

- Zaprosiłaś na przyjęcie dziennikarkę?! - zdziwiła się Helena.

Kitty uważała, że ktoś, kto czytuje „Nowinki”, a nie ulegało wątpliwości, że Helena je czyta, nie ma prawa źle osądzać tych, którzy tam pisują.

- Myślisz, że nie powinnam? - zapytała. - Przez telefon jej głos brzmiał bardzo sympatycznie.

- Moja matka na pewno nie zaprosiłaby do siebie kogoś z brukowej gazety. No ale moja matka jest snobką.

- Właśnie w tej sprawie do ciebie dzwonię. Chętnie bym się jej poradziła, jak się zachować w takiej sytuacji. Bo wiesz, nie chcę wypaść jak prostytutka.

- Biedna Kitty. - Helena powiedziała to takim tonem, jakby przyjaciółka żądała od niej, aby sprzeniewierzyła się wyznawanym przez siebie zasadom. - Lepiej poproś tę dziennikarkę, żeby zostawiła cię w spokoju; zaoszczędzisz sobie zmartwień.

- Chyba żartujesz! Wolę się trochę pomartwić, niż żeby miała pisać o konkurencji. A artykuł w „Nowinkach” przysporzy mi klientów. To murowane.

Helena nie zareagowała. Violet zawsze twierdziła, że

kiedy Helena milczy przy telefonie, z drugiego końca linii przebija wrogość. Natomiast Kitty lubiła sobie wyobrażać, że w ciszy, jaka zapada, potrafi dokładnie uchwycić moment, w którym przyjaciółka zmienia zdanie.

- No dobrze. - Helena odezwała się równo po minucie. - Powiem ci, jak by moja matka postąpiła rozmawiając z dziennikarką z „Nowinek”. Tylko błagam, nie dzwoń do niej sama, bo zaraz zaczniesz suszyć mi głowę, dlaczego o mnie nikt dotąd nie napisał. Więc po pierwsze, nie mówiłaby o pieniądzach...

- Złości mnie takie podejście - wtrąciła Kitty. - Każdy, kto pracuje, pracuje dla pieniędzy.

- Na pewno nie ci w muzeum - sprzeciwiła się Helena.

- Muzeum to wyjątek.

- Praca w muzeum wyrabia smak. Konkurencja jest ogromna. Chciałam urządzić wystawę włoskich abażurów, ale dyrekcja uznała, że jeszcze mi się nie należy trzecia wystawa, bo pracuję dopiero sześć lat. Lekarz mówił, że nic dziwnego, że nie mogę zajść w ciążę, skoro żyję w ustawicznym stresie. Minęło już pięć tygodni, odkąd odeszłam z muzeum, a wciąż mi się nie udaje.

Kitty nie miała ochoty zastanawiać się akurat w tej chwili nad wyborami życiowymi Heleny; szczęśliwym trafem nagle zabrzączał drugi telefon i pomocnik Kitty, Serge, oznajmił, że na jednym z kanałów telewizyjnych pokazują właśnie rozmowę z Judy Thaxter z „Nowinek”.

- Heleno, czy mogę do ciebie później oddzwonić? Mamy tu drobny kłopot.

Mimo że Helena nie znosiła ludzi, którzy manipulowali innymi, chciała panować nad sytuacją w czasie rozmowy z Kitty. Wyłączyła więc telefon z gniazdka i zabrała

się do drugiego śniadania. Kiedy skończyła jeść, usiadła przy nowo zakupionym biurku wykonanym z sosny i laminatu, które kształtem - nerkowaty blat z nerkowatymi otworami - przypominało biurka z lat pięćdziesiątych, włączyła z powrotem telefon i nie czekając, aż Kitty zadzwoni, sama szybko wykręciła jej numer.

- Właśnie miałam do ciebie dzwonić - oznajmiła Kitty.

- Świetnie. To znaczy, że nie przeszkadzam. Muszę się ciebie poradzić. - Na białym bloczku, który miała przed sobą, Helena narysowała sylwetkę kobiety w zaawansowanej ciąży. - Odkąd rzuciłam pracę, codziennie rano budzę się z uczuciem pustki.

- Z uczuciem pustki? Ja się czasem budzę zdrętwiała, ale...

- Właściwie nic mi nie dolega, tylko świat wydaje mi się pusty i nijaki. Zupełnie jakby ktoś zgasił światło i błędziłabym po omacku.

- Powinnaś wrócić do pracy.

- Powinnam mieć dziecko. - Helena zarumieniła się; wyrażenie na głos tego życzenia wymagało od niej nie lada wysiłku. W brzuchu ciężarnej kobiety narysowała żarówkę i rozchodzące się na boki promienie światła.

- Cierpliwości - rzekła łagodnie Kitty. - Kiedy będziesz gotowa i wypoczęta, nawet się nie spostrzeżesz, jak zajdziesz w ciążę.

- Ależ ja jestem gotowa! Tak sobie ułożyłam życie, że najbliższe dziewięć miesięcy mam wolne. Pewnie za bardzo się staram...

- Jak to za bardzo się starasz? Twarz Heleny dosłownie płonęła.

- W czasie stosunku. Napinam mięśnie, zaciskam z

całej siły... Ale byłby numer, gdyby się nagle okazało, że jestem bezpłodna! Tymczasem Billy Greenburg robi wszystko, żeby awansować na kuratora działu wzornictwa nowoczesnego.

- Zajmij się czymś - poradziła Kitty. - Otwórz jakiś własny interes. Jesteś zbyt ambitna, żeby siedzieć bezczynnie.

Chociaż pragnęła osiągnąć coś konkretnego w życiu, Helena uważała ambicję za rzecz bardzo niekobiecą.

- Nie jestem ambitna - powiedziała. - Jedyłą moją ambicją jest zostać matką, zanim skończę trzydzieści pięć lat.

- A ja zanim urodzę dziecko, chcę zarobić pierwszy milion - oświadczyła Kitty.

- Żebyś później nie żałowała. Im się jest starszą, tym trudniej stracić brzuch i odzyskać figurę. - Obok rysunku ciężarnej kobiety Helena napisała OBWISŁY BRZUCH. Do każdej litery B dorysowała dwie kropki, tworząc dwie pary piersi. - Wiesz, nawet się zastanawiałam, czy na razie nie zająć się projektowaniem wnętrz. Ale doszłam do wniosku, że nie. Urządzanie komuś mieszkania, wybieranie pościeli harmonizującej z wystrojem sypialni, szukanie odpowiednich talerzy, sztućców... to wymagałoby zbyt bliskich kontaktów z ludźmi, z którymi nic mnie nie łączy.

- Możesz chwilkę poczekać? - spytała Kitty i przełączyła się na inną linię.

Czekając na przyjaciółkę, Helena myślała o łyżkach i widelcach. W słuchawce ponownie rozległ się głos Kitty.

- Dzwonił facet z wędzarni, że zabrakło mu karmazy-na. Kazałam mu uwędzić kapelana. Eskimosi je wędzą, nie będziemy gorsi. Pomysł powinien przypaść klientom do smaku. Wiesz, lubię sobie wyobrażać, jak setki

systemów trawiennych w mieście codziennie przetwarzają moje dzieła w protoplazmę. Poczucie, że ma się tak duży wpływ na innych, jest bardzo podniecające.

- Gdybym otworzyła własny interes - powiedziała Helena - nigdy bym się nie wzbogaciła. Nie umiem dopominać się o pieniądze.

- Och, ja to uwielbiam.

Przyjmowanie rad, pomyślała Helena, jest jednak znacznie mniej przyjemne niż dawanie ich samemu.

- Nie boisz się, że twoje sukcesy w życiu zawodowym mogą zniechęcać mężczyzn? - spytała przyjaciółkę.

- Skądże. Sukcesy zawodowe działają jak afrodyzjak - stwierdziła Kitty.

- John ożenił się ze mną, bo podobało mu się to, że jestem taka kobieca.

- Ależ moja droga, nawet nie wiesz, jaka potrafię być kobieca, kiedy dopominam się o należne mi pieniądze. Dzwonię i najśłodszy głosikiem, jaki można sobie wyobrazić, mówię: „Dzień dobry. Ogromnie mi przykro, że zawracam panu głowę, ale chyba zapomniał pan zapłacić rachunek”. I zawsze daję wiarę, kiedy klient, potwornie zawstydzony, zaczyna się gorąco tłumaczyć. Serge nazywa mnie hipokrytką.

- A czy taki klient nigdy nie opowiada ci, że właśnie znalazł się w tarapatkach? Czułabym się niezręcznie...

- Kochanie, to jest jak polowanie na lisa - ciągnęła Kitty. - Trzeba obciąć mu kity, a nie litować się nad nim. Gdyby lisy nie okradały kurników, nikt by na nie nie polował.

- Gdybym myślała o moich klientach jak o lisach okradających kurniki, źle by mi się z nimi pracowało - oświadczyła Helena.

- Świetnie! Wykorzystaj to! Na mnie tę metodę wypróbował pewien psychiatra. Mów klientom, że musisz

ich lubić i im ufać, żeby dobrze układała wam się współpraca, a ty nikomu nie ufasz w ciemno. I każ im płacić z góry. To wprost genialne. Boże, jaka szkoda, że mój fach nie ma nic wspólnego ze sztuką.

- To rzeczywiście niezłe rozwiązanie. - Helena wyrwała z bloczku kartkę i na nowej narysowała płot z drutu kolczastego. Patrząc na rząd krzyżyków poczuła, jak robi jej się niedobrze. - Prawdę mówiąc - powiedziała - John bardziej niż ja pragnie dziecka. Twierdzi, że ludzie, którzy są rodzicami, stanowią ogniwo w łańcuchu życia. Wyczytał to w jakiejś książce na temat ojcostwa i macierzyństwa, którą u siebie wydaje. Ze wszystkich pozycji zaplanowanych na jesień tylko ta jedna go interesuje. No cóż, John ma już pięćdziesiąt dwa lata. Czuje potrzebę zostania ojcem. Wyszłabym na egoistkę, gdybym mu się sprzeciwiła.

- Nie sprzeciwiaj się - rzekła Kitty - ale i nie stawiaj wszystkiego na jedną kartę.

- Mówisz z doświadczenia?

- O cholera, muszę kończyć. Zadzwoń do ciebie później.

Najpierw Kitty odbyła rozmowę z producentem makaronu, który usiłował ją namówić, żeby zrezygnowała z zamówionego fettucini ze szpinakiem i zamiast tego spróbowała nowości, czyli linguine z sałatą zawierającego naturalne opium; drugą rozmowę odbyła z mikologiem, który twierdził, że odkrył nowy gatunek grzybów o smaku czarnych trufli i chce je wprowadzić na rynek; trzecią zaś z piekarzem, którego dostawca zastrajkował i nie dowiózł żyniego pieczywa. Następnie urządziła Serge'owi awanturę o to, że pozwolił, by nagromadziło się tyle spraw; po chwili jednak już wstydziła się swojego wybuchu.

- Opowiem ci o moim przyjęciu - rzekła pół godziny później, gdy wreszcie oddzwoniła do Heleny. - Zamierzam podać linguine z sosem czekoladowym, zieloną sałatę, chleb z grysiku, szampan i maliny. A na deser magdalenki, które od niedawna sprowadzamy z Francji. To ulubione ciasteczka Prousta, prawda? W każdym razie chcę, żeby Judy ich spróbowała.

- Jaka Judy?

- Judy Thaxter, ta dziennikarka z „Nowinek”. Wszyscy kelnerzy będą mieli ciemne włosy z przedziałkiem pośrodku i wąsy. Spodziewam się około czterdziestu lub pięćdziesięciu osób, ale poza tobą nikomu nie mówiłam o Judy.

- Chyba powinnaś, bo jeszcze ktoś nieświadomie coś paplnie i co wtedy? - powiedziała Helena.

- Myślisz, że mogę mieć kłopoty?

- Na twoim miejscu, Kitty, zrezygnowałabym z jednokowych fryzur u kelnerów. Przecież nie występują w komedii muzycznej. - Helena zamilkła co najmniej na piętnaście sekund. - Zdajesz sobie oczywiście sprawę - odezwała się wreszcie - że twoja dziennikarka na pewno zwróci uwagę na te okropne zdjęcia, które wiszą w łazience? Nie rozumiem, dlaczego je w ogóle trzymasz.

Kitty powtórzyła sobie w myśli, że przecież uwielbia dobry gust przyjaciółki, po czym spytała:

- Chodzi ci o moje piękne kopulujące parki? Żądza to rzecz naturalna.

- I czy zamierzasz zostawić w kuchni te trofea myśliwskie?

Aha, więc trofea też były w złym guście.

- Uważam, że tworzą ciepły nastrój. Poza tym jeśli je zdejmę, na pewno ktoś powie Judy, żeby obejrzała moje trofea. Będę musiała się tłumaczyć, że dałam je do

czyszczenia albo coś w tym stylu... Oby mi tylko nie zadawała krępujących pytań!

- Jakich? Co masz do ukrycia?

Kitty zniżyła głos, jakby w obawie, że ktoś ją usłyszy.

- Kiedyś przyłapano mnie, jak próbowałam wynieść coś ze sklepu - powiedziała.

- Każdemu dziecku zdarza się drobna kradzież. Ja w wieku dziesięciu lat ukradłam paczkę dropsów. Akurat byłam w odwiedzinach u koleżanki, która mieszkała w dość podłej dzielnicy.

- A ja miałam siedemnaście lat. W domu towarowym Bartona włożyłam pod bluzkę sweter z angory i ruszyłam do wyjścia. Nie zauważyłam, że moja czarna spódnica była cała pokryta niebieskim puchem. Wezwano policję. Ojciec postanowił dać mi nauczkę i odebrał mnie z komisarjatu dopiero następnego dnia. Zrozumiałam wówczas, że jeśli nie wyjadę z Longpond w stanie Ohio, to nigdy w życiu nie będę miała nic miękkiego i puszystego.

- To bardzo piękna historyjka - rzekła Helena.

- Ale błagam, nie opowiadaj jej nikomu! Spłonęłabym ze wstydu, gdyby ktoś się dowiedział, jak mnie potraktował własny ojciec.

- Może to i lepiej, że on już nie żyje.

- Żyje.

- Mówiłaś mi, że umarł, kiedy chodziłaś do szkoły średniej - zdziwiła się Helena.

- Słuchaj - przerwała jej Kitty. - Myślisz, że rozmawiając z Judy mogę ubarwić swoje dzieciństwo?

- Śmiało. Jeśli to, co powiesz, będzie brzmiało logicznie i wiarygodnie, i jeśli nie będziesz się plątać, nie widzę powodu, żeby jakaś dziennikarka wątpiła w twoje słowa.

- W takim razie powiem, że moja matka urodziła się

we Francji i od dziecka uczyła mnie gotować. W ogródku za domem hodowała zioła, z których najbardziej lubiła estragon. To właśnie w przyrządzanych przez nią sałatkach po raz pierwszy zetknęłam się z octem estragonowym. Dzięki matce miałam wyrobiony zmysł smaku, zanim w ogóle wiedziałam, że coś takiego istnieje. W porównaniu z kuchnią mamy to, co jadłam poza domem, wydawało mi się mdłe i nijakie. W chłodne sierpniowe poranki chodziłyśmy na piaszczyste wzgórze niedaleko farmy i zbierałyśmy czarne jagody. Zanim napełniłyśmy przyniesiony z domu czajnik i pięć garnuszków, zawsze byłyśmy umazane czerwonym sokiem. Bez względu na to, ile ich zebrałyśmy, jagód nigdy nie ubywało. Były śliczne, jak małe klejnociki, i kiedy wpadały do garnuszka, rozlegało się takie cudowne brzdęknięcie! Nie leniłam się. Pełne garnuszki oznaczały, że wkrótce w domu pojawią się słodkie bułeczki nadszawane jagodami, a także naleśniki, ciasto i lody o smaku jagodowym. To była prawdziwa rozkosz wgryźć się w ciepłą, świeżo wyjętą z pieca bułeczkę i poczuć w ustach soczyste kulki. Z okazji moich dwunastych urodzin mama upiekła dla mnie ciasto jagodowe z kremem; dogłębnie wzruszona, obiecałam sobie, że kiedy dorosnę, zaprezentuję światu jej kuchnię. Niestety, sześć lat później mama zmarła na gruźlicę.

- Ach, więc twoja matka nie żyje? - spytała Helena. - Ale w takim razie, kim była ta urocza, siwa pani w okularach i z kokiem na głowie, której przedstawiłaś mnie ubiegłej jesieni? Wydawało mi się, że...

- Albo nie, powiem, że mama przestała gotować, kiedy kuchenka wybuchła jej w twarz.

- Może lepiej powiedz, że po prostu nie pamiętasz swojego dzieciństwa.

- Możesz chwilę poczekać? Kiedy wspomniałam o

cieście, przypomniało mi się, że muszę zamienić słowo z cukiernikiem.

Podtrzymując słuchawkę ramieniem, Helena zaczęła kartkować ilustrowane pismo poświęcone domom i ogrodom. Choć minęła już na nie moda, lubiła ściany z grubych szklanych kafli, przez które słońce łagodnie sączy się do środka. Uwielbiała również chińskie parawany z laki. Natomiast drewniane domy w kształcie igloo były okropne, bez względu na ich funkcjonalność. Zniecierpliwiona czekaniem na przyjaciółkę, marzyła o tym, żeby zadzwonił drugi telefon; kiedy Kitty wróciłaby wreszcie na linię, mogłaby jej oznajmić, że niestety, teraz ona jest zajęta. Bo w końcu jak długo można rozmawiać z cukiernikiem?

- Przepraszam, że to tyle trwało - powiedziała Kitty. - Jesteś cudowna, że mi pomagasz z tym przyjęciem.

Helena uwielbiała być doceniana.

- Z jakiej okazji je urządzasz? - zainteresowała się.

- Dobrze pytanie.

- Może powinno być na czyjąś cześć? Moja matka zawsze wydawała przyjęcia na cześć kogoś lub czegoś. Uważała, że wtedy goście bardziej się starają, żeby wieczór był udany.

- Przyświeca mi oczywiście pewien cel... - przyznała Kitty. - Chodzi o Giorgia...

- Co, ty też? - spytała Helena.

- A dlaczego nie? Aleksandra go nie chce.

- Z rozkoszą jednak opowiada, jak za nią szaleje. Lepiej poczekać, aż go rzuci.

- Chcę odrobinę przyspieszyć ten moment - oznajmiła Kitty. - Wydaje mi się, że Giorgio czuje do mnie sympatię, ale nie potrafi uwolnić się od Aleksandry, która wciąż go zwodzi. Zobaczmy, co zrobi, kiedy będzie miał nas obie w tym samym pokoju.

- Myślałam, że interesuje cię Anthony Foot.
- Nie.
- Hm. - Helena nie wiedziała, po czyjej stanąć stronie i wobec kogo być lojalną. Obie przyjaciółki, Aleksandrę i Kitty, lubiła jednakowo, ale chyba w tym wypadku Kitty miała rację. A poza tym to właśnie Kitty szukała u niej rady. - Słuchaj, przyjęcie zdecydowanie nie powinno być na cześć Giorgia, bo wtedy wszystkie pary oczu będą skierowane na niego. Nie powinno być również na cześć Aleksandry, bo wtedy Giorgio będzie jej nadskakiwał. Zresztą gdybyś zorganizowała przyjęcie dla Aleksandry, byłby to szczyt zakłamania.

Helena pomyślała z zadowoleniem, że w sytuacji, gdy trudno się zachować lojalnie wobec wszystkich, jej się to jednak udało.

- Mam pomysł! - zawołała Kitty. - Przyjęcie będzie na twoją cześć.

- Na moją? - Helenie poprawił się humor i natychmiast zaczęła się zastanawiać, kogo by tu zaprosić. - Ale z jakiej okazji?

- Z takiej, że otwierasz własną firmę projektowania wnętrz. Wszyscy goście to twoi potencjalni klienci.

- Świetnie, tylko nie jestem pewna z tą firmą. A jeśli zamiast otworzyć firmę, postanowię napisać książkę?

- Będiesz musiała się wszystkim gęsto tłumaczyć - odparła Kitty. - Słuchaj, a może ty wcale nie chcesz mieć dziecka?

Helena nie znosiła braku zdecydowania; fakt, że nie udawało się jej zająć w ciążę, zniechęcał ją do dziecka, zanim je jeszcze poczęła.

- Chcę - odparła. - Ale przyznam ci się, że jestem całkiem szczęśliwa jako osoba bezdzietna. Boję się, że John zupełnie oszaleje na punkcie małżeństwa, a mnie zaczniesz zaniedbywać. Tylko nie mów mu, że to powiedziałam.

- Jeśli ty nie powiesz Aleksandrze, że mam chrapkę na Giorgia.

- Poza tym dziecko to olbrzymi obowiązek. Co by było, gdybym zakochała się w innym mężczyźnie? Albo gdyby John mnie rzucił? - Helena znów poczuła, że robi się jej niedobrze. - Muszę kończyć. Mam mdłości.

- Może jesteś w ciąży.

Helena odwiesiła słuchawkę i położyła się na secesyjnej kanapie obitej granatowym aksamitem. Ilekroć myślała o tym, że John mógłby ją rzucić, czuła się tak, jakby ktoś zabrał jej wszystkie lampy i fotele, jakie kiedykolwiek nabyła, pokoje, które nimi tak pięknie umeblowała, i jakby nagle znalazła się na wyspie wielkości własnych dwóch stóp, otoczona pustką i całkiem bezbronna. Wolała jednak ten strach, ten lęk przed byciem opuszczoną od niechęci, jaką zaczęła ostatnio odczuwać wobec męża.

Po prostu John nie był już tym ambitnym, pełnym energii człowiekiem, za którego wyszła za mąż. Trudno, musiała się z tym pogodzić, bo sama przecież nigdy by nie opuściła Johna - no, chyba że Roger Rathbone chciałby się z nią ożenić. Uśmiechnęła się wyobrażając sobie, jak na olbrzymim ekranie kinowym ukazuje się boski Roger i kieruje na nią swoje niebieskie, roześmiane oczy. Minutę później już spała.

Kitty otworzyła notes na stronie z kalendarzem, w którym sumiennie zapisywała, kiedy zaczynał się jej okres. Do następnej miesiączki brakowało jeszcze dziesięciu dni.

- Serge, kochanie, zadzwoń do kwiaciarni - poleciła telefonicznie swojemu pomocnikowi - i zamów na sobotę pięć tuzinów lilii tygrysich. A potem zadzwoń do agencji kelnerskiej i powiedz, że rezygnujemy z identycznych fryzur.

3

Nazajutrz po przyjęciu Violet obudziła Kitty o dziesiątej rano.

- Chciałam zadzwonić przed innymi.

- I udało ci się - burknęła Kitty.

- Jestem na nogach od szóstej. Filip śpi jak kłoda. Boję się go obudzić, zanim nie odeśpi swoich siedmiu godzin. Strasznie się wczoraj pokłóciliśmy. Było mi potwornie głupio, bo ta dziennikarka z „Nowinek” stała obok i wszystko notowała, a fotograf, z którym przyszła, zrobił nam zdjęcie. Boże, gdybym chociaż pamiętała, co mówiłam.

- Poczekaj chwilę - przerwała jej Kitty. - Przyniosę sobie szlafrok. - Mimo że leżała w jedwabnej pościeli, przykryta miękką baranią narzutą, było jej chłodno.

Violet podniosła „New York Times” otwarty na stronie z krzyżówką. Jaki jest tytuł popularnej niegdyś piosenki, składający się z sześciu słów, zainspirowanej ślubem młodej milionerki? Pierwsza litera Z, dziesiąta K, dwudziesta druga S, ostatnia I. Po chwili Kitty podniosła słuchawkę.

- Chyba wypłam za dużo szampana - oznajmiła. - Przez całą noc miałam uczucie, jakby mi nosem uciekały bąbelki.

- Przyjęcie było wspaniałe. Bawiłabym się świetnie, gdyby nie to, że Filip tak mnie rozżościł.

Kitty ziewnęła.

- Przepraszam, jestem jeszcze półprzytomna - powiedziała.

- Wolisz, żebym zadzwoniła później? - spytała Violet.

- A która godzina?

- Pięć po dziesiątej. Tylko że potem wychodzę. Umówiliśmy się z mamą Filipa na wczesny obiad. Wyglądałaś wczoraj przepięknie. - Violet uważała, że Kitty ma za ostre rysy, zbyt mocno zarysowaną szczękę i za dużo chłodne spojrzenie, żeby mogła uchodzić za piękność. Wczoraj wyglądała pięknie jak na siebie.

- Naprawdę? - ucieszyła się Kitty, zapalając się do rozmowy.

- Giorgio nie mógł oderwać od ciebie oczu. A mnie zazdrość zżerała, bo Filip flirtował z tą suką, Rose Le-Fleur. - Na samo wspomnienie o tym, jak stał uśmiechnięty obok Rose, wychwalając jej uroczę książeczki dla dzieci, Violet ogarnęło to samo uczucie co wczoraj, kiedy to ze złości uszczypnęła Filipa tak mocno w bok, że uderzył ją po ręce. - Czasem mi się wydaje, że Filip jest ze mną tylko po to, żeby nie być sam, i wciąż się rozgląda na boki, szukając wielkiej miłości - stwierdziła drżącym głosem.

- A więc o to ci wczoraj chodziło? - spytała Kitty. - Zachowywałaś się dość dziwnie.

- To znaczy?

- Nie odstępowałam Filipa na krok. Kiedy chciałam zamienić z tobą słowo, dałaś ręką znać, żebym nie przeszkadzała. Zęby miałaś zaciśnięte.

- Zaciskam je, kiedy myślę. Słyszałaś naszą kłótnię?

- Trudno było nie słyszeć. Krzyczałaś...

- Nie krzyczałam. Co najwyżej mówiłam podniesionym głosem. - Violet poczuła, że lewa powieka jej drży. Miała nadzieję, że nie będzie potrzebować okularów.

- Więc co słyszałaś?

- Że nie podoba ci się sposób, w jaki patrzy na Aleksandrę - odparła Kitty - i że nawet gdyby się z nim przespała, byłaby ogromnie zawiedziona.

- Co?

- Powiedziałaś: „Jeśli przelecisz którąś z moich przyjaciółek, wyjdę na kłamczuchę. Zawsze im mówię, że jesteś świetny w łóżku”.

- Boże, kto jeszcze to słyszał?

- Tylko ci, którzy stali po naszej stronie pokoju i nie raczyli odejść.

Kitty nie ma za grosz taktu, pomyślała z goryczą Violet.

- Czy Luciano Bergonzi stał po naszej stronie? - spytała.

- Nie pamiętam. A bo co?

- Zastanawiam się, czy przekreśliłam swoje szanse zawodowe. Zanim mnie Filip zdenerwował, podałam Bergonziemmu ze dwadzieścia powodów, dlaczego „Gwiazdozbiór” powinien go reprezentować.

- Przecież nie reprezentujecie śpiewaków operowych.

- Luciano to więcej niż śpiewak - wyjaśniła Violet. - To gwiazda opery. Właśnie to mu usiłowałam wytłumaczyć.

Zresztą zobaczysz, niedługo przedstawienia operowe staną się bardzo popularne.

- Są od dawna - rzekła Kitty.

- Chciałabym mieć ten dzień za sobą - westchnęła Violet. Biały wiklinowy fotel lekko zaskrzypiał, kiedy zmieniła pozycję, odwracając się plecami do stojących na nocnym stoliku pięknych białych gardenii, które powoli zaczynały usychać, i do stosu koców na środku łóżka, pod którymi leżał Filip. - Mam nadzieję, że Filipowi minęła złość.

- To naprawdę sympatyczny facet - powiedziała Kitty.

- Na twoim miejscu byłabym dla niego znacznie miłsza.

Łatwo być wyrozumiałą dla mężczyzn, kiedy nie ma się z nimi do czynienia na co dzień, pomyślała w duchu Violet.

- Jemu nie robi różnicy, jaka jestem, bylebym z nim szła do łóżka, ilekroć przyjdzie mu ochota na seks - oznajmiła.

- Serio?

- To on powinien być dla mnie miłszy. Flirtuje ze wszystkimi kobietami. Kiedy zobaczył, że rozmawiam z Lucianem, natychmiast zaczął skakać wokół Rose. Widziałam, jak jej nakłada jedzenie na talerz.

- A nie sądzisz, że tobie również by nałożył, gdybyś stała obok niego w kolejce do stołu? - spytała Kitty.

- Nie o to chodzi - rzekła Violet. - Zresztą uważam, że na przyjęciu pary nie powinny trzymać się za rączkę. Powinny krążyć i rozmawiać ze wszystkimi.

- Więc w czym problem?

- W tym, że Filip mnie nie kocha; gdyby kochał, nie odstępowałby mnie na krok. A wracając do trzymania się za rączkę... widziałas Helenę i Johna? Jeśli zamierza od niej odejść, to dobrze się z tym maskuje.

- Nie mówiłam, że zamierza odejść - oznajmiła Kitty, po czym wolno i dobitnie, jakby zwracała się do osoby mało rozgarniętej, zaczęła wyjaśniać: - Powiedziałam, że Rebeka pozbywa się kota i starych ciuchów. Zwierzyła się Aidzie, że chce się pozbyć całego dobytku, jaki posiada. Aida natomiast twierdzi, że opróżniając szafy Rebeka szykuje w nich miejsce na garnitury jakiegoś faceta. Pamiętaj jednak, że Aida jest sprzątaczką Rebeki, a nie jej najlepszą przyjaciółką. Ja też nie zawsze mówię Aidzie prawdę. Czasem coś ubarwiam wiedząc, że innym z kolei opowiada o mnie. Zresztą może ten facet to wcale nie John.

- Nie uważasz, że powinniśmy Helenie napomknąć coś na ten temat? - spytała Violet.

- Ani się waż! - krzyknęła Kitty. - Na swój sposób, całkiem nieświadomie, Helena świetnie sobie z tym radzi. Gdyby się o wszystkim dowiedziała od ciebie, poczułaby się zmuszona, żeby jakoś zareagować. Nawet gdyby uznała, że lepiej jest nic nie robić.

Violet przekreśliła się znów w fotelu i rozluźniła pasek szlafroka, który miała tak mocno zaciągnięty, że przeszkadzał jej w oddychaniu.

- Tak, Helena prędzej by umarła, niż wszczęła awanturę w miejscu publicznym.

- Bo awanturowanie się w miejscu publicznym jest nie tylko rzeczą niemądrą - oświadczyła Kitty - ale i w złym guście.

Violet spojrzała na zegarek. Za dziesięć minut będzie mogła obudzić Filipa, który na pewno nie omieszka jej powiedzieć, czy wczoraj na przyjęciu przekroczyła granice dobrego smaku czy nie. Najpierw jednak chciała się ładnie umalować.

- Słuchaj - zwróciła się do Kitty - nie trzymam cię dłużej przy telefonie. Wracaj spać.

- Teraz, kochanie, to ja już nie zasnę. A jak wstanę, czeka mnie sprzątanie.

- To ci śliczni kelnerzy nie posprząтали po przyjęciu? - spytała Violet. - Zauważyłaś, że mieli jednakowe fryzury?

- Niestety, to był błąd - odparła Kitty. - Powiedz mi jeszcze coś o Giorgiu.

Chociaż Giorgio - który był niski, mówił z włoskim akcentem i do znudzenia opowiadał o szybkich sportowych wozach i wytrawnych winach - nie był jej ideałem mężczyzny, Violet uwielbiała rozmowy na tematy sercowe.

- Dobrze. No więc przez cały wieczór, gdziekolwiek się ruszyłaś, wodził za tobą wzrokiem.

- A co z Aleksandrą? Za nią też wodził?

- Nie. Przyszli oczywiście razem, ale później chyba nawet ze sobą nie rozmawiali. Aleksandra najpierw próbowała uwieść Filipa, a potem, kiedy zobaczyła, że on na krok nie odstępował Rose LeFleur, resztę wieczoru spędziła z takim wielkim facetem, który do wszystkich odnosił się niezmiernie sympatycznie. Wiesz, o kogo mi chodzi? Okrągła głowa, kwadratowe ramiona, tweedowa marynarka, okulary w rogowej oprawie...

- To Henry Sweet, mój nowy klient - wyjaśniła Kitty. - Jest właścicielem ośrodka terapeutycznego, w którym prowadzi wykłady ucząc studentów, że najważniejszą rzeczą w życiu jest pokochanie samego siebie. Po zajęciach częstuje słuchaczy zdrowymi, niskokalorycznymi wypiekami, w które zaopatruje się w moim sklepie.

- A propos wypieków - przerwała jej Violet - czy te pyszne bułeczki z truflami wytrzymują tydzień w lodówce? Bo pomyślałam, że wezmę je dziś ze sobą do matki Filipa.

- Im dłużej leżą, tym są lepsze - zapewniła ją Kitty, po czym spytała: - Czy Aleksandra opuściła przyjęcie razem ze Sweetem?

- Nie wiem. Wysłałam przed nią. A dlaczego? Interesuje cię Henry Sweet?

- Interesuje mnie Giorgio.

Wszystko, co Kitty w życiu osiągnęła, osiągnęła dzięki swojej determinacji i uporowi.

- W takim razie go zdobędziesz - stwierdziła autorytatywnie Violet. - Obiecuj, że o wszystkim mi opowiesz, dobrze? A teraz muszę już obudzić Filipa, inaczej obgryzę sobie do krwi paznokcie.

- Zadzwoń do mnie później - poprosiła przyjaciółka.

Violet tak bardzo się spieszyło, że zapomniała spytać

Kitty o tytuł popularnej piosenki, którego brakowało jej do krzyżówki.

Kitty wstała z łóżka. Było jej zimno i bolała ją głowa, ale nie chciała dłużej zwlekać. Akurat zbliżyła się do toaletki, żeby w łagodnym świetle poranka przyjrzeć się swojej nieumalowanej twarzy, kiedy przerzucona przez lustro czerwona pończocha zsunęła się na podłogę. Kitty zaważała się: a gdzie sukienka, którą wczoraj miała na sobie? Ależ tak! Po wyjściu gości zmywała w kuchni kieliszki do szampana, kiedy Giorgio objął ją od tyłu i delikatnie pociągnął w dół zamek błyskawiczny, obnażając jej plecy. Nie bronila się, kiedy okrywał je pocałunkami. Miał taki cudowny język. Na samą myśl o tym poczuła dreszcz. Potem przeszli z kuchni do salonu, skąd dolatywała jamajska muzyka reggae... I faktycznie; czerwona sukienka - niczym kałuża krwi na białym dywanie - leżała tam, gdzie ją wczoraj zostawiła. Kilka nitek z dywanu pozahaaczało się o cekiny. Nie opodał, na niskim stoliku, Kitty dojrzała męski zegarek.

Giorgio położył go tam, zanim pocałował ją w usta. Hm, powinna koniecznie zadzwonić do Aleksandry.

- Cześć, kochanie. - Głos Aleksandry brzmiał ospale, jakby jeszcze nie nakręciła mechanizmu, który pozwalał jej funkcjonować w ciągu dnia. - Zamierzałam do ciebie zadzwonić, jak tylko skończę medytację. Nie masz mi chyba za złe, że wyszłam wczoraj bez Giorgia, co? Ale chciałam omówić kilka ważnych spraw z Henrym.

- Nie, skądże! - zawołała Kitty. - Ciągle powtarzam, że Giorgio to wspaniały facet.

- Właśnie przed chwilą z nim rozmawiałam. Powiedziała: „Twoja przyjaciółka Kitty jest idealną gospodynią. Potrafi sprawić, że goście czują się jak u siebie w domu”.

- To miło z jego strony.

- Ciekawe, co miał na myśli? Pewnie chce po prostu wzbudzić we mnie zazdrość. Mężczyźni są tacy naiwni.

Przynajmniej Aleksandra nie cisnęła słuchawki na widelki. Wkrótce, oczywiście, ktoś życzliwy poinformuje ją o tym, że nie powinna mówić o Włochu takim tonem, jakby nadal był jej własnością. Kitty odetchnęła z ulgą i zmieniła temat.

- Jak ci smakowało linguine z sosem czekoladowym? - spytała. Rozmową o dobrym jedzeniu można było odwrócić uwagę Aleksandry nawet od mężczyzn.

- To było linguine? Kochanie, dawno nie jadłam czegoś tak pysznego. Dwa razy chodziłam po dokładkę. Ale... czy nie uważasz, że ten brązowy kolor był trochę mało apetyczny?

- Mało apetyczny? No cóż, taki już jest kolor czekolady.

- Może powinnaś posypać ją czymś z wierzchu? Na przykład zielonymi orzeszkami pistacjowymi. Wprawdzie są ciężko strawne, ale mają mnóstwo protein.

- A próbowałaś magdalenek? - zapytała Kitty.

- Te pulchne ciasteczka? To były magdalenki? Dzięki Bogu! - ucieszyła się Aleksandra. - Bo już myślałam, że coś ze mną nie tak. Wiesz, akurat czytam Prousta. Wciąż jestem przy pierwszym tomie, *W stronę Swanna*. Ilekroć odkładam książkę na bok, natychmiast wszystko wylatuje mi z pamięci i muszę zaczynać od początku. W każdym bądź razie, kiedy najadłam się linguine z sosem czekoladowym, podszedł kelner z tacą pełną ciasteczek w kształcie prążkowanych muszli. Nie wiedziałam, że to magdalenki. Poczęstowałam się i w tym momencie spojrzałam na kelnera. Miał wąsy, uczesany był z przedziałkiem pośrodku i wyglądał jak Marcel Proust. Rozejrzałam się po pokoju i zobaczyłam, że wszyscy kelnerzy wyglądają jak Marcel Proust. Prawie zemdlałam. Byłam pewna, że jakimś cudem zmaterializował się przede mną. Już kiedyś miałam tego rodzaju przeżycie i było to szalenie podniecające, ale tym razem się wystraszyłam, bo przecież wcale nie rozmyślałam o Prouście.

- Pewnie wszystkiemu były winne magdalenki - powiedziała Kitty, a w duchu pomyślała sobie: zapłaci mi Serge za tych kelnerów!

- Tak, Proust je uwielbiał - stwierdziła Aleksandra. - Wiesz, to był genialny pisarz. Odbyłam długą rozmowę na jego temat z Henrym Sweetem. Henry uważa, że odpowiednią dietą można było wyleczyć Prousta z astmy, na którą cierpiał. Ale czy gdyby nie chorował, potrafiłby tak wspaniale pisać?

- Podejrzewałam, że ty i Henry będziecie mieli dużo wspólnego - rzekła Kitty. To, że Giorgio może w tym samym czasie interesować się dwiema tak różnymi osobami jak ona i Aleksandra, nie mieściło jej się w głowie. - Odwiózł cię do domu?

- Tak, zaprosiłam go na herbatę i jeszcze chwilę

rozmawialiśmy. To bardzo skromny człowiek. Wyznał mi, że nie wie, dlaczego został powołany do niesienia ludziom pomocy. Przedtem, kiedy pracował jako prawnik, był całkiem szczęśliwy procesując się z nimi. A teraz leczy ich bólączki. Uczestnicy jego kursów trochę przypominają mi słuchaczy mojego programu. Zwracają się do nas, do tak zwanych fachowców, bo czują się samotni, niekochani...

- Sądzę, że w tej dziedzinie Henry jest specem...

- Nie wiem, moja droga. Jeśli pytasz, czy się z nim przespałam, to nie. Wydaje mi się, że jego nie interesują sprawy cielesne. I dzięki temu może się całkowicie poświęcić pracy.

Nagle Kitty ogarnęło przeczucie, że Giorgio usiłuje się do niej dodzwonić. Żałowała, że nie ma zainstalowanej w domu drugiej linii.

- Słuchaj, muszę już kończyć - rzekła. - Czeka mnie sprzątanie.

- Wiesz, odbyłam wczoraj dziwną rozmowę z niejaką Judy Thaxter - oznajmiła Aleksandra. Nie wiem, czy cię to ciekawi...

- Tak, tak. Opowiedz.

- Zanudzała mnie pytaniami o ciebie. Czy to twoja nowa znajoma? Halkę jej było widać...

- Jeszcze nie wiem, czy się zaprzyjaźnimy. Zależy, co o mnie napisze do „Nowinek”. O co pytała? - Myśl, że może zostać zniesławiona na łamach pisma, które rozchodzi się w ogromnym nakładzie po całym kraju, przeleciała Kitty przez głowę niczym błyskawica po ciemnym, nocnym niebie. Gdyby nie martwiła się tym, że Giorgio pewnie nie może się do niej dodzwonić, byłaby teraz porządnie wystraszona.

- Do „Nowinek”, mówisz? Hm, to, co jej powiedziałam, powinno świetnie pasować do tego pisma.

Oświadczyłam, że jesteś wspaniałą kobietą interesu, dlatego że kochasz sukces i pieniądze.

- Jak zeszyście na ten temat?

- Sama nie wiem - odparła Aleksandra. - Czekaliśmy w kolejce do łazienki i właściwie rozmawialiśmy o niczym. Gordon Blair zamknął się w środku z dwójką przyjaciół, żeby w spokoju zażyć kokainę. Nie lubię, jak się ktoś narkotyzuje w łazience na przyjęciu. To szczyt egoizmu. Przecież inni mogą chcieć skorzystać z lustra, żeby przypudrować sobie świecący nos. Zapukałam raz, drugi, trzeci, i wreszcie otworzyli drzwi. Stali oparci o lustro, uśmiechając się błogo. Gordon miał resztki koki nad górną wargą. Jego przyjaciel, Alistair, chował do kieszeni małą pojemnik. Przynajmniej mogli nas poczęstować za to, że tyle czasu czekaliśmy pod drzwiami. Ale Gordon za dużo ćpa, żeby pamiętać o dobrym wychowaniu. Kiedyś bardzo się przyjaźniliśmy.

- Jak Judy zareagowała na ich widok? - spytała Kitty.

- Nie była zainteresowana kokainą. Ale zaciekawily ją zdjęcia erotyczne wiszące w łazience.

- Co jej powiedziałaś?

- To, co zawsze mówię: „Kitty uważa, że ludzie nie powinni się wstydzić swoich namiętności”. Spytała, jakie są twoje. Odparłam, że między innymi polowanie. A swoją drogą, gdzie się podziały trofea myśliwskie?

- Dałam je do czyszczenia.

- Tak powiedziałam Judy.

Aleksandra odłożyła słuchawkę, wyraźnie rozdrażniona rozmową z Kitty. Mimo szczerych chęci nie potrafiła pogodzić się z tupetem przyjaciółki i jej obcesowym podejściem do mężczyzn. A przecież wczoraj obiecała Sweetowi, że cały dzisiejszy dzień poświęci na to, by uwolnić się od złości. Henry uważał, że to z powodu złości

nachodzą ją ataki głodu, a to, co teraz czuła, niewątpliwie graniczyło ze złością. Usiadła więc prosto na fotelu, skrzyżowała po turecku nogi, zamknęła oczy i zaczęła powtarzać jakiś sanskrycki zwrot, usiłując wprowadzić się w trans. Starła się opróżnić umysł z wszelkich myśli, ale one to odpływały, to znów wracały. Kitty przypominała Aleksandrze jej starszą siostrę, Alice, która w dzieciństwie kradła jej zabawki, a pewnego razu uśmiechniętej lalce w stroju kłowna oberwała nawet głowę. Po dwudziestu minutach Aleksandra przerwała medytację i zadzwoniła do Heleny.

- Dzień dobry, kochanie - powiedziała. - Jak się czujesz? - Ilekroć była zdenerwowana, zawsze martwiła się o przyjaciół.

- Wyrzucam aluminiowe garnki i patelnie - odparła Helena. - John słyszał plotkę, że aluminium powoduje chorobę Alzheimera.

- O Boże! Może dlatego ciągle o czymś zapominam?

- Oczywiście John twierdzi, że to bzdura, ale ponieważ wkrótce mogę zająć w ciążę, wolę nie ryzykować.

- Masz rację. Jeszcze by się dziecko urodziło z Alzheimem!

- Kto to był ten wielki mężczyzna, z którym wczoraj rozmawiałaś? - spytała Helena. - Miał taki nieprzenikniony wyraz twarzy. Zawsze mnie intryguje, co się kryje za takim obliczem.

- Nazywa się Henry Sweet. Przypomina mi piłkarza, z którym chodziłam w czasie studiów. Tylko że Henry jest bardzo natchnionym, bardzo mądrym człowiekiem. Nie widziałaś przypadkiem, gdzie był Giorgio, kiedy rozmawiałam ze Sweetem?

- Przypuszczam, że tam, gdzie go porzuciłaś - odparła Helena.

- No właśnie, chyba go porzuciłam - powiedziała

plaskim, bezbarwnym głosem Aleksandra. Nie była pewna, czy użalając się nad sobą człowiek uwalnia się od złości czy jak magnes przyciąga ją do siebie. - Myślisz, że Kitty ma na niego ochotę?

- Gdyby się w niej zakochał, przestałby ci wreszcie zawracać głowę tymi swoimi telefonami. A poza tym mówiłaś, że Giorgio już cię nie interesuje.

- To prawda - przyznała Aleksandra. - Niewiele mamy ze sobą wspólnego. Nie prowadzimy długich, poważnych dyskusji takich jak ta, którą odbyłam wczoraj z Henrym. Gdyby Henry potrzebował kobiety, mogłabym go natchnąć do wielkich czynów. Natomiast dla Giorgia nie mogę być natchnieniem, bo jego nic nie pasjonuje. Najbardziej mi się w nim podoba jego pewność siebie, ale gdyby był odrobinę bardziej uduchowiony, natychmiast by ją stracił.

- A jak odróżnić pewność siebie od spokoju wewnętrznego? - spytała Helena.

- Zanim człowiek osiągnie spokój wewnętrzny, najpierw musi wszystko podać w wątpliwość. Giorgio nigdy nie wątpi. Owszem, kiedy mi mówi, żebym się o nic nie martwiła, ogarnia mnie poczucie bezpieczeństwa, ale to jeszcze nie powód, żeby się zakochać. - Aleksandra sięgnęła po szklany przycisk z wiejską zagrodą w środku, który stał na olbrzymim dębowym biurku wykonanym ręcznie przed wielu laty przez pięknego, długowłosego stolarza. Jak ten hippis miał na imię? Bert. Potrząsnęła szklaną kulą i na wiejską zagrodę zaczął prószyć śnieg. - Nie chcę, żeby Kitty próbowała go uwieść za moimi plecami.

Helena nie zareagowała. Wiedziała, że nic bardziej nie denerwuje przyjaciółki niż martwa cisza.

- Jesteś tam, kochanie? - spytała Aleksandra po czterdziestu pięciu sekundach, kiedy usłyszała brzęk

aluminiowego garnka stawianego na płycie kuchennej. -
Błagam, odezwi się. Chcę z tobą rozmawiać.

- Wolalabyś, żeby Kitty wyznała ci, jak bardzo podoba jej się Giorgio, jak strasznie chce go uwieść, i poprosiła cię o pozwolenie?

- Dlaczego sama sobie kogoś nie znajdziesz?

- Masz smutny głos - zauważyła Helena. - Może jednak pragniesz być z Giorgiem i jedynie wmawiasz sobie, że jest nie w twoim typie?

- Nic nie wmawiam. - Nagle Aleksandra poczuła się tak, jakby w jej brzuchu otworzyła się wielka dziura.

- Możesz chwilę poczekać? - spytała. Nie czekając na odpowiedź, poszła do kuchni i wyjęła z lodówki litrowy pojemnik malinowego jogurtu z koziego mleka. Zjadła pospiesznie pięć łyżek, zanim ponownie sięgnęła po słuchawkę. - Przepraszam, ale miałam tak niepohamowany atak głodu, że nie mogłam wytrzymać. Od kiedy wstałam, jeszcze nic nie jadłam.

- Nie cierpię, jak się przerywa rozmowę w pół zdania - oświadczyła Helena. - Kitty też to uprawia. Odbiera drugi telefon, a mnie przeprasza, że oddzwoni później. Uważam, że ludzie powinni robić jedną rzecz naraz.

- Uwielbiam jogurt malinowy. Mogłabym nic poza nim nie jeść. Więc co mówiłaś o Kitty i Giorgiu?

- Że skoro tobie na nim nie zależy, niech Kitty sobie go uwodzi.

- Czyli jednak go uwodzi?

- Nie wiem. Co za różnica?

Jak zwykle w trakcie jedzenia, Aleksandra poczuła się znacznie lepiej.

- Masz rację - stwierdziła. - Jestem dorosła, a zachowuję się jak nastolatka. Po prostu chciałabym, żeby facet, w którym się zakocham, też dzwonił do mnie trzy razy dziennie.

Po tej wypowiedzi czuła, że cała płonie, więc dla ochłody czym prędzej zjadła kolejnych kilka łyżek jogurtu malinowego.

- Rozmawiałaś wczoraj z tą dziennikarką z „Nowinek”? - spytała Helena.

- Właśnie przed chwilą się dowiedziałam, kim ona jest. Zadawała mnóstwo pytań na temat mężczyzn w życiu Kitty. Wstydziłabym się być aż tak wścibska.

- Mnie dorwała, kiedy miałam usta pełne sosu czekoladowego. Chciałam o niej porozmawiać z Kitty, ale od pół godziny ma zajęty telefon. - Helena ziewnęła. - Co robisz po południu? Bo ja wybieram się na długi spacer.

- Nie wiem. Jest mi smutno. - Aleksandra westchnęła głęboko. - Pewnie dlatego, że usiłuję być dorosła. - Spojrzała w dół na pojemnik z jogurtem; był pusty, a ona wciąż czuła się głodna.

Helena siedziała na obitej granatowym atlasem kanapie, rozrywając arkusz ze znaczkami przedstawiającymi braci Jamesów, Henry'ego i Williama; wreszcie o dwunastej w południe udało jej się połączyć z Kitty.

- Nie chciałam cię budzić z samego rana - powiedziała rozdrażnionym tonem - a potem przez półtorej godziny trafiałam na zajęty sygnał.

- Violet nie ma takich skrupułów; zadzwoniła o dziesiątej - oznajmiła Kitty. - Spałam zaledwie pięć godzin. Miałam nadzieję, że uda mi się jeszcze zdrzemnąć, ale boli mnie głowa. A poza tym co odłożę słuchawkę, to telefon znów dzwoni.

Narzekać na los, gdy ma się takie powodzenie, to szczyt złego wychowania, pomyślała Helena. Trzeba być gruboskórną egoistką, żeby chwalić się, a jednocześnie oczekiwać od ludzi współczucia.

- Jeśli nie chcesz, żeby przyjaciele dzwonili podziękować ci za miły wieczór, wyłącz aparat - poradziła przyjaciółce.

- Nie mogę. Czekam na telefon od Giorgia. Zostawił wczoraj zegarek, więc pewnie ma ochotę tu wrócić. Przy najmniej podświadomie.

- Zostawił zegarek? A w jakim celu go zdjął?

- A jak myślisz? - zapytała Kitty.

- I co, kochasz go?

- Uwielbiam jego język. Jest cudowny!

Helena z lekkim obrzydzeniem reagowała, ilekroć inni wchodzili w szczegóły swojego pożycia seksualnego. Sama nikomu nie mówiła o tym, co się dzieje w sypialni jej i Johna. A po siedmiu latach małżeństwa język Johna nie wzbudzał w niej żadnych emocji.

- Cudowny, powiadasz? - Zaczęła zginać arkusz ze znaczkami wzdłuż poprzecznych perforacji. - Następnym razem poproszę Giorgia, żeby mi go pokazał.

- Pieszcząc mnie mówił po włosku - oświadczyła Kitty, jakby ten fakt tłumaczył wszystko.

- To musiało być romantyczne. - Helena nie chciała wiedzieć, co Giorgio mówi po włosku, kiedy kocha się z jej przyjaciółką. John, nawet w największym podnieceniu, nie mówił nic. - A skoro jesteśmy przy miłości... zwróciłaś wczoraj uwagę na Gordona? Co na niego spojrzalam, prowadził do łazienki jakiegoś przystojniaczka. Nie mógłby uwodzić facetów w barach?

- Ależ, moja droga, on ich nie uwodził. On wachał kokainę.

- Kokainę? Czy ci ludzie nie mają wstydu? Zamykają się w łazience, żeby nikt nie widział, jak wciągają w nozdrza biały proszek, a ponieważ zamykają się z kimś, wszyscy i tak wiedzą, o co chodzi. - Helena zaczęła składać arkusz ze znaczkami wzdłuż pionowych perforacji.

- U mnie w łazience jeszcze nikt się nie narkotyzował. Jako gospodyni mogłaś zażądać, żeby przestali.

- Gordon dał mi pół grama w prezencie. Lubię sobie zażyć przed seksem.

- Słuchaj, kręciłam twój numer przez półtorej godziny - powiedziała Helena. - Nie drażnij mnie jeszcze bardziej, co? - Podarła arkusz na podłużne paski, po czym zaczęła odrywać znaczki, jeden po drugim, i wsuwać je do pięknego płaskiego klasera ze Szwecji.

- Widziałam, że wdałaś się w długą rozmowę z Larrym Atwillem - rzekła Kitty.

- Tak, lubię starszych panów, którzy noszą wąskie krawaty. Są naturalni, nie udają światowców. W pewnej chwili oznajmił mi: „Znam się na mięsie - na pakowaniu, transporcie, dystrybucji - bo tym się zajmuję zawodowo, ale dopiero teraz zaczynam poznawać i doceniać piękno”. Odparłam, że wiem, gdzie w Nowym Jorku można kupić rzeczy wyjątkowej urody. Sądziłam, że chodzi mu o meble, ale on miał na myśli Scarlett. Powiedział, że Scarlett dorastała w biedzie i że teraz marzy jej się mieszkanie na Manhattanie, które byłoby w stylu wielkich domów na plantacjach. To prawdziwe wyzwanie dla dekoratora. Stawiając we wnętrzu kolumny można uzyskać niezwykle efekty. - Helena sięgnęła do szklanego stolika z późnych lat sześćdziesiątych po pismo „American Farms” i położyła je sobie na kolanach. Chciała jeszcze raz spojrzeć na sfotografowane od frontu trzy wspaniałe domy, na które zwróciła uwagę dziś rano. - Kobiety nie powinny wychodzić za mężczyzn tyle od siebie starszych. Mam nadzieję, że Scarlett będzie dobrą żoną. Witając się z nią zauważyłam, że bardzo słabo ściska dłoń.

- Ale pewnie jest świetna w łóżku - stwierdziła Kitty.

- Mówię o jej charakterze. Uważam, że po uścisku dłoni można poznać charakter człowieka.

- Nie wiem, co ci powiedzieć. Mnie cmoknęła w oba policzki.

- Nie wydaje ci się to pretensjonalne? Zwłaszcza w wykonaniu Amerykanów? Tu ludzie nie całują się na powitanie. Chyba że chcą pokazać, jacy są światowi. I że niczym nie różnią się od Francuzów. - Helena zadumała się na moment. - A z drugiej strony, podoba mi się ten rodzaj powitania. Wszyscy przecież wiedzą, że jest to po prostu symboliczny gest, a nie żadna oznaka uczucia.

- To co, przyjęłaś zlecenie od Larry'ego?

- Nie ubijam interesów na przyjęciu. Jak by to wyglądało, gdyby w trakcie moich negocjacji z Larrym ktoś poprosił mnie do tańca? Poza tym nie lubię rozmawiać o interesach na stojąco.

- A ja lubię w każdej pozycji - oświadczyła Kitty. - Więc coście postanowili?

- Na razie nic. Akurat przysiedliśmy na parapecie i jedliśmy kolację, kiedy fotograf z „Nowinek” pstryknął nam zdjęcie. Szkoda, że nie sfotografował mnie z Johnem. A potem, nim się obejrzałam, ta dziennikarka zaczęła zadawać mi mnóstwo pytań.

- Judy Thaxter.

- Tak, Judy Thaxter. Dlatego właśnie do ciebie dzwonię. - Choć nie umiała powiedzieć dlaczego, Helena czuła się niezręcznie po rozmowie z wysłanniczką „Nowinek”. - To ogromnie uparta osoba. Koniecznie chciała wiedzieć, co cię tak pcha do sukcesu.

- Co mnie pcha? O tym zamierza pisać w swoim artykule? - zdziwiła się Kitty. - Muszę z nią porozmawiać.

Kartkując pismo, które leżało na jej kolanach, Helena

zatrzymała się na stronie przedstawiającej gospodarstwo mleczne w Ohio. Patrząc na zdjęcie, usiłowała wyobrazić sobie Kitty jako małą dziewczynkę krzątającą się po farmie. Pamiętała, że krowy to jej ulubione zwierzęta.

- Powiedziałam Judy, że odkąd cię znam, zawsze byłaś wspaniała. Naprawdę jesteś kochana, że urządziłaś to przyjęcie na moją cześć.

Omówiwszy przyjęcie, Helena pożegnała się z przyjaciółką, a następnie poprosiła Johna, żeby przeszedł się z nią po Central Park.

Kitty marzyła o tym, żeby mieć kogoś, z kim mogłaby szczerze porozmawiać. Powierzenie tajemnic kobiecie - zakładając, oczywiście, że ta w ogóle chciałaby słuchać - było ryzykowne. Mężczyźni stanowili znacznie lepszych powierników, ale ich zainteresowanie zwykle wynikało z pobudek erotycznych.

Giorgio idealnie nadawałby się do roli słuchacza, gdyby nie to, że problem, który leżał Kitty na sercu, dotyczył akurat jego. A jeśli wczorajszej nocy pożądał jej tylko dlatego, że dotąd z nią nie spał? Były to masochistyczne rozważania, lecz nie umiała im zapobiec. Giorgio był człowiekiem światowym. Jeżeli chciał sprawić przyjemność kobiecie, z którą się wczoraj kochał, powinien zadzwonić do niej nazajutrz rano. Kitty czuła pulsowanie w skroniach. Tęskniła za biurem, w którym urywały się telefony i w którym nie miała czasu na to, żeby się zamartwiać. Praca była czymś łatwym w porównaniu z miłością. Gdyby tak bardzo nie lubiła seksu, żyłaby w celibacie.

Usiłowała myśleć o Giorgiu, jakby nic między nimi nie zaszło. Ale natychmiast przypomniwała sobie dotyk jego ciała, kiedy w nią wchodził. Postanowiła skupić się na wadach Włocha - na jego rzadkich włosach, na sposobie,

w jaki zmienia temat, nie czekając, aż inni się wypowiedzą - po chwili jednak zdała sobie sprawę, że to kolejny pretekst, aby o nim rozmyślać.

Podeszła do okna sypialni i wyjrzała na rozkwiecony żonkilami ogród. Porośnięta bluszczem altanka częściowo zasłaniała sąsiadki z parteru, dwie pogodne lesbijki, które trzymając się za ręce przechadzały się po trawie. Stary czarny pudel, którego nigdy nie strzygły, biegał za nimi skomląc jak szczeniak. Przepełniona smutkiem, Kitty wykręciła numer Violet.

Kitty siedziała na białej kanapie, czytając książkę kucharską poświęconą włoskim daniom, kiedy zadzwonił telefon. Nie odebrała go, a gdy po chwili włączyła się sekretarka automatyczna, usłyszała nagrany na taśmę własny głos: „Halo, tu numer pięćset pięćdziesiąt pięć jedenaście sześćdziesiąt jeden. Po usłyszeniu sygnału proszę zostawić wiadomość. Miau”.

Powstrzymała odruch, żeby podnieść słuchawkę, kiedy Violet nagrywała wiadomość na taśmę. Nie chciała, żeby przyjaciółka myślała, że ma zwyczaj sprawdzać, kto dzwoni, zanim odbierze telefon - na pewno by się jej to nie podobało. Przeszła do kuchni, wyjęła z szafki kieliszek do szampana, nalała do niego San Pellegrino, wodę mineralną, która - jak wyjaśniła wczoraj Giorgiowi - tak się ma do innych wód, jak prawdziwy szampan do win musujących, po czym wróciła do sypialni i stamtąd ponownie wykręciła numer Violet.

- Byłaś w domu i nie odebrałaś telefonu? - zdziwiła się Violet.

- Dzięki, że oddzwoniasz.

- Przyznaj się, byłaś w domu?

- Brałam kąpiel - skłamała Kitty. - Telefon urywa się od samego rana. Giorgio, na przykład, zdołał się dodzwonić

dopiero przed godziną. Już się bałam, że go napadnięto, kiedy wracał wczoraj do siebie.

- Strasznie często się kąpiesz.

Violet powiedziała to takim tonem, jakby sama nastawiała sekretarkę automatyczną wyłącznie wtedy, gdy wychodzi z domu. A nie była to prawda. Któregoś wieczoru Kitty ze zgrozą przekonała się, że Violet nie tylko nie odbiera telefonu, kiedy ma u siebie gości, ale w dodatku pozwala wszystkim słuchać, co mówią osoby nagrywające się na taśmę. Zdaniem Kitty, osoby dzwoniące powinny być uprzedzane o tym, że mówiąc do aparatu mogą mieć publiczność.

- Kiedy dodałaś tę końcówkę „miau”? - spytała Violet.

- Podoba ci się? Nie chciałam podawać swojego imienia i nazwiska. Zbyt często trafiają się zbrodniecy.

- Głosy zwierząt mogą ich podniecać.

- Przeciwnie - rzekła Kitty. - Udowodniono, że głosy zwierząt działają kojąco. Słuchaj, właściwie to nie za bardzo mogę teraz rozmawiać. Za pół godziny ma wpaść Giorgio. Powiedz tylko, jak się czujesz?

- Jak łobuziak. - Violet roześmiała się. - Filip twierdzi, że wczoraj zachowywałam się okropnie, bo jestem osobą pełną kontrastów. I dlatego, kiedy jestem cudowna, kocha mnie ze zdwojoną siłą.

- Na twoim miejscu cieszyłabym się z takiego faceta.

- Teraz z kolei martwi się, bo za dwa tygodnie wyjeżdżam do Los Angeles. Mam pomóc Glendzie Crane wrócić na scenę. Czasem Filip wydaje mi się słaby i mało stanowczy.

- O Giorgiu tego nie można powiedzieć. - Na myśl o sile i stanowczości Włocha Kitty poczuła, jak fala ciepła dochodzi jej do brzucha. - Wczoraj oświadczył, że niedobrze jest, kiedy się mieszka samotnie. I że powinnam kupić sobie psa.

- To wspaniale! - zawołała Violet. - To prawie tak, jakby powiedział, że chce mieć z tobą dziecko. Zdecyduj się na jasnego afgana, będzie pasował do twoich włosów. Podobno to głupie psy, ale co tam! Nie musisz mieć mądrego, żeby podobać się Giorgiowi.

- Jestem pewna, że byłby z niego świetny ojciec. Jest taki czuły. - Kitty spojrzała przez ramię i puściła oko do swojego odbicia w lustrze toaletki po drugiej stronie pokoju. - Skoro mowa o Giorgiu... muszę już kończyć i przygotować się na jego wizytę.

- Zostawiłaś wiadomość na mojej sekretarce, że masz z nim jakieś problemy...

- Naprawdę? Musiałam dzwonić z samego rana, kiedy jeszcze nie wiedziałam, czy się z nim dzisiaj zobaczę.

- Aha. Słuchaj, właściwie to chciałam cię o coś zapytać - powiedziała Violet. - Czy znasz tytuł piosenki popularnej przed wieloma laty i zainspirowanej ślubem młodej milionerki? Składa się z sześciu słów. Pierwsza litera to Z, druga N, dziesiąta K, dwudziesta druga S, ostatnia I.

- *Znalazłem książniczkę w sklepie z drobiazgami* - odparła Kitty.

- No jasne! Że też na to sama nie wpadłam! Uwielbiam tę piosenkę. Kiedy ją słyszę, myślę sobie, że jeszcze nie wszystko stracone.

- Pewnie myślisz, że to piosenka o zwykłej dziewczynie stojącej za ladą w małym sklepiku, w której zakochał się po uszy jakiś klient? Otóż nic bardziej mylnego. Jest to piosenka o Barbarze Hutton, dziedzicze sklepów sieci Woolwortha. A poza tym w dzisiejszych czasach bierność przestała być zaletą. Współczesna kobieta nie powinna stać i czekać, aż ją znajdą.

Violet, która podczas pobytu w Los Angeles zamieszkała w eleganckim hotelu Beverly Spa, stała przy oknie patrząc w dół na palmy - wydawały jej się bardzo niezgrabne. „W mieście, które chce być poważnie traktowane, sadzenie drzew palmowych to duże nieporozumienie”, powiedział Roger Rathbone niecałe pół godziny temu. Trzymała w ręce puste, starannie złożone opakowanie po cygaretkach Antrakt, które Roger dał jej w samolocie. „To mój ulubiony gatunek”, rzekł takim tonem, jakby powierzał jej największą tajemnicę. Wysoko nad ziemią gest ten wydał jej się czarujący i romantyczny, tym bardziej że obecność Rogera działała na nią zniewalająco. Teraz, spoglądając na opakowanie w jasnym blasku kalifornijskiego słońca, po raz pierwszy od wyjazdu z

domu pomyślała o Filipie.

Zwykle o tej porze w niedzielę zasiadała z Filipem do wczesnej kolacji, po której na ogół szli do kina, niekiedy na film z Rogerem Rathbone'em w roli głównej. Na czas jej nieobecności w Nowym Jorku Filip wprowadził się do niej, żeby doglądać mieszkania. Był zbyt kochany, by palić cygaretki, z czego się bardzo cieszyła. Nie cierpiała ich zapachu. Nie podobała jej się również nazwa Antrakt, która znakomicie oddawała charakter jej potencjalnego związku z Rogerem. Postanowiła nikomu nie mówić o cygaretkach, przynajmniej dopóki nie zobaczy, jak się sprawy potoczą. Odeszła od okna i wsunęła puste opakowanie do szuflady, pod stos bielizny, gdzie leżało schowane małe niebieskie pudełeczko z kapturkiem antykoncepcyjnym.

Zasłoniła żaluzje, włączyła telewizor, sam obraz bez głosu, po czym wyciągnęła się na olbrzymim małżeńskim łożu przykrytym czerwoną atlasową narzutą i oparła się o obszyte czerwonym atlasem wezglowie. Czując się wreszcie tak, jak lubiła się czuć w hotelu - jak luksusowa kobieta, która o nic się nie musi troszczyć - połączyła się z centralą.

Obiecała sobie, że podczas tego wyjazdu nie będzie dzwonić do przyjaciółek, chyba że zajdzie jakaś konieczność. Jej zdaniem już zaszała.

U Heleny nikt nie podnosił słuchawki.

Kitty odebrała po szóstym dzwonku.

- Przeszkodziłam ci w kąpielni? - spytała Violet.

- Nie, byłam w kuchni. Giorgio przyrządza osso buco według przepisu swojej matki.

- Boże, ale ze mnie gapa! Myślałam, że w Nowym Jorku jest trzy godziny wcześniej, a nie później niż w Kalifornii. - Violet westchnęła głęboko, wciągając w płuca słodki, nieco stęchły zapach róż herbacianych. Miała nadzieję, że

nie przedobrzyła perfumując się w samolocie. - Dzwonię z Los Angeles. Masz chwilę, żeby pogadać?

- Powinnaś stać przy Giorgiu i chwalić jego umiejętności kulinarne - rzekła Kitty.

- Ale jedynie tobie mogę się zwierzyć... Poderwałam pewnego gwiazdora.

- Kogoś, kogo znam?

Gdyby Kitty nie była taka zachłanna w stosunku do mężczyzn, Violet nie dzwoniłaby najpierw do Heleny, tylko od razu wykreśliłaby jej numer.

- Rogera Rathbone'a - odparła najbardziej płaskim, bezemocjonalnym tonem, na jaki umiała się zdobyć.

- Serio?

- Siedział za mną w samolocie. Zwróciłam na niego uwagę, kiedy wstał, żeby przejść do toalety. Po sposobie, w jaki się poruszał, widać było, że jest to ktoś ważny. Miał w sobie stanowczość, a zarazem luz. Kiedy wracał na miejsce, uśmiechnęłam się do niego. To ten jego olśniewający uśmiech musiał sprawić, że wzięto go do filmu. Po chwili spytał, czy może mam ogień.

- Anglicy są znacznie bardziej cywilizowani niż Amerykanie, nawet niż tacy Amerykanie jak Roger - oznajmiła Kitty.

- Nie powinnaś wierzyć we wszystko, co słyszysz. Roger był bardzo miły. Powiedział, że na ogół źle się czuje w towarzystwie obcych ludzi, ale ja nie wydaję mu się obca. Palił cygaretki, jedną po drugiej. Zazwyczaj ja też nie rozmawiam z nieznanymi, ale podróżując samolotem, a już zwłaszcza pierwszą klasą, czuję się jak na przyjęciu, gdzie wszystkich ze sobą coś łączy, więc nikt nie jest całkiem obcy.

- Pamiętasz faceta, którego zaczepiłaś w księgarni w Greenwich Village?

Violet pomyślała sobie, że Kitty miałyby więcej przyjaciół i większe powodzenie u mężczyzn, gdyby nauczyła się puszczać pewne sprawy w niepamięć.

- Chodzi ci o Matta? - spytała. - To było co innego. Wyglądał jak mój brat, Eddie. Zanim się obejrzałam, poszliśmy do łóżka.

- Roger kupuje u mnie kawior, kiedy jest w Nowym Jorku - rzekła Kitty. - Dzwoni o różnych dziwnych porach dnia i nocy z prośbą, żeby mu podesłać kilka puszek do hotelu.

- Próbował się do ciebie zalecać? - zainteresowała się Violet.

- Właściwie to nie. Kiedyś spytał, czy nie mogłabym dostarczyć mu kawioru osobiście. Bardzo nalegał. Nie wiem, czy chciał się ze mną przespać czy cierpiał na jakieś stany lękowe i bał się otworzyć obcemu drzwi. Wyjaśniłam mu, że nie jestem rozwozicielem i wysłałam zafanowanego pracownika.

- Wiesz, uroda Rogera nie działa na mnie jakoś wybitnie podniecająco, ale podoba mi się żar, który bije z jego ciała. Z miejsca to poczułam, kiedy usiadł koło mnie. - Violet pociągnęła do siebie narzutę i przykryła się.

- Pił?

- Przestał pić. Czasem, kiedy potrzebuje zastrzyku energii, zażywa trochę kokainy. - Violet wyobraziła sobie, jak razem wciągają w nozdrza biały proszek, może nawet dziś po kolacji. - Uważam, że byłby prawdziwą zdobyczą dla „Gwiazdozbioru”. A my moglibyśmy poprawić jego wizerunek. Delikatnie napomknęłam o tym w samolocie. Opowiedziałam mu bajkę, którą mnie opowiadała mama, o tym, jak czasem gwiazdy na niebie tracą połysk i w wigilię Bożego Narodzenia święty Mikołaj wysyła swoich pomocników, żeby je wypolerowali.

- Chyba żartujesz! - zawołała Kitty.

- Nie martw się, przez okno widać było gwiazdy, więc wypadło to całkiem naturalnie. Dodałam też, że mój szef, Freddy, chciał kiedyś zmienić nazwę agencji z „Gwiazd-zbioru” na „Pomocnicy Mikołaja”.

- I co Roger na to?

- Chyba nie zrozumiał aluzji. Zrewanżował mi się historyjką o swoim znajomym, który twierdzi, że cały świat i wszystko, co się na nim znajduje, zostało stworzone przez olbrzymi komputer wędrujący gdzieś po kosmosie. Tylko ten komputer jest prawdziwy, my natomiast stanowimy wytwór jego wyobraźni. Facet podobno ma na to dowody. W każdym bądź razie po tej historyjce zaprosił mnie na kolację.

- Pamiętaj, przyjemność i interesy rzadko idą w parze - ostrzegła Kitty.

- Też tak uważam - powiedziała Violet, zastanawiając się, czy przypadkiem Kitty nie jest zazdrosna. - Ale w wypadku gwiazd filmowych chyba można odstąpić od tej zasady.

- Przecież większość waszych klientów to gwiazdy filmowe!

- Nie bój się, nie lubię blondynów - pocieszyła przyjaciółkę Violet, podnosząc do oczu kosmyk swoich marchewkoworudych włosów. - No, nie trzymam cię dłużej. Leć do kuchni pochwalić swojego kochasia.

- Zadzwoń do ciebie, jeśli wyjdzie o przyzwoitej porze - obiecała Kitty. - Ale mam nadzieję, że tego nie zrobi.

Kiedy Violet wróciła do pokoju po wieczorze spędzonym z Rogerem Rathbone'em, zegar wskazywał wpół do dwunastej. Chciała jednak koniecznie z kimś porozmawiać, więc zadzwoniła do Aleksandry, która zawsze twierdziła, że w środku nocy ma najwięcej pozytywnej energii. Miała również zbyt dużego bzika na punkcie

mężczyzn, żeby można jej było ufać, ale przynajmniej nie powinna była spać o tej porze.

- Kto tam? - spytała Aleksandra, podnosząc słuchawkę po pierwszym dzwonku, jakby śniła o jakimś intruzie.

- Obudziłam cię, prawda? Pojęcia nie mam, o której stąd najlepiej dzwonić do Nowego Jorku. Żadna pora nie pasuje, zwłaszcza jeśli wieczorem chce się gdzieś wyjść.

- Zdrzemnęłam się na moment. Pisałam tekst dla swoich słuchaczy. O przyjaźni. I tak mnie to przygnębiło, że zamknęłam oczy i musiałam zasnąć. Przeczytałam ci, dobrze?

- Chcesz i mnie przygnębić? - Violet zjadła kawałek białej czekolady w kształcie róży, którą pokojówka zostawiła na poduszce, i usiadła na łóżku. - Dzwonię z Zachodniego Wybrzeża - dodała.

- No więc zaczyna się tak - powiedziała Aleksandra. - „Wszyscy wiemy, co to jest przyjaźń. Przyjaciółka to taka osoba, która nie kradnie nam ukochanego. Ale życie, moje drogie, jest bardziej skomplikowane. Czy którejś z was przyjaciółka kiedykolwiek odebrała mężczyznę? Niekoniecznie narzeczonego, ale kumpla, który teraz już nawet do was nie dzwoni?

Jeśli tak, to pewnie próbujecie sobie wyobrazić ich razem. Widzicie w myślach, jak on rezerwuje stolik we wspaniałej nowej restauracji, gdzie spędzają romantyczny wieczór we dwoje. Widzicie, jak wysła jej kwiaty, tak dobrane, by kojarzyły się jej z jego członkiem. Widzicie, jak planuje z nią podróż do Rio, dokąd zawsze chcieliście jechać z mężczyzną swoich marzeń. Rio, karnawał, bossa nova!

Macie nieprzepatą ochotę zamordować przyjaciółkę, ale zachowujecie się wobec niej uprzejmie. Pamiętajcie przecież, jak dwa tygodnie wcześniej same się jej zwierzałyście, że chcecie się pozbyć tego faceta. Radzę wam,

kochane słuchaczki, nie mówcie przyjaciółkom, że zamierzacie kogokolwiek rzucić, dopóki nie zareczycie się z kimś innym.” To wszystko, Violet. Taka jest prawda o przyjaźni.

- Tęsknisz za Giorgiem - stwierdziła Violet.

- Nie o to chodzi, że tęsknię - rzekła Aleksandra. - Po prostu wyobrażam sobie ich razem i to mnie doprowadza do szału. A ty, kochanie, co robisz na nogach o tak późnej porze?

- Jestem w Kalifornii. W Los Angeles. Właśnie przed chwilą wróciłam z kolacji, na którą zaprosił mnie Roger Rathbone. W recepcji przekazano mi wiadomość, że dzwonił Filip. A Roger powiedział, że widzi po moich oczach, po tym jak na niego patrzę, że będę kimś znaczącym w jego życiu.

- Powiedział ci to, zanim zaczął się do ciebie zalecać, czy kiedy było już po wszystkim?

- Innymi słowy znasz Rogera? - spytała Violet, marząc o tym, żeby Aleksandra pozwoliła jej dokończyć relację.

- To było dawno temu.

- A jednak. Spaliście ze sobą?

- Pięć razy podczas jednego weekendu w siedemdziesiątym pierwszym roku. Roger był wtedy pięknym młodzieńcem. - Aleksandra westchnęła. - Pełnym żaru, niczym płonąca pochodnia. Ale miał w sobie zbyt wiele negatywnej energii. Bałam się, że mnie zniszczy.

- Wiesz, wydaje mi się, że „Gwiazdozbiór” naprawdę powinien się nim zainteresować. Porozumiem się z Fredym z samego rana. - Odkąd dowiedziała się, że Aleksandrę łączyło coś z Rogerem, aktor zyskał w oczach Violet na atrakcyjności. Obudziło się w niej pożądanie, a to sprawiło, że natychmiast zaszufładowała Aleksandrę, z tym jej niskim, uwodzicielskim głosem i kształtnymi czerwonymi ustami, jako potencjalną rywalkę. - Zresztą

Roger jest teraz zupełnie innym człowiekiem niż wtedy, gdy ty go znałaś.

- Kochana, aktorzy są wszyscy jednakowi - oznajmiła Aleksandra.

Violet nie znosiła, gdy ktoś mówił takim tonem, jakby znał tajemnice, do których inni nie mieli dostępu.

- Podoba mi się jego podejście do życia - powiedziała.

- Nie traktuje wszystkiego ze śmiertelną powagą. Kobietą, z którą się ożeni, na pewno nie będzie się nudziła.

- Gdzie byliście na kolacji? W jakiejś wspaniałej nowej restauracji? - spytała Aleksandra.

- Nie. Pojechaliśmy do Malibu, tam gdzie mieszka. To spory kawałek od centrum, ale Roger chciał się przejechać i odprężyć po kilkugodzinnym locie. Nie lubi, jak powiedział, być biernym pasażerem bez wpływu na cokolwiek. A kolację zjedliśmy w przydrożnym barze. Roger zdradził mi, że uwielbia te bary, bo są pełne zwyczajnych ludzi, wśród których może zapomnieć, że jest sławnym aktorem. Oczywiście pięć czy sześć spośród tych zwyczajnych osób natychmiast poprosiło go o autograf, między innymi prześliczna dziewczyna. Niezbyt to było dla mnie miłe, bo, jak wiesz, jestem przyzwyczajona do bycia w centrum uwagi. - Violet popatrzyła na swoje długie, nie ozdobione żadną biżuterią palce lewej ręki. - Roger powiedział, że z moją urodą mogłabym grać w filmach...

- I bez urody można grać w filmach.

- Niby tak - zgodziła się Violet. - Ale gdybym miała być aktorką, nie chciałabym grać drugoplanowych ról. A ty?

Aleksandra westchnęła.

- Mówiono mi, że mam w sobie materiał na gwiazdę, ale niestety okazałam się nefotogeniczna - rzekła.

- To jest związane z geometrią twarzy.

- Ciekawe, jak bym wypadła, gdyby mi zrobiono zdjęcia próbne? - Violet zadumała się; przed oczami stanęły jej fotografie, na których, zdaniem wszystkich, wyglądała wręcz rewelacyjnie. - Ale pewnie nikt ich nie robi zwykłym śmiertelnikom.

- Dokończ, co było dalej z Rogerem - powiedziała Aleksandra.

- Nic nie było. Dojechaliśmy na miejsce. Kokaina została w hotelu. Usiedliśmy na werandzie i obserwowali fale. Potem Roger rozpałił ogień w kominku. Chociaż jest wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną, wyglądał bardzo delikatnie, kiedy przenosił kłody. Mieszkanie ma całkiem nieumeblowane, jedynie mnóstwo w nim poduch obitych tkaniną w motyle.

- Pewnie mają oznaczać kobitki, które lecą na niego niczym ćmy do ognia.

- Wiesz, co mi powiedział? - kontynuowała Violet. - „To jest wszystko, na co zasługuję. Na pustą chałupę w Malibu z dala od cywilizacji, na sąsiadów, którzy pieką na plaży młode prosiaki, na migoczące gwiazdy i na szum fal, który w końcu może doprowadzić człowieka do szalu.” A potem dodał ze smutkiem: „Nie zasługuję na normalny dom z rodziną. Właściwie jestem bezdomny i ta bezdomność wprowadza element żaru do moich ról filmowych”. Nie miałam pojęcia, o co mu chodzi. W każdym razie on tam nawet nie mieszka. Wynajmuje dom jakimś ludziom.

- Chcesz wiedzieć, o co mu chodzi? O to, że należy cierpieć dla dobra sztuki - oznajmiła Aleksandra.

- A należy?

- Absolutnie nie. Ale niektórzy tak uważają.

- Nie byłam pewna, jak zareagować. Powiedziałam: „Głowa do góry. Trzeba patrzeć na przyszłość z większym optymizmem”. A on na to: „Milutka jesteś, ale nie mam

ochoty na żaden optymizm”. Wiesz, dotychczas miałam tylko kontakty zawodowe z aktorami. Roger jest pierwszym, którego poznałam nieco bliżej. Ale odnoszę wrażenie, że oni bezustannie myślą o sobie. Tak jak kobiety.

- Czyli co, nie próbował cię uwieść? Nie wierzę!

Violet bała się, czy przypadkiem nie rozbudziła w Aleksandrze dawnego zainteresowania Rogerem.

- Po tym, jak powiedział, że będę kimś znaczącym w jego życiu, pocałował mnie w rękę - rzekła. - Postąpił jak prawdziwy dżentelmen. Wprawdzie Rita twierdzi, że seks powinien być czymś tak naturalnym jak budzenie się wraz z nastaniem dnia, ale ja się z nią nie zgadzam.

- Jaka Rita? - spytała Aleksandra.

- Moja córka.

- Ach, ta Rita! Tak rzadko o niej mówisz, że nie skojarzyłam, kogo masz na myśli.

- Rzadko o niej mówię, bo jest daleko - oświadczyła Violet. - W szkole z internatem. Tam, gdzie powinna być czternastoletnia dziewczyna. Może gdybym była w jej wieku, miałabym takie samo podejście do seksu. Ale chociaż urodziłam ją, kiedy byłam bardzo młoda, dzieli nas jednak całe pokolenie. I moim zdaniem mężczyzna powinien starać się o względy kobiety. Zwłaszcza w sytuacji, gdy nie zostali sobie oficjalnie przedstawieni. Całując mnie w rękę, Roger okazał mi szacunek. Prawdę mówiąc, dopiero wtedy poczułam do niego pociąg, gdy zrozumiałam, że nie będzie się do mnie zalecał.

- Henry dzwoni do mnie codziennie i dopytuje o mój stan psychiczny, ale nie sądzę, żeby w ten sposób zabiegał o moje względy. Raczej podejrzewam, że chce, abym zaprosiła go do swojego programu radiowego.

Chociaż Violet zupełnie nie wiedziała, na czym polega urok Giorgia, w porównaniu z Henrym Sweetem Giorgio

wyglądał niczym Clark Gable. W każdym razie słysząc wzmiankę o Henrym, przypomniała sobie, że dzwoni z drugiego końca kontynentu.

- Wieczorem leci w telewizji całkiem dobry film - poinformowała Aleksandrę. - Ten, w którym Elizabeth Taylor mówi coś na temat kanibalizmu, a facet, którego gra Montgomery Clift, ma na imię Sebastian.

- Tu jest trzecia nad ranem.

- Muszę zadzwonić do Filipa.

- Scott Fitzgerald powiedział: „Kiedy w duszy nastaje ciemna noc, zawsze jest trzecia nad ranem”, ale o tej porze wszyscy śpią, więc czuję się bezpieczna. Mój umysł funkcjonuje znacznie sprawniej i mogę rozwinąć skrzydła bez obawy, że zaraz mi ktoś przeszkodzi. Gdyby tylko nie było mi tak smutno... - Aleksandra westchnęła.

- Za dużo czytasz Fitzgeralda - oświadczyła Violet.

Nazajutrz rano po telefonie od Freddy'ego, kiedy wykąpana leżała nago w łóżku, czekając na zamówione śniadanie, Violet zadzwoniła do Heleny, żeby zasięgnąć jej rady w sprawie napiwków.

- Czy kelnerowi, który przynosi śniadanie do pokoju w hotelu, daje się napiwek do ręki?

- Jeśli jesteś za żelazną kurtyną, to tak - odparła Helena.

- Jestem w Los Angeles. Nie mówiłam ci, że się tu wybieram?

- Wobec tego wystarczy dopisać piętnaście procent do rachunku. Tak jak w Nowym Jorku.

- A ile się daje boyowi? Dałam pięćdziesiąt centów od torby. Nie za mało?

- Ja bym dała dolara. Ale to nieważne. Nie masz innych zmartwień?

- Chyba jednak pięćdziesiąt centów było w sam raz - zaprotestowała Violet, która uważała się za osobę niezwyczajnie hojną. - Inaczej by się do mnie nie uśmiechnął.

- Uśmiechnąłby się, jeśli uśmiechnęłaś się pierwsza.

- Boże, to skąd mam wiedzieć, ile za co się płaci? - spytała podniesionym głosem Violet. - Zawsze podróżuję z Filipem, a od dwóch lat nie wychyliłam nosa poza Nowy Jork.

- Nie przejmuj się - pocieszyła ją Helena. - Możesz dać boyowi więcej, kiedy będzie znosił twoje walizki.

- Jeszcze mi poradź, jak się ochronić przed nieuczciwymi taksówkarzami? Nie znam miasta i może mnie taki wieźć okrężną trasą. A nie za bardzo wypada, żebym pytała Glendę Crane o drogę. Wiesz, ona ma już osiemdziesiąt lat i kiedyś całe wycieczki jeździły oglądać, gdzie mieszka. Staruszka pewnie myśli, że wszyscy nadal wiedzą, jak do niej trafić.

- Powiedz kierowcy, że masz mnóstwo interesów do załatwienia na mieście. I że jeśli zawiezie cię najkrótszą drogą, zadzwonisz po niego, kiedy znów będziesz potrzebowała taksówki. Bądź stanowcza, pewna siebie.

- Akurat czuję się tak pewna siebie jak ponacinana połówka grejpfruta. - Violet wydmuchała do chusteczki nos. - Powiedz, co z kąpielowym? Jeśli przyniesie mi ręcznik, jak siedzę nad basenem, czy też mu się należy napiwek? A propos ręczników... wszystkie są tu różowe. Pościel też.

- Violet, czy coś się stało? - spytała Helena.

- Nie, jestem tylko trochę zdenerwowana. Filip był na mnie wściekły, kiedy wczoraj do niego zadzwoniłam. Obudziłam go o trzeciej rano. Pewnie myślał, że odezwę się od razu po przylocie. Ale skoro mnie o to nie prosił, to skąd miałam wiedzieć, że czeka na mój telefon?

- John zawsze wraca do domu o stałej porze. Jeśli jest

wpół do siódmej, a jego nie ma, bo na przykład wyjechał czy coś mu wypadło, czuję ucisk w sercu.

- No tak - powiedziała Violet przerażona myślą, że z jej powodu Filip miałby czuć ucisk w sercu, po chwili jednak się rozpogodziła. - Ale to co innego. Ja nie mam żadnych stałych pór, o których wracam, a już zwłaszcza w niedzielę, kiedy na ogół nigdzie nie wychodzę. Poza tym i tak nie mogłam zadzwonić do Filipa, bo byłam na kolacji z Rogerem Rathbone'em.

- Z Rogerem Rathbone'em? - zainteresowała się Helena. - To bardzo atrakcyjny mężczyzna.

Z jednej strony Violet była zadowolona, że zna tego popularnego aktora lepiej niż inni, z drugiej strony złościło ją to, że wszystkie przyjaciółki mają coś do powiedzenia na jego temat.

- Chcę go namówić, żeby przystąpił do naszej agencji. Ale nie mogłam powiedzieć tego Filipowi o trzeciej nad ranem.

- Do twarzy ci w różowym - oświadczyła nagle Helena.

- Co?

- Mówiłaś, że masz różowe ręczniki i pościel. Różowy kolor świetnie pasuje do twoich rudych włosów.

- Nikt mnie tu nie widzi w tych różach.

- Przedstawisz mi Rogera Rathbone'a?

- Wiesz, wynajął apartament w tym samym hotelu co ja - powiedziała Violet. - Chciałabym tam teraz być.

Podeszła do okna - żaluzja była odsłonięta - i popatrzyła na szary poranek. Gdyby akurat ktoś przechodził i przypadkiem zadarł głowę, ujrzałby stojącą w oknie wysoką kobietę z obnażonymi piersiami, która mu się przygląda. Ale w polu widzenia Violet nie było żadnych przechodniów.

- Nie żartuj. Po co ci romans z aktorem? - spytała Helena.

- A niby dlaczego nie?
- Przydałaby ci się odrobina samokontroli, moja droga.
- Nie posiadam takowej. Chcę po prostu miło spędzić czas.

Na dole przy basenie ktoś ustawiał różowo-białe parasole. Poza tym nie działo się nic ciekawego. Violet wróciła do łóżka.

- A z Filipem źle ci się spędza czas? - spytała Helena.
- Ciągłe się kłócimy. Chyba jesteśmy niedopasowani.
- Możliwe.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi.

- Sądziłam, że się sprzeciwisz - rzekła Violet, w sumie jednak ucieszyła się, że musi zakończyć rozmowa.

Po co ma się denerwować Filipem podczas podróży służbowej? - Ktoś puka do drzwi; pewnie kelner z moim śniadaniem. Muszę włożyć szlafrok, bo inaczej pomyśli, że go kokietuję, i jeszcze mnie zgwałci. To dziwne: nigdy nie wyszłam z domu w szlafroku, nawet do sąsiadki, a tu nie przeszkadza mi, że obcy facet, pracownik hotelu, zobaczy mnie w negliżu.

Pożegnawszy się z Heleną, zarzuciła na ramiona szlafrok i otworzyła drzwi. Krępy, na oko pięćdziesięcioletni mężczyzna pochodzenia meksykańskiego, ubrany w białą marynarkę, ruszył w głąb pokoju, pchając przed sobą wózek z jedzeniem, na którym oprócz talerzy i cichutko pobrzękujących sztućców znajdował się również biały wazonik z pojedynczą różą, oczywiście koloru różowego. Na wprost drzwi Violet ujrzała na korytarzu jeszcze jedną osobę: Roger Rathbone stał niedbale oparty o - jakżeby inaczej? - różową ścianę i ze skupioną miną, silnie kontrastującą z jego nonszalancką pozą, lustrował ją od stóp do głów. Co za tupet, pomyślała Violet, wyobrażając sobie, jak Roger przebija wzrokiem materiał szlafroka i spogląda na jej nagie, zarumienione wstydem ciało.

Zanim zdołała jakoś zareagować, ten bezczelny typ uśmiechnął się do niej, jakby powiedziała coś niezwykle zabawnego, po czym odczepił się od ściany i oddalił wolnym krokiem, zostawiając za sobą bardzo głodną kobietę, która do spożycia miała tylko śniadanie.

Po rozmowie z Violet Helenę ogarnęło przygnębienie. Jedyna rzecz, jakiej tak naprawdę w życiu pragnęła, to żeby John z równym zapałem dążył do sukcesu, jak na początku ich małżeństwa - wówczas mogłaby zająć w ciążę, nie martwiąc się o to, czy zawsze będzie go kochać czy nie. O Rogerze Rathbone lubiła sobie w nocy pofantazjować; była to niewinna rozrywka, która pomagała jej zasnąć. Teraz jednak jej najlepsza przyjaciółka flirtowała z nim i Helena czuła się tak, jakby Violet zniszczyła w niej ostatnią nadzieję. Czym prędzej zadzwoniła do Aleksandry.

- Rozmawiałaś ostatnio z Violet? - spytała.
- Obudziła mnie w środku nocy.
- Moim zdaniem popełnia duży błąd. Jak sądzisz?
- Masz na myśli Rogera? Violet twierdzi, że chce go jedynie zwabić do swojej agencji.

Czasem Aleksandra plotła głupoty.

- Choć nie mam takiego doświadczenia jak wy, niezamężne kobiety, nie wierzę, że tylko o to jej chodzi - powiedziała Helena.

- Nawet jeśli nie, to trudno Rogera nazwać dużym błędem - oznajmiła Aleksandra. - Znam go całkiem nieźle. Roger jest jak pyszne, słodkie ciasto czekoladowe. Przez chwilę człowiek opycha się nim bez opamiętania i zaraz robi mu się niedobrze.

- Taki jest dobry?
- Nie. Raczej taki sycący.

- Nie rozumiem - rzekła Helena, która rzadko jadła czekoladę, paliła tylko jednego papierosa na tydzień i piła wyłącznie na przyjęciach. - To nie można go sobie dawkować?

- Nie pozwoliliby na to, wierz mi.

Helena poczuła w sercu skurcz, taki sam, jakiego doświadczała, kiedy Roger Rathbone całował na ekranie partnerkę.

- Powinnaś przemówić jej do rozsądku - oświadczyła.

- Ależ, kochanie, naprawdę przesadzasz. Poza tym przecież nawet nie lubisz Filipa.

- Lubię Filipa. Nie lubię tego, że Violet ciągle na niego narzeka. A coś mi się wydaje, że narzekaniom na Rogera nie byłoby końca. Bez przerwy wisiałaby na telefonie.

- Czyli o siebie się martwisz? - spytała Aleksandra.

- Już sama nie wiem. - Helena siedziała przygarbiona, z łokciami przyciśniętymi do ciała. Czowała się osaczona. - Może należałoby jej przypomnieć o zobowiązaniach zawodowych, o tym, że nie powinna wiązać się z klientem.

- Za mało zażywasz ruchu, moja droga.

- Problemy Violet nie znikną, jeśli się przebiegnę.

- Nie ma sensu się wtrącać - powiedziała Aleksandra.

- Jesteście do siebie podobne. Lubicie radzić innym, a nie słuchacie cudzych rad.

Aleksandra uwielbiała swoje przyjaciółki; właśnie o takiej rodzinie marzyła, kiedy jeszcze miała rodzinę. Mimo to czasem rozmowa z nimi przyprawiała ją o rozstrój żołądka; czuła wówczas, jak kiszki skręcają jej się i zapętlają niczym losy jej znajomych. Zjadła trzy kawałki selera oraz wielką, naturalnie wyhodowaną marchew, po czym wróciła do sypialni, położyła się na łóżku i chociaż

wcale nie miała ochoty dzwonić do Kitty, wykręciła jej numer.

- Czy Violet się z tobą kontaktowała?

- Tak. Ładna historia, co? Wystarczyło, że wsiadła do samolotu, a podłapała znanego gwiazdora.

Teraz, gdy Kitty już sama dokonała wyboru mężczyzny - a raczej ukradła go przyjaciółce - najwyraźniej miała za złe innym kobietom, że wciąż są wolne i mogą robić, co im się podoba.

- Nie bądź zazdrosna - skarciła ją Aleksandra.

- Ależ ja tylko wyrażam swoje uznanie - odparła Kitty.

- Mnie by Roger Rathbone zupełnie nie odpowiadał. Jest zbyt szalony. Wolę mężczyzn poważnych, rozsądnych, którzy słuchają, kiedy do nich mówię.

- Takich jak Giorgio? Kochana, Giorgio to uroczy facet, ale mylisz się, jeśli sądzisz, że słucha cię z zapartym tchem. On po prostu wie, że kobiety nie lubią, jak im się przerywa. Może siedzi z rozmarzonym wzrokiem, kiedy coś do niego mówisz, ale ręcę ci, że myśli wtedy o wozach wyścigowych albo liczy w głowie swoje piękne, miękkie koszule i lśniące buciki.

- Lubię u mężczyzn lśniące buty - powiedziała Kitty. - Jeżeli mężczyzna dba o buty, to znaczy, że będzie dbał o mnie.

Aleksandra miała ochotę przeprosić na moment przyjaciółkę i przynieść sobie coś z lodówki, ale powstrzymała się.

- A wracając do Violet... wydawała ci się szczęśliwa?

- Tak - odparła Kitty.

- No właśnie. A Helena uważa, że ta znajomość przysporzy Violet samych kłopotów. Chce, żebym ją ostrzegła.

- Powiedziałas jej, mam nadzieję, że nie wypada wtykać nosa w łóżkowe sprawy przyjaciół.

Aleksandra sięgnęła po poduszkę, ułożyła ją sobie na brzuchu i przytuliła do siebie.

- Coś Helenie doskwiera - rzekła. - Ale co?

- To, że bardzo wiele chce osiągnąć, a nie robi nic - stwierdziła Kitty. - Wiedzie puste i bezsensowne życie.

- Żeby moje było równie bezsensowne! Ona przynajmniej ma męża, któremu poświęca sporo uwagi.

- Może sporo czasu, ale nie uwagi - zaprotestowała Kitty. - Faceci, którym żony poświęcają dużo uwagi, nie romansują ze swoimi sekretarkami.

Ilekoć rozmowa dotyczyła blasków i cieni pożycia małżeńskiego, Aleksandrze przypominało się burzliwe małżeństwo jej rodziców, którzy zginęli w wypadku samochodowym, kiedy miała dwanaście lat; czym prędzej chciała wtedy zmienić temat.

- Jeśli Helena nic nie podejrzewa - rzekła - to romans Johna nie ma znaczenia dla ich wzajemnych stosunków.

- Tak, ale biedak marzy o dziecku. I kiedy się go w końcu doczeka, będzie miał szczęście, jeśli Helena znajdzie dla niego chociaż chwilkę.

Z poduszki, którą trzymała na brzuchu, Aleksandra wyciągnęła wielkie, puszyste białe pióro i połaskotała się nim pod nosem.

- Wiesz co? - powiedziała. - A może Rebeka też próbuje zajść w ciążę? Jak myślisz? Helena chyba tego nie zniosła.

- Nie wydaje mi się, aby John ją kiedykolwiek rzucił - oznajmiła Kitty. - Podnieca go jej bezradność. Czuje się przy niej taki silny, jak prawdziwy mężczyzna, choć to oczywiście ona wszystkim rządzi.

- Może John dlatego nie odchodzi, że Helena dobrze ciągnie druta?

- Ha ha.

- A może to ona jest nim znudzona? - zastanawiała się dalej Aleksandra. - John przybrał sporo na wadze. I ostatnio na przyjęciach w ogóle ze sobą nie rozmawiają.

- Może nie mają sobie nic do powiedzenia.

- Nie chciałabym być z takim mężczyzną. Dlatego zerwałam z Giorgiem. Niczego się od niego nie mogłam nauczyć. Giorgio to miły facet, ale za młody duchem.

Przeżyłam noc, jakiej nigdy nie zapomnę - powiedziała Violet do Kitty.

Siedziała na różowym prześcieradle, naga, z kolanami pod brodą, wystawiając się na chłodny powiew, który dolatywał z klimatyzatora. W Los Angeles była środa, godzina czwarta trzydzieści rano. Minęły prawie dwa dni, odkąd dzwoniła do Nowego Jorku.

- Ale z ciebie ranny ptaszek! - zawołała Kitty. - Właśnie leżę w wannie, pośród lawendowej piany, i popijam herbatę z pokrzywy. Jest mi wspaniale.

Słyszac, że przyjaciółka pluszcze się w wannie, Violet uświadomiła sobie, jak bardzo - pod wpływem obcych substancji znajdujących się w jej ciele: kokainy, szampa na i męskiego nasienia - czuje się ociężała i wyzbyta energii.

- Wiesz, co robiłam przez ostatnie trzy godziny? - spytała przyjaciółkę. - Kochałam się z Rogerem Rathbone'em.

- Gratuluję. A ja przed wejściem do wanny rozłożyłam wszędzie gazety dla Afrodyzji.

- Dla Afrodyzji? Kto to taki?

- Mój chart - odparła Kitty. - Nie są to psy do przytulania, ale biegają z szybkością pięćdziesięciu kilometrów na godzinę. Wprawdzie trochę im jeszcze brakuje do włoskich wozów sportowych, lecz i tak prędkość mają imponującą.

- Chyba żartujesz! Kupiłaś charta, żeby sprawić przyjemność Giorgiowi?

- Nie. Giorgio kupił charta, żeby mnie sprawić przyjemność.

- Szczęściara. - Violet wyjęła z ust długi rudy włos. Nie po to zadzwoniła do Kitty, żeby słuchać o jej spacerach z psem, ale po to, żeby rozmawiając z nią o swojej przygodzie erotycznej ponownie przeżyć chwile rozkoszy.

- Mam nadzieję, że nie zaszłam w ciążę.

- Powinnaś wozić w walizce zapasowy kapturek.

- Wożę, ale nie mogłam go użyć. Wczoraj rano powiedziałam Rogerowi, że nie pójdę z nim do łóżka, bo nie mam zwyczaju zdradzać Filipa. A później powiedziałam, że już dłużej nie zdołam mu się oprzeć. Nie uwierzyłyby w tę moją wierność, gdyby zobaczył, że zabrałam do Los Angeles kapturek.

- Moja ciotka Rosemary, która pracowała w gabinecie ginekologicznym, zwykła mawiać, że kobieta zachodzi w ciążę tylko wtedy, kiedy tego chce - rzekła Kitty.

- Gdyby tak było, nie miałabym dwóch skrobanek. - Na myśl o dwójce uroczych dzieci, które mogłaby mieć z Filipem, a które z powodu jej egoizmu nie ujrzały światła dziennego, oczy Violet zaszyły łzami. - Kocham Filipa. Z Rogerem to chyba nic poważnego. Jest zbyt zwariowany. Ale trzeba mu przyznać, że w łóżku odznacza się dużą pomysłowością. - Ilekroć zdarzały się takie sytuacje w jej życiu, kiedy nie potrafiła powiedzieć nie, Violet obawiała się, że nie ma w sobie krztyny moralności. Niektórzy ludzie, tacy jak Helena, nigdy się źle nie prowadzili. Ale z drugiej strony nie odczuwali żadnych pokus, więc trudno, by gnębiły ich dylematy moralne. - Pojęcia nie mam, dlaczego się w to wpakowałam. Pewnie dlatego, że nie chciałam jeść w samotności kolacji.

- Jeśli tylko dlatego, jestem pewna, że Filip ci wybaczy - rzekła Kitty.

- Kiedy siedzę sama w restauracji, mam wrażenie, że wszyscy na mnie patrzą. Kobiety nie chodzą samotnie do lokalu, chyba że chcą kogoś poderwać albo coś jest z nimi nie tak.

- Przesadzasz, kochana. Czasem kobieta nie ma ochoty na cudze towarzystwo. Wystarczy wziąć z sobą książkę i pogрузić się w lekturze; wtedy nikt nie będzie cię zaczepiał.

- Och, Kitty, żadna kobieta nie woli jeść w samotności, jeżeli może jeść w towarzystwie.

- Może gdybyś nie była taką romantyczką, lepiej byś sobie radziła w sprawach męsko-damskich.

- Gdybym nie była romantyczką, nie interesowałyby mnie sprawy męsko-damskie - odparła Violet. - To co, chcesz usłyszeć o Rogerze?

- Długo to zajmie?

Violet wiedziała, że rano Kitty często wpada w zły humor, kiedy zawraca się jej głowę, nie pozwalając zabrać się do pracy.

- Możesz mi w każdej chwili przerwać - powiedziała. - No więc w poniedziałek zaprosił mnie na kolację do „Bazanciego gniazda”. To nowa restauracja o bardzo intymnej atmosferze, uczęszczana wyłącznie przez ludzi związanych z filmem. Każdy stolik jest za przepierzeniem, otoczony zielenią, więc ma się poczucie odosobnienia, chociaż oczywiście słyhać wszystko, co mówią przy sąsiednim stoliku. Rośliny wyrastają ze specjalnych otworów w marmurowej podłodze. A do jedzenia jest dzicyzna.

- Tam, gdzie byłam wczoraj na obiedzie, rośliny wyrastały z otworów w ladzie bufetowej. A grudy ziemi, w której rosły, wyglądały jak kurze wątróbki à la Veneziano.

- Rozmawiałam rano z Freddyem - ciągnęła Violet. - Powiedział, że jeśli zajdzie konieczność, to dla dobra „Gwiazdozbioru” powinnam się zdobyć na najwyższe poświęcenie. Chyba żartował, ale nie jestem pewna. W tym cały kłopot, jak się pracuje dla pedała. Oni uważają, że kobiety są twarde, bezwzględne i gotowe zrobić wszystko dla awansu. A z drugiej strony przeraża ich nasza kobieca natura, nasze łzy, zmienne nastroje i oczywiście to, że mamy miesiączki.

- Freddy nie jest pedałem - wtrąciła Kitty. - Ma żonę i trójkę dzieci. A kilka lat temu mieliśmy romans.

- Ale mógłby nim być, bo nie ma do mnie zaufania. Zresztą nieważne. Przez cały dzień, kiedy siedziałam u Glendy Crane, słuchając jej opowieści o tym, jakie było Hollywood pięćdziesiąt lat temu, jedna rzecz zaprzętała mi głowę: Roger. Jestem daleko od domu, pomyślałam sobie. Filip nigdy się nie dowie. A potem przemknęło mi przez myśl pytanie: a jeśli się w sobie zakochamy? Skończy się na tym, że będę umierać z tęsknoty w wielkim domu w Hollywood, podczas gdy Roger na drugim końcu kontynentu będzie kręcił scenę miłosną z jakąś piękną aktorką.

- Widzę, że rozważyłaś wszystkie za i przeciw - powiedziała Kitty.

- Nigdy nie zaszkodzi być przygotowaną. A potem pomyślałam sobie: a gdybyśmy mieli krótki romans? Może mnie bardziej na tym zależe niż jemu? I czy taki romans zmieni moje nastawienie do Filipa? Nie chciałam jednak, żeby Roger swoją decyzję o przystąpieniu do „Gwiazdozbioru” uzależnił od tego, czy jestem dobra w łóżku. Poza tym nie byłam pewna, czy moja chęć uwiedzenia go wynika z tego, że Roger podoba mi się jako mężczyzna, czy z tego, że pragnę go zdobyć jako klienta. Ale przypomniałam sobie, jak na mnie patrzył wczoraj

rano, kiedy stałam w otwartych drzwiach, i znów zakręciło mi się w głowie.

- To jego oczy działają tak zniewalająco, prawda? Płoną wręcz nienaturalnym blaskiem.

- Jak w gorączce. A potem przyszło mi na myśl: jeśli rzeczywiście jest taki wspaniały i baby same tak na niego lecą, to dlaczego poderwał mnie w samolocie? Nie mogłam się w tym wszystkim połapać, a tego nie cierpię. Kolacja okazała się niewypałem. Co rusz ktoś podchodził do naszego stolika. Może innej kobiecie to by imponowało, ale ja byłam zła, że Roger za mało mi poświęca uwagi. I dlatego zaczęłam mu opowiadać o Filipie.

- Po co?

- Nie wiem - odparła Violet. - Może żeby pokazać, że komuś jednak na mnie zależy? - Zadrżała z zimna i przykryła się różową narzutą. - Roger nie objawiał większego zainteresowania Filipem. Zaczęłam się zastanawiać nad tym, że będę musiała kłamać Filipowi o Rogerze i ogarnęły mnie wyrzuty sumienia. Ktoś powinien wynaleźć urządzenie, które nazywam kieszonkowym psychiatrą. Byłoby wielkości małego kalkulatora i miałoby w pamięci wszystko na temat twojej przeszłości. Wystarczyłoby wcisnąć kilka klawiszy, opisując w skrócie, co się czuje, a wtedy psychiatra kieszonkowy dałby ci wydruk, na którym zanalizowałby twój nastrój i poradził, co robić w danej sytuacji.

- Genialny pomysł.

- Wiem. Pomysłów mi nie brakuje. W każdym razie, wróciliśmy do hotelu i pożegnali się na dole w holu. Czuję się zawiedziona i oszukana. Tak jak w dzieciństwie, kiedy zadawałam mamie mnóstwo pytań, a ona zamiast odpowiedzieć, odsyłała mnie do ojca, którego akurat nie było w domu.

- Może ostudziłaś zapal Rogera, opowiadając mu o Filipie?

- Facet, któremu zależy na kobiecie, wie, że czasem musi wykonać kilka prób, zanim mu się powiedzie. Odmowa mobilizuje go do jeszcze większego wysiłku - stwierdziła Violet. - Ale nic. Poszłam na górę i zadzwoniłam do Filipa. Nikt nie odebrał telefonu.

- Daleko do sceny uwiedzenia? - spytała Kitty, przekręcając się w wannie. - Bo czeka mnie sporo pracy.

- No dobrze. Dziś po południu, kiedy pływałam w basenie, złapał mnie za nogę. Po całym moim ciele przebiegł prąd. Gdyby nie to, że wokół było ze dwieście osób, z miejsca bym się mu oddała. A po ostatniej rozmowie z Filipem przestałam mieć wyrzuty sumienia.

- Mówiłaś, że nikt nie odebrał telefonu...

- Tak, ale rozmawiałam z nim rano. - Violet zrobiło się nagle ciepło i zrzuciła z siebie narzutę. - Prowadził w laboratorium te swoje badania nad genami. Był taki miłutki, a dzieliła nas odległość całego kontynentu. I pomyślałam sobie: co będzie jeśli w tym czasie, gdy ja jestem tu, a on tam, ktoś zrzuci na Amerykę bombę?

Chciałabym być wtedy w ramionach jakiegoś mężczyzny. Myślę, że Filip by to zrozumiał. Ale nie będę cię nudzić szczegółami i od razu przejdę do sedna. Otóż wieczorem z Rogerem zjadłam kolację w restauracji hotelowej, po czym wróciliśmy do mnie do pokoju. Oczy Rogera płonęły dzikim blaskiem.

- Za dużo nawąchał się kokainki...

- Akurat w sam raz. Bardzo powolutku zaczął się rozbiierać.

- Ja wolę, jak facet zrywa ze mnie ubranie - oświadczyła Kitty.

- Ja też to lubiłam, kiedy byłam młodsza. A teraz uważam, że znacznie dystyngowaniej jest rozebrać się

samej. - Violet poczuła, jak wali jej serce. Doszła w swojej opowieści do momentu, kiedy ogarnęło ją podniecenie, a zarazem owiała groza. - Jeśli kogoś bardzo pragniesz, czy zdarzyło ci się kiedykolwiek bać, zanim się jeszcze rozebraliście, że coś może być nie tak? Na przykład, że jego członek okaże się tak mały, że nawet go nie poczujesz, albo tak duży, że nie zmieści się w środku?

- Jak to, nie zmieści się?

- Zdejmując ubranie - ciągnęła Violet - Roger tak umiejętnie schował członek między uda, że w ogóle nie było go widać, po czym stanął przede mną i uśmiechnął się szeroko. Nawet nie wiesz, jak się przeraziłam. Ale pomyślałam sobie: jeśli miał jakąś dziwną operację zmiany płci i chce mi o niej opowiedzieć, to powinnam go spokojnie wysłuchać. Wszłam więc do łóżka, oparłam się o poduszki i odwzajemniłam uśmiech. Kiedy Roger zobaczył, że nie mam zamiaru krzyczeć ani mdleć, rozchylił lekko nogi i członek wysunął mu się spomiędzy ud. Jak myślisz, czy on jest normalny?

- Raczej nie - odparła Kitty.

- Powiedział, że tym się różni od wariata, że dokładnie wie, co robi. I żeby nie zwariować, robi to, na co ma ochotę. Po czym włożył mój szlafrok, żeby sprawdzić, jakby się czuł, gdyby był mną. A kiedy próbował zachowywać się normalnie, wcale nie było lepiej. - Violet przeciągnęła się. - Ledwo wszedł do łóżka, zanim mnie nawet pocałował, spytał ze śmiertelną powagą: „Co najbardziej lubisz?” Wie, że kobiety tego oczekują. „Kochany - odparłam - najpierw pokaż, co potrafisz.”

- Moim zdaniem, niektórzy faceci złośliwie zadają to pytanie - wtrąciła Kitty. - Akurat kiedy zaczynamy reagować na pieszczoty, oni wszystko przerywają i pytają, co lubimy. Czuję się bardzo nienowoczesna, jeśli nie potrafię dać natychmiastowej odpowiedzi.

- Roger jest jednak bardzo uprzejmym kochankiem - kontynuowała Violet. - Wstrzymywał wytrysk, bo chciał, żebym ja pierwsza miała orgazm. A trwało to u mnie długo, bo byłam spięta świadomością, że on się wstrzymuje.

- Nic dziwnego. Dawniej tylko oni musieli wykazać się w łóżku, a teraz żądają tego od nas. Ja nie pozwalam sobą dyrygować. We własnym tempie dochodzę do orgazmu; im szybciej, tym lepiej.

- Wiesz, co mi się najbardziej podobało? To, co mówił i jak mówił. Może grał, ale co tam! Namiętne słowa każdą kobietę przyprawiają o zawrót głowy. - Violet była wdzięczna Kitty, że słuchając jej zwierzeń, stała się niemal naocznym świadkiem żądy, jaką Roger do niej, do Violet, zapalał. Chcąc się przyjaciółce zrewanżować, powiedziała:

- Pamiętaj, kochana, żebyś w towarzystwie Giorgia zawsze była bardzo kobieca. Płynie w nim włoska krew, a Włosi lubią uległe kobiety.

- Wszyscy lubią. Przynajmniej sądzą, że lubią. A w rzeczywistości najbardziej odpowiadają im kobiety, które nimi rządzą. Oczywiście, w sposób niezauważalny. Weź na przykład Helenę. Jest taka delikatna i kobieca w tych swoich koroneczkach, a popatrz, jak dyryguje Johnem. On zawsze wie, czego ona od niego oczekuje. To dla mężczyzn ważne.

Nagle Violet przyszedł do głowy pomysł.

- Masz jakąś sukienkę z falbankami? - spytała. - Jestem pewna, że Giorgio uwielbia falbanki.

- Pięknie bym wyglądała w falbankach i z chartem na smyczy!

- Może masz rację...

- Nie, falbanki nie są w stylu Giorgia - powiedziała Kitty. - On woli obcisłe, przylegające do ciała kreacje.

- Nie na swojej mamusi, to ci ręczę.

- Zgoda, ale ja mu nie matkuję.
 - Każdy mężczyzna chce, żeby kobieta, z którą jest, miała w sobie coś z jego matki - stwierdziła Violet.
 - Żeby była dokładnie taka sama jak ona, a zarazem zupełnie inna. Zanim się pożegnaliśmy, Roger wręczył mi papierowe majtki o smaku bananowym. Prosił, żebym miała je dziś na sobie podczas kolacji. Mogę się założyć, że w dzieciństwie matka dawała mu banana, kiedy bolał go brzuch.
 - Papierowe majtki o smaku bananowym? Typowy przykład kalifornijskiej kuchni! A skoro mowa o delicyjach, muszę wyjść z wanny i udać się do swojego sklepu.
- Zasypiając Violet usiłowała sobie wyobrazić, jak by wyglądało jej życie z Rogerem w Hollywood. Kochaliby się przynajmniej dwa razy dziennie na wielkim, okrągłym łóżu, a resztę dnia spędzałyby na robieniu makijażu, jedzeniu czekoladek, słuchaniu radia i rozmowach przez telefon. Roger miałby w szafie skrytkę pełną różnych przyrządów do seksu. Filip byłby ogrodnikiem. Pod nieobecność Rogera zdejmowałyby swoje zabłocone buty i zaparowane okulary, po czym wskakiwał do niej do łóżka. Ona zaś nie miałaby czasu na pracę w agencji.

Zdaniem Heleny, rozmowy międzymiastowe odbywane w ciągu dnia były zbyt dużą ekstrawagancją. Ale kiedy nazajutrz wczesnym popołudniem wciąż nie mogła zmusić się do wstania z łóżka, postanowiła zadzwonić do Violet.

- Muszę pogadać z jakąś bratnią duszą - powiedziała, gładząc ręką nową jedwabną narzutę w różowo-beżową kratkę. Słusznie zdecydowała się na jedwab; jego dotyk zawsze działał na nią kojąco.
- Jak to miło słyszeć twój głos! - ucieszyła się Violet.
- Czuję się okropnie. Tylko tobie mogę się zwierzyć jak matce.

- Już wiesz?
- O czym?
- O mojej matce. Jest w szpitalu.
- Mówiłam w przenośni. Nie wiedziałam, że twoja mama jest w szpitalu.

- Nic dziwnego. Dopiero tam trafiła - rzekła Helena. Oczy tak bardzo ją piekły, jakby miała piasek pod powiekami. - Narzeka na bóle w klatce piersiowej. Lekarze twierdzą, że nic jej nie dolega, ale obiecali ją przebadać. A John uważa, że mama po prostu usiłuje zwrócić na siebie uwagę.

- Widziałas się z nią?

- Dziś rano. Leżała w łóżku, z wetkniętą do nosa rurką, którą doprowadzają jej tlen do płuc. Czułam się paskudnie, ale starałam się robić dobrą minę do złej gry. Powiedziałam mamie, że tak różowe policzki świadczą tylko o zdrowiu. Odparła, że w jej wypadku świadczą o gorączce. Następnie opowiedziałam jej dowcip; myślałam, że ją rozbawi. Wiesz, ten o cieśli, który zjawia się u niebiańskich wrót akurat w chwili, gdy święty Piotr ma przerwę obiadową i Pan Jezus wita nowo przybyłych.

- Nie znam, opowiedz - poprosiła Violet. - Może mi się humor poprawi.

- No więc Pan Jezus pyta cieślę, co porabiał za życia. A ten rzecze: „Ano niewiele. Pracowałem jako cieśla. Miałem jednego syna, ale go straciłem”. Pan Jezus słucha z niedowierzaniem. Uważnie przygląda się twarzy mężczyzny i wreszcie pyta: „Ojcze, to ty?” Na co cieśla: „Pionokio, to ty?”

- Hm.

- No właśnie. Mama też się nie śmiała. Nie umiem opowiadać dowcipów.

- Może temat ją przestraszył?

- Nie, ona nigdy nie śmieje się z niczego, co mówię - rzekła Helena. - Chciałabym, żeby była miłą, słodką staruszką, którą mogłabym się opiekować. - W rzeczywistości chciała, żeby to ona była chora, a matka stała nad łóżkiem, przykładając do jej rozgrzanego czoła swoją chłodną dłoń. - Zanioślam jej w prezencie wodę toaletową i usłyszałam, że zapach Chanel drażni jej nozdrza.

A przecież używa tej wody od dwudziestu pięciu lat. Jeśli nie mam nic przeciwko temu, powiedziała, to podaruję ją swojej pielęgniarce, Florze. Pewnie, że miałam, ale ugryzłam się w język. Boję się. Nigdy dotąd nie chorowała, to zupełnie nie w jej stylu. Jeśli umrze?

- Nie będzie się więcej nad tobą znęcać - odparła Violet.

- Jestem do tego przyzwyczajona. Zresztą wcale się nie znęca, tylko chce, żebym była wzorem doskonałości.

- Helena wyprostowała się. - Oczywiście, niektórzy uważają, że rodzice nie powinni mieć tak wygórowanych ambicji wobec swoich dzieci. Wiesz, czasem odnoszę wrażenie, że ona mnie nienawidzi. - Kiedy wypowiedziała te słowa, przebiegł ją silny dreszcz. Dotychczas nie zdawała sobie sprawy z własnych odczuć. Teraz, gdy je uźwnętrzniła, czoło się jej wypogodziło, a z ramion i pleców znikło napięcie, zupełnie jakby spłukała je fala cudownego płynu, tej naturalnej morfiny wytwarzanej przez organizm, o której John mówił kilka dni temu. - Czasami ja też jej nienawidzę. I pewnie dlatego, kiedy zwraca mi uwagę, czuję się tak, jakbym leżała pod dziesięcotonową ciężarówką i nie mogła wydobyć głosu, żeby się sprzeciwić. Ale mimo to nigdy bym się matki nie wyrzekła.

- Jak to? - spytała Violet.

- Nie przyznawaj się, że wiesz ode mnie, ale Kitty tak bardzo nienawidzi swoich rodziców, że na użytek tej dziennikarki z „Nowinek” wymyśliła sobie nowych.

- Może nie chodzi o nienawiść, tylko o wzajemne nie-dopasowanie - rzekła Violet. - Ja przez długi czas też myślałam, że mama mnie nienawidzi. Ale przekonałam się, że nie. Po prostu różnimy się, i tyle. Mama lubi ruch, powietrze, a ja mam tak jasną i wrażliwą cerę, że najwyżej dziesięć minut mogę przebywać na słońcu.

- Nie masz jasnej cery - oznajmiła stanowczo niebieskooka Helena. - Tylko ludzie o niebieskich oczach mają skórę jasną i wrażliwą na słońce. Nawet jeśli są szarynami. To medycznie dowiedzione.

- Ale jednak...

- Żadne ale. Masz wielkie piwne oczy, kochana.

- Ale były fioletowe. Dlatego dano mi na imię Violet. Dopiero kiedy miałam pół roku, zmieniły kolor.

- Niech ci będzie. Ależ z ciebie uparciuch.

- Mówisz zupełnie jak moja matka - powiedziała Violet.

- Wiesz, tylko ty i John porównujecie mnie do swoich matek. I oboje mieliście straszne matki, których mężowie zmarli w młodym wieku. Nic dziwnego, że boję się mieć dziecko.

- Wiesz, czego ja się boję? Przespałam się z Rogerem Rathbone'em. Za kilka godzin wylatuję z powrotem do Nowego Jorku. Cierpię na samą myśl, że muszę go zostawić. I boję się spakować do walizki jedyne pamiątki, jakie po nim mam: puste, złożone opakowanie po cygaretkach i na wpół zjedzone bananowe majtki. Co będzie, jeśli Filip je znajdzie?

- Bananowe majtki? - zdziwiła się Helena. - Nawet nie spytam, co to takiego.

- Pewnie myślisz, że jestem okropna...

Helena istotnie tak myślała. Sięgnęła po dzbanek, który stał na nocnym stoliku, i pociągnęła spory łyk wody.

- Zamierzasz się z nim jeszcze widzieć? - spytała.

- Za kilka tygodni będzie w Nowym Jorku - odparła Violet. - Powiedziałam, żeby do mnie nie dzwonił, ale dałam mu swój numer, więc może jednak się odezwie. Roger to naprawdę wyśmienity kochanek. Przynajmniej tak mi się wydaje. Ale nawąchaliśmy się tyle koki, że czułabym się wniebowzięta, nawet gdyby go ze mną nie było.

- Jestem już tyle lat po ślubie, że nie wiem, co to znaczy wyśmienity kochanek - rzekła Helena i westchnęła cichutko.

- Roger nie ma żadnych zahamowań - wyjaśniła Violet. - Niczego nie pomija i posiada wręcz niesamowity dar koncentracji. Jest pyszny!

- Jak ciasto czekoladowe?

- Bynajmniej. Po cieście czekoladowym robi mi się za słodko.

- Zależy co się lubi. John jest typem sprawnego, dobrze zorganizowanego człowieka.

- Roger też. Wszystko było po kolei. Najpierw pocałunki, potem miłość francuska, na końcu pieprzenie. Miał ze sobą wibrator.

O ileż prościej rozmawiałoby się z przyjaciółkami o sprawach łóżkowych, gdyby nie używały tak wulgarnego języka, pomyślała Helena.

- Niezbyt to romantyczne - powiedziała.

- W pierwszej chwili też nie byłam zachwycona. Przychodzi z własnymi zabawkami, pomyślałam. Ciekawe, na ilu kobietach już go wypróbował? Ale okazało się, że kupił wibrator specjalnie dla mnie. Taki z tworzywa w kolorze skóry, bardzo realistyczny z wyglądu, o trzech szybkościach i pięciu nakładkach. Ze względu na Filipa nie mogłam przyjąć prezentu. Powiedziałam Rogerowi, że mam identyczny w domu.

Helena wzięła głęboki oddech. Zrobiło się jej duszno, jakby w pokoju zabrakło powietrza.

- A masz? Bo ja zawsze sądziłam, że tylko prostytutki i stare panny z nich korzystają.

- Powinnaś sobie sprawić taki przyrządzik - rzekła Violet. - Używam go czasem, kiedy rozmawiam przez telefon. Tylko muszę się pilnować, żeby skończyć rozmowę, zanim sama skończę.

Słuchając przyjaciółki, Helenę ogarniało coraz większe skrepowanie. O ile się orientowała, sama nigdy w życiu nie miała orgazmu, ale nawet gdyby miała, nie posłużyłaby się słowem „skończyć”, które jej zdaniem było zbyt prostym określeniem na coś, co tak trudno osiągnąć.

- Jak sądzisz - spytała - czy orgazm ułatwia zajście w ciążę?

- Mam nadzieję, że nie. Skąd ci to przyszło do głowy?

- A nie wydaje ci się to logiczne? Przecież jesteś wtedy bardziej odprężona...

- Jaka odprężona? - zaprotestowała Violet. - Czuję się jak kocica w rui!

Helena wstała z łóżka i otworzyła okno.

- Jesteś zepsuta do szpiku kości, moja droga. Poza tym skąd wiesz, co naprawdę czujesz, jeżeli wcześniej naćpałaś się kokainą?

- To w niczym nie przeszkadza. Wszystko przeżywa się intensywniej, choć ma się lekko przytłumione zmysły.

- A kiedy jesteś z Filipem, też używacie koki?

- Filip woli marihuanę. Dlaczego pytasz?

- Bo o nim myślałam - powiedziała Helena.

- Nie martw się o Filipa. Codziennie do niego dzwonię. Niczego nie będzie podejrzewał.

- I tu dochodzimy do istoty sprawy. To znaczy w sytuacji zdrady. Bo jeśli strona pokrzywdzona o niczym nie wie, to czy można mówić o krzywdzie? - Helena wróciła do łóżka.

- Nie rozumiem, co masz na myśli - odparła z wahaniem w głosie Violet.

- Jeśli kiedykolwiek napiszę książkę na temat dobrych manier, jeden rozdział poświęcę zagadnieniom zdrady.

- Myślałam, że jeśli zaczniesz pisać, to o projektowaniu wnętrza.

- Zgadza się, to będzie książka o wnętrzach. Elijah Gordon jest zachwycony pomysłem.

- Elijah ciągle się do mnie zaleca.

- Ze mną autorzy Johna nigdy nie flirtują - oświadczyła Helena. - Ilekroć się widzę z Elijahem, prowadzimy intelektualne rozmowy. Ostatnio powiedziałam mu, że gdyby świat był umiejętnie zaprojektowany, nie byłoby więcej wojen. To zupełnie oczywiste. Gdyby ludzie mieli jasność, które drzwi są wyjściowe, a które wejściowe, kierowaliby się do właściwych. Gdyby wiedzieli, że aby dotrzeć do celu, najpierw muszą odstać swoje w kolejce, toby stali. A gdyby wzdłuż kolejki zamontowano kamery, nikt by się nawet nie przepychał. Koncepcję tę można rozszerzyć na wszystko, co się dzieje we współczesnym świecie.

- Nie znoszę kolejek, omijam je z daleka - stwierdziła Violet.

- Elijah radził, żebym nie brała się od razu za cały świat, ale skupiła się na jednym wąskim wycinku.

- To inteligentny facet. Gdybym miała z nim romans, sporo mogłabym się od niego nauczyć. Nie chciałabym jednak, żeby był moim mężem. Po licznych zmarszczkach na czole jego żony widać, że nie ma z nim łatwego życia.

- Biedna Rusty. - Helena nie zamierzała wdawać się w rozmowę na temat ewentualnego romansu Violet z Elijahem Gordonem. - Z czoła najtrudniej się ich pozbyć.

Ciekawe czy próbowała zastrzyków kolagenowych? - Sięgnęła po pusty bloczek, który leżał na stoliku nocnym, i napisała słowo „kolagen”. Czasem, zwłaszcza gdy była zmęczona, również u siebie widziała nad nosem zarys grubej zmarszczki. - Ale wracając do mojej rozmowy z Elijahem... wspomniałam mu, że w związku z chorobą mamy zaczęłam myśleć nie tylko o wnętrzach mieszkań, ale i o wnętrzach ludzkich. O dobrych manierach. Uważam, że trudno się bez nich obejść w życiu, tak jak trudno prowadzić kulturalną konwersację bez znajomości gramatyki. Powiedział, że powinnam o tym napisać.

- Pomysł jest świetny, savoir-vivre zdrady! Ale ponieważ nie jestem zameżna, moje przespanie się z Roge-rem nie podpada pod zdradę.

- Zależy jak się na to patrzy. - Helena czuła się znacznie lepiej; przestała myśleć o matce, jej skrepowanie mi-nęło, a Violet straciła pewność siebie. - Pytanie brzmi: jak się powinna zachować kulturalna osoba, której partner sądzi, że jest mu wierna, a ona ma romans na boku?

- A jeśli ona podejrzewa, że on ją zdradza na prawo i lewo? Wiesz, to dziwne. Odkąd wyjechałam z Nowego Jorku, nie jestem zazdrosna o Filipa.

- Dlatego że spotkałaś Rogera.

- To nie ma z tym nic wspólnego - rzekła Violet. - A swoją drogą, dlaczego akurat mnie pytasz o zasady postępowania w przypadku zdrady? Matka nic ci na ten temat nie mówiła?

- Nie. Nawet wtedy, gdy ojciec rzucił ją dla innej.

- No dobrze. Więc jeżeli kobieta jest mężatką, nie powinna dopuścić do tego, żeby mąż dowiedział się o zdradzie. Chyba że nie zależy jej na utrzymaniu małżeństwa. Powinna się również starać, żeby jego przyjaciele o niczym

nie wiedzieli. Tego wymaga zwykła przyzwoitość. Dlaczego mąż ma się czuć niezręcznie, skoro to żona nie potrafi zapanować nad chucią? Poza tym powinna przykazać kochankowi, żeby nie dzwonił do niej do domu i nie przysyłał jej kwiatów. Boże, przypomina mi się ostatni rok, jaki spędziłam ze Stanem! I jeszcze kilka rad: należy wystrzegać się nadmiernych wyrzutów sumienia, bo cię zadreczę. Nie należy wychodzić zbyt często z domu, żeby nie tłumaczyć się przed mężem. Przeciwnie, najlepiej zacząć spędzać z nim jak najwięcej czasu.

- Wszystko pięknie, ale kiedy ma się czas na kochankę? - wtrąciła Helena.

- Pytałaś, jak się powinna zachować kulturalna osoba - powiedziała Violet. - Oczywiście zdrada jako taka nie jest zachowaniem, które określałoby się mianem kulturalnego - dodała po chwili.

- A co z kochankiem? Jakie ma się wobec niego zobowiązania?

- Trzeba mu wytłumaczyć, jak sprawy stoją. To jest, jeśli się samej wie. I uważać, żeby się w nim nie zakochać.

- Dlaczego? - zdziwiła się Helena.

- Bo miłość wszystko komplikuje.

- Myślałam, że komplikacje pociągają kobiety.

- Mnie pociągał Roger. I bałam się tego uczucia pustki, które mnie ogarnia, kiedy jestem sama. Ale nie mogłabym się w Rogerze zakochać. To egomaniak.

- Jest chyba jednym z najprzystojniejszych mężczyzn na świecie - powiedziała Helena.

- Nie spodobałby ci się. Poza łóżkiem ma okropne maniery.

Sny o Rogerze Rathbonie zrodziły w Helenie nowe, nie znane jej dotąd uczucie: namiętność. Rano budziła się podniecona, pełna chęci do życia. A potem w ciągu dnia, temperując ołówki albo idąc do lodówki po butelkę wody Perrier, ilekroć o nim pomyślała, natychmiast w dolnej partii brzucha, gdzieś w okolicy macicy, chwytaly ją dziwne skurcze. Rzadko się zdarzały, kiedy myślała o Johnie, nawet gdy usiłowała go sobie wyobrazić w roli gwiazdora.

Tak jak John to lubił, nadal wkładała do łóżka białą, staroświecką koszulę nocną i wciąż czuła satysfakcję, kiedy wchodził w nią podniecony, osiągał orgazm, a po wytrysku przekręcał się na bok, zawsze klepiąc ją w pośladek i mruczając pod nosem: „Dziękuję, kochanie”.

Zaczęła się jednak zastanawiać, czy nie należy jej się coś więcej.

Pewnego niedzielnego popołudnia spacerowała przez godzinę: Lexington Avenue do ulicy Osiemdziesiątej Ósmej, potem Park Avenue do Pięćdziesiątej Ósmej i wreszcie powrót na róg Sześćdziesiątej Dziewiątej i Trzeciej Alei, gdzie stał duży, przedwojenny budynek, w którym siedem lat temu kupiła z Johnem dwupoziomowe mieszkanie - mieszkanie, które tak pięknie wypełniała stylowymi meblami. Po godzinie doszła do następującego wniosku: jeżeli pragnie namiętności, to ma wobec Johna obowiązek spróbować doświadczyć jej z nim.

Dlatego też, kiedy we wtorek o szóstej zadzwoniła do Violet, stała w kuchni przesiewając marihuanę przez sitko.

- Widziałam się dzisiaj z twoją przyjaciółką Alice - powiedziała.

- Z jaką Alice?

- Z tą, która nosi lakierki na płaskim obcasie i z okrągłymi noskami, a na stoliku w domu trzyma nargilę.

- To przyjaciółka Harriet Adams, a moja dostawczyni - oświadczyła Violet. - Nie mogę uwierzyć, że do niej dzwoniłaś!

- Z początku czułam się trochę niezręcznie, bo kiedy już się przedstawiłam, nagle zdałam sobie sprawę, że nie wiem, co się mówi takiej osobie. „Chciałabym kupić trochę marihuany”, powiedziałam w końcu. Nastąpiła długa cisza. Wiesz, jak bardzo nie lubię popełniać gaf. Od razu pomyślałam sobie, że przeze mnie pójdzie do więzienia. A swoją drogą, czy kiedy aresztują handlarza, aresztują również tych, którzy akurat kupują u niego towar?

- W dzisiejszych czasach prawie nikogo nie zamykają za marihuanę - wyjaśniła cierpliwie Violet.

- Powinnaś uzmysłować to Alice, bo kiedy wreszcie dobyła z siebie głos, usłyszałam, że Szalony Kapelusznik wydaje u niej herbatkę i zaprasza mnie na trzecią. Może jej telefon jest na podsłuchu, co?

- Nie, oni wszyscy mają paranoję, i tyle. Kiedy dzwoniłam do faceta, u którego się wcześniej zaopatrywałam, musiałam mówić: „Cześć, stary, co słyhać?” A on, jeśli akurat miał towar pod ręką, odpowiadał: „Zależy gdzie się ucho przyłoży. Ale wpadnij, to podziamgamy”. Alice natomiast zawsze zaprasza na herbatkę.

- Wolę herbatkę u Szalonego Kapelusznika niż dzia-
mgać nie wiadomo z kim - oznajmiła Helena, pocierając suche pączki o sitko, które zazwyczaj służyło jej do przesiewania mąki; brunatny pył sypał się bezgłośnie do ustawionej pod sitkiem białej miski, tworząc niewielki kopczyk podobny do krowich odchodów.

- Jak ci się podobał jej serwis do herbaty?

- Nie zostałam na herbatę. Byłam już spóźniona na masaż.

- Masaż?

Helena miała nadzieję, że Violet nie wprawi jej w zakłopotanie.

- Bolały mnie plecy, więc wybrałam się do masażysty, którego Aleksandra mi poleciła. Wystarczy przed nim stanąć, a on po chwili wie, skąd się bierze ból.

- I skąd się brał twój? - spytała Violet.

- Nie zdradził tego. Ale zrobił mi masaż.

- Leżałaś naga?

- Tak, ale nie było w tym nic erotycznego. On był ubrany od stóp do głów, zresztą wygląda jak eunuch, jest gruby i łysy. Powiedział, że masaż odblokuje moją energię seksualną. - Nagle Helena otarła palec o ostrą drucianą

siateczkę w sitku. - Au! - pisnęła, po czym wstrzymała oddech zastanawiając się, czy przyjaciółka skomentuje kwestię zablokowanej energii seksualnej.

- Gdybym leżała naga na kozetce, rozkoszując się dotykiem męskich dłoni, natychmiast poczułabym przypływ energii seksualnej - rzekła Violet.

- Nie żartuj. Masażysta jest jak ginekolog. Podczas badania ginekologicznego nie masz chyba erotycznych myśli?

- Wiesz, mój ginekolog jest bardzo przystojnym mężczyzną. Ale wytłumacz mi coś, dobrze? John nie wygląda na człowieka, który by palił trawkę...

- To ja jestem w tych sprawach zielona, a John przyjaźnił się w latach pięćdziesiątych z muzykami jazzowymi, więc sama rozumiesz...

- No tak. Pewnie dlatego, że ma tak dużą wiedzę, trudno mi sobie wyobrazić, że kiedyś był normalnym młodym chłopakiem.

- Po pierwsze, kochana, nie możesz mieć do mnie pretensji o to, że go źle odbierasz - powiedziała Helena. - A po drugie, dobrze wiesz, że John jest piekielnie inteligentny, ale bynajmniej nie chłodny czy zarozumiały.

- Ze mną nigdy nie jest chłodny. Gdybyś nie była moją najlepszą przyjaciółką, uznałabym, że ze mną flirtuje.

Helena nie chciała dyskutować o wadach męża, skoro jeszcze nie zabrała się za szykowanie mu kolacji.

- Poradź mi, jak zaproponować Johnowi wspólne wypalenie trawki, żeby to wypadło naturalnie? - spytała. - Trochę się boję, że zaczniesz mnie podejrzewać.

- O co?

- Że chcę urozmaicić nasze życie erotyczne. Myślisz, że uwierzy, jeśli mu powiem, że szłam Park Avenue i potknęłam się o torebkę marihuany, która wypadła komuś z okna?

- A nie możesz powiedzieć, że masz ochotę na drobną odmianę? - zdziwiła się Violet. - Może to go nawet podnieci.

- Och, nie mogłabym! Oboje uważamy, że w sprawach łóżkowych o wszystkim decyduje mężczyzna. Kiedy John ma ochotę na seks, rozbiera mnie, prowadzi do łóżka i się kochamy. Nawet się nad tym nie zastanawiam.

- Może powinnaś znaleźć sobie kochanka? Teraz gdy w moim życiu pojawił się ten szaleniec Roger, Filip stał mi się znacznie bliższy.

Na samą wzmiankę o Rogerze Helena poczuła klucie w brzuchu. Nie chciała dłużej ciągnąć tej rozmowy.

- Znasz mnie - powiedziała do przyjaciółki. - Gustuję w prostym, nieskomplikowanym życiu.

- Pamiętaj o jednym. Nie pal trawki, dopóki nie zrobisz kolacji - poradziła Violet.

Helena przesyłała marihuanę z miski do torebki, w której ją kupiła, po czym wyrzuciła nasiona i łodygi. Zaczęła rozmyślać o Johnie, o jego różnych minach i spojrzaniach, szukając takiego, które by ją jakoś poruszyło. Nie mogła się doczekać chwili, kiedy będzie zbyt naćpana, by myśleć o czymkolwiek.

Aleksandra siedziała na łóżku, trzymając między udami opróżnioną do połowy miskę łuskanych pestek słonecznika; o siódmej trzydzieści wykręciła numer Heleny.

- Czuję taką gulę w gardle, jakbym miała się rozplakać - oznajmiła. - Przed chwilą skończyłam rozmawiać z Henrym Sweetem. Dawniej Giorgio, a teraz on dzwoni do mnie trzy razy dziennie. Czegoś musi mi brakować, ale czego?

- Moim zdaniem niczego - odparła Helena tonem

pielęgniarki, która nie ma czasu rozczulać się nad zdrową pacjentką. - Może jedynie zbyt serio traktujesz swoje zmienne nastroje.

- A jednak - powiedziała wolno Aleksandra, chcąc uzmysłwić przyjaciółce powagę sytuacji - musi istnieć jakiś powód, dla którego moje kontakty z mężczyznami ograniczają się do rozmów telefonicznych. Od pół roku z żadnym się nie przespałam. Może zraża ich to, że nie cierpię swojego ciała.

- A ja właśnie szykuję kolację dla Johna. Jego ukochane danie. Pieczeń wołową w orzechowej polewie, kukurydzę, słodkie ziemniaki, sałatkę pomidorową, a na deser placek jabłkowy z lodami. On uwielbia typowo amerykańską kuchnię, bo do jedenastego roku życia mieszkał w Niemczech.

- Od trzech lat nie jadłam pieczeni. - Aleksandra westchnęła z żalem. - Powiedz, co mam zrobić? Jeśli nie schudnę, to nigdy nie poczuję się lepiej. Henry namawia mnie, żebym wybrała się z nim do Nirwany na post. Tak nazywa swój ośrodek. „Nirwana? Chyba żartujesz, Kochany - powiedziałam. - W mojej Nirwanie będzie mnóstwo żarcia!” W każdym razie Henry uważa, że powinienam oczyścić sobie organizm. Widzi po moich oczach, że jest bardzo zanieczyszczony. Zdaje się, że minęły te czasy, kiedy patrząc w oczy kobiety, mężczyzna widział w nich odbicie jej duszy.

- Och, przypomniało mi się! Byłam dziś u twojego masażysty, Olafa.

- Olaf jest cudowny, ale nie zajmuje się dietetyką. A Henry twierdzi, że przygnębienie i radość, dobry i zły humor zależą od sposobu odżywiania. Jeżeli się nie je pewnych rzeczy, to nie odczuwa się pewnych emocji, a przynajmniej nie wtedy, gdy chciałoby się je odczuwać.

- Olaf uważa, że głęboki relaks wyzwala energię seksualną. On sam jednak wydaje się zupełnie aseksualny.

- W dzisiejszych czasach nie ma w Nowym Jorku ludzi aseksualnych. Niektórzy po prostu unikają seksu ze względów zdrowotnych, inni dlatego, że chcą żyć w czystości - oznajmiła Aleksandra. Chwyła garść pestek słonecznika i wolno wsypała je do ust.

- Może - zgodziła się Helena - ale dla mnie jest aseksualny. Tak czy inaczej nie zamierzam przyznawać się Johnowi, że dotykał mnie obcy facet.

Słodki, lekko orzechowy smak pestek sprawił, że Aleksandrę ogarnęła tak obezwładniająca rozkosz, że niemal miała ochotę rozpląnąć się i wraz z pestkami wędrować przez własny układ trawienny.

- Mój problem polega na tym, że mam za dużo energii, a nikogo z kim mogłabym ją spożytkować - rzekła. - Henry twierdzi, że powinnam skupić się na sprawach duszy, a nie ciała. Nie wiem, dlaczego tak uważa. Może sądzi, że wyszumiałam się za wszystkie czasy w młodości? - Z piersi Aleksandry wydobyło się głębokie westchnienie. - Pamiętam weekend, jaki kiedyś spędziłam z Rogerem. Przez kilka dni byliśmy dosłownie nierozłączni. I wciąż nam było siebie za mało. Pod koniec czułam się lekka jak piórko.

- Jeśli Roger jest taki cudowny, to dlaczego Violet nie rzuciła dla niego Filipa? - spytała Helena.

- Bo ona jest znacznie mniej uczuciowa niż ja - rzekła Aleksandra i żeby stłumić w sobie jakiegokolwiek uczucia, szybko chwyciła kolejną garść pestek. Była nieszczęśliwa, że ma więcej do zaoferowania, niż inni są w stanie przyjąć. - Oby tylko poszczenie nie wyzwoliło mojej energii seksualnej - dodała.

- Kiedy zaczynasz? I czy jesteś pewna, że Henry nie zaprosił cię tam w innych celach?

- Tak. On mówi, że jest ponad seksem. Wydaje mi się, że w jego wypadku abstynencja wynika z chęci życia w czystości. Zresztą, nie prowadzi ośrodka sam. Ma personel. Kobiety i mężczyźni mieszkają w oddzielnych pawilonach. Kuracjusze odbywają piesze wędrówki, medytują, Henry daje wykłady. Może pojedę pod koniec tygodnia.

- Na momencik ci przerwę... lubisz olej z orzechów włoskich? Bo użyłam go do sałatki i teraz sałatka ma smak orzechowy.

Helena była bardziej serdeczna niż zazwyczaj, ale jakby mniej zainteresowana tym, co się do niej mówi. Gdyby Aleksandra tak dobrze jej nie знаła, byłaby gotowa przyjąć, że przyjaciółka ma jakiś romans.

- Jeśli nie zjawi się nowa sprzątaczką, zacznę post w najbliższy piątek - powiedziała.

- Myślałam, że sama sprzątasz w ramach terapii - zdziwiła się Helena.

- To był tylko pretekst. Bo tak naprawdę to nie znoszę, jak ktoś porządkuje po mnie bałagan. Czuję się wtedy jak dziecko, po którym mamusia sprząta, ale trudno. Ta mamusia jest z Haiti. Anne-Marie.

- Z mojej gosposi, pani O'Reilly, na pewno byłabyś zadowolona.

Przez chwilę Aleksandra zastanawiała się, czy jadłaby mniej pestek, gdyby brała do ust po dwie naraz.

- Gdybym miała się zwracać do służącej per pani, nie umiałabym jej niczego zlecić - odparła. - Henry mówi, żebym przestała myśleć, że dla wszystkich muszę być miła. Że zamiast starać się być miła, powinnam starać się być sobą.

- Ale może ty po prostu jesteś miła?

- Powinnam okazywać ludziom więcej miłości. To, że jestem dla nich miła, nie znaczy, że ich kocham.

- No dobrze, ale nie musisz kochać swojej sprzątaczkii
- powiedziała Helena. - Od razu na samym początku wyjaśnij jej grzecznie, czego od niej wymagasz. Pamiętaj, ty jej płacisz.

Aleksandra westchnęła.

- Wiem, że w moim życiu nastąpił zwrot ku lepszemu, ale wciąż mam podły humor. Chciałabym być taka pogodna jak ty.

- Tak mnie matka wychowała. Na pogodną osobę - rzekła Helena.

- A propos, jak się bidulka czuje?

- Badania nic nie wykazały. Odebraliśmy ją wczoraj ze szpitala i odwieźli do domu.

- To świetnie. I dlatego ucztujecie? - spytała Aleksandra.

- Nie ucztujemy. Ale oczywiście kamień mi spadł z serca, że mama wyszła ze szpitala.

- Skoro nie ucztujecie, to dlaczego przygotowałaś ulubione potrawy Johna?

- Bo cieszę się, że jest moim mężem. Ale nie uwierzy w to, jeśli nadal będę z tobą rozmawiać, a jego zaniedbywać.

Aleksandra wciąż była przygnębiona, kiedy odłożyła słuchawkę, ale przynajmniej rozmowa z Heleną dała jej temat do nowych rozmyślań. Odniosła wrażenie, że przyjaciółka planowała romans z własnym mężem nie wiedząc, że ktoś inny ją uprzedził. Och, musi o tym z kimś porozmawiać! Najpierw postara się wyobrazić sobie, jak pości w Nirwanie, i zobaczy, czy odejdzie jej ochota na makrobiotyczny posiłek przyniesiony z restauracji, do którego zamierzała zasiąść dopiero za pół godziny. A potem zadzwoni do Kitty. Nie. Na samą myśl o telefonie do Kitty zrobiła się potwornie głodna. Więc najpierw skupi się przez chwilę na poście, po czym zadzwoni do

Henry'ego, który w przeciwieństwie do Kitty nie będzie rozplątywał się nad Giorgiem.

Kitty zadzwoniła do Heleny o ósmej czterdzieści pięć tego samego wieczoru.

- Mężczyźni! - Owinięta ręcznikiem, siedziała w rogu sypialni, na polakierowanej klepce, opierając się plecami o ścianę przy łóżku. - Za dużo od nas żądają.

Nie dość, że codziennie muszę wysłuchiwać szczegółowych opowieści na temat kłopotów sercowych siostry Giorgia oraz bólów i dolegliwości jego matki.... Pocięszam się, że przynajmniej nie mieszkają w sąsiednim budynku. Podróż z Mediolanu zajęłaby im cały dzień.

I przyznaję, że miło jest być kochaną... Ale nie dość, że muszę słuchać o jego rodzinie, to jeszcze dał mi psa, że-bym przypadkiem o nim nie zapomniała, kiedy wyjeżdża na kilka dni. Oka nie mogę spuścić z tej głupiej suki. Jeśli akurat nie liże mnie po twarzy, to merda ogonem strącając porcelanowe figurki albo załatwia się na dywanie. A kiedy wpycham jej nos w kałużę, patrzy na mnie z wyrazem wyższości. Boże, gdybym chciała zajmować się zwierzętami, zostałabym na farmie.

Na drugim końcu linii nastąpiła czterdziestopięciosekundowa cisza. Wreszcie Helena stwierdziła autorytatywnie:

- Nie powinno dawać się zwierząt w prezencie, chyba że jest się absolutnie pewnym, iż dana osoba tego chce.

- Obawiam się, że w uniesieniu miłosnym powiedziałam mu, że marzę o piesku - wyznała Kitty.

- John i ja właśnie skończyliśmy kolację. Zrobiłam jego ulubione danie. Połowę porcji zostawił na talerzu. Stara się ograniczyć spożycie tłuszczów, powiedział. Kiedy ja mu mówię, żeby odżywiał się zdrowo, uważa, że traktuję go jak mężczyznę w średnim wieku. Jest mężczyzną w

średnim wieku, ale nie mogę mu tego powiedzieć wprost. Teraz siedzi w pokoju i ćwiczy gamy na flecie, a ja wkładam naczynia do zmywarki. Jestem wyczerpana.

- Czyli ci nie przeszkadzam?

- Przygotowałam fajkę i trochę marihuany. Podobno po wypaleniu trawki wszystko wydaje się bardziej zabawne niż w rzeczywistości, ale John twierdzi, że marihuana go usypia. Aha, powiedziałam mu, że dostałam ją od ciebie. Nie masz mi za złe, co?

- Na seks lepsza jest kokaina.

- O nie! - zaprotestowała Helena. - Nie chcę stać się narkomanką. Myślałam, że po prostu się zrelaksujemy.

- Trudno się zrelaksować, kiedy ma się do czynienia z mężczyzną. Są tacy przewrażliwieni na swoim punkcie. I zawsze chcą o wszystkim decydować. Uważam, że nie powinno się im na to pozwalać.

- A mnie się podoba, że wszystko jest na głowie Johna - szepnęła dziewczęcym głosem Helena.

Kitty wyprostowała plecy, skrzyżowała nogi i usiadła w pozycji lotosu.

- Giorgio i ja toczymy nieustający bój. Na początku myślał, że może robić plany na wieczór sam, nie konsultując ich ze mną. Teraz codziennie jedna rozmowa telefoniczna jest w całości przeznaczona na omówienie tego, co będziemy robili wieczorem. Czyli tę sprawę rozwiązaliśmy, ale nadal oczywiście upiera się, żeby za mnie płacić w restauracjach. Uważa, że jeśli płaci; to ma nade mną jakąś władzę. Ja też tak uważam i dlatego sama chcę za siebie płacić.

- Ale to miło, kiedy druga osoba mówi ci, co masz robić - powiedziała z zadumą Helena. - Lubię, jak ktoś mną kieruje.

- Kiedy wszystko się dobrze układa, Giorgio przypisuje

sobie całą zasługę, a kiedy coś jest nie tak, zwała winę na mnie.

- Wiesz - Helena zniżyła głos - chwilami mam wrażenie, że zupełnie nie znam Johna. Zdradzę ci tajemnicę; prędzej czy później wyjdzie to na jaw, ale na razie nie mów nikomu. Otóż od pewnego czasu mój mąż ma hopla na punkcie pożarów.

- Wznieca pożary? John?! - zdumiała się Kitty.

- Nic nie wznieca. Po prostu fascynuje go ogień i strażacy. Akurat tak się pechowo składa, że zaraz za rogiem stoi budynek straży pożarnej. John zaczął tam wstępować w drodze z pracy. Chce się zaprzyjaźnić ze strażakami, bo to, jak powiada, prawdziwi bohaterowie, którzy nie chwalą się swoim bohaterstwem. Próbuje ich namówić, żeby któregoś dnia wzięli go ze sobą do gaszenia ognia. Nie chcę, żeby ktoś znajomy zobaczył go w mundurze strażaka.

- Nie martw się - pocieszyła przyjaciółkę Kitty. - Na wozach strażackich nie ma miejsca dla cywilów.

- Mógłby zginąć... - Helena ponownie zniżyła głos. - Powiedziałam mu: „Prawdziwym bohaterem jest człowiek, który pisze i wydaje książki. Traktuj swoich pisarzy jak bohaterów, zostaw strażaków w spokoju”. A on na to, że strażacy to ludzie czynu, a pisarze tylko siedzą i marudzą. I właśnie przed chwilą się dowiedziałam, że jutro idzie do remizy na kolację, którą gotuje wyśmienity włoski kucharz, strażak Gino. Akurat na jutro jesteśmy zaproszeni do Armstrongów. Mam ich przeprosić w jego imieniu; wyjaśnić, że zbiera materiały do książki o kucharzach-strażakach. Wydaje mi się, że to ich mundury tak go podniecają. Przypominają mu te z czasów drugiej wojny światowej.

Kitty wyobraziła sobie, jak John Welles biegnie w hełmie strażackim i siekierą w ręce po obskurnej klatce

schodowej i z niemieckim akcentem wydaje polecenia mieszkańcom domu.

- Może to tylko chwilowa fascynacja? - rzekła.

- To taki dobry, kochany człowiek.

- Pewnie ci do niego spieszo. Nie będę cię długo zanudzać, tym bardziej że czekam na telefon od Judy Thaxter. Ale chcę się poradzić.

- Co za Judy Thaxter? - spytała Helena.

- Dziennikarka z „Nowinek”. Rozmawiałaś z nią u mnie na przyjęciu.

- Ach, tak. Miała bluzkę umazaną długopisem.

Kitty poczuła ćmienie w plecach. Wstała z podłogi i wyciągnęła się na łóżku, ale leżąc na wznak natychmiast zapragnęła Giorgia, więc czym prędzej usiadła.

- Nie wiem, czy wspominać Judy o Giorgiu.

- Może lepiej nie - powiedziała Helena. - Bo jeśli się rozstaniecie, zanim artykuł się ukáže?

Czy Helena musiała wszystko brać tak dosłownie? Czy nie rozumiała tego, że kobiety często skarżą się na kochanków po to, by przyjaciółki je pocieszały?

- Chciałabym, żeby pismo zamieściło nasze wspólne zdjęcie.

- Ja bym wołała, żeby nikt nie wiedział, z kim śpię.

Chyba że byłabym z nim zaręczona - oświadczyła Helena.

- No cóż, jestem staroświecka.

- I dlatego małżeństwo ci służy.

- Pewnie tak. Ciekawe, skąd John wie, że po marihuanie robi się senny? O ile mi wiadomo, nie palił trawy ani razu w ciągu tych ośmiu lat, jakie się znamy.

- Jesteś dziś jakoś strasznie spięta... - zauważyła Kitty.

- Bo myślałam, że spędzę z Johnem romantyczny wieczór we dwoje, a tu co rusz dzwoni telefon.

- Mogłaś włączyć sekretarkę automatyczną.

- Wiem. Ale nie chcę niczego przegapić.

- Słuchaj, tylko nie pal marihuany, dopóki nie poprawi ci się humor - poradziła przyjaciółka.

- Poprawi się, jak tylko skończę sprzątać w kuchni. Nie znoszę bałaganu.

- Zadzwoń później, gdybyś chciała pogadać.

Kitty odwiesiła słuchawkę, zanim Helena zdążyła jej opowiedzieć, jakie uczucia wywołuje w niej stos nieumytych garnków.

Violet zadzwoniła do Heleny o wpół do dziesiątej; przyrzekła sobie, że jeśli przyjaciółka będzie zajęta, natychmiast się z nią pożegna.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam? - spytała. Gdyby się okazało, że dzwoni nie w porę, od biedy mogłaby do zaśnięcia pooglądać telewizję. Odbiornik był włączony, a ona tak i tak leżała już w łóżku, z pilotem w ręce.

- Właśnie wypaliliśmy trochę trawki.

- To świetnie. - Violet ściszyła pilotem dźwięk. - Trzeba chwilę poczekać, zanim zaczniesz działać.

- Trochę dziwnie się czuję. Tak jakbym grała rolę w jakimś filmie.

Violet pomyślała sobie, że dobrze zrobiła dzwoniąc do przyjaciółki. Helenie należało dodać otuchy.

- Poddaj się nastrojowi - powiedziała.

- Myślałam, że będę zbyt naćpana, aby wiedzieć, kogo rucham. To znaczy słucham. - Helena zaczęła chichotać.

- Muszę ci coś powiedzieć.

- Ja tobie też. Ajajaj, wszystkie jesteśmy dzisiaj takie rozmowne. Może pełnia księżycy tak na nas wpływa, co?

Chyba jednak Helena nie powinna palić marihuany, pomyślała Violet; ten ironiczny ton całkiem do niej nie pasował.

- Pierwsza mówi osoba, która zadzwoniła, dobrze? - spytała.

- Wiesz, co robiłam, kiedy zabrzączał telefon? Masowałam stopy Johna. Przez skarpetki. Były takie ciepłutkie.

- Słuchaj, to zajmie tylko chwilkę - rzekła Violet. - Dziś po południu widziałam się z Rogerem.

- Tak? Dlaczego nic mi wcześniej nie wspomniałaś? - Helena odprężyła się, gotowa kontynuować rozmowę.

- Bo go nie cierpię. Jest źle wychowanym egoistą. Prosił, żebym wpadła po obiedzie do restauracji w hotelu New Cairo; mieliśmy się spotkać przy barze. Powiedziałam Freddy'emu, że idę omówić z Rogerem sprawy zawodowe. Zapowiadało się tak cudownie, ale Roger się oczywiście spóźnił. Mężczyzna nie powinien pozwolić, żeby samotna kobieta czekała na niego przy barze. Jeszcze gotowa jest kogoś poderwać, żeby tylko poczuć się raźniej. Nie opodal siedział bardzo atrakcyjny facet i wierz mi, pokusa była olbrzymia. Na szczęście barman zaczął zabawiać mnie rozmową. Kiedy Roger się wreszcie zjawił, słuchałam akurat opowieści o siostrze, która chodząc od drzwi do drzwi sprzedaje kosmetyki i zbija na tym majątek. Jeśli nie powie mi się w agencji, kto wie, może przerzucę się na sprzedaż szminek?

Wyobraziła sobie podmiejską ulicę pozbawioną zieleni i siebie w sandałkach na wysokich obcasach, z długimi, rozpuszczonymi włosami i torbą pełną próbek w ręce. Wzdrygnęła się.

- Gdyby nie praca w agencji, nie poznałabyś Rogera - zauważyła Helena.

- No właśnie. Jest znanym aktorem filmowym, a zachowuje się jak orangutan. Gdybym sprzedawała kosmetyki, mogłabym poznać miłego kierowcę ciężarówki, który traktowałby mnie ze znacznie większym szacunkiem. Wiesz, że nawet nie dał mi dokończyć drinka? Zaciągnął

mnie do siebie do pokoju nie zważając na to, że chce mi się pić i że jestem na niego zła. Podoba mi się, że tak bardzo mnie pożąda. Ale niestety, myśli o mnie tylko wtedy, gdy jego kutas za mną zatęskni. Przez resztę czasu jedyną osobą, której poświęca uwagę, jest on sam. Znasz mnie; wiesz, że buzia mi się nie zamyka. A przy Rogerze zachowuję się jak gejsza. Najgorsze jest to, że kiedy jestem smutna, bo nie dopuszcza mnie do głosu, przypomina mi się Filip, którego ja z kolei nie dopuszczam do głosu, i robię się wtedy jeszcze smutniejsza. Chybabym umarła, gdyby mnie Filip porzucił.

- John włożył buty - przerwała jej Helena. - Słyszę jego kroki w korytarzu. Muszę już kończyć.

Skoro Helenie odpowiadało małżeństwo z zarozumiałym, zdradzającym ją Johnem Wellesem, Violet nie zamierzała się wtrącać. Uważała jednak, że nie należy marnować okazji.

- Pewnie poszedł do toalety - rzekła. - Pogadaj ze mną, dopóki nie wyjdzie.

- Dobrze, ale tylko chwilkę. Chciałam ci coś powiedzieć... - Na moment Helena się zawahała. - Już wiem! A propos rozstań. Czasem w życiu dwojga ludzi zachodzą zmiany, których nie są nawet świadomi.

- Przestań...

- Albo którym nie potrafisz zapobiec - ciągnęła Helena. - Kilka minut temu patrzyłam na Johna i wiesz, co mi przypominał? Sowę.

- To mnie nie dziwi. Okulary w ciemnych ramkach, duże oczy, poważny wyraz twarzy...

- Dlaczego nigdy wcześniej tego nie widziałam? Podniósł na mnie wzrok. Oczy miał smutne. Pomyślałam sobie: już więcej nie będzie polował. Stracił instynkt łowny. Och, Violet, chce mi się płakać.

- To wszystko przez marihuanę. Nie walcz z uczuciami; miną same.

- John wrócił do pokoju. Włączył radio.

- Już za moment cię puszcze. Jeszcze ci tylko powiem, co wymyśliłam. Ciekawa jestem twojej reakcji. - Violet spojrzała na telewizor; dwa pojazdy ściagały się po ekranie. - Chyba wpadłam na to, dlaczego Filip i ja ciągle się kłócimy.

- Dlatego, że się z nim nie liczysz?

- Bynajmniej.

- Przecież sama tak przed chwilą powiedziałaś.

- Po trawce, moja droga, stajesz się złośliwa - oświadczyła Violet. - Nawet nie wiesz, jak się zachowuję, kiedy jesteśmy z Filipem we dwójkę. Podejrzewam, że nasze kłopoty biorą się stąd, że jestem zbyt uległa.

- Ty? Zbyt uległa?

- Zawsze uważałam, że aby partner był szczęśliwy, trzeba robić to, na co on ma ochotę. Więc staram się odgadnąć, czego Filip pragnie, i udaję, że ja też o tym marzę. A potem wściekam się, że nic nie jest po mojej myśli. I zaczynamy się kłócić. To samo było wcześniej ze Stanem. A ponieważ był moim mężem, to jeszcze mu prasowałam koszule i oczywiście zamiast podziękowania ciągle słyszałam, że z pralni dostawał je lepiej uprasowane.

- Ja uwielbiam prasować koszule Johna - wtrąciła Helena.

- Wiedziałam, że to powiesz.

- Teraz, gdy chodzi mi po głowie pomysł na książkę, nie mam czasu na prasowanie. Ale są dni, kiedy wolałabym prasować niż myśleć o pisaniu. To duża satysfakcja wziąć do ręki coś bardzo pomiętego i sprawić, żeby było gładkie.

- Najgorsze w tym wszystkim jest to - kontynuowała Violet - że nawet wtedy, gdy się staram, nie zawsze wiem, czego Filip chce. I dziś wieczorem wpadłam na rozwiązanie:

mogłabym zaoszczędzić sobie mnóstwo wysiłku, gdybym po prostu mówiła Filipowi, czego ja chcę. Jak sądzisz, czy to przystoi kobiecie? Bo Roger tak mi daje w kość, że marzę o tym, aby ktoś był dla mnie dobry. Oczywiście Filip też mógłby mówić, na co ma ochotę.

- A jeżeli mielibyście ochotę na różne rzeczy? - spytała Helena.

- Nie warto się zawczasu tym martwić - odparła Violet, zrozumiała, że przyjaciółka niewiele jej dziś pomoże.

- Sam pomysł jest doskonały. Niestety nie mogę z tobą dłużej rozmawiać; mąż na mnie czeka.

- Ja też muszę już kończyć - powiedziała Violet. Lubiła sama decydować o tym, kiedy się pożegnać. - Muszę zadzwonić do Filipa, zanim się zrobi za późno.

Uwolniony się od Violet, Helena poczuła się znacznie lepiej; wreszcie mogła skupić się na sobie. Miała wrażenie, że cała lekko pulsuje. Pulsowanie to naturalny rytm organizmu, pomyślała i uśmiechnęła się zadowolona, że jej chude, spięte ciało tak rytmicznie drga. John siedział w pokoju czekając, aż go zarazi swoim rytmem. Wyszła więc z kuchni i w taktie samby ruszyła pośpiesznie do męża.

John, owszem, był w pokoju, lecz bynajmniej na nią nie czekał. Spał w fotelu, z głową odchyloną do tyłu. Mogła się tego spodziewać. Był to najlepszy dowód, że z jego punktu widzenia stanowili udane małżeństwo. Nie spodziewała się jednak, że na widok śpiącego męża odczuje tak głęboki zawód. Ani tego, że będzie ją korciło, by zaciśnąć swoje delikatne dłonie na jego odsłoniętym gardle. Przez moment widziała wybałuszone oczy, siny, wywalony na brodę język...

Po chwili zrozumiała, że złość, która w nią wstąpiła, to nic innego jak podniecenie, i w odurzeniu narkotycznym natychmiast wyobraziła sobie, jak z tego podniecenia rodzi się szalona namiętność. Postanowiła obudzić Johna i przedyskutować to z nim. Wypalą jeszcze trochę trawki i może uda jej się zrelaksować na tyle, że w końcu zajdzie w ciążę. Najpierw potarła się lekko w kroczu - była to czynność, która nic nie dawała, lecz którą John zawsze wykonywał z poczucia obowiązku. Fala ciepła, która rozeszła się po jej ciele, zaskoczyła ją. Helena poczuła się jak bardzo niegrzeczna dziewczynka.

John poruszył się, a jego wielka, oparta o fotel głowa drgnęła, jakby usłyszał myśli żony. Wydał z siebie trzy głośne chrapnięcia, po czym zastygł bez ruchu, z otwartymi ustami. Jego chrapanie podziało na Helenę kojąco. Wstała, żeby przełączyć telefon na sekretarkę automatyczną. Ledwo to zrobiła, rozległ się terkot. Usłyszała kobiecy głos, który nagrywał się na taśmę:

- Pani Welles, mówi Flora James ze szpitala świętej Anny. Właśnie przywieziono pani matkę. Chyba miała zawał. Nie wiem, czy przetrwa dzisiaj noc.

Helena podniosła słuchawkę.

- Proszę jej powiedzieć, że zaraz przyjadę - rzekła rozkazującym tonem, ale pielęgniarka zdążyła się już rozłączyć.

6

Mniej więcej tydzień później Aleksandra zadzwoniła wieczorem do Violet.

- Jutro w swoim programie zamierzam wygłosić monolog - oznajmiła. - Bądź tak miła i powiedz mi, co o nim sądzisz.

- Przykro mi, ale Freddy nie pozwala nam słuchać w biurze radia.

Aleksandra poczuła, że coś ją drapie w gardle, gdzieś za migdałkami.

- Chciałam ci go teraz wygłosić - powiedziała.

- Teraz? No dobrze - zgodziła się Violet. - Tylko poczekał; przyniosę sobie koc, bo inaczej zamienię się w sopel lodu.

Czekając na przyjaciółkę, Aleksandra wzięła łyk wody, napełniła ponownie szklankę i usiadła przy stole w kuchni. Po chwili usłyszała głos w słuchawce:

- Filip jest na kolacji z jakimiś naukowcami, a ja nie mogę sobie znaleźć miejsca. Kilka minut temu dzwonił Ames Elliot. To ten bankier, którego poznałam zeszłej jesieni. Zaprosił mnie na uroczyste przyjęcie na cześć swojego brata ciotecznego, Amesa Jamesa. Kusi mnie, ale nie chcę okłamywać Filipa. Cóż, chyba nie ma w moim życiu miejsca na bankiera.

- Żadna frajda być rozsądną, prawda, kochanie? Violet westchnęła głośno.

- No dobra, czekam na monolog - powiedziała.

- Dzięki. Trzymaj za mnie kciuki - poprosiła Aleksandra, nie zważając na irytację w głosie przyjaciółki. Następnie wyobraziła sobie, że siedzi w studio, przy swoim różowym, okrągłym biurku, ze srebrnymi słuchawkami na uszach, i mówi cicho do lśniącego srebrnego mikrofonu. Starając się, aby myśli fruwały jej swobodnie po głowie, niczym liście niesione przez wiatr, zniżyła głos, upodabniając go do szumu wiatru, by z równą łatwością wpadał słuchaczom do uszu. - Witam was, moi kochani - zaczęła.

- Dziś chcę z wami porozmawiać o jedzeniu. Nie wiem, czy wiecie, ale to jeden z moich ulubionych tematów. Jedzenie, strawa, wiktuały, żywność. Trzeba jeść, żeby żyć. Niektórzy żyją po to, aby jeść. Nic tak nie smakuje jak jedzenie. Jedzenie nas grzeje, syci, zapełnia uczucie pustki, jakie często nas drąży.

Wiem co nieco o tym, bo od trzech dni nie miałam nic w ustach. Całe trzy dni! Możecie to sobie wyobrazić? Spędziłam bowiem weekend w specjalnym ośrodku, w którym się pości.

Pewnie się zastanawiacie, dlaczego ktoś, kto twierdzi, że jego ulubionym tematem jest jedzenie, zdecydował się na post? Otóż, kochani, podjęłam taką decyzję z dwóch powodów. Uznałam, że układ trawienny zasłużył na odpoczynek. Poza tym chciałam odzwyczaić się od samej czynności jedzenia i odkryć na nowo smak potraw.

Niektórzy z was przypuszczalnie wiedzą, co mam na myśli. Ilekroć spotyka nas zawód albo chcemy sobie coś wynagrodzić lub po prostu jesteśmy zmęczeni, idziemy do lodówki i zaczynamy jeść. Po pierwszych kilku kęsach nawet nie czujemy smaku tego, co jemy. Bo jemy z przyzwyczajenia.

Chcę z wami dzisiaj porozmawiać o radości jedzenia.

Jedzcie, pijcie i weselcie się, kochani, ale pamiętajcie, że wszystko, co bierzecie do ust, trafia do waszego krwioobiegu, więc ważne jest, żeby jeść właściwe produkty. Przez właściwe produkty niekoniecznie rozumiem tak zwaną zdrową żywność. Przed moim postem, na przykład, jadłam wyłącznie zdrową żywność, a mimo to czułam klucie w sercu. Myślałam, że to z powodu przygnębienia, ale klucie minęło jak ręką odjął, kiedy wyeliminowałam z jadłospisu ciężko strawne pieczywo oraz potrawy z fasoli.

Nie zrozumcie mnie źle. Rośliny strączkowe są wspaniałe, magiczne, zwłaszcza soja, która posiada niezwykle właściwość: można ją do woli przetwarzać. Robi się z niej ko dęty, a także sztuczne sery, masło, mleko. Ale zauważcie, proszę, że nikt nie je soi jako takiej.

Dlaczego nie? Bo jest ciężko strawna, mączasta w smaku i nie daje żadnej radości. Jeśli kiedykolwiek byliście w restauracji specjalizującej się w zdrowej żywności, to wiecie, o co mi chodzi. Wszyscy mówią tam ściszym głosem. Wszyscy są ponurzy. Dlaczego? Bo jedzą za dużo fasoli. Bo traktują jedzenie z przesadną powagą i szacunkiem. A żywność, kochani, to nie lekarstwo.

Wiercie mi, kiedy pościłam, nie tęskno mi było za kotлетem z warzyw ani za plackiem z fasoli. Natomiast cały czas myślałam o chińskich potrawach, o włoskiej kuchni, francuskiej, o stekach i homarach, o kaczkach, o curry i chili. Czułam w nozdrzach ich zapach, a kiedy nie mogłam go już dłużej znieść, próbowałam się skupić na samym ceremoniale jedzenia.

Czy będąc w chińskiej restauracji podnosicie miseczkę z ryżem, ponieważ Chińczycy tak czynią? Nie jestem pewna, czy słusznie... no, chyba że się jest Chińczykiem. Ale chętnie się dowiem, co o tym myślicie, więc zadzwonicie do mnie, ale nie dziś. A pałeczki? Uwielbiam je, a wy? Nawet gdyby mi nie smakowała chińska kuchnia, chodziłabym do chińskich lokali dla samej przyjemności jedzenia pałeczkami. A skoro mowa o pałeczkach: tylko nie proście o nie w restauracji tajlandzkiej. Thajowie posługują się łyżką i widelcem.

Lubicie spaghetti? Czasem chodzę do włoskich knajpek tylko po to, żeby ponawiać spaghetti na widelec. I nie pomagam sobie łyżką! Aha, gdyby nadarzyła się wam okazja, koniecznie wybierzcie się do restauracji etiopskiej. Potrawy są pikantne i dostaje się placek, który rwie się ręką na kawałki i nabiera nim jedzenie.

Robię się strasznie głodna, a wy? Przyznajcie się, kochani, czy potraficie jeść pitę z nadzieniem? Wygląda niewinnie, jak wypchana koperta, ale ilekroć wbijam w nią zęby, natychmiast całą twarz mam umorusaną sosem, a ze środka wycieka farsz. Widziałam w pewnym piśmie kilka rysunków objaśniających kolejność, w jakiej należy brać kęsy. Niestety, nie zapamiętałam ich, więc kiedy zamawiam pitę, po prostu kroję ją na talerzu niczym naleśniki albo omlet. Dzwonicie, kochani, jeśli macie lepsze rozwiązanie. Tylko nie dzisiaj. W czwartek.

Właściwie nie przeszkadza mi, jeżeli zabrudzę sobie ręce i twarz farszem. Rzecz w tym, że nie chcę, aby mi ciekło po brodzie, kiedy jestem wśród ludzi. Ale nie oszukujmy się. Czy kiedy byliście sami w domu, nigdy nie wychleptaliście zupy prosto z talerza? Nie nabraliście palcem dżemu ze słoika? Nie wylizaliście do czysta półmiska, bo żal wam było zostawić resztkę pysznego sosu?

Powiedzcie, kochani, czy kiedykolwiek śniło wam się, że leżycie zanurzeni w wannie pełnej lodów czekoladowych?

Bo ja w czasie postu miałam taki sen. Czekolada wsiąkała we mnie każdym porem. Byłam pewna, że umarłam i jestem już w niebie. Ale wkrótce zbudzono mnie na poranną medytację.

Nie wiem, może dla was medytacja jest czymś równie przyjemnym jak nurzanie się w wannie pełnej lodów czekoladowych. Ja się jednak przekonałam, że to zupełnie nie dla mnie. Nie podnieca mnie wsłuchiwanie się we własne myśli. Poza tym nie lubię siedzieć bez ruchu.

W czasie postu mieszka się na terenie ośrodka zwanego Nirwaną - nazwa ma przypominać, do czego powinniśmy dążyć - prowadząc bardzo ascetyczne życie. Śpi się na wąskich pryzkach, pije wodę źródlaną, odbywa długie spacerunki po lesie. Pojechałam tam nastawiona na to, że będę żyła jak zakonnica.

Codziennie wieczorem mój serdeczny przyjaciel, Henry Sweet, daje w ośrodku wykłady na temat uzdrowicielskiej mocy miłości. Czyli w porze zwyczajowo przyjętej na uprawianie miłości we dwoje goście słuchają o miłości uniwersalnej. Henry twierdzi, że jeśli człowiek pokocha wszystkie stworzenia, jakie istnieją, poczynając od siebie samego, swojej rodziny i przyjaciół, to już nigdy więcej nie będzie się objadał.

Muszę wam powiedzieć, kochani, że Henry Sweet czytni to, co głosi. Przedtem sądziłam, że jestem kimś szczególnym w jego życiu i że bardzo mnie kocha. W Nirwanie pościło dziesięć kobiet i kochał nas wszystkie jednakowo. Wszystkim poświęcał tyle samo czasu. Żadnej nie wyróżniał. Znacnie mnie. Chciałam go mieć wyłącznie dla siebie, jakby był moim prywatnym nauczycielem... albo wanną pełną lodów czekoladowych. Tak wiele spraw pragnęłam z nim omówić. Próbowałam różnych sztuczek. Ale on tym, co miał do zaoferowania, dzielił się z każdą z nas, tak jak ja dzielę się teraz moimi wspomnieniami.

Pewnie się zastanawiacie: co się dzieje z Aleksandrą? Plecie trzy po trzy, w dodatku chaotycznie. Otóż nic się nie dzieje; jestem po prostu inną osobą - nową i oczyszczoną.

Słuchajcie, moi drodzy, powinniście koniecznie spróbować postu. Zadbajcie o siebie. Oczyśćcie się, pozbadźcie trucizny z organizmu. Wypłuczcie ją wodą źródlaną. Bez względu na to, jak smaczne jest jedzenie, które bierzecie do ust, nie zawsze wszystko zostaje strawione. Kto wie, może resztki tego homara, którego jedliście pięć lat temu z narzeczoną lub narzeczonym w Maine, wciąż w was siedzą, może zagnieździły się w jakimś uchyłku jelita cienkiego, zanieczyszczają wam organizm i psują samopoczucie?

Uwierzcie mi; po pobycie w Nirwanie minęła moja depresja, znikło napięcie i bóle głowy. I jestem teraz tak głodna, że mogłabym zjeść konia z kopytami. To oczywiście tylko żart, bo prawie wcale nie jadam mięsa, a już na pewno nie jadam kopyt.

W czasie postu człowiek uczy się różnicy między zaspokajaniem głodu a opychaniem się. Poznaje na nowo smak potraw. Boże, czy na myśl o jedzeniu nie cieknie wam ślinka? Jabłka, banany, brzoskwinie ze śmietaną, ciasto cytrynowe na biszkoptowym spodzie, kremówka, gęsta zupa pomidorowa - pewnie w dzieciństwie jadaliście ją w stołówce szkolnej, co? - zupa z porów, kartoflanka, pyszna, gęściutka zupa cebulowa, jajka po wiedeńsku, omlet z cheddarem, zapiekanka z sera i tuńczyka, spaghetti z klopsikami, canelloni, lasagna, linguine z sosem ostrygowym, linguine ze świeżymi ziołami, linguine z czosnkiem... Och, kochani, mogłabym jeść dania włoskie w każdej postaci. Są zdrowe, a w dodatku to niebo w gębie! Uwielbiam włoską kuchnię. We wszystkim jednak pamiętajmy o umiarze.

No i dochodzę do sedna. Wiem, że zawsze na to czekacie, prawda? Otóż bez względu na to, co jest waszą

namiętnością w życiu - jedzenie, czytanie, zwiedzanie muzeów, gra w baseball, seks - zróbcie sobie kilka dni przerwy i zastanówcie się, co dana rzecz naprawdę dla was znaczy. Sprawdźcie, czy możecie się bez niej obyć. Zapelnijcie sobie czas czymś innym. Nie bądźcie niewolnikami własnych namiętności. Brzmi to ekscytująco, prawda? Niewolnik namiętności. Ale czy przyjemnie jest być niewolnikiem? Pozbądźcie się namiętności, a wówczas wszystko, czego zapragniecie, będzie wasze. Zastanówcie się nad tym, dobrze?

Aleksandra umilkła. Czowała się tak, jakby od kilku minut ściągała z siebie kolejne części garderoby, aż wreszcie została w cieniutkiej, przejrzystej bieliźnie.

- To koniec? - spytała Violet.

- Koniec.

- Powiedz, czy jest to tekst wymyślony na oczekaniu?

- I tak, i nie. To znaczy wiedziałam, o czym chcę mówić, ale mówiłam z głowy. - Aleksandra westchnęła. - Podobało ci się?

- Wiesz, ja akurat nie szaleję za jedzeniem, ale nie wyobrażam sobie życia bez namiętności. Kiedy nie pożądam Filipa, pożądam Rogera, a czasami pożądam ich obu naraz.

- A w kolejce czeka jeszcze Ames.

- Nie przesadzaj. Zresztą on mnie wcale nie pociąga. Po prostu chcę się z nim zaprzyjaźnić, bo jest taki bogaty.

- Mówię ci, kochana, czułabyś się znacznie lepiej, gdybyś nie była tak bardzo uzależniona od seksu - oświadczyła Aleksandra.

- Och, gdybym tak jak ty miała własnego guru...

- Nie dokuczaj mi. To duże przeżycie poznać człowieka, który praktykuje uniwersalną miłość. Henry jest szczerzy, otwarty... nawet jeśli do niczego nie dochodzi.

- Widzę, że wciąż masz nieczyste myśli - powiedziała Violet.

Nagle Aleksandrę coś zakłuło po prawej stronie jamy brzusznej, w okolicy wątroby.

- Słuchaj, porozmawiamy później, dobrze? Jestem wyczerpana.

Po wysłuchaniu monologu przyjaciółki Violet miała ochotę rzucić się na jedzenie. Jak można mówić komuś, żeby wyrzekł się seksu tylko dlatego, że samemu żyje się w celibacie? Nie sposób ufać przyjaciółkom, którym wydaje się, że wiedzą, co dla ciebie jest dobre, a co nie, pomyślała. Sięgnęła po telefon i wykręciła numer Kitty.

- Zdradzę ci ciekawostkę - rzekła. - Podczas pobytu w ośrodku Aleksandra próbowała uwieść Henry'ego. Odrzucił ją.

- Biedna Aleksandra. No cóż, jeśli się lubi przeciętnych, nieciekawych mężczyzn, to pewnie Henry może się podobać.

- Powiedział jej, że praktykuje miłość uniwersalną.

- Przepraszam cię, ale nie mogę teraz rozmawiać. Giorgio na mnie czeka; idziemy z psem na spacer.

- Radzę ci, kochana, nie spuszczaaj Giorgia z oka - rzekła Violet. - Wywieź go gdzieś na wieś. Aleksandra szykuje się do natarcia.

- Skąd wiesz? - spytała Kitty.

- Intuicja.

- Między nimi wszystko dawno skończone. Nie żeby cokolwiek tak naprawdę było. Giorgio mnie kocha. Nie jestem tylko pewna, czy ja go też kocham.

- Powiedziała mi, że uwielbia włoskie dania. Podejrzewam, że miała na myśli Giorgia. To tyle. *Ciao*.

Violet poczuła się lepiej. Niepokój, jaki zasiała w przyjaciółce, podzielał na nią jak woda źródłana: rozdrażnienie, które ogarnęło ją po rozmowie z Aleksandrą, znikło bez śladu, wypłukane z organizmu.

Kiedy Helena wróciła z Johnem z Connecticut, w pierwszej kolejności zadzwoniła do Kitty. Był wtorek, dwunasta w południe. Siedziała w pracowni, zwinęta na spryskanym farbą dębowym fotelu z Włoch, który wyglądał jak rzeźbione wiktoriańskie krzesło z poręczami spłaszczone przez walec parowy. Był to mebel z gatunku tych, na które z przyjemnością się patrzy i które z przyjemnością się kontempluje, a na których trudno wytrzymać dłużej niż kilka minut. Helena z miejsca przeszła do rzeczy.

- Bez przerwy myślę o matce - powiedziała, kiedy przyjaciółka odebrała telefon. - Wczoraj, kiedy wracaliśmy, mówiłam o niej w samochodzie i wyobraź sobie, nagle John zaczął zasypiać za kierownicą. W każdym bądź

razie za parę dni mama wychodzi ze szpitala i udaje się do centrum rehabilitacji. Nauczą ją tam prawidłowego odżywiania się, wskażą jakieś ćwiczenia i pomogą jej wrócić do normalnego życia, ale obawiam się, że jest w zbyt podeszłym wieku, aby mogła dalej sama mieszkać. Zresztą dlatego miała zawał.

- Nadmiar cholesterolu wywołuje zawał - oświadczyła Kitty. - To, że się mieszka samemu, nie ma nic do rzeczy.

- Nie opowiadałam ci, co się stało? Tuż zanim poczuła ból w klatce piersiowej, usłyszała łoskot w pokoju, który kiedyś był moją sypialnią. Pewna, że do domu wdarł się gwałciciel, zaczęła szukać pistoletu. I wtedy chwycił ją ból. Osoba w jej wieku naprawdę nie powinna myśleć o strzelaniu. W końcu doczłapała z bronią na miejsce. Biedaczka mówi, że cała trzęsła się ze strachu. Otworzyła drzwi; w pokoju nie było nikogo. Okazało się, że to moje zdjęcie maturalne spadło z trzaskiem na podłogę. John twierdzi, że nie powinnam czuć się winna, bo przecież mnie tam nie było. Ale właśnie dlatego, że mnie nie było, mam wyrzuty sumienia. Kiedy schyliła się, żeby podnieść zdjęcie i położyć je na biurku, ból wzmógł się.

- Okropne!

- No właśnie. Dlatego tak bardzo się przejęłam. Szła po miotłę, żeby zamieść szkło, kiedy nagle zlała się siódmym potem. To samo przydarzyło się przyjaciółce matki, Frances Nichols, gdy miała zawał. Więc mama czym prędzej zadzwoniła po pogotowie. Podczas jej pobytu w szpitalu daliśmy zdjęcie do oprawienia i postawiliśmy z powrotem na biurku. Wiesz, chciałabym, żeby siostra matki się do niej wprowadziła. Ale mama uważa, że Louise jej nie cierpi. Jedyna osoba, z którą mogłaby mieszkać, to ja. Ilekroć w szpitalu mówiłam, że muszę już iść albo że nie

będę mogła jutro zajrzeć, odpowiadała: „Nie szkodzi, kochanie. Mam Florę. Obowiązkiem Flory jest się mną opiekować”. Flora to pielęgniarka, którą matka uczy, jak być damą. Czulałam tak potworne wyrzuty sumienia, że musiałam wyjechać na kilka dni.

- Może matka chciała cię po prostu odciążyć?
- O nie, nie znasz mojej mamy. Ona...
- Przepraszam cię na chwilkę - przerwała Kitty.

Nie odeszła od telefonu, a jedynie zniżyła głos do szeptu. Do Heleny docierały pojedyncze słowa: „dolary”, „kochany”, „sekretarka”, „przegraną”. Po chwili Kitty wznowiła rozmowę.

- Słuchaj - rzekła łagodnie. - Jeśli wolisz, możemy o tym nie mówić, ale wiem od Violet, że twoja mama znajdowała się w stanie śmierci klinicznej...

- Violet ci to powiedziała? - W tym momencie Helena nienawidziła Violet. - Ta kobieta wszystko pierwsza wypapla! Nie powinno się opowiadać wszem i wobec, że matka przyjaciółki wróciła do życia po śmierci klinicznej, tak jak nie powinno się opowiadać wszystkim o cudzych zaręczynach, dopóki narzeczeni sami ich nie ogłoszą.

- A więc to prawda?

- Tak. Lekarze przysięgają, że praca serca ustała na pięć minut. Matka twierdzi, że opuściła własne ciało. Trudno mi to sobie wyobrazić. Mówi, że jej dusza unosiła się w powietrzu. Że leżąc na łóżku postać oraz pochyleni nad nią lekarze wyglądali żałośnie. Ona sama natomiast była lekka jak piórko, bo pozbyła się kłopotów. Jej zdaniem, życie sprowadza się wyłącznie do kłopotów. Unosiła się więc w powietrzu, niematerialna dusza, ale wciąż o ludzkim kształcie, bo miała wpięty we włosy emeraldowy diadem. Prawdopodobnie wybrano ją na królową

zaświatów. Piękne, zielone światełko mrugało w oddali, wzywając ją do siebie, i słyszała cudowne, śpiewające głosy. Mówi, że ja miałam taki głos, dopóki nie zaczęłam jeździć konno i go nie straciłam. Wiał leciutki wietrzyk, który usiłował ją znieść gdzieś w dal. Ale mimo że wszystko było takie wspaniałe, coś nie pozwalało jej odfrunąć. Twierdzi, że nie mogła umrzeć, dopóki nie zobaczy, że jestem znów szczęśliwa.

- Ale to chyba nie znaczy, że umrze, kiedy już będziesz szczęśliwa, co?

Helena nie miała ochoty się nad tym zastanawiać; już wystarczająco dużo czasu poświęciła na analizowanie zachowania matki. Woląla skupić się na własnej reakcji.

- Nie rozplakałam się, kiedy powiedziano mi, że umarła - rzekła. - Nie naszyły mnie wspomnienia najszczęśliwszych chwil, jakie wspólnie przeżyłyśmy. Natychmiast zaczęłam planować pogrzeb. Siedzieliśmy na plastikowych pomarańczowych krzesłach w poczekalni szpitalnej. Czytałam kiedyś, że kolor pomarańczowy jest symbolem obłędu, ale w tym wypadku nie ma to najmniejszego znaczenia, prawda? W każdym razie odwróciłam się do Johna i powiedziałam: „Zadzwoń do Olivera Mayo, żeby dał nekrolog do «New York Times». Wspomnij mu o fundacji na rzecz sierot, z którą mama była związana. A ja w kolejnych trzech numerach pisma zamieszczę krótką notkę z prośbą, żeby pieniądze przeznaczone na kwiaty ludzkie przesłali na konto fundacji”.

- Powiedz jej, że jeśli kupi dwa tuziny kur, otrzyma pięć procent zniżki - oznajmiła półgłosem Kitty. - Dwa tuziny, kochanie!

- Co takiego? - zdziwiła się Helena.

- Przepraszam. To nie do ciebie.

- Aha. No więc siedzimy w tej poczekalni, a ja dalej robię plany: białe lilie na ołtarz, bo ich zapach zawsze przywoływał uśmiech na twarz mamy. Nabożeństwo u świętego Stefana. Wprawdzie od lat nie chodziła do kościoła, ale pomyślałam sobie, że nie chciałaby świeckiego pochówku... tak na wszelki wypadek, gdyby się okazało, że jednak Bóg istnieje. Wielebny Poole, jeśli jeszcze żyje, powinien matkę pamiętać. Potem kremacja, tak jak by sobie tego życzyła. Umieścić prochy w urnie, która stoi u niej nad kominkiem, i zabrać do siebie... Wiedziałaś, że mimo to trzeba kupić trumnę?

Ciało palą w trumnie, a potem za pomocą magnesu usuwają gwoździe. Powiedziałam do Johna: „Właściwie od razu można ją poddać kremacji. W ten sposób zabierzemy prochy ze sobą na nabożeństwo. Urnę z prochami wkłada się do takiego ładnego pudełeczka przykrytego woalką”. Na szczęście nie musiałam się zastanawiać nad tym, czy wystawiać zwłoki w otwartej trumnie. Członkowie Kościoła episkopalnego nie mają tego zwyczaju.

Helena marzyła o szklance zimnej wody Perrier. Ilekroć myślała o trumnie i leżących w niej zwłokach matki, natychmiast robiło się jej sucho w gardle.

- Wszystko miałam dokładnie zaplanowane, każdy najmniejszy szczegół - ciągnęła. - Zapewne podświadomie myślałam o jej śmierci, odkąd poszła do szpitala.

Pogrzeb musiał być starannie przygotowany; tego by po mnie oczekiwała. John przyglądał mi się ze zdziwieniem, tak jak patrzy, gdy kupuję kolejny nowy mebel i nie wie, co mi jeszcze strzeli do głowy. Powiedziałam: „Na pewno by chciała, żebyśmy wyprawili u niej w domu stypę, więc trzeba zamówić nabożeństwo na jedenastą. Poproszę organistę, żeby zagrał jakiś utwór Bacha.

A Billa Eply'ego, żeby przemówił nad urną. Wiesz, to

ten nauczyciel łaciny, bardzo kulturalny młody człowiek, którego mama często zabierała do opery. Uwielbia mamę. Planując pogrzeb, cały czas myślałam o tym, jaka byłaby ze mnie dumna, gdyby mogła mnie teraz zobaczyć. Akurat układałam sobie w głowie menu - losoś, kurczak z brokułami, taki jak ty robisz, ser brie z pieprzem, sałata włoska, jedynie nie byłam pewna co podać na deser...

- Możesz chwilę poczekać? - spytała Kitty. - Mam kogoś na drugiej linii.

Licząc wolno do czterech, Helena wzięła głęboki oddech, wypełniając płuca powietrzem, po czym licząc do ośmiu wypuściła je ustami i zaczęła od początku. Kiedy ktoś przerywał jej w połowie zdania, czuła się tak, jakby sprzątno jej talerz sprzed nosa, zanim skończyła jeść. Na osiem znów wypuściła ustami powietrze. Zdaniem Aleksandry, takie ćwiczenia z oddechem działały relaksująco i dobrze wpływały na płodność. Raz, dwa, trzy, cztery, głęboki wdech i... Nagle w słuchawce rozległ się głos Kitty:

- Na stypach zwykle podaje się placek ze śliwkami.

- Wiem. Już się na niego zdecydowałam, na ten placek, kiedy przyszedł lekarz z informacją, że jednak mama wcale nie umarła. I wtedy zaczęłam płakać. Tak szlochałam, że John nie był w stanie mnie uspokoić. Przecież wiesz, że kocham matkę, ale w tym momencie pomyślałam sobie: to naprawdę w jej stylu - umrzeć i odżyć tylko po to, żeby zwrócić na siebie uwagę.

- Miło mieć matkę, która się o ciebie troszczy - powiedziała Kitty.

Helena westchnęła. Już ją śmiertelnie nudził ten temat.

- Zastanawiałam się nad tym - rzekła. - Owszem, troszczyła się, ale głównie o to, żebym postępowała właściwie. Twierdziła, że chodzi jej wyłącznie o moje dobro,

ale ja uważam, że nie chciała mieć córki, która mogłaby jej przynieść wstyd. I nie przynoszę. W dodatku może napiszę książkę o tym, czego się od niej nauczyłam. W każdym razie nie umarła. Żyje. A we mnie, nie wiedzieć czemu, wzbiera złość. I kiedy jestem zła, mam rozstrój żołądka. John namawia mnie, żebym z nią szczerze porozmawiała. Ale co jej mogę powiedzieć po tylu latach? Mamo, nienawidzę cię? To nie byłoby ładnie. John uważa, że mam prawo być na nią zła za te wszystkie nakazy i zakazy, ale przecież nie musiałam jej ślepo słuchać. A poza tym jedyna rzecz oprócz dekoratorstwa, jaka obecnie daje mi olbrzymią satysfakcję, to świadomość, że zawsze i wszędzie potrafię się zachować. Gdybym miała dzieci, również bym je tego uczyła. Więc jak widzisz, trudno żebym była na matkę zła.

- Giorgio codziennie dzwoni do swojej we Włoszech. Jest bardzo grzecznym, kochającym synem. Tylko że ani słowem nie wspomniał jej o mnie. Uważa, że nie ma sensu jej denerwować.

- No właśnie, ja też nie chcę się złościć i denerwować.

- Ale nie mam do niego żalu - dodała Kitty.

Helena przeciągnęła się i rozprostowała nogi. Irytowało ją, że przyjaciółka jej przerywa, ale skoro nie miała już nic więcej do powiedzenia, to czy Kitty rzeczywiście jej przerywała?

- Chcesz wyjść za niego za mąż? - spytała.

- Oj, nie tak szybko. Najpierw niech mi się oświadczy. Odkąd pozowałam z nim do zdjęcia, które mają wydrukować w „Nowinkach”, dzwoni do mnie jeszcze częściej niż poprzednio. Nie wiem, czy podoba mu się to, że stanowimy parę, czy tak podniecił go fakt, że jego zdjęcie ukaże się w popularnym amerykańskim piśmie. Muszę się streszczać, bo trzech dostawców czeka na rozmowę ze

mną i mam dziesiątki telefonów do wykonania. - Kitty zniżyła głos. - Wiesz, niepokoi mnie Judy Thaxter. Wypytuje wszystkich w Nowym Jorku o moją sytuację finansową i życie erotyczne. Może jestem przewrażliwiona, ale boję się, że ktoś, kto się tak bezmyślnie ubiera, równie bezmyślnie przyjmuje zasłyszane informacje i je bezmyślnie powtarza. Dziś, na przykład, oznajmiła mi, że słyszała, że jestem lesbijką, narkomanką i mam powiązania z mafią. Na szczęście nie trafiła jeszcze na ślad moich rodziców. Oświadczyłam, że ludzie pewnie wygadują takie bzdury o wszystkich, o których pisuje. A ona na to: „W każdej plotce jest jakiś procent prawdy. Ile w twoim wypadku?”

- Ile procent prawdy? - Helena wstała z fotela, wyprostowała się, po czym zgięła w pasie i dotknęła prawą ręką podłogi. Nogi miała zdrętwiałe od siedzenia w niewygodnej pozycji.

- Swoją drogą, biedna Judy wcale nie ma łatwego zadania. Na jej pytanie odpowiedziałam: „Wszystko, co o mnie mówią, jest prawdą. Najlepiej spytaj moją matkę”. Już wcześniej jej wspomniałam, że mama mieszka w domu starców na Florydzie. Oczywiście, gdyby Judy chciała, mogłaby mnie zniszczyć. W końcu kokaina nie jest mi obca. Pierwsza dziewczyna, z którą wynajmowałam mieszkanie w Nowym Jorku, zyskała rozgłos jako kochanka żony pewnego senatora. Jeden z moich wspólników jest Włochem. Nie mówiąc już o Giorgiu...

Helena opadła z powrotem na fotel.

- Ale wspólnik nie jest członkiem mafii, a z dziewczyną, z którą wynajmowałaś mieszkanie, nie spałaś - rzekła. Usta miała całkiem wyschnięte. Słuchając Kitty czuła, że jakoś powinna zareagować.

- Tak, tylko wspólnik może prowadzić inne interesy, o których nie wiem. A z Alison, zgadza się, nie spałam, ale

z innymi kobietami owszem. Jeśli chodzi o seks, próbowałam prawie wszystkiego. Oczywiście poza zwierzętami.

- Przecież wiedziałaś, że dziennikarze, zanim przystąpią do pisania, to zbierają informacje...

- Myślałam, że obowiązują pewne zasady dotyczące tego, co się podaje do druku. A po co by mi Judy mówiła o lesbijkach i narkotykach, gdyby nie zamierzała o tym pisać?

Fałszywe oburzenie przyjaciółki, która w sumie była zadowolona z uwagi, jaką poświęca jej dziennikarka „Nowinek”, zaczęło działać Helenie na nerwy.

- No to odwołaj całą sprawę - poradziła jej złośliwie.

Kitty zawahała się.

- Eh, pewnie mój sklep na tym nie ucierpi - powiedziała po chwili. - Nie znoszę jedynie, jak ktoś obmawia mnie za plecami. Och, byłabym zapomniała... słyszałaś monolog Aleksandry?

- Kiedy?

- Kilka dni temu mówiła przez pół godziny w radio o jedzeniu. Giorgio nagrał cały program. Jest z niej szalenie dumny. A ja chociaż sprzedaję żywność, uważam, że trzeba mieć bzika, aby gadać o tym tak długo. Rozmawiałam z Violet, która sądzi, że Aleksandra powoli dochodzi do siebie. Zadzwoń do niej. Ciekawa jestem twojego zdania.

Czasem Helena odnosiła wrażenie, że wszystko, co się wokół dzieje, ma miejsce w olbrzymim szpitalu.

- W następny weekend John i ja wybieramy się do domu mojej matki w East Hampton - powiedziała. - Chcemy zaprosić kilka osób, żebym zapomniała o swoich koszmarnych przeżyciach. Miałabyś czas przyjechać? Oczywiście możesz z Giorgiem.

- Oboje z przyjemnością wpadniemy - odparła Kitty.

Słyszając głos Heleny, Aleksandra od razu przeszła do rzeczy.

- Kochanie, nie wiem, czy słyszałaś, że ominął cię mój monolog jedzeniowy? - zapytała.

- Tak, Kitty mówiła, że był niezwykły - rzekła Helena, starannie dobierając słowa. Siedząc na obitej granatowym aksamitem kanapie, pociągnęła za luźny koniec jasnoróżowej wełny wystający z motka i zaczęła zwijać ją w kłębek. Żeby nie tracić czasu przy rozmowach telefonicznych, postanowiła zrobić sobie na drutach sweter.

- Tak powiedziała? Że był niezwykły? Chyba ma rację. Nie jadłam nic od kilku dni i wydawało mi się, że jedzenie jest kluczem do wszechświata. Zresztą może jest. Przyślę ci taśmę, to sobie posłuchasz. Kiedy dobrnęłam do końca, byłam skrajnie wyczerpana. Nie wiedziałam, czy słuchacze zrozumieli, o co mi chodzi. Wiesz, mając własną publiczność radiową czuję się tak, jakbym miała stadko własnych dzieci. Oni mi totalnie ufają.

- Wątpię, żebym ze stadkiem dzieci czuła się tak, jakbym miała publiczność radiową.

- Poczekamy, zobaczymy. W każdym razie telefony w redakcji się urywały. I teraz kierownictwo chce, żebym wygłosiła kolejne monologi. Zastanawiam się, co można powiedzieć o seksie, żeby nie zatrzymali mi programu. Nie sądzisz, że seks i jedzenie to to samo?

Zdaniem Heleny, brak logiki sprawiał, że Aleksandra była taka nieszczęśliwa. Po co bowiem ciągle mówić o jedzeniu i seksie, a jednocześnie odmawiać ich sobie?

- Ja, gdy tylko nie jestem zajęta czym innym, myślę o meblach - rzekła. - Są piękne, człowiek się nimi nie denerwuje, przeciwnie, może nawet na nich wygodnie odpocząć.

- Giorgio był zachwycony moim monologiem - oświadczyła cicho Aleksandra. - Zadzwoił mi pogratulować. Powiedział, że tekst, który wygłosiłam, był *favoloso*. Czyli fantastyczny. I że jako mężczyzna pragnąłby natchnąć kobietę do takich wyznań miłosnych. Czy to nie piękne?

- Do jakich wyznań miłosnych? - spytała Helena patrząc, jak motek kurczy się, a kłębek rośnie.

- Zobaczysz, jak dostaniesz taśmę. Wiesz, nigdy nie sądziłam, że Giorgio słucha tego, co mówię. Kiedy zadzwonił, myślałam, że chce posłuchać własnego głosu. Ale wspomniałam w monologu, że najbardziej lubię włoską kuchnię, i wyobraziłam sobie, że zaprosił mnie na przyszły tydzień do włoskiej restauracji. Powiedział, że kiedy siedzę naprzeciwko niego, wyglądam jak aniołek. Chyba nie chodziło mu o to, że wyglądam jak pyzaty cherubin, co?

Helena miała nadzieję, że nie będzie się znów musiała opowiadać po którejś stronie. Dlaczego Giorgio wreszcie się nie zdecyduje kogo woli: Kitty czy Aleksandrę?

- Ciekawe, jak się wytłumaczy przed Kitty? - spytała.

- Chyba nie myślisz, że przyjąłam zaproszenie? Powiedziałam mu, że nie mogę właśnie z uwagi na Kitty. Jak ci minął weekend sam na sam z Johnem?

- Chodziliśmy na długie spacerunki. Ja czytałam powieści Edith Wharton. Strasznie cierpią ci jej bohaterowie. John czytał maszynopisy i stawiał pasjanse. Przyrządzaliśmy sobie pyszne posiłki. Czego więcej mogłabym pragnąć? To się nazywa szczęście małżeńskie. - Helena westchnęła głęboko.

Aleksandra również westchnęła.

- Szczęście małżeńskie - powtórzyła.

- Wy, kobiety niezamężne, prowadzicie ciekawe życie. Wydaje wam się, że po ślubie będzie równie ciekawe, ale

tak się nie dzieje. Jest się z jednym facetem, słucha się jego wywodów, żyje jego problemami, dopasowuje do jego zwyczajów i patrzy, jak on się opycha, a potem zasypia w fotelu. Myślisz, że to się nie może znudzić? Gdybym się z Johnem rozwiodła, nie wiem, czy po raz drugi chciałabym wyjść za mąż. - Na samą myśl o rozwodzie Helena zaczęła szybciej zwijać wełnę. - Oczywiście kocham Johna, więc mnie akurat małżeństwo z nim nie nudzi. - Kłębek wypadł jej z rąk na podłogę i potoczył się pod niski szklany stolik. Helena podniosła go i wróciła do przerwanej pracy.

- Może udało ci się zajść w ciążę? - powiedziała Aleksandra.

- Nie zaszłam. Mogłabym, bo byłam w połowie cyklu. Przeczytałam tę książkę, którą mi dałaś, o rozmnażaniu się, i zgodnie z jej zaleceniem próbowałam sobie wyobrazić, że jestem piaskiem na plaży, a nasienie Johna to fala, która mnie zalewa. Ale na myśl o plaży natychmiast natchodziły mnie wspomnienia z dzieciństwa, kiedy jeździłam z mamą nad morze. Mama nigdy nie pozwalała mi zamoczyć nóg. Albo woda była za zimna, albo pływało przy brzegu za dużo meduz, albo rekiny upodobały sobie daną okolicę. No i jakoś nie mogłam się zdobyć na zbliżenie z Johnem.

- A propos mamy, jak się biedaczka czuje? Ja tu gadu-gadu, a zapomniałam cię o nią spytać.

Helena nie mogła temu zaradzić. Ilekroć ktoś ją pytał o matkę, przed oczami stawał jej obraz starszej pani, która leży na łóżku w szpitalu i czeka, aż córka do niej zadzwoni.

- Dobrze - odpowiedziała. - Za dwa dni przenoszą ją do doskonałego centrum rehabilitacji. W szpitalu wytłumaczyli mamie, że musiałam wyjechać, bo mam zapalenie krtani. I że John musiał mi towarzyszyć, aby za mnie

rozmawiać. Jestem wykończona słuchaniem matki przez trzydzieści lat.

- Trzydzieści? Myślałam, że masz trzydzieści cztery.

Niezamężne kobiety mają obsesję na punkcie wieku.

- Zgadza się, trzydzieści cztery. W każdym bądź razie musiałam wyjechać. Zostawiłam matkę pod opieką jej ulubionej pielęgniarki, Flory James. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak się Florze poprawiły maniery, odkąd poznała matkę.

- Ciebie matka przynajmniej wychowała - rzekła Aleksandra. - Moja nigdy nie chciała być matką. Zazdrościła mi, że jestem dzieckiem. Zabierała mnie ze sobą na zakupy i musiałam mówić, w czym jej jest najlepiej do twarzy. W autobusie prosiła, żebym czytała jej na głos. Nie przejmowała się, czy ktoś nas słyszy czy nie. Uważała też, że na takie dziecko jak ona nie wolno się gniewać. Karała mnie, jeśli się na nią dąsałam. Aż wreszcie któregoś dnia, jadąc z ojcem samochodem, stoczyli się w przepaść. Kiedy byłam dzieckiem, wymagano, żebym zachowywała się jak osoba dorosła. Dlatego teraz zachowuję się jak dziecko. Henry mówi, że sama sobie muszę zastąpić matkę. Pewnie ma rację.

- Jeżeli chcesz wyjść za męża, to dlaczego nie wyjdiesz za Henry'ego? - spytała Helena.

- Bo on praktykuje uniwersalną miłość.

- Uniwersalną miłość? Czyli co, orgie?

- Przeciwnie, abstynencję seksualną. Życie w celibacie jest teraz bardzo modne. Henry twierdzi, że wyrzekł się seksu, ale że pod wpływem medytacji, nucenia mantry i ofiarowywania wszystkim miłości jest jakby ustawicznie na progu orgazmu. Nie wiem, mam jakiegoś pecha w życiu. - Aleksandra odchrząknęła. - W Nirwanie nie spędziliśmy ze sobą zbyt wiele czasu. Prócz mnie było tam dziesięć innych kobiet, które musiał uszczęśliwić. Łaziły

za nim krok w krok jak pisklęta za kaczka. Henry namawiał mnie, żebym przyłączyła się do nich; moglibyśmy wtedy być razem całymi dniami, ale nie chciałam. Były grube. Jedna miała włosy ufarbowane na zielono. Zresztą czułabym się zbyt upokorzona. Kazałam mu przychodzić do siebie do pokoju.

Któregoś dnia, kiedy był u mnie i opowiadał o rozkoszy duchowej, zaczęłam się rozbierać. Przyglądał mi się, ale nawet się nie uśmiechnął. Pewnie baby ciągle się przed nim rozbierają. W końcu rzekł: „Masz piękne ciało, Aleksandro. Pozwolisz, że przez chwilę będę je celebrował swoją obecnością?” Uklęłam przed nim. I wiesz, co zrobił? Poklepał mnie po głowie jak psa.

Trochę się wstydzę swojego zachowania, ale byłam wściekła. „Wynoś się, ty głupi chuju!” krzyknęłam. A on na to: „Dobrze, Aleksandro. Jeśli wolisz, celebryj się sama. Zostań tu i odpocznij. Zobaczymy się później na wykładzie”.

Helena przerwała pracę i położyła kłębek wełny na kolanach.

- Celebryj się sama? Ale świntuch! - zawołała. - Domyślam się, co miał na myśli!

- Nie byłam już podniecona - ciągnęła Aleksandra. - Żeby mieć ochotę na seks, muszę czuć, że ktoś mnie pożąda. Rzuciłam się na łóżko, tarzałam się po nim i krzyczałam, aż wreszcie zasnąłam. Kiedy się obudziłam, zdałam sobie sprawę, że nie mam powodu być zła na Henry'ego. Nigdy mnie nie zwodził, ani razu nie dotknął. Zrozumiałam, że moja niechęć do zielonych włosów tamtej kobiety i w ogóle do całej grupy brała się stąd, że chciałam uwieść Henry'ego. Podobają mi się zielone włosy, zwłaszcza jeśli mają ładny, jasny odcień. Fioletowe też mi się zaczęły podobać. A Henry i ja nadal jesteśmy

przyjaciółmi, zupełnie jakby tamten epizod nigdy się nie wydarzył.

- To dziwny człowiek - powiedziała Helena. - Jak się obdarza wszystkich miłością, ludzie mają prawo oczekiwać, że będzie się ich kochało do końca życia.

- Zjrzał do mnie wczoraj, kiedy Anne-Marie sprzątała mieszkanie. Żebyś widziała, jak z nią flirtował! To znaczy mnie się wydawało, że flirtuje, on natomiast twierdzi, że w ten sposób ofiarowuje się uniwersalną miłość Haitance. Czułabym się lepiej, gdyby nie robił tego za moimi plecami. Akurat parzyłam w kuchni herbatę ziołową, kiedy z pokoju doleciał mnie chichot oraz słowa Anne-Marie: „Ech, ale z pana dowcipniś, panie Henry!” Zupełnie jakby pracowała u mnie nie wiadomo jak długo, a Henry od dwudziestu lat był częstym gościem w moim domu. A przecież wzięłam ją na okres próbny.

Kiedy wróciłam do pokoju, stali obok siebie; Henry odgarniał jej włosy z twarzy i prosił, żeby spojrzała do lustra. Była odmieniona, jakby przed chwilą się z kimś kochała. Ale oczywiście nie kochała się z Henrym; byli sami zaledwie trzy minuty. Powiedział mi później, że po prostu otworzył się przed nią. Dlaczego ja nie potrafię się tak otworzyć? Wiesz, naprawdę go kocham. Myślę, że nas wyprzedza w procesie ewolucji i dlatego wydaje ci się dziwny.

Helena lubiła się szczycić tym, że nie ma uprzedzeń wobec znajomych swoich przyjaciółek.

- W porządku - rzekła. - W następny weekend wydaję przyjęcie w domu mojej mamy w East Hampton na Long Island. Jak chcesz, przyjedź z Henrym. Dam wam pokój z dwoma łózkami.

- Bo ja wiem? Chyba wołałabym trochę mniej widywać się z Henrym, a trochę więcej z Giorgiem - oznajmiła poważnym tonem Aleksandra, jakby podejmowała życiową decyzję.

- Będziesz go mogła widywać do woli, bo przyjedzie z Kitty.

- Henry ciągle chodzi uśmiechnięty. Innym mężczyznom może się to nie spodobać.

- Ręczę ci, że John odwzajemni mu się uśmiechem.

- No dobrze. Spytam Henry'ego.

Helena odłożyła słuchawkę, dokończyła zwiјаć wełnę w kłębek, po czym wrzuciła go do dużej papierowej torby i podeszła do okna. Piętro niżej, w oknie sąsiedniego budynku, zobaczyła na parapecie gołębie z pisklętami. Te ptaki, które fruując po mieście zawsze sprawiały wrażenie zaaferowanych i nerwowych, w rodzinnym gronie gruchały do siebie czule. Co było przyczyną radosnych dźwięków, które dobywały się z ich gardziołek - wygodne gniazdo, czy może obecność potomstwa, którego na ulicy się nigdy nie widuje? Studiując życie domowe gołębi, bezpłodna kobieta mogłaby popaść w depresję.

Helena pomyślała o swojej matce gruchającej nad Flo-rą James, jakby pielęgniarzka była jej nowym dzieckiem. Pisarzy, malarzy i kompozytorów również cechuje ojcowskie przywiązanie do dzieł, które stworzyli, a jednak bez bólu rozstają się z nimi dla pieniędzy.

Liczyła na to, że te dwa dni i dwie noce z Violet, Kitty, Aleksandrą oraz towarzyszącymi im panami pozwolą jej i Johnowi trochę od siebie odpocząć. Może za bardzo koncentrowali się na jednym. Jeżeli uznać, że kobieta, która nie może zająć w ciążę, jest samolubna, to mężczyzna, który nie umie natchnąć jej do tego, by poczęła, z pewnością jest śmieszny. Żałowała, że w zeszłym tygodniu mianowano Johna honorowym strażakiem. Nie wyobrażała sobie, że korpulentny facet w średnim wieku, z hełmem honorowego strażaka na głowie, jest w stanie podniecić jakąkolwiek kobietę.

Po nieszczęsnej przygodzie z windą Kitty weszła do mieszkania, przywitała się z uradowanym psem i zadzwoniła do Violet.

- Już opadam z sił - powiedziała. - Próbuję rozwinąć interes, mam kłopoty z Giorgiem i nie mogę nauczyć psa, żeby nie załatwiał się w domu. W łazience cieknie mi woda z sufitu, a dozorcę wyrzucono z pracy za to, że usiłował zgwałcić jedną z dziewczyn mieszkających na dole. Cholera, nie wiedział, że to lesbijki? Judy Thaxter z „Nowinek” nie odstępuje mnie na krok. Szminka ciągle się jej rozmazuje, kredka do oczu też; nie wiem, może powinnam jej pokazać, jak się prawidłowo robi makijaż? Jakby tego było mało, to jeszcze ugrzęzłam w zatłoczonej windzie na pół godziny. Wpadłam w szal. Boże, nie powinnam

wychodzić ze sklepu w godzinach urzędowania. Judy oczywiście stała tuż obok, zapisując sobie wszystko w notesie.

- U ciebie na przyjęciu, kiedy kłóciłam się z Filipem, też robiła notatki, a jej fotograf pstrykał zdjęcia. Myślisz, że opisze naszą kłótnię?

Kitty zdjęła buty z zielonej jaszczurczej skóry i wyciągnęła nogi na białej kanapie.

- Chyba nie - odparła.

- Bo wiesz, jest nam ze sobą teraz tak dobrze. Aż mi skóra cierpnie, kiedy pomyślę, jaka byłam niedobra dla Filipa - powiedziała Violet.

- Możesz to wszystko wyjaśnić Judy, jeśli zechce z tobą przeprowadzić wywiad.

- Nie bądź zołą. Chciałam ci po prostu uzmysłwić, że stosunki między partnerami mogą ulec poprawie.

- Miałam dziś okropny dzień - rzekła Kitty. - Spóźniłam się na spotkanie z księgowym. Pojęcia nie mam, dlaczego zaprosiłam na nie również Judy. Mówiła, że chce zobaczyć, jak funkcjonuję na obcym terenie. Nie znoszę obcych terenów, dlatego prowadzę własny interes. Ale może będę musiała prosić ją o przysługę, jeśli przypadkiem wykryje coś, co wołałabym, żeby nie wyszło na jaw. Te wszystkie zabiegi i kręactwa mnie wykończą.

- Tylko kręactwa niewieńczone sukcesem wykańczają.

- Tak? To dlaczego w gmachu Dynamicznej Aparycji wpadłam w szal, kiedy winda stanęła między piętrami?

- Bidulka. Nie wiem, jak ci pomóc.

- Bądź kochana, daj mi się wyzalic - poprosiła Kitty.

- No dobrze. Więc wpadłaś w szal w tym cudownym, różowo-zielonym gmachu na Madison Avenue i... ale powiedz, jak tam jest w środku? Czy może pytanie jest

nie na miejscu? Bo Filip mówi, że czasem bywam grubo-skórna...

Kitty wiedziała, że musi rozbudzić ciekawość Violet, bo inaczej za chwilę przyjaciółka znów skieruje rozmowę na swój temat.

- Mogę ci opisać windę, bo jej się dobrze przyjrzałam - oświadczyła. - Ściany ma z tworzywa sztucznego w kolorze bladej brzoskwini, a na podłodze leży brzoskwiniowy dywan. Ciepłe żółte światło sączy się z dużej płaskiej lampy na suficie. Rogi kabiny są łagodnie zaokrąglone, a drzwi przylegają do siebie tak idealnie, że nawet nie widać, gdzie się stykają. Słowem, jest to miła, przytulna klatka, jeżeli się jedzie z piętra na piętro, ale kiedy jest awaria, człowiek czuje się w niej jak w małym brzoskwiniowym pojemniku na tampony. Nie tylko nie może się ruszyć, ale jeszcze musi słuchać płynącej z głośnika monotonnej muzyki. A taka muzyka wywołuje we mnie agresję. Powiedziałam do Judy: „Jeśli ktoś tego nie wyłączy, zaraz zrobię burdę”.

Judy skinęła głową i skrzętnie zapisała w notesiku moje słowa. Uznałam, że muszę wziąć sprawy w swoje ręce. Słodziutkim głosem zwróciłam się do wszystkich: „Proszę państwa, zagłosujmy, dobrze? Komu z państwa ta muzyka przeszkadza? Bo ja uprzedzam: wścieknę się, jeśli chwilę dłużej będę musiała jej słuchać”.

Facet, który dzwonił na dół po pomoc, znów sięgnął po słuchawkę i poprosił, żeby wyłączono muzykę. Powiedziano mu, że to niemożliwe. A on na to: „Musicie. Mamy tu bardzo nerwową kobietę, a zważywszy na tłok w windzie...” Nie wiem, co sobie wyobrażał, że zrobię. Przecież mam nerwy ze stali.

- Ja też utknęłam kiedyś w windzie - wtrąciła Violet. - Byłam sama jedna w kabinie. Przez dziesięć minut naciśkałam dzwonek, zanim wreszcie zjawiała się pomoc w

postaci kilku facetów w ogromnych gumowych buciorach, którzy weszli do środka przez otwór w suficie. Byłby to całkiem niezły początek filmu porno, nie sądzisz?

Kitty podciągnęła kolana do brody i wcisnęła się w kąt kanapy. Z zewnątrz dochodziło głośnie wycie alarmu, jakby tuż za jej oknem kolejna ofiara ugrzęzła w windzie i naciskała dzwonek wzywając pomocy. Chyba że był to nowy rodzaj syreny policyjnej?

- Źle się czuję w takich dziwnych sytuacjach - kontynuowała swoją opowieść. - Wydawało mi się, że pozostali pasażerowie zachowują się nazbyt spokojnie. Jakby nałkali się środków odurzających. To nienaturalne być tak spokojnym, kiedy się jest w brzoskwińowym pojemniku na tampony zawieszonym na kablu trzydzieści jeden pięter nad ziemią, a wokół stoi pełno obcych ludzi, którzy niemal ocierają się o ciebie. Zwykle, kiedy człowiek jest spięty, stara się jakoś rozładować stres, ale w windzie żadne wypróbowane metody nie wchodzi w grę. Nie można się o nikogo oprzeć, nie można płakać, śpiewać, kochać się...

- Nie powinnaś śpiewać - przerwała jej Violet. - Natura nie obdarzyła cię najlepszym głosem.

- Zasady dobrego wychowania nakazują, żeby w windzie stać bez słowa, twarzą do drzwi, udając, że nikogo poza nami nie ma w kabinie. I wszyscy właśnie tak stali. Ja również. Nosem niemal dotykałam przycisku z cyfrą czternaście. Zapach przepoconej wełny drażnił moje nozdrza. Okropne! - Kitty wzdrygnęła się, jakby wciąż nie mogła opędzić się od zapachu. - Czułam się tak, jakbym znów miała dziesięć lat. Kiedy byłam niegrzeczna, ojciec zamykał mnie w szafie. Wciskałam się w najgłębszy kąt i siadałam na podłodze. Dusiałam się wśród grubych zimowych palt. Do dziś, kiedy dolatuje mnie zapach mokrej

welny, mam wrażenie, że zaraz zemdleję.

Postanowiłam zagadać do współpasażerów. Powiedziałam: „Uroki cywilizacji! Budują ogromny, różowozielony gmach, człowiek do niego wchodzi, a potem nie może wyjść. Jest uwięziony, a wraz z nim mnóstwo innych ludzi. Ogarnia nas śmiertelne przerażenie, ale staramy się być uprzejmi i broń Boże nikogo nie urazić. Wkrótce w tym zaduchu robi nam się niedobrze. Ale czy istnieje jakieś rozwiązanie? Nie, bo miasto jest przeludnione!” Jakaś kobieta stojąca z tyłu zawołała: „Mój szef nie uwierzy, kiedy mu powiem, dlaczego się spóźniłam”. Wszyscy się roześmiali, a ja ciągnęłam swój wywód: „Nic dziwnego, że w Nowym Jorku ludzie zachowują się cudacznie. Za duży tu ruch. Gdyby mógł nas zobaczyć ktoś, kto zmarł zaledwie przed pięćdziesięciu laty, czy wyobrażacie sobie państwo jego zdumienie? Ujrzałby ludzi, którzy podróżują w górę i w dół, po przekątnej i horyzontalnie, samochodami, autobusami i metrem, ludzi, którzy chodzą, jeżdżą na rowerach i zawsze się wszędzie spieszą. Ujrzałby ludzi w krótkich spodenkach i tenisówkach w paski, którzy biegają po ulicach. I innych, którzy zatrzymują biegaczy, żeby ich o coś spytać, jakby nie widzieli, że ci uprawiają sport. A przecież na boisko, na którym odbywa się mecz koszykówki, nikt nie wchodzi i nie pyta koszykarzy, jak dojść do Madison Avenue. Czyżbyśmy uważali, że tych, co biegają w krótkich spodenkach należy karać za to, że bezwstydnie pokazują nogi? Żyjemy w bardzo purytańskim kraju”.

Afrodyzja wskoczyła obok swojej pani na kanapę, przechyliła na bok kościsty łebek i popatrzyła na Kitty ciemnymi oczami o łagodnym spojrzeniu. Gdyby była człowiekiem, jej oczy wyrażałyby współczucie.

- Dobry piesek - szepnęła Kitty, a Afrodyzja skinęła głową. Po chwili Kitty podjęła wątek: - Pasażerowie stali zwrócenii w moją stronę. Pewnie dlatego, że byłam przy samych drzwiach. Ale to mi zupełnie nie przeszkadzało. Miałam im jeszcze wiele do powiedzenia. Czułam się tak, jakby ktoś nacisnął jakiś przyczek w moim mózgu. Wszystkie drobne, nieprzyjemne zdarzenia, nad którymi zawsze przechodziłam do porządku dziennego, nagle odżyły mi w pamięci. Uwięziona w windzie myślałam tylko o jednym: o znieuwagach, jakich doznawałam w Nowym Jorku, oraz o nikczemności i grubiaństwie, które starałam się ignorować, żeby nie psuć sobie humoru, gdyż święcie wierzyłam, że dobry humor pomaga w prowadzeniu interesów.

„Ostatnio dostałam psa - oznajmiłam swoim współpasażerom. - Dwa razy dziennie wyprowadzam Afrodyzję na spacer i choć czuję się jak kretynka, sprzątam po niej, kiedy załatwi się na środku chodnika. Charty wyścigowe są bardzo chude, więc często słyszę na ulicy różne komentarze. Na przykład jakiś młodzieniec pyta: dlaczego pani nie karmi psa? Odpowiadam, że na temat psa rozmawiam tylko z właścicielami innych psów. Mogłabym mu się zrewanżować pytaniem: a ty, synku, dlaczego nie nosisz czystych majtek? Bo nie noszą. Gdyby nosili, nie drapałoby się wciąż po jajach. Ale nie mam zwyczaju wtrącać się do swoich sąsiadów. Wprawdzie ten chłopak pewnie nie mieszka w mojej dzielnicy, lecz akurat to jest nieważne.”

Jakiś mężczyzna za mną rzekł: „Coś mi się zdaje, że lubi pani zadzierać nosa”. Ale stojąca koło niego kobieta poparła mnie, mówiąc: „Niełatwo kobiecie poruszać się po tym mieście. Pełno tu typów, którzy na każdym murze chcą się koniecznie podpisać”. Z drugiego końca windy inna kobieta powiedziała: „Nikogo nie obchodzi, że

jesteśmy tu uwięzieni”. I zaczęła płakać. Przynajmniej nie ja płacę, pomyślałam sobie. Bałam się jednak, że nie pozwolą mi dojść z powrotem do głosu, a wiedziałam, że jeśli przestanę mówić, to zrobię coś, czego mogłabym się wstydić.

- Ja bym się wstydziła wygłaszać takie mowy - oznajmiła Violet.

- Po prostu skorzystałam z okazji, żeby opowiedzieć o tym, co mnie drażni we współczesnym świecie. Tylko powoli wyczerpywał mi się zapas tematów. Ze dwie minuty zamierzałam poświęcić ludziom, którzy wchodzą na ruchome schody i ustawiają się pośrodku, nie pozwalając się wyprzedzić, ze dwie taksówkarzom, którzy nie słuchają poleceń pasażera, i ze dwie restauracjom, w których kelnerzy jednej osobie zabierają talerz, mimo że druga jeszcze je. Niestety, więcej pomysłów nie miałam. I potwornie bolały mnie nogi.

- Chyba kupię sobie kilka par butów na niskim obcasie - wtrąciła Violet. - Przydadzą się do pracy.

- A ja im wyższy mam obcas, tym lepiej się czuję. Choć teraz akurat czuję się podle. - Kitty zgięła palce u nóg najmocniej jak potrafiła, starając się rozładować napięcie w stopach. - Wracając do windy... na szczęście, zanim zabrakło mi tematów, windą szarpnęło i po chwili zjechaliśmy na dół. Na parterze podziękowałam współpasażerom za uwagę. Jakaś kobieta stojąca obok rzekła: „Spisałaś się świetnie, kochana”. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, jaka byłam zdenerwowana, dopóki nie wpadłam na Henry'ego Sweeta.

- Dlaczego nic mi o nim wcześniej nie wspomniałaś? - Z tonu Violet można było niemal wywnioskować, że słuchałaby przyjaciółki z większym zainteresowaniem, gdyby wiedziała, że w jej opowieści pojawi się mężczyzna.

- Stałam z Judy w holu rozglądając się za telefonem. Chciałam zadzwonić do księgowego i zawiadomić go, że nie przyjdę. Duża, solidna sylwetka Henry'ego zamigotała mi przed oczami niczym fatamorgana. Rzuciłam mu się w ramiona i wybuchnęłam płaczem. Judy przeprosiła nas i odeszła. Pewnie spieszyła się do biura, żeby przepisać na maszynie notatki. Henry zabrał mnie do atrium.

- Hm, Henry zawsze wydawał mi się okropnie nieciekawym, ale może powinnam go lepiej poznać.

- Nie warto, Violet. Jest aseksualny.

- Nie mówię, że chcę z nim iść do łóżka, lecz poznać go, tak jak ty i Aleksandra.

- Będziesz musiała słuchać bardzo dziwnych rad - rzekła Kitty. - Powiedział mi na przykład, że skoro tak źle się czuję w zatłoczonych miejscach, powinnam otworzyć się wewnątrz i udawać, że wszyscy wokół są częścią mnie samej. Pięknie, tylko jak tego dokonać?

- Ja potrafię, kiedy się z kimś kocham.

- Nie wszystko, moja droga, sprowadza się do seksu.

- Co ci jeszcze Henry powiedział? - spytała Violet.

- Że numer, który odstawiłam w windzie, pewnie uratował mnie od załamania nerwowego. Jego zdaniem, zbyt często kieruję strumień pozytywnej energii do negatywnego kanału, a to sprawia, że przepływ miłości zostaje zahamowany. - Kitty ziewnęła, po czym przeciągnęła się, rozprostowała nogi i zepchnęła psa z kanapy.

- Coś mi się wydaje, że cierpisz na to samo co Aleksandra - oznajmiła Violet.

- Aleksandra nie ma za grosz zdrowego rozsądku. Myśli, że życie musi być idealne, bo inaczej nie warto się w nie angażować. Nic nigdy nie jest idealne - stwierdziła Kitty.

- Znów się pokłóciłyście?

- Kiedy zaprosiłam Giorgia na weekend do posiadłości

matki Heleny, pierwsze pytanie, jakie mi zadał, to czy Aleksandra tam będzie. Więc sama rozumiesz, mam ochotę ją zamordować.

- Och, nie martw się. Pewnie chodziło mu tylko o to, czy będzie obowiązywać jakaś specjalna dieta. To było również pierwsze pytanie Filipa.

Kitty postanowiła nie złościć się na Violet za to, że wspominając Aleksandrę najpierw wzbudza jej podejrzenia, a potem lekko je zbywa.

- Masz rację - powiedziała. - Może rzeczywiście myślał o jedzeniu. Moja mama ciągle powtarzała, że zbyt pochopnie wyciągam wnioski. Kiedy wyjmowała z szafy spódnice, ja od razu zakładałam, że wybiera się do miasta, a mnie każe zająć się młodszym rodzeństwem i kurami. Kiedy sięgała w kuchni po tasak, zakładałam, że na obiad będzie smażony kurczak. Zwykle dobrze zakładałam, ale czasem powiedzonko „Kto pyta, nie błądzi” też się sprawdza.

- Mówisz o swojej prawdziwej matce czy o tej fikcyjnej? - spytała Violet.

- O prawdziwej. - Nagle włosy się Kitty zjeżyły; czuła się jak pies, który wywęszył w powietrzu zapach zająca. - Kiedy ci mówiłam o fikcyjnej?

- Oj, nie pamiętam. Może wtedy, gdy rozmawialiśmy o tym, jak rodzice wymyślają sobie fikcyjne cechy u dzieci.

- Nie rozmawialiśmy nigdy na taki temat.

- Naprawdę? - zdziwiła się Violet. - To skąd bym wiedziała, że na użytek prasy wymyśliłaś sobie inną matkę?

- No dobrze, przyznaj się. Komu się jeszcze wygadałaś?

- Lepiej spytaj komu, oprócz mnie, Helena się wygadała. Wprawdzie zastrzegła, że to tajemnica, ale myślałam, że akurat tobie mogę powiedzieć, skoro i tak wiesz.

- Owszem, wiem. - Kitty miała ochotę udusić Helenę, a Violet obciąć język. - Mam nadzieję, że nikomu nie pisałaś o tym słówka. Zależy mi, żeby więcej nikt się nie dowiedział. Ty też byś nie chciała, żebym opowiadała wszystkim o Rogerze, prawda?

- Roger... - Violet westchnęła. - Czasem mi się wydaje, że zupełnie zwariowałam. Sypiam ze znanym gwiazdorem filmowym i nic z tego nie mam. Widziałaś w „Washington Post” jego zdjęcie z Jennifer Charmant, z którą był na otwarciu „Ciup”?

- Nie przejmuj się - pocieszyła przyjaciółkę Kitty. - Ten pomysł na pewno nie chwyci i tylko patrzeć, jak lokal zbankrutuje. Wyobraź sobie, że idziesz na kolację do budynku dawnej komendy policji i wszyscy kelnerzy są w mundurach policyjnych. Rozmawiasz sobie w najlepsze i nagle widzisz, że obok stoi gliniarz i podsłuchuje. Patrzysz na niego, a on pyta, co ci podać do picia. Miałabyś ochotę zamawiać drinka u gliniarza? Ja bym nie chciała zostawiać płaszcza w ich szatni. Klienci będą się bali nawet spojrzeć na trawkę czy kokainę. Żadna przyjemność.

- Roger tłumaczył mi się, że zaprosił Jennifer na kolację tylko w celach reklamowych. Wolalabym jednak nie wiedzieć, z kim się spotyka. Chyba bardziej mi odpowiada, kiedy jest w Kalifornii. Ale wtedy dzwoni do mnie codziennie, a Freddy dopytuje, kiedy pan Rathbone wreszcie podpisze z nami umowę. Nie wie, że Roger mówi mi przez telefon różne bezecenstwa.

- Serio? Szczęściara z ciebie.

- Denerwuję się, że Freddy wejdzie do pokoju i przyłapie mnie na rozmowie z Rogerem. Kiedy odkładam słuchawkę, jestem jak żarówka, która paliła się przez całą noc. To znaczy potwornie rozgrzana. Czasem, żeby jakoś rozładować napięcie, dzwonię do Filipa. Kochany Filip.

Mówi, że nie powinnam mu przeszkadzać w pracy, ale wiem, że uwielbia moje telefony. Zresztą trudno mu się dziwić. Cały dzień siedzi zamknięty w tym laboratorium, dzieląc i łącząc geny.

- A jak myślisz, kto dzwoni do Rogera i jego wprawia w dobry nastrój? - spytała Kitty.

- Chyba nikt - odparła Violet. - Podejrzewam, że Roger budzi się z erekcją, a kiedy odkładam słuchawkę, masturbuje się.

Kitty nie miała właściwie ochoty rozmawiać o seksie.

- Przynajmniej teraz, kiedy się z nim widzisz, przestałaś narzekać na Filipa - powiedziała.

- Jedno z drugim nie ma nic wspólnego - oświadczyła Violet. - Odkąd zaczęłam wyrażać swoje życzenia, Filip i ja pasujemy do siebie jak maselko i ciepła bułeczka. Lubi słuchać, co mówię, nawet lubi dla mnie gotować. Gdyby nie to, że muszę mieć kogoś, na kogo mogłabym się gniewać, rzuciłabym Rogera i poślubiła Filipa.

- Poślub Filipa i rozładowuj gniew na korcie tenisowym.

- To nie to samo.

Kitty stanął przed oczami Giorgio w białym stroju tenisowym. Pomyślała o jego cudownej różowej rakiecie zwieszanej pomiędzy dwiema dorodnymi piłkami. Dlaczego dziś, kiedy go potrzebowała, był w Chicago? Miała wrażenie, że już kilka godzin rozmawia z Violet przez telefon, a mimo to wciąż nie czuła żadnej ulgi.

- Chyba się rozbiorę do naga i wyjdę z Afrodyzją na spacer - powiedziała do przyjaciółki. - Jeżeli nie odezwę się w ciągu trzech najbliższych dni, to znaczy, że nas zgwałcono.

Najpierw Aleksandra dwukrotnie trafiła na zajęty sygnał u Kitty, za trzecim razem zaś nikt nie odebrał telefonu. Czuła się trochę niezręcznie, wydzwanając tak

uporczywie do osoby niezbyt przez siebie lubianej tylko po to, by wypytać ją o mężczyznę, którego ta jej ukradła. Postanowiła jednak być wielkoduszna i zapomnieć o Giorgiu, jeśli przyjaciółce naprawdę na nim zależy. Zapi-sze to sobie w wyimaginowanej księdze dobrych uczynków, w której notowała rzeczy, jakie robiła z myślą o innych, rezygnując z własnego szczęścia. To znaczy, jeśli Kitty w końcu podniesie kiedyś słuchawkę. Ponownie wykręciła numer przyjaciółki. Cztery dzwonki; jeszcze dwa i się rozłączy. Więcej nie zamierzała próbować, chciała bowiem zastanowić się, co ma włożyć wieczorem na spotkanie ze swoim agentem, Harveyem Fisherem. Może uda mu się wynegocjować dla niej większą stawkę, skoro jej monologi w radio cieszą się takim powodzeniem, że redakcja tonie w listach od słuchaczy. Nagle na drugim końcu linii rozległ się głos Kitty.

- Nie przeszkadzam? - spytała Aleksandra.

- Właśnie wróciłam ze spaceru z Afrodyzją - odparła Kitty. - Stoi teraz na tylnych łapach i usiłuje polizać mnie po twarzy. To jej sposób dziękowania. Jeśli ją odtrącę, będzie jej przykro. A wtedy mnie będzie przykro, bo psina kocha mnie niezależnie od tego, co robię.

- Wszystkim się marzy taka bezinteresowna miłość. Ale wolałabym ją otrzymywać od mężczyzny niż od psa.

- Przynajmniej pies nie daje ci w prezencie psa, a potem nie stoi uśmiechając się z zadowoleniem, kiedy ten pies po tobie skacze.

Zdaniem Aleksandry, głos Kitty nie zdradzał kobiety zakochanej po uszy.

- Wiesz, siedziałam w domu rozmyślając o tym, jakie mam wspaniałe przyjaciółki, i nagle zdałam sobie sprawę, że strasznie dawno z tobą nie rozmawiałam - rzekła. - Powiedz, kochanie, co u ciebie słychać?

- Od kilku dni łązi za mną ta dziennikarka z „Nowinek” - odparła rześkim tonem Kitty. - Jestem zupełnie wyczerpana.

- Zobaczysz, jaka poczujesz się osamotniona, kiedy już wreszcie da ci spokój. Mnie się to przydarzyło trzy lata temu, kiedy udzielałam wywiadu do „Womankind”.

- To był artykuł o różnych programach radiowych, w którym tobie poświęcono tylko dwa akapity, prawda?

- Owszem, lecz dzięki niemu zyskałam wielu nowych słuchaczy. - Aleksandra żałowała, że nie spytała Harveya, dokąd zamierza ją zabrać na kolację, bo nie wiedziała, czy ubrać się skromnie czy szykownie. Wprawdzie czarno-srebrna sukienka w stylu lat czterdziestych nadawała się na każdą okazję; była prosta, ładna, a osoby o bardziej wyrafinowanym guście doceniały jej dyskretną elegancję, ale gdyby ją włożyła, przez cały wieczór musiałaby poprawiać poduszki na ramionach.

- Staram się nie myśleć o tym, jak te kilka stron w „Nowinkach” wpłynie na moje sprawy zawodowe - powiedziała Kitty. - Tak i tak mam ręce pełne roboty. Jedyne, czego pragnę, to żeby artykuł pomógł innym kobietom, które chcą do czegoś dojść w życiu. Może w ten sposób choć w części spłacę dług wdzięczności, jaki mam wobec wielu osób.

Czy Kitty nie wystarczyło, że ma Giorgia - o ile nadal byli ze sobą? Czy musiała się jeszcze wywyższać nad przyjaciółki, chwając się rozgłosem, zresztą szybko przemijającym, jaki zyska dzięki zainteresowaniu prasy?

- Masz szczęście, że to jednorazowa sprawa - rzekła Aleksandra. - Bo kiedy się jest znanym, to bez względu na to, ile się ludziom daje, oni ciągle chcą więcej. I wtedy człowiek marzy o anonimowości.

- Dlaczego? Henry by powiedział, że ci ludzie cię Kochają.

- Henry, moja droga, ma skórę jak hipopotam. Ból, strach i inne intensywne uczucia nie potrafią się przez nią przebić, więc dla niego wszystko jest miłością, oczywiście platoniczną.

- Hm, wyrwać takiego faceta z letargu to dopiero wyzwanie!

- Znudziły mi się wyzwania. - Aleksandra ziewnęła.

- Marzę o mężczyźnie, który by mnie bezgranicznie uwielbiał.

- A ja się nudzę jak nie mam podniet - oświadczyła Kitty.

- Więc masz szczęście, bo Giorgio pewnie ci ich dostarczy w nadmiarze.

- Mówiłaś, że nigdy cię nie słuchał...

- Naprawdę? To musiało być tuż przed moim postem. Czulałam się wtedy taka wyczerpana. Miałam wrażenie, że wrzeszczę na cały regulator, a wszyscy słuchają innego kanału. Potem dowiedziałam się, że kanały, którymi płynie moja energia, są zablokowane. Teraz jestem zupełnie inną osobą. Przedtem byłam tak skupiona na sobie, że nawet nie zauważyłam, kiedy Giorgio się w tobie zakochał.

- Kobiety albo przepadają za Włochami, albo ich nie cierpią.

- Zaprosił cię do Mediolanu, żebyś poznała jego mamuszkę? - spytała Aleksandra.

- Oj, co tu mówić o Mediolanie, skoro nawet nie wiem, czy uda mi się wybrać na weekend do Heleny - odparła Kitty. - Nigdy w życiu nie byłam tak zajęta. A poza tym Mediolan wcale mnie nie kusi. Wolalabym Wenecję.

Biedna Kitty, pomyślała Aleksandra. Gdyby w miłości

wiodło jej się tak dobrze jak w interesach, już dawno wyszłaby za mąż za przystojnego milionera.

- Nie przemęczaj się.
- Przynajmniej kiedy pracuję, zawsze wiem, co robię.

Kiedy się pożegnały, Aleksandra odłożyła słuchawkę i usiadła wygodniej na krześle. Nie wiedziała, co myśleć o Giorgiu ani o własnej przyszłości z nim, więc starała się nie myśleć o niczym. I nagle stanęła jej przed oczami japońska sukienka, którą niedawno kupiła - szara, z dziwnymi kokardkami pod stanikiem i wybrzuszeniami na spódnicy. Była wprost idealna. Elegancka, a zarazem trochę kiczowata, o ile w ogóle można nazwać kieckę za ponad trzysta dolarów kiczowatą. Sprawdzi, czy nie trzeba jej uprasować, a dopiero potem opróżni umysł z wszelkich myśli. Zdaniem Henry'ego, nigdy nie nabierze pewności siebie, jeżeli nie pokocha próżni we własnym umyśle.

Odłożywszy słuchawkę, Kitty przeszła do salonu i skierowała się prosto do angielskiego sekretarzyka z palisandru, skąd podniosła korektę książki o jedzeniu pod tytułem *Degustacja*. Autor, który był stałym klientem sklepu, prosił ją o cytaty nadający się na okładkę. Zadowolona, że wciąż ma więcej pracy, niż jest w stanie wykonać, Kitty zadumała się. Mimo woli wróciła myślami do brzo-skwiniowej windy. Znow w niej stała, oświetlona blaskiem lampy, a ponieważ wyczerpał jej się zasób spraw, o jakich chciała mówić, śpiewała jakąś kościelną pieśń. Wszyscy pasażerowie pozatykali uszy. Twarze mieli wykrzywione, jakby spryskiwała ich gazem trującym. I nagle przyszło jej do głowy, że może jednak powinna się wybrać na kurację do Nirwany.

Po powrocie z East Hampton pierwsze Kitty i Violet rozmawiały ze sobą na temat przyjęcia u Heleny. Kitty wykręciła numer przyjaciółki w poniedziałek rano i popijając rumianek oświadczyła:

- Od wczoraj mam potworny ból głowy, gdzieś tak za oczami. Może to rak mózgu?

- A ja od dziś mam spokój w domu - powiedziała Violet. - Wczoraj wspólnie z Filipem wsadziłam Ritę do pociągu i odesłałam ją z powrotem do szkoły.

Zdaniem Kitty, młoda osoba, która nie raczy się do nikogo odezwać, a mimo to potrafi skłonić facetów w wieku jej ojca, żeby o każdej porze dnia i nocy pływali z nią łódką po jeziorze, powinna umieć sama wsadzić się do pociągu.

- Urosła ci córka, odkąd ją widziałam po raz ostatni.
- Wini mnie za to, że jest nieszczęśliwa - ciągnęła Violet. - A przecież poszłam jej na rękę. To ona marzyła o szkole z internatem. Chciała być wśród rówieśniczek, żeby przekonać się, co jest normalne, a co nie. Czy to moja wina, że jej współlokatorka przestała się do niej odzywać? Dobrze, że u Heleny znalazł się dla niej wolny pokój.
- Ależ, kochanie, to, że Rita akurat nie miała humoru, nie znaczy, że jest nieszczęśliwa.
- Więc dlaczego tak bardzo jej zależy, żeby mnie unieszczęśliwić? Twierdzi, że w naszym mieszkaniu nie ma miejsca dla trzech dorosłych osób. Odkąd zdała do dziesiątej klasy, uważa się za dorosłą.
- Przeszkadza jej obecność Filipa? - spytała Kitty.
- Sama obecność nie, ale nie pochwała, kiedy ludzie, którzy nie są małżonkami, śpiąją ze sobą.
- Kitty pomyślała w duchu, że ci, którzy posiadają dzieci, mają to, na co zasługują.
- Nie przejmuj się, Violet - rzekła, chcąc pocieszyć przyjaciółkę. - Zawsze sobie jakoś radzisz.
- A, chodzi ci o Rogera? Wiesz, miałam ochotę udusić Helenę. Nie musiała go zapraszać tylko dlatego, że zastukał do jej drzwi. A John nie musiał mu proponować, żeby został na noc. Chyba że zrobił to przez zwykłą złośliwość?
- Sądzę, że on nawet nie wie o tobie i Rogerze - odparła Kitty. - Helena mówi, że Johna nie interesują romanse jej przyjaciółek.
- Tak? To dlaczego się do mnie zaleca, kiedy jesteśmy sami?
- Może go prowokujesz?
- O, wypraszam sobie - powiedziała Violet. - Równie dobrze mogłabyś winić ofiarę gwałtu, że sprowokowała gwałtciela. Po prostu uśmiecham się do Johna, bo chodzi

taki smutny, jakby był spragniony uczucia... Oj, byłabym zapomniała. Nagrałam się Helenie na sekretarkę. To w jej stylu, prawda? Wyjść z domu, wiedząc, że wszyscy będą do niej dzwonić.

- Ja też się nagrałam. - Kitty zadumała się. - Może musiała coś załatwić?

- Ma cały dzień na załatwianie spraw. Ale wracając do Rogera... całe szczęście, że Filip o nim wie. To znaczy, wie tyle, co mu powiedziałam: że Roger to pijak i babilarz i że Freddy chce, żebym go zwabiła do naszej agencji. Więc kiedy Roger objął mnie i nazwał swoją lalunią, Filip się nawet nie zdziwił. Przez resztę wieczoru byłam dla niego bardzo miłutka, żeby mu to jakoś wynagrodzić.

Potem, kiedy dorwałam Rogera samego, powiedziałam mu: „Nie wiem, co tu robisz, ale ja przyjechałam do Heleny z córką i z mężczyzną, za którego może będę chciała wyjść. Jeśli zepsujesz mi pobyt, ręczę, że więcej nie zagrasz w żadnym filmie”. Popatrzył na mnie tak, jakby usłyszał coś bardzo zabawnego. Staliśmy w jadalni, uśmiechnięci, spoglądając na jezioro. Gdyby ktoś nas zobaczył, pomyślałby, że rozmawiamy o pogodzie. Po chwili milczenia zbliżył usta do mojego ucha i szepnął: „Zajrzyj do mnie przed obiadem i obciągnij mi druta. Przysięgam, że nikomu nie pisnę słówka”. „Czyś ty oszalał? - spytałam. - A gdyby mnie ktoś przyłapał?” „Dobra, przyjdź, a ja sam się wybranzluję.” Skąd facetom przychodzi do głowy, że kobiety lubią patrzeć, jak się branzlują? - spytała Violet, krzywiąc się przy ostatnim słowie.

- Bo niektóre lubią - odparła Kitty. Głowa pękała jej z bólu.

- Powiedziałam mu, że możemy się spotkać o szóstej w ogrodzie, żeby przedyskutować warunki jego umowy z „Gwiazdozbiorem”. I wtedy podeszła do nas Helena. Zaproponowała Rogerowi, że oprowadzi go po terenie.

Kiedy uśmiechnął się do niej, oblała się rumieńcem. Co za kokietka.

- Ależ ty jesteś zachłanna! - Kitty lubiła wyliczać wady Violet. - Uważaj, bo jeszcze Bozia cię ukarze.

- Masz rację. Helena wybawiła mnie z opresji. Powinnam być jej wdzięczna, bo kiedy wyszłam do ogrodu o szóstej, Rogera tam nie było. Może kupię jej jakiś prezent.

- Coś mi się zdaje, że nasza przyjaciółka jest na niego napalona.

- Nie bądź śmieszna. Helena nie bywa napalona. Boi się seksu.

- Czasem ja też się boję - oznajmiła Kitty, upijając łyk rumianku. - Seks wciąż. Jak narkotyk. Odurzasz się i zapominasz, że są ważniejsze sprawy.

- Czy mi się wydaje, czy naprawdę oddałaś Aleksandrze psa? - spytała Violet.

Kitty wyprostowała się, rozluźniła ramiona i przywołała sobie w pamięci twarz Mony Lisy; nawet w najbardziej niezręcznych sytuacjach na myśl o sławnej damie potrafiła zdobyć się na uśmiech.

- Afrodyzja przywiązała się do Aleksandry - odparła. - Chodziła za nią krok w krok. Pewnie polubiła jej zapach.

- Aleksandra nie pachnie.

- Wszystko, co się rusza, pachnie. Spytaj Giorgia. W każdym razie najpierw podarowałam Aleksandrze Giorgia. Jeśli go zatrzyma, dorzucę jej Afrodyzję.

- Możesz chwilę poczekać? - spytała Violet i przelączyła się na drugą linię.

Kitty podniosła głowę i zobaczyła, jak Serge sunie w jej stronę w modnych francuskich mokasynach, trzymając plik papierów oraz książeczkę czekową. Odłożyła słuchawkę na biurko, podpisała dziesięć listów i sześć czeków,

po czym pociągnęła kolejny łyk rumianku, ale się zakrztusiła. Kiedy skończyła kasłać i przyłożyła słuchawkę z powrotem do ucha, Violet już czekała.

- Nie znasz jakichś artystów malujących na murach? Potrzebujemy kilku graficiarzy na przyjęcie, które urządzamy w stacji metra.

- Jeszcze chwila, a sama zacznę bazgrać po murach - rzekła napiętym głosem Kitty. - Dziś po południu Judy Thaxter przeprowadza ze mną ostatni wywiad. A potem może wyjadę na urlop.

Przez moment Violet milczała, jakby obawiając się, że przyjaciółka wybuchnie płaczem.

- Jesteś zdenerwowana, prawda? - spytała wreszcie. - Wiesz, chętnie bym z tobą dłużej pogadała, ale Freddy mnie zabije.

- Nie jestem zdenerwowana. Jestem wyczerpana. Chyba ta dieta tak mnie osłabia.

- Jaka dieta? - zdziwiła się Violet.

- Mówiłam ci o niej w sobotę przy śniadaniu.

- Tak? Pewnie przyglądałam się, jak Rita rozlewa mleko po stole. Za te pieniądze, które płacę za szkołę z internatem, mogliby ją tam nauczyć dobrych manier.

- A propos Rity, czy miała coś na sobie pod szlafrokiem? - zapytała Kitty. - Giorgio był ciekaw. To jest, dopóki nie zjawiała się Aleksandra ubrana w kimono.

- Nie mówmy o Ricie. Lepiej mi opowiedz o swojej diecie - poprosiła Violet.

- Składa się z brunatnego ryżu, fasoli, wodorostów i warzyw w pomarańczowym kolorze. Henry mi ją polecił. Ta przygoda z windą zupełnie wytrąciła mnie z równowagi. Zwierzyłam mu się, że ciągle mi się śni szafa w domu rodziców. Że sierść Afrodyzji ma zapach mokrej wełny. I że w ogóle wszystko coraz bardziej zaczyna mnie przytłaczać. Powiedział, że powinnam oczyścić swój organizm.

Gdyby klienci się zorientowali, że nie jem tego, co sprzedają w sklepie, mój interes mógłby na tym ucierpieć. Postanowiłam więc zaczekać, aż będę wśród przyjaciół. Zapłaciłam kucharce Heleny, żeby namoczyła fasolę i mi ją ugotowała.

- Fasola to takie nudne danie - wtrąciła Violet.

- Wieczorem, kiedy zrobiło mi się niedobrze, chciałam zrezygnować z diety. Ale Henry nie pozwolił. Wyjaśnił, że jeśli kilka razy nie zwymiotuję, to nigdy nie poczuję się lepiej. - Kitty przyłożyła prawą rękę do obolałego brzucha.

- To dlatego nie było cię przy stole w sobotę, kiedy zeszałam spóźniona na kolację? - spytała Violet.

- Mógł mnie przynajmniej uprzedzić, żebym wiedziała, czego się spodziewać - dodała Kitty. - Wszyscy pewnie myśleli, że zrobiło mi się niedobrze po tej zabawie w szukanie skarbu.

- Helena się nie spisała. Zestawienie Aleksandry z Giorgiem nie było najlepszym pomysłem.

- To prawda. - Widok Afrodyzji odżył Kitty w pamięci. Pies pędził galopem w jej stronę z szybkością pięćdziesięciu kilometrów na godzinę, trzymając w pysku fioletowe majtki Aleksandry. - Ale zapewniło to wszystkim wyśmienitą rozrywkę.

- Gorzkie słowa.

- Nie, to rumianek, który piję, jest gorzki. Muszę dolać do niego trochę miodu - powiedziała Kitty.

Pożegnawszy się z przyjaciółką, podniosła filizankę ze spodkiem i cisnęła ją o podłogę z czarnej terakoty. Czasem miała wrażenie, że jest najbardziej wrażliwą osobą pod słońcem. Zadzwoiła do Serge'a.

- Po pierwsze - rzekła - położyli mi za grubą warstwę lakieru na biurku. A po drugie chińska filizanka spadła mi na podłogę i roztrzaskała się w drobny mak.

W poniedziałek rano, kiedy John wychodził do pracy, Helena pożegnała go z mieszaniną ulgi i tklivości. Po dwóch dniach spędzonych w towarzystwie przyjaciółek czuła, że jest jej bliższy niż przez wiele ostatnich miesięcy, ale przecież nie mogła mu się zwierzyć. Przyjaciółkom na razie też nie. Wiedziała, że jeśli połączy się z Kitty lub Aleksandrą, obie będą niepocieszone, że nie zadzwoniły do niej pierwsze, by podziękować za gościnę. A z Violet, która na takie rzeczy nie zwracała uwagi, akurat nie miała ochoty rozmawiać. Kiedy więc zamknęła za Johnem drzwi, pozwoliła sobie na mały luksus i włączyła sekretarkę automatyczną.

Zamiast spędzić ranek leżąc w łóżku i przyjmując telefony z podziękowaniem od osób, które lubiła najbardziej, Helena udała się do domu towarowego Smitha. Tam na górnym piętrze dokładnie obejrzała aranżację mebli, stwierdziła, że dekoracje z drewna wyrzuconego przez morze nie przypadają jej do gustu, następnie kupiła prześcieradła na wszystkie łóżka w domu matki w East Hampton, po czym wstąpiła na herbatę do „Plummerie”. Kiedy sączyła ciepły płyn, co rusz nachodziło ją wspomnienie lśniących niebieskich oczu Rogera Rathbone'a. Byli w pokoju, który w myślach wciąż nazywała gabine-tem ojca; ona siedziała na obitym czerwona skórą ojcowskim fotelu i drżała z podniecenia, podczas gdy Roger klęczał u jej stóp, wpatrując się w nią intensywnym wzrokiem.

Po powrocie do domu, gdy przesłuchała nagrane na taśmę wiadomości, spoczęła wygodnie na łóżku, z robotką ręczną na kolanach, i zadzwoniła do Kitty.

- Mówiłam ci, że nie podoba mi się uścisk dłoni Scarlett Atwill? Spotkałam ją dzisiaj u Smitha z jakimś bardzo przystojnym mężczyzną. Przedstawiła go jako swojego dekoratora.

- To ten człowiek, którego Larry ściągnął z Wirginii - wyjaśniła Kitty. - Ma im urządzić dom w południowym stylu. Nazywa się Jefferson.

- Jak nasz trzeci prezydent?

- Larry zdaje sobie sprawę, że mimo najlepszych chęci nie dotrzyma Scarlett kroku. Jest sporo od niej starszy, próbuje więc zapewnić jej miłe towarzystwo.

- To niesłychane! - zawołała Helena. - Ja też jestem młodsza od męża, nie tyle co Scarlett, oczywiście, ale nie wiem, co zrobię, kiedy John zacznie niedołęźnić.

- Nic nie zrobisz - stwierdziła Kitty.

Helena nie cierpiała, gdy przyjaciółka mówiła z taką pewnością siebie.

- Nic? To dlaczego o mało nie przespałam się z Roge-rem Rathbone'em? - spytała i zaczęła szybko nabierać oczka.

- Roger to straszny podrywacz - odparła Kitty. - Poczekaj chwilę; powiem Serge'owi, żeby mówił interesantom, że wyszłam na obiad. Później zamówię sobie miskę ciemnego ryżu i słodkie kartofle.

Skończywszy jeden rząd, Helena odłożyła druty; chciała się skupić na rozmowie.

- To dobrze, że nie widziałas, jak Roger na mnie patrzył - powiedziała, kiedy Kitty podniosła z powrotem słuchawkę. - Bałam się, że jeszcze John to zauważy. Prawie zemdlalam, kiedy Roger zajechał pod dom zielonym Jaguarem. Poprzedniej nocy śniło mi się, że ni stąd, ni zowąd się u nas zjawia. Tylko we śnie miał czerwony samochód.

- Ciekawe...

- Co? To, że o nim śniłam? Ciągle przewija się w moich snach. Zawsze patrzy mi głęboko w oczy i prosi, żebym rzuciła męża i wyjechała z nini. W pierwszej chwili przeraziłam się, że właśnie po to się zjawił. Potem

zobaczyłam, że ma na nosie takie okropne lustrzane okulary. I że jest nieogolony. Wyglądał tak, jakby spędził noc w samochodzie. John stał obok mnie na werandzie i z przejścia niemal sapał mi do ucha. Nigdy by się do tego głośno nie przyznał, ale Roger to jego ulubiony aktor. W każdym razie okazało się, że Violet prosiła, żeby przyjechał, bo chciała omówić z nim jakieś sprawy zawodowe.

- Tak powiedział? - zdziwiła się Kitty. - Violet twierdzi, że przyjechał za nią.

- Wierzysz w to? - spytała Helena.

- Sama nie wiem.

- Bo ja nie. Wersja Rogera brzmiała przekonująco i dlatego zaprosiłam go do środka. Kiedy wymieniliśmy uścisk dłoni, poczułam żar bijący z jego ciała. I nim się zorientowałam, John zaproponował mu nocleg. A potem Violet wzięła mnie na bok i szepnęła: „Nie wiedziałam, że on tu będzie. Chyba się zastrzele, jeśli wygada się o nas przy Filipie”. Po czym zaciągnęła Rogera do jadalni, żeby nalać mu coś do picia.

- Słyszałam, że Roger ją objął i w obecności Filipa nazywał swoją lalunią.

Helena nie pamiętała, żeby Roger okazywał Violet jakiegokolwiek uczucie.

- Violet ci to mówiła? - zapytała. - Bo ja niczego takiego nie widziałam. Byłam na nią wściekła, że urządza sobie schadzki w domu mojej matki. Nie wiem, czego się spodziewała. Że zajmę się Filipem i Ritą, kiedy ona zniknie gdzieś z kochankiem? Poszłam do kuchni powiedzieć Matyldzie, że będzie jedna osoba więcej na kolacji; po drodze zwałam na podłogę wielki gar z wodą i fasolą. Nerwy miałam w strzępach. Z początku bałam się Rogera, bo jest taki przystojny. A potem pomyślałam sobie: skoro ciągle pojawia się w moich snach, może jest nam

pisane być razem? Więc udałam się do jadalni i zaproponowałam mu, że oprowadzę go po terenie. Żebyś widziała, jak Violet na mnie spojrzała! To mi wynagrodziło te długie godziny, jakie spędzam z nią przy telefonie, słuchając jej opowieści o mężczyznach. Nie mogła mi przecież zrobić awantury, że zabieram jej Rogera. To było niesamowicie podniecające. Aż mi się w głowie kręciło. Wyszedłam z Rogerem do ogrodu. Z miejsca przysunął się do mnie za blisko. Chciałam, żeby najpierw trochę lepiej mnie poznał, więc zaczęłam mu wyłuszczać swoje poglądy na temat dekoratorstwa i projektowania wnętrz.

- Biedak pewnie nawet nie jadł śniadania, a ty...

- Uważam, że ludzie, których nie obchodzi, jak co jest zaprojektowane, są płytki i powierzchowni - oświadczyła Helena. Rozejrzała się po sypialni urządzonej w stylu lat trzydziestych, pełnej eleganckich mebelków z jasnego drewna, i uśmiechnęła się zadowolona z własnego gustu. - Roger skupiony był jednak na czym innym. Kiedy pokazywałam mu, jak ładnie zaprojektowane są grządki, nagle mi przerwał: „Jesteś bardzo piękna”. Powiedziałam mu, że chyba pomylił mnie z Violet. Na co on: „Violet uwielbia niebezpieczne gierki. A ja jestem prosty, wiejski chłopak”.

- Ładny mi wiejski chłopak! - zawołała Kitty.

- I dodał: „Podnieca mnie twoja niewinność”.

- Ale Casanova!

- W pierwszej chwili też tak uznałam - odparła Helena i pomyślała sobie, że trudno oczekiwać, by Kitty, którą właśnie rzucił kochliwy włoski playboy, uwierzyła w to, że znany aktor filmowy może zakochać się w jej przyjaciółce. - Ale na ogół mężczyzna, który tylko z tobą flirtuje, nie prosi, żebyś została jego żoną, prawda?

- Szkoda, że już jesteś mężatką.

Helena udawa, że tego nie słyszy.

- Byliśmy razem w sklepie „Taaaka ryba” - kontynuowała. - Mówiłam ci, że Roger koniecznie chciał ze mną iść na zakupy? Patrzyliśmy akurat na homary wędrujące po dnie zbiornika, a ja myślałam o tym, jakie to musi być dziwne życie w wodzie, w dodatku w skorupie, i mieć wypłiaste oczy po obu stronach głowy, kiedy nagle Roger powiedział: „Nawet nie wiesz, jak bardzo marzę o spokojnym ognisku domowym. Całe życie spędzam w kabinach dźwiękowych, barach, hotelach i w pierwszej klasie samolotów”. Po czym wziął mnie za rękę i spojrział mi w oczy.

Z jego oczu bił niesamowity blask. Czulałam dreszcze na całym ciele. I wtedy usłyszałam: „Chyba mógłbym być z tobą szczęśliwy, Heloizo”.

- Heloizo? - zdziwiła się Kitty.

- Przypomniałam mu, że na imię mam Helena, a nie Heloiza. A on na to: „Będę do ciebie mówił najdroższa”.

Niemal wbrew sobie obruszyłam się. „Za słabo się znamy”, powiedziałam. Bo wiesz, uważam, że nie wypada, aby prawie obcy ludzie zwracali się do siebie z taką poufałością.

Wolałabym tylko, żeby nie miał tak cudownego uśmiechu.

- Chcąc zająć czymś ręce, podniosła z kolan robótkę i zaczęła nabierać oczka. Proste, monotonne czynności zawsze wpływały na nią kojąco. - Wcześniej obiecałam wszystkim, że zabawimy się w szukanie skarbów, więc po powrocie do domu musiałam ukryć te skarby w ogrodzie.

Całe szczęście, że miałam wymówkę, bo Roger chciał, żebyśmy poszła z nim na górę do jego pokoju.

- Skoro mowa o skarbach, wyjaśnij mi, dlaczego zestawiałaś Aleksandrę z Giorgiem? - spytała Kitty.

Choć starała się skupić na tym, co robi, Helena poczuła, jak rumieniec wstydu oblewa jej ciało. Dobrze wychowany gość nie powinien przypominać gospodyni o jej potknięciach, nawet poniewczasie.

- Po prostu uznałam, że to starzy przyjaciele - odparła i żeby pokazać, że nie obraziła się na przyjaciółkę za jej brak taktu, dodała: - Musiało ci być przykro...

- Henry mówi, że to była dla mnie dobra nauczka, ale nie wiem jaka. Spytam go wieczorem.

Helenie stanął przed oczami obraz Henry'ego Sweeta w okularach w rogowej oprawie, który patrzy przed siebie nieobecny wzrokiem; ilekroć go widziała, miała ochotę potrząsnąć nim, żeby wyrwać go z odrętwienia.

- To dobrze, że nie rozpaczasz po Giorgiu - powiedziała.

- Rozpaczam.

- Przepraszam cię z powodu tego incydentu.

- Och, daj spokój. Było cudownie, chociaż akurat ja nie bawiłam się najlepiej - rzekła Kitty.

- A jak ci się z Johnem szukało skarbu? Pomyślałam sobie, że może zechce ci się zwierzyć. Nie wydawał ci się trochę zdenerwowany?

- Kiedy pies wbiegł do ogrodu, trzymając w pysku majtki Aleksandry, John powiedział: „Nie smuć się, kochana. To prezent od kogoś, kto cię uwielbia”.

- Od kogoś, kto cię uwielbia? Pewnie miał na myśli Afrodyzę.

- Gdybym zachowała przytomność umysłu, mogłabym udawać, że to moje majtki - powiedziała Kitty. - Tylko że wszyscy wiedzą, że nie noszę bielizny.

Helena zaczęła żałować, że w ogóle wspomniała o skarbach.

- Moim partnerem był Filip - rzekła. - Rozmawialiśmy o Violet. Wyjaśnił mi, dlaczego nasza przyjaciółka czasem zachowuje się tak okropnie. Otóż jako matka i jako osoba doradzająca innym w sprawach kariery zawodowej ma za dużo na głowie i czuje się niegodna tak dużej odpowiedzialności. „Mężczyzna musi starać się zrozumieć taką kobietę jak Violet.” To jego słowa.

- Niektóre baby są w czepku urodzone - oznajmiła Kitty.

- Po szukaniu skarbów John zabrał Ritę na przejażdżkę łódką. Przez całe dwa dni łąziła za nim krok w krok. Kiedy szłam na górę do pokoju Rogera, pomyślałam o biednym Johnie, który wiosłuje po jeziorze zdany na humorzastą panienkę i zrobiło mi się przykro.

- Byłaś u Rogera w pokoju?

Helena oparła się o poduszkę, usiłując sobie przypomnieć, jak bardzo było jej przykro z powodu Johna, kiedy szła na górę odwiedzić Rogera, ale jedyne, co pamiętała, to własne podniecenie.

- Uznałam, że nic się nie stanie, jeśli do niego zajrzę. Ulokowaliśmy go w dawnym gabinecie ojca. Stoją tam dwie skórzane kanapy, które na noc można rozłożyć. Nie jest to specjalnie romantyczne miejsce, chyba że kogoś podniecają mapy i książki.

- Tworzą intymny nastrój - powiedziała z zadumą Kitty.

- Może. W każdym razie Roger czekał na mnie z butelką szampana. Ubrany był w bonżurkę z zielonego akсамitu, którą chyba wszędzie wozi ze sobą w bagażniku. Oczy miał koloru turkusowego. Aż bałam się w nie patrzeć, a z drugiej strony nie mogłam oderwać od nich wzroku. Czułam żar bijący z jego ciała, tak jak wcześniej przy powitaniu.

- Pewnie był rozgrzany od alkoholu.

- Napiłam się łyk szampana i usiadłam na obitym czerwona skórą fotelu ojca - ciągnęła Helena. - Twarz mnie piekła. Było mi słabo. Chyba mu się nie oprę, pomyślałam. Roger spoczął na oparciu fotela. Byliśmy tak blisko siebie, że niemal się stykaliśmy. „Pragnę cię, Heloizo”, oznajmił. Ponownie mu wytknęłam, że na imię mam Helena. Wydawać by się mogło, że skoro mnie pragnie,

to mógłby się nauczyć mojego imienia. Powiedział: „Najdroższa, padam przed tobą na kolana”. I ukląkł na podłodze. „Pozwól, że ucałuję rąbek twojej spódnicy.” Miałam na sobie tę spódnicę, którą niedawno kupiłam, z pięknej, starej koronki.

- Ale pajac!

- To bardzo pociągający mężczyzna. Podniósł rąbek mojej spódnicy, a mnie po nogach przeszły dreszcze. A potem, kiedy spojrzał mi w oczy, miał taki napięty wyraz twarzy, jakby ledwo panował nad swoimi uczuciami.

- Raczej nad żądzą - wtrąciła Kitty.

- Ciekawe, co w moich oczach zobaczył Henry.

- Roger, nie Henry.

- Właśnie że Henry. Akurat w tym momencie wparowadował do pokoju, trzymając w ręce torbę podróżną. Zjawił się w samą porę, bo czułam się dziwnie, jak wampirzyca... miałam ochotę pochylić się i ugryźć Rogera w szyję.

- Mówisz to takim tonem, jakbyś jeszcze nigdy nie ugryzła żadnego mężczyzny - zauważyła Kitty.

Zamiast się ucieszyć, że inne kobiety miewają podobne pragnienia, Helena zasmuciła się; nie lubiła być taka jak wszyscy. Dobrze, że nie powiedziała Kitty o tym, jak niemal zemdląła, gdy Roger na nią spojrzał, ani o cudownym, niepowtarzalnym uczuciu błogości, jakiego doznała, kiedy całował jej stopy.

- Kiedy Henry otworzył drzwi, poderwałam się na równe nogi i zawołałam: „Właśnie poprawiałam poduszki. Zaraz przyjdę sprawdzić, czy niczego nie brakuje w twoim pokoju”. A Roger, który wciąż klęczał na podłodze, powiedział szybko: „Nie martw się, na pewno znajdzie się twój koleczyk”. Henry tymczasem rozglądał się wkoło, szukając nieistniejących poduszek. Wreszcie wydusił z

siebie, że Aleksandra, z którą dzieli pokój, jest troszkę zajęta i że gdyby mógł, chętnie przenocowałby w pokoju Rogera. „Idealnie trafiłeś - oznajmiłam. - Przed chwilą Roger otworzył szampana.”

- To pewnie było po tym, kiedy zerwałam z Giorgiem. Drań udał się prosto do Aleksandry. - Kitty zadumała się. - Jego zachowanie było oczywiście obrzydliwe, ale nie dlatego zwymiotowałam. Winna była dieta, którą mi Henry polecił.

- Zaslugujesz na kogoś lepszego niż Giorgio - oświadczyła współczującym tonem Helena. - Wiesz, w czasie kolacji robiliśmy sobie taki test; spodobałby ci się. Każdy musiał zapisać na kartce swoje trzy ulubione zwierzęta. Okazało się, że pierwsze symbolizuje to, jak chcemy być postrzegani; drugie, jak sami siebie postrzegamy; trzecie, jacy naprawdę jesteśmy.

- Aż się boję spytać... jaki naprawdę jest Giorgio?

- Wybrał byka.

- Czyli jest głupi i uparty. Dobrze, że z nim zerwałam.

- Roger wybrał świnię - powiedziała Helena.

- I co? Wszyscy parsknęli śmiechem?

- Tylko Violet. John był homarem. Słyszałam, że homary mają bardzo silnie rozwinięty układ nerwowy i że na bodźce reagują całym ciałem. Biedaczek, pomyślałam sobie, dlatego tkwi zamknięty w tej skorupie. Miałam ochotę wziąć go pod swoje skrzydło. Byłam kurą.

- Wybrałaś kurę? - zdumiała się Kitty.

- Tak. Violet od razu nazwała mnie kurą domową. Ale co ja na to poradzę? Lubię patrzeć, jak kury siedzą na grzędach. Zresztą Violet niepotrzebnie się ze wszystkich nabijała. Pomysł testu wyszedł od niej, a okazało się, że na jej kartce na trzecim miejscu był królik. Aleksandra wybrała kangura.

- Idealnie trafiła. Są równie tępe jak wiewiórki, tyle że większe.

- Kto inny mógłby powiedzieć, że to niezwykle, oryginalne zwierzęta. - Helena starała się być obiektywna. - Henry chce, żeby postrzegano go jako delfina; w rzeczywistości jest kozłem.

- A to dobre! Kozły uwielbiają seks.

- Powiedział, że wybrał kozła, ponieważ za mało je kochamy. Jego zdaniem ludzie, którzy wybierają powszechnie lubiane zwierzęta takie jak koty, psy czy konie, to na ogół egocentrycy pozbawieni wyobraźni. Chcą, żeby ich kochano za ich osobowość, i nie ma w tym nic złego, ale powinni wiedzieć, że sami mogą innym ofiarować uniwersalną miłość. Wiesz, on sprawia takie wrażenie, jakby prowadził normalną rozmowę, ale wydaje mi się, że wcale nie interesuje się tym, co pozostali mają do powiedzenia. Spytałam go, co to jest ta uniwersalna miłość.

Odpark: „Jest to miłość ofiarowana przez ludzi, którzy kochają sami siebie na tyle, że niczego nie oczekują w zamian. Gdybyśmy się wszyscy nią obdarzali, nie byłoby wojen”. Zapytałam, czy chodzi mu o to, żebyśmy zaczęli ludzi na ulicy i mówili im, jacy są piękni i wspaniali. Filip oświadczył, że robił to, kiedy był hippisem, a Rita stwierdziła: „Piękni i wspaniali? To tylko puste słowa”. Violet spiorunowała córkę wzrokiem. Niestety, musiałam się zgodzić z Ritą. „Tego typu zachowanie jest czymś nie-naturalnym - powiedziałam. - Natomiast pomocne w wyrażaniu uczuć są dobre maniery i kultura.”

„Uczucia - oznajmił Henry - należy okazywać spontanicznie. Kultura i dobre maniery jedynie nam przeszkadzają.” Po czym dał przykład... może nie powinnam ci tego mówić? Zapytał: „Dlaczego Kitty nie je z nami kolacji?” „Bo się źle czuje - wyjaśniłam. - Chyba zaszkoziły jej wodorosty.” A on na to: „Twierdzi, że się źle czuje, a

w rzeczywistości czuje się opuszczona i zdradzona. Mdli ją na widok ludzi. Uważam, że wszyscy powinniśmy byli nalegać, żeby zeszła na dół na kolację. Potrzebuje teraz naszej miłości”.

„Jeżeli mdli ją na nasz widok - powiedziałam - należy zostawić ją w spokoju.” Po czym spytałam, czy próbował zmusić cię do zejścia. Odparł, że pukał do drzwi i cię wołał, ale nie chciałaś otworzyć.

- Wymiotowałam w łazience - oznajmiła Kitty. - Nie słyszałam żadnego pukania.

- No właśnie. Powiedziałam Henry'emu, że pewnie cię tylko speszył. A on na to: „Ale przynajmniej wie, że ktoś się o nią troszczy”. „Tylko czy ty naprawdę się troszczysz?” - spytałam. Nie znoszę ludzi, którym się wydaje, że dobre maniery zastępują uczucia. Rozumują na opak.

- Henry'emu chodzi o to, żeby swobodnie wyrażać uczucia i nie być niewolnikiem konwenansów - rzekła Kitty.

A ja nim jestem, tak? Bo gdybym nie była niewolnikiem konwenansów, przespałabym się z Rogerem?

- Roger to dziki, nieokiełzany typ.

Czasem Helena całkiem nie rozumiała przyjaciółek. Oczywiście, że był dziki i nieokiełzany, na tym polegał jego urok. A także na tym, że pozwalał kobiecie sądzić, iż może go okiełzać. Ale jej, Helenie, nie przyszłoby do głowy oswajać Rogera, podobnie jak nie przyszłoby jej do głowy żądać większej werwy od Johna.

- John zachowywał się bardzo prowokująco przy kolacji - powiedziała. - Wydaje mi się - dodała po chwili - że to sprawka Rity, która usiłowała go poderwać, kiedy byli na łódce.

- Serio?

- Tak. Wyznała mu, że uwielbia starszych panów, bo

za rzadko widuje własnego ojca. Chciała, żeby John był jej pierwszym kochankiem.

- Jest bardzo piękna. Myślisz, że Johna kusilo?

- Nie, był wzburzony. Wiesz, co powiedział Henry'emu? „Po pierwsze, ludzie nie mogą szafować miłością na prawo i lewo, bo wszyscy by się nawzajem zdradzali. A po drugie, nie mogą swobodnie wyrażać uczuć, bo partner o wszystkim by się dowiedział. A to by znaczyło rozpad małżeństwa i rodziny.”

- John to powiedział? - zdumiała się Kitty.

- Byłam przerażona. Pomyślałam sobie: pewnie zaczął coś podejrzewać, pewnie zauważył, jak Roger na mnie patrzy. Dlaczego po prostu nie może być dumny z tego, że ma żonę, na którą sławny Roger Rathbone spogląda z zainteresowaniem? Ale wtedy nie wiedziałam jeszcze o tym incydencie na łódce. W każdym razie Henry zapytał Johna, co mu się w małżeństwie tak podoba. A John na to, że obecność dziecka, nawet potencjalna obecność dziecka, czyni z małżeństwa rzecz świętą. Cały czas mi to powtarza, ale nie powinien tego mówić przy ludziach.

- Dlaczego? Przecież nie orientuje się, że wiemy o twoich kłopotach z zajściem w ciążę.

Helena nie lubiła, gdy jej cokolwiek wytykano.

- Nie mam żadnych kłopotów - oświadczyła. - I jestem bardzo szczęśliwa z Johnem. Wolę go od Rogera Rathbone'a. Przekonałam się o tym, kiedy Violet zaciągnęła go do ogrodu.

- Kogo? Rogera?

- Powiedziała, że musi z nim pomówić o interesach. Prawie wszyscy wiedzieli, co jest grane. Biedny Filip. Idąc w stronę drzwi, Roger spojrzął na mnie tak, jakby chciał spytać: „Cóż mogę zrobić? Nie mam wyjścia”. Ale wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie. W tym momencie miarka się dla mnie przebrała. Nie chciałabym mieć

kochanka, który zdradzałby mnie na oczach wszystkich i w trakcie przyjęcia zniknął do ogrodu z moją najlepszą przyjaciółką.

- A nie uważasz, że zachowałabyś się nielojalnie wobec Violet, gdybyś przespała się z Rogerem? - spytała Kitty.

- Zastanawiałam się nad tym przy kolacji. Violet bawiła się świetnie; nadszkakiwała Filipowi udając, że nie widzi Rogera. Pomyślałam sobie, że gdybym odeszła z nim od stołu, w jej piwnych oczach zapewne pojawiłby się wyraz zawodu, ale czy miałabym wyrzuty sumienia? Wątpię. Ale to było wcześniej, zanim uznałam, że nie zależy mi na Rogerze. Kobieta nie powinna rościć sobie praw do więcej niż jednego mężczyzny naraz.

- Czyli wtedy, gdy siedziałas na tym czerwonym skórzanym fotelu u Rogera w pokoju, nie miałabyś pretensji do mnie, gdybym w tym czasie uwodziła ci Johna? - spytała Kitty.

- Oczywiście, że bym miała. John to mój mąż - odparła Helena. Gdyby Kitty, która wyszła za mąż w wieku lat osiemnastu, nie rozstała się z mężem zaledwie po kilku minutach, może nie myślałaby o związkach męskodamskich w kategoriach czysto matematycznych. - Roger mnie pociągał, ale to wszystko. Mam nadzieję, że nie powiesz Violet, że byłam u niego. Tym bardziej że do niczego między nami nie doszło.

- Możesz być spokojna - obiecała Kitty. - Zresztą po co ją denerwować?

Helena odetchnęła z ulgą, zadowolona z tego, że najgorsze ma już za sobą. Podniosła druty i zaczęła nabierać kolejny rząd oczek.

- Nazajutrz o dwunastej spotkaliśmy się w ogrodzie - ciągnęła. - Wciąż czułam żar, który bił z ciała Rogera, ale nawet nie miałam ochoty się do niego zbliżyć.

„Boisz się, że mąż poczuje na tobie mój zapach?”

Odparłam, że tak. Ale wcale nie myślałam o Johnie. Myślałam o Matyldzie, która przyrządzała w kuchni sałatkę rybną, i o Benie, który nakrywał stół w jadalni. Nie byłam pewna, czy mu mówiłam, żeby ustawił szklane salaterki.

- Sałatki zawsze tak świeżo wyglądają w szklanych naczyniach - wtrąciła Kitty.

- Roger bardzo się przejął i scenicznym szeptem oznajmił: „Choć raz w życiu bądź odważna. Wyjedź ze mną. To może być wspaniała przygoda”. Przygoda była ostatnią rzeczą, jakiej w tym momencie pragnęłam. Miałam zostawić wszystkich gości i wyjechać z nim w nieznane? „Przykro mi - rzekłam - ale muszę wrócić do gości.” Na jego twarzy odmalował się zawód. Ja też byłam zawiedziona. Prawdę mówiąc, od jakiegoś czasu zastanawiałam się nad tym, jakby to było, gdybym odeszła od Johna. Przekonałam się jednak, że wcale nie chcę innego mężczyzny.

- Ale czułaś pociąg do Rogera. Co ci szkodziło mieć romans?

Helenie stanęły w pamięci niebieskie oczy aktora. Najpierw spoglądały na nią ironicznie, potem błagalnie. Po chwili znikły, a na ich miejsce pojawiły się oczy Johna - też niebieskie, też patrzące błagalnie.

- Nie wiedziałabym, jak się zachować mając męża i kochanka. To by zniszczyło moje małżeństwo.

- Może by je wzmocniło - rzuciła Kitty.

- Już sama myśl o zdradzie je wzmocniła. Zdałam sobie sprawę, że byłabym do tego zdolna.

- Być zdolną, a zdradzić to nie to samo.

- Może dla ciebie nie - rzekła Helena. - A ja... może to kwestia wrażliwości, ale nie przespawszy się z Rogerem, w ciągu dwóch dni przeszłam przez wszystkie trzy fazy romansu. W sobotę rano było zauroczenie, w sobotę wieczorem rozczarowanie, w niedzielę zerwanie.

- Ciekawe, czy Roger naprawdę jest taki dobry w łóżku?

- A teraz - powiedziała Helena - jeśli chcesz porozmawiać o Giorgiu, to zamieniam się w słuch. Ale zdaje się, że co innego chodzi ci po głowie.

- Masz na myśli seks i pieniądze? - spytała Kitty. - Te sprawy zawsze chodzą mi po głowie.

- No dobrze, w takim razie kończę, bo muszę jeszcze wykonać kilka telefonów.

Kiedy Aleksandra obudziła się, leżała w wymiętej pościeli, tuląc do piersi pogniecioną poduszkę. W pokoju było jasno i słonecznie. Giorgio opuścił ją - ale nie na zawsze! - o czwartej rano, gdyż chciał być w domu, kiedy zadzwoni jego matka.

Podobnie jasno i słonecznie było w sobotnie popołudnie, gdy zostali kochankami. Kiedy wszedł w nią, jej ból roztopił się niczym śniegowa kula; rozkosz, jaką poczuła, prawie wynagrodziła jej to, że Roger Rathbone nie pamiętał, że się poznali przed laty.

Przekręciła się na bok, wetknęła wtyczkę telefonu do gniazdka i zadzwoniła do zegarynki. Było dokładnie czternaście minut i siedem sekund po godzinie czternaściej. Giorgio miał wrócić o siódmej na kolację. Nawet nie była jeszcze głodna. Usiadła na łóżku i wykręciła numer Heleny.

- To był cudowny weekend - powiedziała, kiedy przyjaciółka podniosła słuchawkę po pierwszym dzwonku.

- Przed chwilą skończyłam rozmawiać z Kitty. Byłam pewna, że teraz dzwoni Violet. Ale miło mi słyszeć twój głos, Aleksandro. Muszę przyznać, że sprawiłaś nam wszystkim dużą niespodziankę.

- Sobie największą. - Aleksandra wyprostowała nogi; z napiętymi mięśniami wyglądały jak nogi baletnicy.

- Kitty podejrzewa, że wszystko z góry zaplanowałaś.
- Bzdura - odparła Aleksandra, która w głębi duszy była przekonana, że to Los chciał, by zeszła się z powrotem z Giorgiem. - Nie wiedziałam, że nasze pokoje mają wspólną łazienkę. W piątek wieczorem, ubrana w starą koszulę nocną, myłam zęby nucąc coś pod nosem w rytm ruchów szczoteczki i nagle usłyszałam trzask zamykających się drzwi, a po chwili głos Giorgia. *Cara mia*. Stał za mną prawie nagi, z ręcznikiem wokół bioder. Pomyślałam, że przyszedł połknąć jakąś witaminę i zaraz wróci w objęcia Kitty. Od miesięcy nie widziałam nagiego faceta. W moim pokoju Henry leżał w brązowo-białej, pasiastej piżamie i czekał, aż wrócę z czystymi zębami, żeby uraczyć mnie wykładem na temat życia w abstynencji.

Nie mogłam oderwać wzroku od ramion Giorgia. Miały oliwkowy odcień i były gładkie jak marmur. Z wrażenia zapomniałam przepłukać usta. Powiedział: „*Cara mia*, jesteś taka piękna, kiedy się pienisz”. Może brzmi to śmiesznie, ale wiedziałam, że wcale nie żartuje. Kiedy ponownie na niego spojrzałam, był lekko zarumieniony. „Spotkajmy się za kwadrans w ogrodzie” - rzekł. Akurat w tym momencie doleciał nas głos Kitty. „Kochasiu, nie każ swej pieszczoszce długo na siebie czekać.”

- Swojej pieszczoszce? - zdziwiła się Helena. - Tak siebie nazwała?

- Powiedziałam mu, że John jest w ogrodzie z Ritą, a poza tym że Henry ma mnie nauczyć grać w jakąś japońską grę planszową.

- To było w piątek wieczorem? O której?

- Około jedenastej trzydzieści.

- John mówił, że Rita prosiła go o radę, bo zastanawia się nad pracą w wydawnictwie.

- A to chytra bestia! - zawołała Aleksandra. - Całe życie chciała być botanikiem. Jak myślisz, z iloma facetami już spała?

- Twierdzi, że jest dziewicą - odparła Helena.

- Jest zbyt rozwinięta jak na dziewicę. Ja zachowywałam się podobnie jak ona, kiedy miałam dwadzieścia kilka lat. Chciałam iść do łóżka z każdym, kto się pojawił na horyzoncie, żebym później, po ślubie, nie żałowała, że życie przeszło mi koło nosa. Kłopot w tym, że nie wiadomo, kiedy przestać. Ale wracając do Giorgia... przynajmniej dzięki niemu odzyskałam chęć do życia. Tam w łazience zrozumiałam wszystko. Chciałam, żeby wepchnął mnie do kabiny prysznicowej, puścił strumień wody i zgwałcił mnie na stojąco. Powstrzymałam się wyłącznie ze względu na Kitty.

- Ale nie na długo - wtrąciła Helena.

Słuchając zwierzeń przyjaciółek, czuła się znacznie lepiej, gdy mogła im wytknąć ich moralne niedociągnięcia. One z kolei miały czasami ochotę opowiadać jej niestworzone rzeczy, żeby ją zaszokować.

- Wcale nie dlatego się powstrzymałam, że on należał do Kitty - oznajmiła Aleksandra. - Pamiętaj, że to ona mi go odebrała. Po prostu uznałam, że nie wypada odbijać przyjaciółce faceta, kiedy ta leży w łóżku czekając, aż ją wyrucha. Bez względu na to, jak bardzo się jej nienawidzi.

- Ale zanim Giorgio odszedł do Kitty, cały czas na niego narzekałaś. Od dawna mówiłaś, że chcesz go rzucić.

- Pewnie Kitty to samo mówi teraz - rzekła Aleksandra. - Może narzekałam, ale to nie znaczy, że z niego zrezygnowałam. Samotne kobiety nie rezygnują tak łatwo z facetów.

- Więc twoim zdaniem kobiecie wolno zawieść zaufanie przyjaciółki?

- Bynajmniej - odparła Aleksandra. - Ale chcąc nie chcąc robią to bez przerwy.

- W takim razie dlaczego nienawidzisz Kitty?

- Nienawiść już mi minęła. Ale nadal uważam, że za bardzo lubi zwracać na siebie uwagę.

- Całą kuchnię miałam zastawioną jej garnkami z fasolą - powiedziała Helena. - Matylda czuła się okropnie. Pochodzi z ubogiej rodziny, w dzieciństwie nie jadła nic poza fasolą, przyjechała do Ameryki, a tu bogate Amerykanki się tym katują. Swoją drogą, nie powinno się zaczynać diety, kiedy się jest zaproszonym w gości. Oczywiście Kitty zachowała się bardzo przyzwoicie przywożąc własne jedzenie, ale jako gospodyni było mi przykro, że nie mogę jej niczym poczęstować. Taka już jestem. Uwielbiam wybierać książki i kwiaty do pokoi gościnnych, a także obmyślać dokładnie wszelkie posiłki oraz rozrywki. Gospodyni zawsze chce być odpowiedzialna za dobre samopoczucie gości.

- W takim razie dziękuję, że na poszukiwanie skarbów wysłałaś mnie z Giorgiem. - Aleksandra przyłożyła rękę do obolałego pośladka i natychmiast przypomniała sobie, jak w sobotnie popołudnie kochała się z Włochem; z każdym pchnięciem kochanka, kamyk, na którym leżała, coraz bardziej wpijał jej się w ciało.

- Przeprasiłam za to Kitty - powiedziała Helena. - Nie miałam pojęcia, że znikniecie gdzieś razem.

- Zgodnie z otrzymaną instrukcją poszliśmy na pole kartoflane. Instrukcja mówiła, żebyśmy wygładzili ziemię pod drzewami i szukali złotego kartofla. No więc wygładziliśmy ziemię pod pierwszym drzewem i usiedliśmy, żeby sprawdzić, czy jest dość gładka. Nie wiem jak ty, kochanie, ale uwielbiam być z mężczyzną na łonie przyrody. Nie mogłam się zmusić do wstania. Gdyby ten głupi pies nie porwał moich majtek, nikt by nie zauważył naszej

nieobecności. To śmieszne, ale zwierzęta są jakby odbiciem swoich właścicieli.

- Sądzisz, że Kitty coś podejrzewała? - spytała Helena.

- Czula własną karmę.

- Co masz na myśli?

- Karma to bardzo piękne hinduskie pojęcie. Oznacza, że dostajesz to, co innym dajesz - wyjaśniła Aleksandra.

- Tak, ale czy Hindusi nie uważają, że to proces, który trwa całe życie?

Aleksandrę złościło, kiedy ludzie, którzy nie rozumieli pewnych skomplikowanych koncepcji, wypowiadali się na ich temat.

- Czasem trwa całe życie - rzekła - a czasem tylko chwilę. Rozmawiałam o tym z Henrym, kiedy Kitty wyrzuciła od siebie Giorgia, a ja poprosiłam go, to znaczy Henry'ego, żeby przeniósł się do pokoju Rogera.

- To ty kazałaś Henry'emu przenieść się do Rogera?

- Sądzisz, że nie powinnam była? Wiesz, nigdy bym się z czymś takim nie zwróciła do faceta, który miałby na mnie chętkę, ale Henry'emu chyba nie robiło różnicy, gdzie będzie spał. I pomyślałam sobie, że Roger będzie miał towarzystwo.

- Ja mu dotrzyzymałam towarzystwa...

- Ubóstwiam cię, Heleno. Jesteś idealną gospodynią. Ale znam Rogera. Poza łóżkiem jest to egoistyczny nuzdiarz. W dodatku bez śladów dawnej urody. - Aleksandra zawahała się. - O czym to ja mówiłam? Już wiem. No więc w sobotę przed kolacją wyszłam z łazienki i natknęłam się w holu na Giorgia. Szedł z dwiema skórzanymi torbami, ubrany w biały strój tenisowy. W tym samym czasie Henry w białej szacie, którą wkłada do jogi, wyłonił się z naszego pokoju, nucąc coś po hindusku. Giorgio popatrzył na mnie wzrokiem pełnym uczucia. Później

dowiedziałam się, że akurat przebierał się, by pograć w tenisa, kiedy Kitty zrobiła mu awanturę. Spojrzenie miał tak ciepłe, że niemal się rozpląnęłam. Henry natomiast dostrzegł moją obecność dopiero wtedy, gdy na mnie wpadł. Pomyślałam sobie: najwyższy czas, moja droga, zatroszczyć się o samą siebie. Poprosiłam więc Henry'ego, żeby wrócił na moment do pokoju, i powiedziałam: „Słuchaj, nie będę jednak wieść życia w abstynencji. Giorgio „mnie kocha”. Na co Henry: „Ja też cię kocham”.

„Wiem - odparłam. - Ale Giorgio kocha mnie miłością zmysłową. Czy byłbyś tak dobry i odstąpił mi swoje łóżko?” Henry zupełnie oklapł. Jakby był balonem, z którego uszło powietrze. Czułam się okropnie. Zbierając swoje rzeczy powiedział: „Pewnie w poprzednim wcieleniu miałem pałac i harem. Pewnie byłem rozpustnikiem. Bo w obecnym wcieleniu nadal kocham kobiety, ale koliduje to z moim powołaniem. Więc odgrywam rolę eunucha. I ilekroć w jakimś miejscu zaczyna mi być dobrze, wiem, że należy ruszać dalej”.

- Może karma oznacza po prostu bycie sobą? - spytała Helena.

- To siła, która sprawia, że jesteś taka, jaka jesteś - oświadczyła Aleksandra. - Na przykład Kitty jest łowczynią, prawda? To jest jej karma. Ja odwrotnie: lubię siedzieć przy ognisku. A Giorgio marzy o ognisku domowym.

- Nie sądzę, by Henry i Roger przypadli sobie do gustu.

Aleksandra uznała, że nie ma sensu tłumaczyć Helenie coś, czego przyjaciółka nie chce zrozumieć.

- Nie wiem, czy przypadli czy nie - rzekłaś- Kiedy człowiek się zakochuje, cierpią na tym jego przyjaciele.

Darzy się ich większym uczuciem niż kiedykolwiek, ale

nie ma się czasu, żeby im o tym powiedzieć. Właściwie nie rozmawiałam z Henrym, odkąd opuścił nasz wspólny pokój.

- Przez całą niedzielę trzymał się z Kitty.

- A nie mówiłam, że jest łowczynią? Zresztą nieważne. Przed chwilą przyszedł mi do głowy pomysł na monolog. O byciu gościem. Ten weekend u ciebie był najlepszy, jaki w życiu spędziłam.

Violet nie zastanawiała się nad tym, kto do kogo powinien zadzwonić, kiedy miała ochotę z kimś porozmawiać. Ponieważ minęły przynajmniej dwie godziny - nie żeby liczyła! - odkąd zostawiła Helenie wiadomość na sekretarce, ponownie wykręciła numer przyjaciółki.

- Mam nadzieję, że to naprawdę ty, a nie twój głos z taśmy - powiedziała. - Nie znoszę tych urządzeń! Trzeba najpierw wysłuchać nagranej wiadomości, zanim same-mu można się nagrać. Zawsze ogarnia mnie wtedy senność. Powinnas sobie sprawić nowy aparat; są teraz takie sekretarki automatyczne, które uruchamiają się na dźwięk głosu osoby dzwoniącej.

- Podoba mi się ta, którą mam - odparła Helena.

- Dzwoniłam, żeby podziękować za gościnę. - Violet zapaliła papierosa. - Ale przyznam ci się, że te dwa dni trochę mnie wymęczyły.

- Z wiadomości, którą zostawiłaś, wynikało, że się dobrze bawiłaś.

- Świetnie się bawiłam. Jedynie żałuję, że zaprosiłaś Rogera. - Zaciągnęła się głęboko dymem, jakby chciała wypełnić nim miejsce, które Roger zajmował w jej myślach, po czym wypuściła ustami szare kłęby, zanieczyszczając powietrze w biurze. - A z drugiej strony może to i lepiej, że się pojawił. Jego obecność zmusiła mnie do

przeanalizowania całej sytuacji. Tylko szkoda, że znów zaczęłam palić.

- Kochanie, zastanów się nad tym, co mówisz - rzekła spokojnym, rozsądnym tonem Helena. - Roger nie przyjechałby do East Hampton, gdybyś mu nie powiedziała, gdzie będziesz.

- Nie mówiłabym, gdybym sądziła, że ruszy tam za mną i że zostanie honorowym gościem.

- Przecież wiesz, że staram się być idealną gospodynią. Wyobrazasz sobie, że mogłabym przepędzić Rogera Rathbone'a? Który w dodatku sprawiał wrażenie głodnego?

- Między innymi na tym polega jego urok. - Violet zgmiotła niedopałek w popielniczce z napisem firmowym „Delicje”, którą przywłaszczyła sobie w czasie ostatniego przyjęcia u Kitty. - Powiedział mi, że przyjechał zobaczyć na własne oczy, czy naprawdę kocham Filipa. Aktorzy zawsze grają, nawet poza sceną. Co z nim robiłaś przez cały dzień?

- Wzięłam go na zakupy. Wydaje mi się, że doskwiera mu samotność. I że tak jak każdy normalny człowiek, pragnie się ożenić i ustatkować.

Violet podejrzewała, że zdaniem Heleny wszyscy mężczyźni są tacy sami jak John, różnią się jedynie wyglądem.

- Roger nie jest taki jak inni - oświadczyła.

- Był całkiem zadowolony, pchając w sklepie wózek - stwierdziła Helena.

- Udawał. Zresztą, nawet gdyby chciał się ustatkować, co innego rozumiałby pod tym pojęciem niż Filip, który jest świetnym materiałem na męża.

- Biedny Roger.

- Biedny? Sam jest sobie winien. - Violet poczuła ból w gardle. - Najpierw mi powiedział, że w niedzielę rano zbudził go Henry, który nucił coś po sanskrycku. Swoją

drogą, skąd Kitty wystraszyła tego Henry'ego? To nuce nie miało oczyścić Rogerowi karmę. A potem dodał: „Liczylem na to, że któraś z pań ulituje się nade mną w środku nocy”. Ciekawe, o którą mu chodziło? Oj, ktoś dzwoni - rzekła na widok mrugającego żółtego światelka. - Możesz chwilę poczekać? - Wcisnęła przycisk i przełączywszy się na drugą linię, usłyszała głos Freddy'ego, który dzwonił z gabinetu burmistrza, żeby dowiedzieć się, czy już znalazła jakichś graficiarzy. Poinformowała go, że za dwie godziny Ryzykant z Gruchą mają wpaść do niej na rozmowę, po czym wróciła na pierwszą linię. - Znasz jakichś prawdziwych artystów ulicznych, którzy malują graffiti na murach? - spytała Helenę. - Burmistrz chce trochę pokierować ich działalnością. Urządzamy przyjęcie na stacji metra i szukamy artystów, którzy by udekorowali nowy pociąg.

- Ile płacicie?

- Wiesz, chodzi nam o młodych ludzi, którzy jeszcze nie wystawiają w galeriach. Nic nie płacimy, ale mogą najeść się do syta i dostaną list z podziękowaniem od burmistrza. - Przy najbliższej okazji, pomyślała Violet, musi namówić Freddy'ego, żeby podsunął burmistrzowi pomysł z listami. - Ale wracając do mojej rozmowy z Rogerem przy śniadaniu... Powiedziałam mu: „Słuchaj, Kochany, uprzedzałam cię, że będę tu z Filipem, więc nie masz na co liczyć”. Filip, jak każdego ranka, odbywał pięciokilometrowy bieg. To go tak uspokaja, że później nawet gdyby chciał, nie mógłby się na mnie zezłościć. Ale zrobiło mi się żal Rogera. Był taki smutny i błady. „Niepotrzebnie tu przyjechałeś - rzekłam. - Wiesz, że cię ubóstwiam, ale jeśli mam wybierać między tobą a Filipem, to wybieram Filipa. Po prostu lepiej go znam.”

„Wyrzucasz mnie? - spytał. - Czyżby to znaczyło, że

moja karma już się oczyściła?” Poprzedniego wieczoru podpisał w ogrodzie kontrakt z „Gwiazdozbiorem”. Powiedziałam mu więc, że wciąż będziemy się widywać, ale na płaszczyźnie zawodowej. A on: „Nie chcesz mi przy szywać guzików i składać skarpetek, tak?”

- Jest dość nonszalancki - przyznała Helena. - Ale wydaje mi się, że pod tą nonszalancją kryją się głębokie uczucia.

- Roger uwielbia się nad sobą roztkliwiać. Wiesz co? Kiedy mu powiedziałam, że wybieram Filipa, wcale nie byłam pewna, czy dobrze robię. Ale ta uwaga o skarpetkach i guzikach przekonała mnie, że słusznie postąpiłam. Roger jest świetny w łóżku, ale nie chciałabym składać jego skarpetek. Poczekaj chwilę; znów ktoś dzwoni. - Violet przełączyła się na drugą linię.

- Od pół godziny próbuję się do ciebie dodzwonić - oznajmiła Kitty.

- Trzeba było zostawić wiadomość.

- Nie o to chodzi; co podniosłam słuchawkę, zjawiał się kolejny interesant. Dlaczego nic mi nie powiedziałaś o sobotniej kolacji? Zdaje się, że John niemal ogłosił wszem i wobec, że ma romans z Rebeką.

- Ani słowem nie wspomniał o Rebecce - odparła Violet.

- Z tego, co wiem od Heleny, powiedział, że można kochać więcej niż jedną osobę naraz; że to całkiem naturalne. Może on chce, żeby Helena domyśliła się prawdy, co?

- Byłam pewna, że ona nie słyszy, co John mówi.

- Twierdzi, że zachowywał się dość prowokująco - powiedziała Kitty.

- Hm... - Violet zadumała się. - Wprawdzie twarz miała zarumienioną, ale sądziłam, że po prostu jest przejęta rolą gospodyni. Słuchaj, muszę kończyć. Helena czeka na

drugiej linii; rozmawialiśmy na mój ulubiony temat. O Rogerze i Filipie.

- Jesteś okropna. Spędziłaś kilka dni u niej na wsi i rewanżujesz się rozmową na swój ulubiony temat?

- Nie martw się, wyślę jej miły liścik z podziękowaniem. Zresztą ona chyba i tak nie chce rozmawiać o sobie.

- Zadzwoń, jak się czegoś dowiesz - poprosiła Kitty. Violet przełączyła się z powrotem na pierwszą linię.

- To była Kitty - powiedziała do Heleny.

- Żal mi biedaczki.

- Nic jej nie będzie. Oczywiście za wszystko, co się stało, wini swoją dietę.

- Sądzę, że naprawdę kochała Giorgia - rzekła Helena.

- To nie ulega wątpliwości. Kobiety kochają mężczyzn, z którymi śpią. Nawet tych, którzy niszczą im życie - oświadczyła Violet świadoma, że nie potrafi uwolnić się od własnych problemów miłosnych ani przestać o nich mówić. Kiedy jednak mówiła o sobie, czuła się tak, jakby czas stał w miejscu, jakby śmierć nie istniała, jakby wszystko, co nie dotyczy jej osobiście, było nieważne. - Roger zepsuł mi cały pobyt w East Hampton. Czasami wyobrażam sobie wspaniałe przyjęcia, na które moglibyśmy chodzić, wspólne podróże, ciuchy, które mógłby mi kupować, i myślę sobie, że nie powinnam z niego rezygnować. Z drugiej strony wiem, że trzeba solidnie nad nim popracować, zanim będzie z niego dobry materiał na męża. Ale jeżeli rzucę Rogera i wyjdę za Filipa, do końca życia będę wieść mieszczańskie życie.

- Nie trać nadziei. Może jeszcze Filip zdobędzie Nobla - powiedziała Helena. - Swoją drogą, nie rozumiem, jak można szanować kogoś, kogo się zdradziło.

Violet zapaliła kolejnego papierosa i zaciągnęła się ze smakiem.

- Wiesz, jestem tak wdzięczna Filipowi za to, że mogłam być z nim, a jednocześnie z Rogerem, że moja miłość do niego wzrosła - oświadczyła.

- A co z namiętnością?

- Och, z tym nie ma problemu. Pożądam Rogera, kiedy jestem z Rogerem, a Filipa, kiedy jestem z Filipem. Wydaje mi się, że w sprzyjających okolicznościach każdego mogłabym pożądać.

- Chyba właśnie tego brakuje w moim życiu - rzekła Helena. - Namiętności. To znaczy, mam namiętny stosunek do wielu rzeczy, do sztuki użytkowej, do prawidłowych form zachowania, bardzo chciałam wyjść za Johna, ale nigdy nie byłam namiętnie zakochana.

- A nie rozmyślałaś namiętnie o seksie, zanim straciłaś dziewictwo? - spytała Violet. - Wiem, że teraz za tym nie przepadasz, ale...

- Prawdę mówiąc, odkąd po raz pierwszy zobaczyłam członek, nigdy mi się nie podobały męskie narządy płciowe. A ten pierwszy raz to było na przednim siedzeniu Thunderbirda...

- Ja w dzieciństwie widywałam ptaszka mojego brata - wtrąciła Violet.

- Do dziś członek kojarzy mi się z wysuszonym, pomarszczonym starcem.

- Chyba nie zawsze, co?

- Czasem wygląda jak gumowa pałka policyjna - ciągnęła Helena. - Byłam dziewczyną, kiedy wyszłam za Charlesa. Matka go uwielbiała. Był to bardzo porządny człowiek, dość zamknięty w sobie. Spotykałaś nas na przyjęciach; pamiętasz, jakim wzrokiem wszystkich obrzucał? Ale niełatwo być adwokatem, całymi dniami trzeba dyskutować w sądzie. W każdym razie moje zadanie

polegało na umilaniu Charlesowi życia, chociaż on wcale nie chciał, żeby mu było przyjemnie. Nie będę ci mówiła, czego ode mnie wymagał, jakich słów i jakich pieśzcot. A ja przecież miałam opory nawet przed normalnym seksem. John był moim drugim mężczyzną. Żyd urodzony w Niemczech, który skończył szkołę średnią w Hollywood, intelektualista, wydawca. Uznałam, że jest bardzo interesujący i egzotyczny. Od pierwszej chwili wiedziałam, że do siebie pasujemy.

- Żydzi nie są egzotyczni. - Violet otworzyła szeroko usta, żeby oprócz dymu wciągnąć w płuca trochę chłodnego powietrza. - Rodzina mojego ojca jest pochodzenia żydowskiego.

- Czuję się z Johnem dobrze i bezpiecznie - oświadczyła Helena. - Namiętność nie idzie w parze z poczuciem bezpieczeństwa.

- Wiesz co? Podejrzewam, że z takim zapalem starałaś się dogadzać matce, że wyczerpałaś wszystkie swoje zasoby...

Violet nagle urwała. Światelko sygnalizujące, że ktoś jest na drugiej linii, zabłysło przynajmniej z sześć razy. Gdzie się podziała Marsha, jej idealna sekretarka? Violet przeprosiła na moment Helenę i po raz kolejny przełączyła się na drugą linię. Dzwonił Vinnie, narzeczony Marshy. Zawsze telefonował o tej porze i pewnie zawsze mówił Marshy, jakie przyjemności szykuje dla niej na wieczór, bo po rozmowie z nim dziewczyna siedziała rozmarzona, nie potrafiąc skupić się na pracy. Violet powiedziała Vinniemu, że jeśli chce, może poczekać na linii, po czym przełączyła się z powrotem na pierwszą linię.

- Już - rzekła do Heleny.

- Wczoraj wieczorem moja matka poinformowała mnie, że przestała się bać śmierci, że nie zamierza

specjalnie o siebie dbać, a w ogóle to sądzi, że wkrótce umrze. Czas, jaki jej został przed śmiercią, pragnie spędzić ze mną.

Violet poczuła się zmęczona, a przecież dopiero zaczynało się popołudnie.

- Zdawało mi się, że przedtem chciała dożyć narodzin wnuka - powiedziała.

- Teraz chce, żebym napisała książkę o dobrych manierach. Podoba jej się tytuł: *Czego nauczyła mnie matka*.

- I co zrobisz?

- Jeszcze nie wiem - odparła Helena. - Ojciec twierdził, że nie mógł znieść apodyktyczności matki i dlatego od nas odszedł. Mnie ta apodyktyczność przestała przeszkadzać, kiedy zrozumiałam, że nie muszę mamie ulegać.

- A niby od kiedy nie ulegasz?

- Odkąd uświadomiłam sobie, że czasem jej nienawidzę. Ale kiedy była w szpitalu i myślałam, że umiera, bałam się jej.

- Ciekawe, czy Rita też mnie czasem nienawidzi? - Violet przyłapała się na tym, że znów sprowadza rozmowę na swój temat. Trudno, pomyślała; ewentualnie Helena może nie podjąć wątku.

- Pod wieloma względami twoja córka jest osobą bardzo dojrzałą - oznajmiła przyjaciółka. - Kiedy kogoś nienawidzi, daje mu to jasno do zrozumienia.

- Mam się z tego cieszyć? - spytała Violet. Obraz Rity w krótkim, obcisłym czerwonym szlafrocuku, paradującej po jadalni w domu w East Hampton, wytracił ją na moment z równowagi. Nagle jednak coś sobie przypomniała. - Heleno, nie podziękowałam ci, że pozwoliłaś mi przywieźć Ritę. Bawiła się cudownie. Dasz wiarę? Jestem taka szczęśliwa, że wróciła już do szkoły i mogę się o nią nie

martwić, że zupełnie mi to wyleciało z głowy.

- Muszę przyznać, że to całkiem ciekawe mieć gościa w jej wieku - rzekła Helena. - Nawet jeśli ten gość nie jest zbyt towarzyski z natury.

- Chodzi ci o jej naburmuszoną minę? O to, że prawie wcale się nie odzywała? Czy o to, że nie pomagała w zmywaniu naczyń?

- O to, że ignorowała panie i rozmawiała wyłącznie z panami.

- Ja się nawet z tego cieszę - powiedziała Violet. - Ma tak silny uraz do ojca, że całymi latami nienawidziła mężczyzn.

- Wydawało mi się, że jej zainteresowanie nimi wynikało z pobudek erotycznych. Ale może się myłę.

Ilekoć ktoś sugerował, że może mieć kłopoty wychowawcze z Ritą, Violet czuła się okropnie bezradna. Bezradność zaś wywoływała w niej złość.

- Nie wiesz, kochanie, co wstąpiło w Johna, że tyle mówił przy kolacji o zdradzie? - spytała niewinnym tonem.

Na drugim końcu linii nastąpiła tak długa cisza, że Violet prawie zwątpiła w to, czy otrzyma odpowiedź.

- Heleno, jesteś tam? Halo! - zawołała.

- Podejrzewam, że widział, jak Roger Rathbone wodzi na mną rozmarzonym wzrokiem - odparła wreszcie Helena. - Ale rozmarzony wzrok Rogera jedynie uzmysłowił mi, o ile bardziej wolę Johna.

Odkładając słuchawkę, Violet uśmiechnęła się na myśl o tym, jak śmieszna bywa kobieca próżność. Bo przecież chyba nikt poza Heleną nie mógł mieć żadnych wątpliwości, że rozmarzone spojrzenie Rogera było skierowane wyłącznie na nią, na Violet. Zresztą potwierdził to ustnie dziś rano, kiedy rozmawiali przez telefon.

Półtora miesiąca później, w ciepłe niedzielne popołudnie, Aleksandra zadzwoniła do Heleny. Głos Heleny brzmiał chropowato, jakby z trudem przechodził jej przez gardło.

- Obudziłam cię? - spytała Aleksandra.

- Musiałam się zdrzemnąć, bo inaczej bym nie śniła. A śnił mi się mój dawny pokój dziecienny, tyle że ja byłam matką, a mama była niemowlęciem i ssała moją pierś.

- Masz niesamowitą podświadomość - rzekła Aleksandra.

- Tak sądzisz? W mieszkaniu jest gorąco. A moja niania mówiła, że to nagrzane pokoje sprawiają, że miewa się sny.

- Słyszałaś mój monolog o byciu gościem?

- Wciąż nie dałaś mi tego o jedzeniu. - Helena ziewnęła.

Aleksandra westchnęła z rezygnacją. Widocznie tak jej w życiu było pisane: mieć przyjaciółki, które nigdy nie włączają radia.

- Natchnął mnie pobyt u ciebie w East Hampton - powiedziała. - Zdałam sobie sprawę, że bycie gościem to trochę tak jak bycie dzieckiem. Człowiek uwalnia się od trosk i kłopotów. Staje się częścią czyjegoś planu. Jest zdany na łaskę gospodarzy, którzy go karmią, dają mu miękkie łóżko do spania i starają się przyjemnie zapełnić mu czas. Natomiast bycie gospodynią jest trochę tak jak bycie matką.

- To duży błąd, kiedy gość uważa siebie za dziecko - rzekła zirytowanym tonem Helena.

- Kochanie, co ci jest? - spytała Aleksandra. - Bo dzwonię ze wspaniałą nowiną i chciałabym, żebyś miała dobry humor, zanim ci o niej powiem.

- Mam dobry humor.

- Na pewno?

- Absolutnie.

Aleksandra spojrzała na figurkę z kości słoniowej, która stała na jej biurku; twarz Buddy tchnęła spokojem.

- Giorgio i ja się pobieramy - oświadczyła.

Helena milczała przez pełną minutę. Oczy Buddy parzące spod ciężkich powiek przypominały Aleksandrze oczy Giorgia.

- Heleno, słyszałaś, co powiedziałam?

- Tak. Usiłuję obliczyć, od jak dawna się widujecie.

- Sześć tygodni, i wiesz co? Mam wrażenie, że odkrywam o sobie mnóstwo nowych rzeczy. - Aleksandra prawą dłońią pogłaskała się delikatnie po lewym ramieniu i nastawiła się psychicznie na długą serię pytań. - Odkąd jesteśmy razem, przytyłam półtora kilo i wcale się tym

nie martwię. Kocham Giorgia tak bardzo, że mogłabym go schrupać.

- Zatrzymasz panięskie nazwisko?

- Co za śmieszne pytanie. Oczywiście, że tak; choćby ze względów zawodowych. Giorgio cieszy się z tego, że jestem znaną dziennikarką radiową. I rozumie, że byłabym nieszczęśliwa, gdybym nie mogła rozmawiać ze swoimi słuchaczami. Bądź co bądź sam do mnie zadzwonił, kiedy usłyszał mój monolog o jedzeniu.

- Kiedy będzie ślub? - zapytała Helena.

- Czternastego lipca. Mama Giorgia przyjedzie do Nowego Jorku tydzień wcześniej. Mama Angela. - Aleksandra wymówiła imię swojej przyszłej teściowej z typowo włoskim akcentem.

- Myślisz, że ją polubisz?

- Och, już ją uwielbiam. Jest bardzo zaborcza, ale ponieważ ja nie mam rodziców... Kilka dni temu rozmawialiśmy przez telefon. Angela łkała, powtarzając: *Mio bambino, mio bambino*. Obiecałam jej, że będę się dobrze opiekowała jej dzieckiem. - Aleksandra przypomniała sobie tę okropną rozmowę, trzaski na linii oraz głos Angeli Scarparello cichnący w oddali, akurat gdy zaczęła opowiadać przyszłej teściowej o planach weselnych. - Prawdę mówiąc, nie lubię rozmów międzynarodowych. Zawsze mi się wydaje, że jeśli powiem wszystko, co zamierzam, zapłacę majątek, w związku z tym nawet nie mam ochoty otworzyć ust.

Postanowiła sobie, że kiedy pożegna się z Heleną, wykona kilka ćwiczeń pomagających się skupić. Jeśli zdoła odkryć, co ją tak bardzo drażni w tonie mamy Angeli, może wówczas głos teściowej przestanie jej dźwięczeć w głowie.

- Z teściową - rzekła Helena - najlepiej postępować jak z gościem. Czyli być wobec niej bardzo uprzejmą, ale dbać o to, by pamiętać, że to ty jesteś panią domu.

- Wiesz, to dziwne - powiedziała Aleksandra - ale

nigdy nie miałam prawdziwego domu. Kiedyś mi się wydawało, że po to, aby mieć dom, potrzebna mi jest jakaś bratnia dusza. Henry był taką bratnią duszą, ale nie mieszkaliśmy razem. Właściwie czuję się dość skrępowana w jego obecności.

- Każdy się tak czuje.

- Z wyjątkiem Anne-Marie, mojej gosposi. Ilekroć go widzi, woła: „Pan Henry, ten to ma duszę wędrowca! Trzeba go łąpać w locie!”, po czym wywraca oczy i szczypie go w policzek. Henry to uwielbia. Oczywiście, kiedy się pobierzemy, Giorgio nie będzie sobie życzył, żeby Henry ciągle nas odwiedzał.

- Czyżby Giorgio był zazdrosny? - zapytała Helena.

- Twierdzi, że nawet gdyby chciał, nie potrafiłby traktować jako rywala kogoś, kogo nie uważa za mężczyznę. Czyli chyba jednak jest zazdrosny.

- Właściwie to nigdy nie rozmawiałam z Giorgiem. Czy on ma jakieś zainteresowania?

Aleksandra wyczuła dezaprobatę w głosie przyjaciółki, ale nie dała się onieśmielić.

- Oboje cenimy drobne przyjemności w życiu - oświadczyła. - Dobre jedzenie, kwiaty, wygodne meble. Wypoczywamy ze sobą. Nie silimy się na intelektualne rozmowy. Myślenie wymęczyło mnie. W towarzystwie Henry'ego czułam się tak, jakbym cały dzień słuchała Ravi Shankara grającego na sitarze. To było wyczerpujące, a zarazem oczyszczające. Giorgio natomiast jest jak poważna muzyka europejska. Kiedy siedzimy przy stole, na którym stoją tulipany, i patrząc sobie w oczy jemy śniadanie - chrupkie bułeczki z dżemem truskawkowym popijane świeżo zaparzoną kawą kolumbijską - mam wrażenie, jakby w tle grał nam Mozart, chociaż w mieszkaniu panuje idealna cisza. Zawsze marzyło mi się życie z Mozartem w tle.

- Mozart nie był Włochem - zauważyła Helena.

- No to z włoskim odpowiednikiem Mozarta. Z Vivaldim.

- Dawniej mówiłaś, że Giorgio ma pusto w głowie.

- Och, chodziło mi o to, że nie muszę się przy nim wysilać. Przedtem tego nie doceniałam. Sądziłam, że potrzebuję mężczyzny, który by mi imponował i którego mogłabym natchnąć do wielkich czynów - powiedziała Aleksandra, obserwując przez okno samolot. Wydawał się wolny jak ptak, gdy tak leciał wysoko na niebie ponad najwyższymi budynkami w Nowym Jorku, choć może bardziej niż ptaka przypominał wielkiego nietoperza.

- Ale teraz, kiedy przygotowuję monologi, potrzebny mi jest ktoś taki jak Giorgio; ktoś, w kim sama mogę znaleźć natchnienie i kto w przeciwieństwie do większości mężczyzn umie słuchać, nie wtrąca się i nie krytykuje. Zresztą Giorgio wcale nie ma pusto w głowie. On jest jak nowa czysta tablica: wszystko, co się na niej napisze, jest jasne i przejrzyste, bo nie prześwitują spod spodu czyjeś wcześniej zapisane i na wpół starte bazgroły.

- No cóż, cieszę się, jeśli jesteś szczęśliwa - rzekła Helena.

Aleksandra czuła w sobie bezmiar miłości, jednostkowej miłości do Giorgio i uniwersalnej miłości do całego świata.

- Jeszcze nikt nie wie o naszych zamiarach - oznajmiła. - Chcę cię, kochanie, prosić o radę. Planuję wygłosić monolog o małżeństwie. W ten sposób mogłabym powiadomić swoich słuchaczy, że wychodzę za mąż. Tylko nie wiem, czy dać ogłoszenie do prasy na temat monologu?

- A nie prościej umieścić zawiadomienie o ślubie w „New York Times”? - Helena ponownie ziewnęła.

- Przepraszam. Pojęcia nie mam, dlaczego tak ziewam.

Dla Aleksandry nie ulegało wątpliwości, że Helena wolałaby pójść spać niż okazać radość, ale nie mogła jej tego powiedzieć.

- Może umieszczę - rzekła. - Ale zależy mi, żeby moi słuchacze dowiedzieli się o wszystkim ode mnie. Chcę się z nimi podzielić pewnymi refleksjami na temat małżeństwa. A do Kitty zamierzam wysłać dwa tuziny róż oraz karteczkę z podziękowaniem.

- Nie musisz jej dziękować. Przecież ty pierwsza poznałaś Giorgia.

- Tak, ale chciałabym się jej jakoś zrewanżować. - Aleksandra wyobraziła sobie Kitty za ladą w „Delicjach”, pośród pasztetów, różnych odmian risotto i ryb marynowanych, szczerzącą w uśmiechu białe, ostre jak u rekina zęby. - Kiedyś zazdrościłam Kitty, że może jeść to, na co ma ochotę, i nie przytyć nawet kilograma. Ale teraz, kiedy jestem taka szczęśliwa, cała moja złość się ulotniła. Prawdę mówiąc, nie wiem, co bym bez Kitty zrobiła. Dopiero kiedy próbowała mi ukraść Giorgia, zrozumiałam, że kocham go do szaleństwa.

Helena ziewnęła.

- Przepraszam, że tak ziewam - powiedziała. - Słuchaj, jeżeli chcesz się jej odwdziżyć, zamów w „Delicjach” jedzenie na przyjęcie weselne. W ten sposób Kitty coś na tym zarobi.

- To świetny pomysł. Wspomnę o tym w ogłoszeniu, które dam do prasy. Wiesz, jak Kitty przepada za reklamą.

Aleksandra zakończyła rozmowę uśmiechnięta od ucha do ucha. Odkąd podjęła decyzję o ślubie, czuła się tak, jakby przepłynęła wielki ocean; patrząc wstecz nie mogła się nadziwić, że tak długo żyła samotnie, w zawieszaniu, nie potrafiąc sobie znaleźć miejsca, ciągle myśląc o przyszłości, o tym, że może kiedyś spotka wreszcie mężczyznę, który odmieni jej życie.

Wiedziała już, jak będzie brzmiało pierwsze zdanie monologu. Wyjęła z górnej szuflady biurka czysty blok żółtego papieru, położyła go na nowej plastikowej podkładce o srebrzystej barwie, po czym zaczęła pisać: „Małżeństwo, kochani, oznacza ustatkowanie się. Tak

przynajmniej twierdzi większość ludzi. Ciekawa jestem, czy można się ustatkować, a jednocześnie wieść wspaniałe życie, toteż gdy tylko załatwię wszystkie formalności, zamierzam wstąpić w związek małżeński i się przekonać na własnej skórze”.

Kiedy Helena odłożyła słuchawkę, oczy się jej dosłownie kleiły. Nie wiedziała, czemu przypisać to potworne znużenie, które ją ogarnęło, chyba że rozmowie z przyjaciółką. Cieszyła się oczywiście, że Aleksandra jest szczęśliwa; teraz musi znaleźć tylko jakiś powód, żeby polubić Giorgia, a był to mężczyzna, który podróżował z oddzielną walizką na buty - zawsze woził ze sobą buty do biegania, do tenisa, do jazdy konnej, mokasyny, sznurowane włoskie półbuty, klapki, chodaki i diabli wiedzą co jeszcze - i do każdej kobiety uśmiechał się tak, jakby lepiej od niej znał jej własne ciało. John siedział w bibliotece, z hełmem strażackim na głowie. Helena z trudem trzymała oczy otwarte. Zaczęła się zastanawiać, co jej tak bardzo przeszkadza w mężczyznach, którzy lubią się przebierać. Doszła do wniosku, że ich zachowanie wskazuje na to, iż nie chcą być silni i męscy. Dlaczego próbują uzurpować sobie rolę kobiety? Kto w takim związku ma być głową rodziny?

Uznała, że może lepiej będzie się jej myślało w pokoju gościnnym. Rzadko do niego zaglądała. Za bardzo przypominał jej mieszkanie matki, pełne ciężkich, solidnych mebli, falbanek, bzu i róż, w którym goście mieli czuć się jak u siebie w domu. Chciałaby teraz być w domu matki. Kiedy otworzyła drzwi, z miejsca uderzył ją w nozdrza zapach lawendy. Położyła się na łóżku i zanim zdołała przywołać w pamięci pytanie, na które szukała odpowiedzi, zasnęła kamiennym snem.

Pół godziny później Violet zamknęła drzwi za Filipem, który wyszedł do swojej matki, i natychmiast

wykręciła numer Heleny. Ubrana w halkę oraz jasno-brzoskwiniowe majtki o luźnych, koronkowych nogawkach, siedziała na szezlongu, twarzą do trzech nowo zasadzonych palm. Po chwili usłyszała zachrypły głos przyjaciółki.

- Chyba cię nie obudziłam, co? - spytała. - Już jest popołudnie.

- Cały dzień chodzę śpiąca.

Violet postanowiła wstrzymać się trochę z nowiną, dopóki przyjaciółka się nie dobudzi.

- Starość nie radość - powiedziała. - Stojąc dzisiaj przed lustrem zobaczyłam u siebie bruzdy koło nosa.

- Bruzdy koło nosa?

- No wiesz, te zmarszczki, które się ciągną od nosa do kąćków ust. Wyglądam przez nie jak stara wiedźma.

- Przesadzasz - rzekła Helena. - Ja je mam prawie od dzieciństwa i nie wyglądam jak wiedźma.

To było w stylu Heleny, pomyślała Violet. Choć nigdy nawet nie pisała na temat swoich zmarszczek, była przewrażliwiona na ich punkcie i oczekiwała, że inni to zrozumieją i uszanują. Ale z wadami serdecznych przyjaciółek należało się pogodzić, albowiem któż inny poświęcałby ci tyle czasu przez telefon?

- Jak się miewa John? - spytała, usiłując naprawić gafę i okazać zainteresowanie tym, co się dzieje w życiu Heleny.

- Dobrze. Właśnie siedzi w bibliotece i przegląda książkę, którą kupił w antykwariacie. A ja zdrzemnęłam się w pokoju gościnnym. Jest tu tak przytulnie.

- Ciekawe, czy kiedy zamieszkamy razem, Filip znajdzie sobie jakieś fascynujące hobby? Bo na razie twierdzi, że wystarczy mu fascynacja moją osobą.

- Ja się cieszę, że John lubi książki i grę na flecie. W przeciwnym razie nie miałabym czasu dla siebie i moich przyjaciół - oświadczyła Helena.

- Mój były mąż, Stan, ciągle narzekał, że usta mi się nie zamykają. Od czasu rozvodu bałam się zamieszkać z

jakimkolwiek mężczyzną. Właściwie nie wiem, czy bym umiała. - Violet poprawiła lewe ramięczko halki. Nie miała pojęcia, co ją skłoniło do tego rodzaju wyznań, skoro kilka dni temu podjęła całkiem odmienną decyzję-

Helena milczała co najmniej przez dwadzieścia sekund.

- Nie wprowadzaj się do nikogo - powiedziała wreszcie. - Mieszkając samotnie, masz znacznie większą swobodę.

- Ale chcę zamieszkać z Filipem...

- Aleksandra i Giorgio biorą ślub - przerwała jej Helena. - Wcale nie uważam, żeby to był dobry pomysł.

- Biorą ślub? Naprawdę? - Violet, która kochała plotki, nie wiedziała, czy ulec pokusie i poplotkować o Aleksandrze, czy - co ją również kusilo - kontynuować o sobie.

- Zanim związał się z Kitty, narzekała, że zatruwa jej życie. Teraz twierdzi, że wspaniale przy nim wypoczywa. Nie sądzę, żeby Giorgio się zmienił. Ale może to dobry znak, że Aleksandra polubiła wypoczynek.

- Giorgio to bardzo bogaty facet. - Violet ogarnęła wściekłość na Filipa za to, że nie jest bogaty. Po chwili jednak jej minęła. - Aleksandra nie będzie musiała pracować.

- Podobno chce.

Dość o Aleksandrze. Serce Violet waliło młotem, jakby coś ją przestraszyło.

- Filip prosił, żebym wyszła za niego za mąż, i zgodziłam się - rzekła jednym tchem.

- To świetnie. Czas najwyższy.

- Nie pytasz, kiedy ślub? Będzie czternastego lipca.

Wsluchując się w ciszę na drugim końcu linii, Violet czuła się tak, jakby zapadał na nią jakiś wyrok. Wreszcie Helena oznajmiła:

- Powinnaś porozmawiać z Aleksandrą. O ile się nie mylę, też zamierzają się pobrać czternastego.

- Co to, to nie! - Z małej, aluminiowej puszkii stojącej na nocnym stoliku Violet wyjęła oczyszczony korzeń lukrecji i zaczęła go ssać. Kora miała wprawdzie smak tytoniu, ale nie zaspokajała uczucia głodu nikotynowego. - Akurat czternastego moja matka z ojczymem będą w Nowym Jorku. - Nagle urwała. - Słuchaj, co znaczy „czas najwyższy”? Myślisz, że popełnię błąd wychodząc za Filipa?

- Jeśli jesteś pewna, że tego chcesz, to nie.

- Jestem pewna.

- Gdzie będziecie mieszkać?

- U mnie.

- A to akurat duży błąd - zawyrokowała Helena. - Powinniście wspólnie poszukać nowego mieszkania.

- Ale ja lubię swoje.

- Nie rozumiem, jak możesz zamieszkać z Filipem gdzieś, gdzie mieszkałaś ze Stanem.

- Cały urok tego mieszkania polega na tym, że przypadło mi w udziale po rozwodzie - oznajmiła Violet. - Stan powiedział, że była to najlepsza inwestycja, jakiej w życiu dokonał.

- A co Filip zrobi ze swoim? - zapytała Helena.

- Wynajmie. Mówi, że nie chce go sprzedać, bo dokąd pójdzie, jeśli go wyrzucę?

- No właśnie. Jeśli wspólnie poszukacie nowego lokum, będziecie startować z równych pozycji. W swoim mieszkaniu ty już dawno ustaliłaś pewne reguły. To niesprawiedliwe wobec Filipa.

- Nie chcę startować z równej pozycji. Chcę mieć przewagę. Chyba zwariuję, jeśli tym razem mi się nie uda - powiedziała Violet, nie potrafiąc opanować drżenia lewej powieki. Odgryzła kawałek kory i zaczęła ją żuć.

- Dobrze ci radzę - powiedziała Helena. - Wspólnie ustalcie nowe zasady. I wspólnie kupcie trochę nowych mebli.

- Nie przepadam za gustem Filipa. Jest genialnym

naukowcem, potrafi wziąć mikroskopijne cząstki żabich chromosomów i połączyć je z ludzkimi, ale jego mieszkanie to istny koszmar. - Violet wzdrygnęła się. - Mieszkanie jego matki też. To ona mu dała meble. Przywiozła je z Niemiec. Ciężkie, ciemne komody, obite aksamitem sofy z pokrowcami...

- Przypilnuj, żeby część tych rzeczy zabrał do ciebie. W przeciwnym razie będzie się czuł obco. Po jakimś czasie możesz je zakryć jakąś ładną, pikowaną narzutą albo wełnianym szalem, a potem w ogóle usunąć z mieszkania.

Nie wiadomo dlaczego, cudze sugestie zawsze były bardziej skomplikowane niż problemy, które miały rozwiązać. Słuchając rad Heleny, Violet poczuła się bezradna.

- A co mam zrobić z Filipa chorobliwym zamiłowaniem do porządku? - spytała. Była niepocieszona, że nie potrafi siedzieć cicho i samodzielnie szukać rozwiązań. - Ilekroć rzucam gdzieś ubranie, Filip zaraz je składa i chowa do szafy. Oczywiście, nie mogę niczego później znaleźć i ogarnia mnie wściekłość. Jeśli ciągle będzie po mnie zbierał, ciągle będę wściekła.

- No to ustalcie, że nie dotykacie nie swoich rzeczy. Z tym że musicie określić jakiś limit czasowy na bałagan, żebyście wiedzieli, kiedy zasada przestaje obowiązywać. I wtedy jest sprawiedliwie: jeśli ty się złościś, że Filip po tobie sprząta, on ma prawo się zezłościć, że nie dotrzymujesz umowy.

- Skoro uważasz, że nie popełniam błędu, to dlaczego robisz mi wykład?

- Bo powinnaś wiedzieć, co cię czeka - odparła Helena. - Małżeństwo to nie łożo wyścielane różami. Trzeba solidnie nad nim pracować. Oczywiście tak, żeby mąż niczego się nie domyślał; wtedy będzie szczęśliwy.

Violet popatrzyła na liściaste palmy, które przypominały jej Rogera. Umieszczenie ich w sypialni, tak by duch Rogera wciąż był przy niej obecny, powinno sprawić, że

seks z Filipem stanie się bardziej egzotyczny, a jej nie będzie kusila zdrada.

- Taka praca może być ogromnie romantyczna - rzekła.

- John - ciągnęła Helena - lubi na przykład robić zakupy jedzeniowe. I na ogół mu pozwalam. Jeśli mąż chce cię w czymś wyręczyć, należy mu pozwolić. Kłopot w tym, że nie umie tak dobrze jak ja wybierać owoców i warzyw. Ale trudno; jem te, które kupuje. Właściwie nie potrafi też wybierać ładnych kawałków mięsa. Ale te, co przynosi, również jem. Gdybym ich nie jadła, czułby się urażony. Poza tym sama musiałabym robić zakupy. To naprawdę nie jest takie proste. Trzeba cały czas mieć na względzie uczucia drugiej osoby.

- Marzę o tym, żeby ktoś nieustannie miał na względzie moje uczucia - powiedziała Violet.

- Jeśli jednak zaczniesz wykorzystywać czyjąś szlachetną naturę, prędzej lub później spotka cię kara. Nawet Indianie w to wierzą.

- Czy John zawsze daje ci to, czego chcesz?

- Tak, bo wie, że jestem łatwiejsza we współżyciu, kiedy mam dobry humor - odparła Helena.

Bez względu na to, czy John romansował z Rebeką czy nie, Violet była dla niego pełna podziwu, że potrafi wytrzymać z Heleną na co dzień.

- Odkąd zaczęłam głośno wyrażać swoje życzenia, Filip również daje mi wszystko, czego pragnę - oświadczyła. - Ja jemu też. Jeśli rani moje uczucia, mówię mu o tym. Jeśli ja ranię jego, on też mi o tym mówi. Wprawdzie wolę mężczyzn mniej wrażliwych, ale pod tym względem Filip jest bardziej nowoczesny ode mnie. Nigdy się nie kłócimy. Wszystkie kłótnie załatwiam z Rogerem. I tu tkwi problem. Boję się, że kiedy wyjdę za Filipa i zrezygnuję z Rogera, znów stanę się jędzą.

- Musisz nad tym popracować. Obiecać sobie, że nie będziesz urządziła żadnych awantur. W końcu czy to takie

ważne, kto ma rację? A o ileż ładniej się wygląda z uśmiechem na twarzy.

- To prawda - przyznała Violet. - Ale jeśli zrezygnuję z Rogera i będę dobrą żoną, zniknie moja aura tajemniczości. I wtedy Filip szybko odkryje, jaka jestem nudna, i mnie rzuci.

- Wydaje mi się, że Filip należy do tego typu mężczyzn, którzy lubią opiekować się kobietą. Więc póki będziesz go doceniała, nigdy cię nie rzuci.

- Tak myślisz? Może dlatego jest nam ze sobą tak dobrze?

- Przepraszam cię na moment. Mam kogoś na drugiej linii - powiedziała Helena.

Violet wstała i z szuflady nocnego stolika wyjęła starą listę zakupów. Na odwrotnej stronie napisała słowo „Zasady”. W trakcie rozmowy z Heleną czuła nerwowe podniecenie, jakie zwykle ogarnia człowieka, kiedy uczy się nowej gry albo czeka na dostawę nowego sprzętu, na przykład robota kuchennego, który może zmienić jego dotychczasowy tryb życia. Poniżej zanotowała: „Každy sprzęta po sobie” oraz „Wyznaczyć limit czasowy”. Nie była pewna, czy zdoła przystosować się do narzuconych z góry zasad.

Po chwili w słuchawce znów rozległ się głos Heleny.

- No, już jestem.

- Może dam Filipowi na pracownię pokój Rity. Oczywiście, nie będzie z niego korzystał, kiedy Rita przyjedzie do domu na ferie. Co o tym myślisz?

- Że twoja córka nie będzie zachwycona - odpowiedziała Helena.

- Przecież nie oddam mu jadalni! - zdenerwowała się Violet. - Bez jadalni nie moglibyśmy wydawać kolacji, a jeśli nikogo nie będziemy zapraszać, to sami nie będziemy nigdzie chodzić.

- Lepiej nie psuj stosunków między Ritą a jej przyszłym ojczymem.

- Nie sądzę, żeby moja córka chciała mieć ojczyzna. - Violet przypomniała sobie scenę sprzed kilku dni. Filip stał w salonie przy oknie i opowiadał jakiś dowcip; Rita siedziała nie opodal w bardzo niedbałej pozie i mierzyła go wzrokiem od stóp do głów, jakby z nią flirtował. Mimo ciągle naburmuszonej miny, z dnia na dzień stawała się coraz piękniejsza. Violet zdawała sobie sprawę, że matki często zazdroszczą córkom młodości, bała się jednak komukolwiek wspomnieć o tym niepokojącym zdarzeniu, którego była świadkiem. - Traktuje Filipa jak rówieśnika, tyle że o nieco staroświeckich poglądach. Wiesz, Filip uwielbia muzykę rockową, nosi długawe włosy...

- Musisz jej przykazać, żeby go słuchała.

- Kłopot w tym, że Filipowi tak bardzo zależy, aby Rita go zaakceptowała, że czasami bierze jej stronę, występując przeciwko mnie.

- Może powinniście iść do poradni przedmałżeńskiej.

- Bardzo śmieszne. - Violet przejechała prawą dłonią po brzuchu. Chociaż życie osobiste nie układało jej się najlepiej, dotyk jedwabnej bielizny niezmiennie sprawiał jej przyjemność.

- Wiele par korzysta z poradni przed ślubem - oświadczyła Helena. - Słuchaj, to była Kitty na drugiej linii. Obiecałam zaraz do niej oddzwonić. Właśnie otrzymała egzemplarz „Nowinek” z artykułem o sobie.

- I co? Jest podniecona?

- Poświęcili jej cztery strony. Kitty twierdzi, że każda warta jest dla niej co najmniej sto tysięcy dolców.

- No to powodzenia.

- A ty przyjmij moje najszczerze gratulacje.

- Czy wypada gratulować przyszłej pannie młodej? - spytała Violet. - Bo trochę to brzmi tak, jakby się jej mówiło: masz szczęście, kochana, że znalazłaś faceta, który chce się z tobą ożenić. Sądziłam, że gratuluje się jedynie panu młodemu.

- Dawniej istotnie tak było - przyznała Helena. - Ale obyczaj się zmieniły. Zresztą, kiedy ci gratulowałam, miałam na myśli to, że wreszcie podjęłaś decyzję.

Od wielu tygodni Helena nie myślała o bankiecie u Kitty, na którym była Judy Thaxter; nazajutrz po przyjęciu pamiętała, że w trakcie wieczoru rozmawiała z dziennikarką „Nowinek”, ale treść rozmowy, podobnie jak i całe, przyjęcie, szybko wyleciały jej z głowy. Teraz jednak wszystko na nowo odżyło w pamięci. Siedziała na parapiecie między Judy a Larrym Atwillem, zadowolona z tego, że ktoś notuje to, co ona mówi. Judy kojącem, spokojnym tonem zadawała pytania. I nagle stwierdziła: „Podobno matka Kitty przebywa w szpitalu psychiatrycznym, a ojciec jest alkoholikiem”. Słyszac to, Helena aż podskoczyła. „To bzdura - oburzyła się. - Rodzice Kitty są farmerami, mieszkają w Longpond w stanie Ohio.”

Nie wiedziała, dlaczego - skoro tak skutecznie wyparła tę rozmowę ze swojej świadomości - przypomniała sobie o wszystkim akurat teraz; o ileż trudniej będzie jej się bronić i udawać niewinną, jeśli Kitty zacznie cokolwiek podejrzewać.

- Jesteś zła? - spytała, kiedy Kitty odebrała telefon.

- Dlaczego mam być zła? Zrobiono mi darmową reklamę, a ja zaoszczędziłam czterysta tysięcy.

Helena wstrzymała oddech. Może Kitty czekała, aż sama się jakoś zdradzi? Po czterdziestu pięciu sekundach milczenia wreszcie spytała:

- I co napisali?

- Na pierwszej stronie umieścili moje zdjęcie z Afrodyzją wykonane na górze w Central Park. Gdyby nie wieżowce w tle, można by sądzić, że jesteśmy na jakimś wrzosowisku. Ja stoję odwrócona profilem, a Afrodyzja ciągnie za smycz i patrzy w niebo, jakby dojrzała lecącą w oddali dziką kaczkę. Tytuł artykułu brzmi: „Polowanie na

wrażenia smakowe”. Wprawdzie charty polują na zające, nie na kaczkę, ale co tam!

- Więc w sumie jesteś zadowolona? - spytała Helena.

- Napisali, że mam dobrą głowę do interesów. Całkiem ciekawie opisali, jak dobieram produkty, które u siebie sprzedają. Nawet podali czterostopniowy sprawdzian, jakiemu wszystko u mnie podlega.

- Jaki sprawdzian?

- Najpierw obwąchuję jedzenie, sprawdzając jego zapach. Potem delikatnie obracam je na języku, badając swoje wrażenia smakowe. Następnie przytykam kawałek danego produktu do podniebienia i sprawdzam jego konsystencję. Na końcu zaczynam gryźć i słucham, jaki rozlega się dźwięk. Przez cały czas krzywię się i robię różne miny. Dostawca przygląda mi się coraz bardziej zdenerwowany. Jeżeli produkt ma jakieś dziwne właściwości, zawsze je wykryję. Ale decyzję o tym, czy wstawić coś do siebie do sklepu, podejmuję wyłącznie wtedy, gdy w trakcie sprawdzianu przechodzą mnie ciarki. To nieomylny znak. Ilekroć odczuwam przyjemność, dreszcz rozkoszy wędruje mi po plecach, od nasady kręgosłupa po kark.

- W tym wypadku powinien wędrować w odwrotną stronę, od gruczołów ślinowych po nasadę kręgosłupa - zauważyła Helena.

- Jeden fragment artykułu zdecydowanie mi się nie podoba. Posłuchaj: „Kitty Curtiss, smukłą blondynkę, łatwo sobie wyobrazić z łukiem w dłoni. Złośliwcy powiadają, że jest niestrudzoną łowczynią mocnych wrażeń. Nie tylko smakowych, ma się rozumieć”. Po co te insynuacje? Judy Thaxter twierdzi, że ona tego nie napisała. Podobno redaktorzy zwykle coś zmieniają, żeby tekst był bardziej pikantny. Jeśli im chodzi o to, że lubię seks i narkotyki, nie mogli napisać wprost?

Prawą stopą Helena przyciągnęła do siebie puf obity tą samą lśniąca, kwiecistą tkaniną co fotel, na którym

siedziała, i oparła na nim obie nogi. Powoli zaczęła się odprężać.

- Nie mogli - rzekła - bo na tego typu powiedzonkach i niedomówieniach opiera się ich styl. Oni to mają we krwi. Dlatego John nie drukuje u siebie ludzi, którzy pisują do „Nowinek”. Nie przejmuj się; mogło być gorzej.

- Wiem. Ale myślałam, że umrę, kiedy to przeczytałam. Czułam się tak, jakbym stała przykuta do muru i ktoś ciskał we mnie noże. Zdaję sobie jednak sprawę, że nikt mnie nie chciał skrzywdzić ani zranić. Po prostu takie tam są zwyczajne.

- To prawda. Przecież nie napisali, że lubisz seks i narkotyki.

- Niechby spróbowali! - zawołała Kitty. - Podałabym ich do sądu. I tak mam ochotę podać Judy za to, że niepokoiła moich rodziców.

- Twoich rodziców? - Helena odepchnęła puf i wyprostowała się na fotelu. Czuła w gardle taką gulę, że ledwo mogła wydobyć z siebie głos. - Myślałam, że oni nie żyją.

- Mówiłam ci, że mieszkają na farmie w Longpond w stanie Ohio - rzekła Kitty.

- Tak? Zapomniałam.

- Nie wiem, kto o nich powiedział Judy, a wiele bym dała za tę informację.

- I co, pewnie byś udusiła winowajczynię?

- Nawet nie, bo podobają mi się wypowiedzi rodziców. Mama oświadczyła, że nie dziwi się, że zostałam właścicielką dobrze prosperującego sklepu z żywnością, gdyż już jako dziecko byłam niezwykle wybredna, jeśli chodzi o jedzenie. Tyle że ujęła to dowcipnie. Ojciec natomiast stwierdził, że jestem jego ulubioną córką. Aż się popłakałam. Dlaczego nigdy mi sam tego nie powiedział?

- No widzisz? A jednak rodzice cię kochają - oznajmiła Helena. - Dobrze, że się o tym przekonałaś.

Przez chwilę się wahała, czy przyznać się do niedyskrecji, jakiej się dopuściła. Gdyby rozmowa z Judy Thaxter nie wyleciała jej z pamięci, już dawno zrobiłaby to, co należało, czyli opowiedziałaby Kitty o podchwytliwym pytaniu dziennikarki, licząc na to, że przyjaciółka, która na użytek pisma wymyśliła sobie fikcyjnych rodziców, zdoła w porę wszystko odkręcić. Ale czy teraz, po fakcie, był sens mówić cokolwiek? Nic by to nie dało. Oczywiście, gdyby Kitty знаła prawdę, miałyby prawo być na nią, Helenę, zła. Ona zaś wolałaby słuchać zgrzytu, jaki rozlega się, gdy ktoś przejeżdża paznokciem po tablicy, niż gniewnych słów przyjaciółki, którą doprowadziła do złości. Postanowiła być realistką. Co się stało, to się nie odstanie, więc po co komplikować sytuację?

- Pewnie kiedy byłaś dzieckiem, ojciec nie chciał cię wyróżniać, żebyś nie wbiła się w dumę - rzekła. - Moja matka dopiero tydzień temu po raz pierwszy powiedziała mi, że mnie kocha. W centrum rehabilitacji poradzili jej, żeby zaczęła wyrażać swoje uczucia; podobno może to zapobiec kolejnemu zawałowi. „Wprawdzie dobrze wychowana osoba nie mówi ludziom, że ich kocha - oświadczyła matka - ale skoro dzięki temu mam być zdrowsza, to obiecałam lekarzom, że ci powiem.”

- Dlaczego dobrze wychowana osoba nie okazuje uczuć? - zdziwiła się Kitty.

- Bo wtedy stawia w niezręcznej sytuacji kogoś, kto może ich nie odwzajemniać. Przynajmniej tak mi się wydaje.

- Dzwoniła do mnie Alison. Pamiętasz, to ta dziewczyna, z którą wynajmowałam mieszkanie i która miała romans z żoną senatora. Przeczytała artykuł, zanim jeszcze pismo trafiło do kiosków, i chce się ze mną umówić na obiad.

- Zobaczysz, będziesz teraz miała setki takich telefonów.

- Henry od tygodnia nie daje znaku życia.

- Oj, co tam Henry! - zawołała Helena, zupełnie jakby uważała, że entuzjazmem zdoła wymazać wszystkie swoje grzechy. - Może jutro przeczyta o tobie twój wymarzony książkę z bajki.

- Wiesz, o co Alison spytała? Nawet faceci bywają bardziej taktowni. Spytała, jakim cudem mam piersi dwa razy większe niż dawniej.

- To miał być dowcip? - Nagle Helena poczuła, że robi jej się niedobrze. Przyłożyła dłonie do własnych piersi; były nabrzmiałe, wrażliwe na dotyk. - Przydałoby się kilka miłych, normalnych osób w twoim życiu.

- Alison jest miłą, normalną lesbijką - powiedziała Kitty. - Henry miłym, normalnym adeptem nauk Wschodu. Giorgio miłym, normalnym milionerem z Włoch, który woli słodkie idiotki od silnych, niezależnych kobiet. Są to bardzo względne pojęcia.

- Może. Słuchaj, muszę kończyć - rzekła Helena.

- Jeśli się natychmiast nie położę, chyba zwymiotuję.

- Nie chciałam cię zdenerwować - przestraszyła się Kitty. - Ja tylko żartuję.

- To nie ma z tobą nic wspólnego. - Helena zacisnęła dłonie na poręczach fotela i chrząknęła głośno.

- Nie mów nikomu - powiedziała - ale tym razem chyba jestem w ciąży.

Nawet jeśli kobieta cieszy się na myśl o zbliżającym się ślubie, nie znaczy to, że nie ma żadnych zmartwień. Aleksandra, na przykład, cały dzień trapiła się tym, że powinna zadzwonić do Kitty i powiadomić ją, że wychodzi za mąż za Giorgia. Kiedy jednak usiłowała sobie wyobrazić reakcję przyjaciółki, stawała jej przed oczami twarz wykrzywiona tak okropnie, jakby Kitty robiła ćwiczenia jogi mające zapobiec zmarszczkom: najpierw mięśnie policzków napinały się niczym pięści zaciśnięte w furii, potem usta otwierały się szeroko i padała z nich seria oskarżeń. Aleksandra nie miała ochoty ich wysłuchiwać ani pozwalać, żeby zepsuły jej nastrój. Wykreśliła numer Kitty dopiero późnym popołudniem w poniedziałek, kiedy zdała sobie sprawę, że coraz bardziej przygnębia ją napięcie związane z oczekiwaniem na wybuch przyjaciółki.

- Kochanie, jesteś pierwszą osobą, którą zawiadamiam. Giorgio i ja się pobieramy - oznajmiła jednym tchem, kiedy Kitty odebrała telefon.

- Gratulacje.

Aleksandra usiłowała wsłuchać się uważnie w ton głosu przyjaciółki. Brzmiał neutralnie.

- Nie jesteś na mnie zła? - spytała po chwili.

- Za co?

- Nie wiem. Za to, że ty za niego nie wychodzisz.

- Mogę ci dać psa... - powiedziała Kitty tym samym neutralnym tonem.

- Jakiego psa?

- Afrodyzję. W prezencie ślubnym. Bardzo się z Giorgiem zżyła.

- To miło z twojej strony. - Aleksandra pragnęła wprawdzie pokochać wszystko, co było bliskie sercu najdroższego mężczyzny, miała jednak wątpliwości, czy chce dzielić swoje i Giorgio nowe gniazdko z żywym stworzeniem, w dodatku pachnącym dawną właścicielką. - Ale potrzebuję kilka dni do namysłu.

- Jasne. Widziałaś artykuł o mnie w „Nowinkach”?

- Och, nie. Kiedy się ukazał?

- W tym tygodniu. Powiedz Giorgiowi, że redakcja planowała zamieścić duże zdjęcie przedstawiające nas z Afro. Cały jeden akapit miał być poświęcony jego poglądom na temat wyścigów samochodowych. Kiedy ze sobą zerwaliśmy, musieli oczywiście z tego zrezygnować.

Biedna Kitty. Aleksandra nie miała najmniejszego zamiaru opowiadać o tym Włochowi.

- Chciałabym, kochanie, zamówić u ciebie w „Delicjach” jedzenie na przyjęcie weselne i twoich kucharzy, żeby wszystko przygotowali - rzekła. - Nawet nie wiesz, jak bardzo mi na tym zależy. - Ze wzruszenia łzy napłynęły

jej do oczu. - Ślub planujemy na czternastego lipca. Będą dziennikarze ze wszystkich ważniejszych pism.

- Dostałam dziś propozycję zbudowania sieci „Delicji” na terenie całego Teksasu - oznajmiła Kitty. - Masz słuchaczy w Teksasie?

- Chyba żartujesz! Słuchają mnie od Atlantyku po Pacyfik.

- Sprawdź u siebie w dziale demograficznym, dobrze? No, muszę lecieć. Telefony mi się urywają - powiedziała Kitty i odłożyła słuchawkę.

Aleksandra czuła się nieusatysfakcjonowana. Przygotowała sobie tyle różnych pochlebstw i komplementów, żeby przezwyciężyć wrogość Kitty i z żadnego nie skorzystała. Pomyślała o pysznych lodach czekoladowych czekających w lodówce, które miały być na deser po kolacji. Sześć miesięcy temu na pewno już by się nimi zajadała. A teraz dlatego była taka szczęśliwa, że zamiast opychać się słodyczami, mogła zadzwonić do Giorgia i poćwierkać mu słodko do ucha.

Minęły trzy dni, zanim Violet pogodziła się z myślą, że nie jest jedyną osobą z kręgu swoich znajomych, która bierze ślub w lipcu. Wreszcie w czwartek, podczas przerwy w pracy, kiedy czekała na zamówiony obiad - sałatkę z krewetek na żytnim pieczywie - postanowiła zadzwonić do Aleksandry. Różowe krewetki z pokrojonym na drobne kawałki zielonym selerem, zalane gęstym sosem majonezowym, kojarzyły jej się z pastelową pościelą w kwiatki i z bukietem panny młodej, która po raz drugi ma stanąć na ślubnym kobiercu.

- Podobno ty i Giorgio pobieracie się w lipcu - rzekła.

- Och, kochanie, chciałam cię sama o tym zawiadomić! - zawołała Aleksandra.

- Helena mi powiedziała, kiedy usłyszała, że Filip i ja też bierzemy ślub w lipcu.

- Naprawdę? To wspaniale. Kiedyście podjęli decyzję?
- Kiedy? Od trzech lat jakby podążamy w tym kierunku - oświadczyła Violet. - Podobno planujecie uroczystość na czternastego lipca?

- Tak. Dostaniesz, kochanie, zaproszenie. Dopiero niedawno zaczęłam czynić przygotowania - oznajmiła Aleksandra. - To będzie ogromna zmiana w moim życiu. Od kilku dni czuję się nieswojo, trochę tak jak wąż, który zrzuca skórę. Nic mi nie dolega, ale jestem nieco roztrzęsiona i trochę smutna, bo ciągle myślę o różnych rzeczach, które są nieistotne i właściwie nie mają żadnego znaczenia, ale z którymi będę musiała rozstać się na zawsze.

- Z czym musisz się rozstać?

- Choćby ze sobą. Z dawną Aleksandrą, która nie chciała dorosnąć, bała się odpowiedzialności i życia z drugim człowiekiem.

- Nie powinnaś się więc spieszyć ze ślubem - rzekła Violet. - Przyzwyczaj się najpierw do nowej Aleksandry.

- Nową Aleksandrą będę dopiero po ślubie. Na razie tkwię w zawieszaniu; czuję się tak, jakbym siedziała w poczekalni, i pewnie stąd bierze się mój smutek.

- W poczekalni? To dziwne, bo ja już wkrótce kupuję suknię ślubną i zamawiam kwiaty. Wszystko mamy zaplanowane. Ślub będzie czternastego lipca. To jedyny dzień, jaki wchodzi w grę.

- Czternastego? Och, nie, kochanie! Musicie przesunąć termin.

- Nie możemy. Akurat tego dnia moja matka z ojczymem będą w Nowym Jorku - powiedziała Violet. - Zresztą ja z Filipem kochamy się dłużej niż ty i Giorgio. Powinniśmy mieć pierwszeństwo.

- Tak, ale Giorgio i ja byliśmy kochankami w poprzednim wcieleniu - odparła Aleksandra ochryplym

głosem. - W tym życiu starałam się go unikać, wiedząc, że jeśli raz mu ulegnę, to zakocham się w nim na zabój.

- Myślisz, że im szybciej się pobierzecie, tym szybciej znikną twoje zmartwienia? - Violet czuła się tak, jakby rozmawiała z dzieckiem. - To naturalne, że jesteś przejęta i nie możesz się doczekać ślubu, ale uwierz kobiecie doświadczonej: ślub niczego nie zmieni. Jeśli teraz nadojdzie cię chandra, będzie cię również nadochodzić później.

- Ale mnie też najbardziej odpowiada data czternastego lipca. To święto narodowe Francji, a moja babka była Francuzką.

Violet zrozumiała, że musi poprosić kogoś, by przemówił Aleksandrze do rozumu. Że sama nie da rady przekonać osoby, która zupełnie nie potrafi kierować się względami praktycznymi.

- Słuchaj - powiedziała. - Wiem, że cię zaskoczyłam wiadomością o moim ślubie. Więc może spokojnie zastanów się...

- Ależ ja nic innego nie robię - przerwała jej Aleksandra. - Już nawet zamówiłam u Kitty jedzenie.

- Jak zareagowała słysząc, że wychodzisz za Giorgia?

- W ogóle nie zareagowała. Była bardziej podniecona artykułem w „Nowinkach”. Czytałaś go?

- Tak. Przedstawili Kitty jako osobę przesadnie ambitną, skupioną wyłącznie na pracy.

- Kochanie, ona taka jest - rzekła Aleksandra. - Mężczyzna, za którym szalała półtora miesiąca temu, zeni się z jej przyjaciółką, a po niej to spływa jak woda po kaczce. Wiesz, rozmawiając z Kitty, naprawdę chciało mi się płakać. Jedyne, co ją interesowało, to jacyś ludzie, którzy planują otworzyć sieć „Delicji” w Teksasie.

- Zobaczysz, jeszcze dzięki „Nowinkom” zrobi majątek. Mam nadzieję, że nie zapomni o przyjaciółkach, które starały się zjednać dla niej panią Judy Thaxter.

Do pokoju Violet weszła Marsha z brązową papierową

torbę, którą położyła szefowej na biurku. Violet pośpiesznie wyciągnęła kanapkę z sałatką z krewetek. Gdyby miała tyle pieniędzy co Kitty, zamówiłaby sobie kawior.

- Wiesz, dla mnie małżeństwo kojarzy się z poczuciem bezpieczeństwa finansowego, a tymczasem Filip zarabia niewiele więcej ode mnie - powiedziała, odsuwając na bok jedzenie, żeby nie mlaskać Aleksandrze do ucha. - Zastanawiałam się, czy zatrzymać panięskie nazwisko. Właściwie nie jest to moje panięskie nazwisko, tylko nazwisko po pierwszym mężu. Ale chyba nie zatrzymam; chcę, żeby wszyscy wiedzieli, że jestem żoną Filipa.

- A mnie się podoba, kiedy kobieta pozostaje przy swoim nazwisku - oświadczyła Aleksandra. - Czasem piszą o tym w ogłoszeniach ślubnych dawanych do prasy. Wydaje mi się, że taka osoba ma w sobie coś bardzo kobiecego, a jednocześnie poważnie podchodzi do życia. Ja, na przykład, nie chciałabym przeistoczyć się po ślubie w kogoś innego.

Violet nie zamierzała wdawać się w rozmowę na temat poczucia tożsamości. Jej zdaniem, jeśli ktoś skończył trzydzieści lat i wciąż nie wie, kim jest ani co sobą reprezentuje, nie powinien się do tego przyznawać.

- W czym wystąpisz? Na biało? - spytała.

- Raczej w jasnych beżach - odparła Aleksandra.

- Dawniej uważano, że tylko dziewicy wolno iść do ślubu w białej sukni; teraz te zasady już nie obowiązują.

- Po prostu biel tradycyjnie kojarzy się z panną młodą, tak jak czerwony strój i biała broda ze świętym Mikołajem.

- Nie rozumiem, dlaczego kobiecie, która nigdy nie miała męża, za to miała trzy tysiące kochanków, wolno ubrać się do ślubu na biało - powiedziała Violet - a takiej, która spała tylko z jednym facetem, lecz jest rozwódką, nie za bardzo wypada.

- Tylko z jednym facetem, kochanie? Chyba nie mówisz o sobie, co? - spytała Aleksandra.

Trzeba mieć pecha, pomyślała Violet, żeby w trakcie przerwy obiadowej dzwonili interesanci.

- Przepraszam cię na chwilkę - rzekła do Aleksandry i przełączyła się na drugą linię.

Usłyszała zdenerwowany głos Glendy Crane, która kożystając z tego, że ma trochę wolnego czasu, zanim zacznie kręcić następny film, przyjechała z niespodziewaną wizytą do Nowego Jorku i chciała wiedzieć, dlaczego nikt nie wyszedł po nią na lotnisko. Violet umówiła się z Glendą nazajutrz na obiad. Dziś po południu, pomyślała, skontaktuje się z kimś z prasy, najlepiej z dziennikarką pisującą do kroniki towarzyskiej, i poprosi ją, żeby przeprowadziła z Glendą duży wywiad. U góry strony, na liście rzeczy do załatwienia, wpisała nazwisko Frannie Stuyvesant, która na przyjęciu w stacji metra zmonopolizowała Ryzykanta i Gruchę, dwóch bardzo pociągających młodych Murzynów, a potem nie napisała o nich ani słowa. Czyli Frannie była jej winna przysługę. Violet przełączyła się z powrotem na pierwszą linię. Jeszcze nie wyczerpała tematu sukien ślubnych.

- Kupiłam niedawno pismo poświęcone ślubom i był tam artykuł o powtórnym zamażpójściu. Autorka pisała, że jeśli rozwódka chce się ubrać na biało, to oczywiście może, ale z ogólnego tonu wynikało, że nikt przy zdrowych zmysłach nie podejmuje takiej decyzji. Nie wiem dlaczego. Pamiętam swój pierwszy ślub i to wspaniałe uczucie, kiedy idzie się nawą w białej sukni, a za tobą ciągnie się tren. Prawdę mówiąc, wołałam być panną młodą niż później żoną.

- Nie sądzisz, że tradycyjny ślub z wielką pompą bardziej przystoi młodym dziewczynom niż kobietom w naszym wieku? - spytała Aleksandra. - Giorgio i ja planujemy spokojną, skromną uroczystość w małym, sympatycznym

kościółku katolickim. Tylko mam nadzieję, że w obrzęd-
ku katolickim nie trzeba obiecywać mężowi posłuszeń-
stwa. Po uroczystości kościelnej urządzimy huczne przy-
jęcie dla wszystkich naszych przyjaciół, a potem razem
wprowadzimy się do nowego mieszkania. Widzieliśmy
jedno na Wschodniej Pięćdziesiątej Siódmej, które
chcemy kupić.

- Filip i ja zamieszkamy u mnie.

- Hm, to przytulne mieszkanko, kochanie, ale czy nie
będzie wam za ciasno?

- Nie planujemy mieć dzieci - odparła Violet. Nagle
przypomniała sobie, jak któregoś dnia Freddy zrobił jej w
pracy awanturę, że rozmyśla o niebieskich migdałach.
Akurat kiedy zajął do niej do pokoju, siedziała przy
biurku wyobrażając sobie, jak pochyla się nad kołyską, w
której leży nagi, wrzeszczący bobasek. Chłopczyk majtał
w powietrzu nóżkami, a jego mały kutasik podrygiwał na
wszystkie strony. Violet wiedziała, że wystarczy podnieść
maleństwo i przytulić do siebie, by przestało płakać. Cz-
uła, że ma taką samą władzę nad tym dzieckiem co Freddy
nad nią.

- Idę jutro do Smitha obejrzeć porcelanę i srebra.
Muszę sporządzić listę tego, co chcielibyśmy ewentualnie
otrzymać w prezencie ślubnym.

- Pierwszy ślub, lista prezentów, ty w roli szczęśliwej
panny młodej z rumieńcem na twarzy! My chyba weź-
miemy ślub cywilny. Ja wystąpię w jasnym bawełnianym
kostiumie. Będzie z nami Rita, matka Filipa, moja matka
z ojczymem, mój brat Eddie oraz kilkoro przyjaciół, ale
nie jestem pewna. Podejrzewam, że wszyscy raczej pój-
dą na twój ślub. Będzie bardziej uroczysty. Kiedy się wycho-
dzi po raz pierwszy za mąż, nastrój jest zawsze bardziej
podniosły. Kiedy się wychodzi po raz drugi, wszystko
powinno być bardziej stonowane. - Nagle Violet urwała.
Na samą myśl, że może ją czekać taki los, jaki przed

chwilą opisała, poczuła bolesny skurcz żołądka. Przejechała palcem wskazującym wzdłuż brzegów kanapki, po czym przysunęła go do ust i delikatnie oblizała.

- Musimy się zastanowić, kochanie - powiedziała Aleksandra. - Może coś wymyślimy.

- Co? Mamy tych samych przyjaciół. Obie chcemy zamówić jedzenie u Kitty. Pewnie już prosiłaś przyjaciela Gordona, Alistera, żeby robił zdjęcia...

- Jeszcze nie. Ale to świetny pomysł! - ucieszyła się Aleksandra.

- Dzwoniłam do Alistera wczoraj. Zostawiłam mu wiadomość na sekretarce.

- Może jeden ślub mógłby się odbyć rano, a drugi wieczorem?

- Wtedy na drugim goście będą zbyt zmęczeni - odparła Violet, patrząc głodnym wzrokiem na kanapkę. Ale pamiętała, że ilekroć rozmawiała przez telefon z kimś, kto mlaskał jej do ucha, zawsze czuła się mniej ważna od jedzenia, które ów ktoś pochłaniał. Sięgnęła więc do górnej prawej szuflady biurka, wyjęła paczkę zwietrzałych papierosów i zapaliła.

- Co z muzyką? Myślałaś już o tym? - spytała Aleksandra. - Bo ja chyba wynajmę zespół Paula Arnolda. Paul przedstawia się teraz jako Paulo. Gra nowofalowy afro-brazylijski jazz.

- Mówisz o Paulo and the Flappers?

- Flippers, kochanie. Paulo and the Flippers. Zobaczysz, ta ich nowa piosenka, *Homary tańczą sambę*, na pewno będzie wielkim przebojem. Nie pamiętam dokładnie słów, ale mniej więcej chodzi o to, że homary pięknie tańczą, kiedy są w wodzie, ludziom jednak podobają się wyłącznie wtedy, gdy skorupki mają czerwone. A czerwone homary nie potrafią już tańczyć. Morał jest taki, że nie należy nic na siłę zmieniać.

- Pewnie trzeba usłyszeć tę piosenkę, żeby ją docenić - powiedziała Violet.

- Wiesz co? Mam świetny pomysł! - zawołała Aleksandra. - Skoro się przyjaźnimy i skoro obie chcemy wziąć ślub czternastego lipca, nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy urządziły podwójny ślub i podwójne wesele.

- Bo ja wiem? A czy Filip i Giorgio się lubią?

- Chyba są sobie obojętni.

- Filip jest ateistą. Nie będzie chciał brać ślubu kościelnego.

- No to ślub możemy wziąć oddzielnie, ja zaproszę do kościoła kilku dziennikarzy, a potem urządzimy wspólne wesele.

- Możesz ich również zaprosić na wesele, mnie to nie przeszkadza. - Violet wyobraziła sobie wielki artykuł w „New York Times”. Na przyjęciu mówi kilka słów, które zapadają wszystkim w pamięć. Gazeta zamieszcza duże zdjęcie. Hm, kto wie, przy odpowiedniej reklamie może jeszcze zostać gwiazdą.

- To się nie spodoba Helenie - rzekła Aleksandra.

- Nie sądzisz, że jej mieszkanie świetnie nadaje się na przyjęcie?

- Masz rację. Zaraz do niej zadzwonię. - Violet zgniotła w popielniczkę papierosa, którego wypaliła do samego filtra. - Powiem, że od tego zależy szczęście jej najlepszej przyjaciółki. Na pewno mi nie odmówi. Boże, żebyś jeszcze tylko umiała rzucić palenie!

- A nie rzuciłaś dwa lata temu?

- Znów zaczęłam. Po tym pobycie w East Hampton. Nie wiem, czy podejmuję słuszną decyzję wiążąc się z Filipem. I nikt mi nic mądrego nie umie doradzić. Kiedy palę, skupiam się na papierosie i nie myślę o niczym innym. Bardzo lubię ten nałóg.

- Moim nałogiem jest teraz Giorgio - oznajmiła Aleksandra. - I dobrze, bo cerę mam znacznie lepszą niż

wtedy, kiedy nałogowo opychałam się jedzeniem.

Zanim Violet wykręciła numer Heleny, poprosiła Marshę, żeby nie łączyła jej z nikim, po czym zdjęła buty i podwinęła pod siebie nogi.

- Co robisz? - spytała, kiedy Helena podniosła słuchawkę. Próbowwała wyobrazić sobie, że jest sobota rano, a ona leży w łóżku, przykryta ciepłą kołderką i plotkuje z przyjaciółką, jednakże metalowe biurko, przy którym siedziała, oraz stojąca naprzeciw biurka szafa na akta zupełnie nie pasowały do obrazu przytulnej damskiej sypialni.

- Nic. Zdrzemnęłam się - odparła Helena. Głos miała taki, jakby wydobywał się z dna butelki pełnej gęstego syropu.

- Nie powinnaś spać w ciągu dnia. Będziesz miała trudności z zaśnięciem w nocy.

- To taka nowa faza w moim życiu. Im więcej śpię, tym bardziej chce mi się spać. Chyba nieszkodliwa, bo czuję się świetnie.

- Ja też ostatnio śpię za dużo, ale wcale się z tym świetnie nie czuję. - Violet obróciła się na krześle, twarzą do plakatu z filmu *Gilda* z Ritą Hayworth, który ofiarował jej kiedyś Stan. Patrząc na roześmianą Ritę w sukni bez rękawów, z przerzuconą przez ramię etolą, z papierosem w ręce, zrobiło jej się żal, że nie urodziła się trochę wcześniej, w czasach, gdy od kobiety wymagano jedynie wdzięku i urody. Stan często powtarzał, że przypomina mu młodą Ritę Hayworth, ale oczywiście przesadzał. Ryzy twarzy miała ostrzejsze, poza tym mimo licznych prób nie potrafiła unieść pytająco jednej brwi ani przywołać na usta tajemniczego uśmiechu. Jedynie włosy miała długie, tak jak Rita, ale teraz, gdy ponownie zamierzała wyjść za mąż, chyba powinna je wreszcie ściąć. - Wiesz, wydaje mi

się, że ludzie ucieka ją w sen, kiedy nie mogą sobie z czymś poradzić. Ja, na przykład, natychmiast zaczynam ziewać na samą myśl o tym, że wychodzę za mąż tego samego dnia co Aleksandra. Wczoraj byłam z Filipem na tym nowym musicalu o latach dwudziestych i zasnęłam w trakcie jednego z numerów tanecznych, kiedy wiatrak rozwiewał nad sceną setki baniek mydlanych. Zamiast skupić się na fabule, zastanawiałam się, kto z przyjaciół wybrałby się na ślub Aleksandry, a kto na mój, gdyby poczta dostarczyła oba zaproszenia równocześnie.

- To się poczcie na pewno nie zdarzy - stwierdziła Helena.

- Wiem, ale rozmawialiśmy o senności i dlatego o tym wspominam.

- Moja senność bierze się z czego innego. Po prostu śpię za dwie osoby, a wkrótce zacznę dziergać na drutach malutkie ubranka.

- Za dwie osoby? - Violet przestała obracać się na krześle i usiadła prosto. - Chcesz powiedzieć, że jesteś w ciąży? W którym tygodniu?

- Szóstym. Ale nie mów nikomu.

- To wspaniale! Chociaż myślałam, że zrezygnowałaś z pomysłu dzieci.

- Nie, jedynie przestałam o tym mówić. Uznałam, że co ma być, to będzie. Że jeśli nie zdołam się na tyle odprężyć, by zająć w ciążę, widocznie macierzyństwo nie jest mi pisane. Że jeśli John zacznie wygłaszać jakieś denerwujące poglądy, przymknę na to oko. No i poskutkowało: rozluźniłam się akurat w odpowiednim momencie. Zapewne w czasie pobytu w East Hampton. I teraz bez przerwy myślę o tych komórkach, które się we mnie dzielą i przemieszczają i z których powstają rączki, nóżki, organy płciowe, wszystko. Wydaje mi się, że im większy jest płód, tym mniejszą mam nad nim kontrolę. Co będzie,

jeśli nagle zrobię jakiś gwałtowny ruch i coś uszkodzę? Przynajmniej kiedy śpię, to się nie ruszam.

- To, że ty śpisz, nie znaczy, że płód śpi - powiedziała Violet.

- Wiem. Chciałabym się zamienić z nim na miejsca. Zawsze słyszałam, że ciężarna kobieta promienieje radością, a ja jestem tak przerażona, że boję się oddychać. Mam tyle różnych pytań i wątpliwości. Jak postępować z dzieckiem? Jeśli, na przykład, nie przypadniemy sobie do gustu? Przecież może się tak zdarzyć. Albo jeśli nie będzie grzeszyło urodą? Wtedy lepiej, żeby to był chłopczyk; u mężczyzn uroda nie gra takiej roli.

- Pewnie John jest zachwycony?

- Tak. I zachowuje się jak żydowska matka - odparła Helena. - Ledwo usiądę, zaraz przynosi mi poduszki. A moja własna mama twierdzi, że jest za młoda, aby być babcią. Ma sześćdziesiąt osiem lat.

- Jeszcze będzie szalała za wnukiem.

- Powiedziała też, że przez całe dziewięć miesięcy wymiotowała.

- Oj, widzę, że masz typową chandrę ciążową - rzekła Violet zapalając papierosa.

- Chandrę ciążową? - zdziwiła się Helena.

- Ale to nawet lepiej, że teraz cię naszła. Do czternastego lipca humor ci się poprawi, talia zbytnio nie powiększy i będziesz wyglądała kwitnąco. W dodatku piersi będziesz miała duże i soczyste.

- Błagam, nie mów mi o soczystych piersiach. Wczoraj wieczorem słyszałam okropną historię o matce, która próbowała przestawić dziecko na sztuczny pokarm. Kobieta po raz pierwszy od wielu miesięcy była na przyjęciu. Bawiła się świetnie, opowiadała coś sąsiadowi przy stole. Nagle za oknem zawył kot syjamski i kobiecie trysnęły z piersi fontanny mleka. Nie tylko poplamiała sobie koronkową bluzkę, ale w dodatku zachlapała marynarkę sąsiada.

- Nie martw się, czternastego lipca nawet nie będzie widać, że jesteś w ciąży, a co tu dopiero mówić o laktacji - rzekła Violet. - Kochanie, chciałam cię prosić, żebyś była moją druhną.

- Chyba nie planujesz wielkiego, hucznego wesela, co? Bądź co bądź to twoje drugie małżeństwo - powiedziała Helena.

- Po prostu zależy mi na twojej obecności.

- No dobrze, z przyjemnością. Czyli ominie mnie przyjęcie weselne Aleksandry...

- Właśnie przed chwilą z nią rozmawiałam - wtrąciła Violet. - Nie tylko mamy tych samych przyjaciół, ale obie chcemy zamówić u Kitty jedzenie, wynająć tego samego fotografa i zatrudnić ten sam zespół muzyczny.

- Który?

- Paulo and the Flippers. Nagrali niedawno taką piosenkę o homarach, które tańczą sambę.

- Wiem, jest śliczna! - zawołała Helena i zaczęła nuć: - „Kiedy homary tańczą, kiedy tańczą sambę, cały ocean burzy się...”

- W tej sytuacji jedyne, co pozostaje, to urządzić wspólne przyjęcie. Ale pojęcia nie mam, gdzie znajdziemy lokal, który wszystkim będzie odpowiadał i na który będzie nas stać.

Na drugim końcu linii zapanowała cisza.

- Heleno, jesteś tam? - spytała Violet.

- Poczekaj, liczę... Wiesz, moglibyśmy urządzić to u mnie, ale nie jestem pewna, czy John nie będzie zbyt zajęty. W lipcu przychodzi nowa sekretarka, którą musi przeszkolić.

Violet zgasiła papierosa i opuściła nogi na podłogę.

- Twoja ciąża, nowa sekretarka. Mnóstwo u was zmian.

- Rebeka wyjeżdża do Los Angeles - wyjaśniła Helena.

- Dostała ofertę pracy u ważnego producenta filmowego,

jakiegoś Ala, nazwiska nie pamiętam, i powiedziała Johnowi, że po prostu nie może jej odrzucić. Biedny John. Nie wiem, gdzie znajdzie drugą tak oddaną mu osobę. Zresztą mnie też obecność Rebeki bardzo pomagała w życiu.

Violet złościło, że niektórzy osiągają wszystko, co sobie wymarzą, i to tylko dzięki temu, że są ślepi na otaczającą ich rzeczywistość. Dlatego tak trudno jej było przejmować się problemami Heleny.

- To doskonały pomysł z tym przyjęciem - powiedziała. - Jeśli John nie będzie miał nic przeciwko temu, rzeczywiście zrobmy je u ciebie.

- Mogłabym wtedy ogłosić wszystkim swoją radosną nowinę. Do lipca powinnam znać płeć dziecka.

- No pewnie. - Violet podniosła do ust palec serdecznej lewej ręki i zaczęła obgryzać skórkę przy paznokciu. Cieszyła się, że wychodzi za mąż po raz drugi i że jest dojrzałą kobietą z dorastającą córką. Młodsza, bardziej niedojrzała kobieta byłaby niepoczyszona, gdyby się dowiedziała, że w dniu ślubu musi dzielić scenę z dwiema najlepszymi przyjaciółkami, tak by żadna z nich nie była pokrzywdzona.

- Myślę, że urodzi się chłopczyk - ciągnęła Helena. - Wolałabym mieć synka. A na weselu wystąpię w białej sukni w niebieskie kwiatki.

- To będzie wspaniałe przyjęcie - powiedziała Violet i czym prędzej zakończyła rozmowę. Bała się, że jeśli zwróci przyjaciółce uwagę na to, kto ma prawo występować na weselu w bieli, a kto nie, Helenie może minąć entuzjazm.

Właśnie szłam się kąpać - oświadczyła Kitty, kiedy Violet w końcu znalazła chwilę czasu, żeby do niej zadzwonić. - Mam na sobie ten nowy szlafrok w lamparcie cętki.

- Pewnie nie znasz najnowszej plotki... Rebeka wyjeżdża do Kalifornii. Może dlatego pozbyła się kota?

- Do Kalifornii? Myślisz, że jest w ciąży? - spytała Kitty.

- Nie. To Helena jest w ciąży - powiedziała Violet.

- To tajemnica.

- Ale John chyba wie?

- Nie chodzi o Johna - rzekła Kitty. - Chodzi o mnie; nie powinnaś mi była mówić.

- Najwyraźniej już wiesz, więc nie bądź taka drobiazgowa.

- Czyli co? Na wieść, że żona jest w ciąży, mężulek wspaniałomyślnie rezygnuje z kochanki?

- Szkoda, że Helena nie może docenić tego gestu. Na razie się martwi, gdzie John znajdzie drugą tak oddaną mu sekretarkę. - Zdaniem Violet, jeżeli mąż zdradza żonę przez dwa lata, a ona niczego się nie domyśla, ani na początku, gdy romans rozkwita, ani w trakcie jego trwania, ani później, gdy już zamiera, to znaczy, że nerwy musi mieć powleczone jakąś dziwną warstwą izolacyjną. Na samą myśl o warstwie izolacyjnej Heleny poczuła, jak ją przebiega dreszcz. Popatrzyła przez okno na mały, dzielny statek holowniczy płynący rzeką. Żalowała, że nie ma z nią teraz Filipa.

- Henry uważa, że Helena powinna nauczyć się kochać siebie samą - oznajmiła Kitty.

- Henry? Nie wiem, jak możesz ufać facetowi, który nie lubi seksu - stwierdziła Violet.

- Lubi. Tylko że co innego rozumie pod tym pojęciem niż my.

- A co rozumie? To, co robią żaby? Że samica składa jaja, a samiec przepływa nad nimi i je zapładnia? Rany boskie, jest żabą czy człowiekiem?

- Coś ci powiem, jeśli obiecasz, że nikomu nie piśniesz słówka.

- Słowo - obiecała Violet i wyteńczyła uwagę.
- Jeszcze nigdy w życiu nie przeżywałam takiej rozkoszy, jak z Henrym - oznajmiła Kitty. - Doprowadza mnie do orgazmu nuceniem.
- Biedna Aleksandra, nie wie, co przegapiła! Czyli co, wsuwa się, wysuwa, a jednocześnie nuci?
- Może to ci się wyda dziwne - powiedziała Kitty - ale nie wykonuje żadnych ruchów, nawet mnie nie dotyka. Po prostu nuci, a jego nucenie wyzwała we mnie reakcję fizyczną. Zauważyłam to kilka tygodni po rozpoczęciu diety.
- Zawsze mówiłam, że diety są niebezpieczne. Nigdy nie wiadomo, do czego mogą doprowadzić - rzekła Violet.
- Ubieram się w jakąś luźną sukienkę - ciągnęła Kitty - po czym kładę się i odprężam, a Henry zaczyna nucić. Potrafi tak nucić całymi godzinami. Staram się leżeć zupełnie bez ruchu. Z początku Henry nuci wolno, a ja mam wrażenie, jakby delikatny wietrzyk owiewał moje ciało. Potem nuci coraz szybciej, a słowa, które wydobywają mu się z ust, są jak setki drobnych języczków. O mało nie dostaję szału. W trakcie orgazmu czuję się tak, jakbym wybuchła.
- Cóż, są gusta i guściki - oświadczyła Violet. Już dawno temu przyzwyczaiła się do dziwactw Aleksandry, stanowiły jakby część jej natury, jednakże do Kitty, która wkrótce miała szansę zostać milionerką, tego typu zachowanie całkiem nie pasowało. - Czy Henry też wybuchł? - spytała.
- On o niczym nie wie. Myśli, że przeżywam ekstazę duchową.
- Skoro nie wie, chyba trudno nazwać to seksem.
- Nazywaj, jak chcesz.
- Słuchaj, na pewno dobrze się czujesz?
- Też pytanie! Odkąd ukazał się artykuł w „Nowinkach”,

mam oferty z czterech stanów, żeby otworzyć tam sieć „Delicji”!

Nagle Violet przypomniała sobie, po co zadzwoniła do Kitty.

- Nie rozmawialiśmy od czasu tego artykułu, prawda? Pytam, bo nie jestem pewna, czy wspominałam ci o Lucianie Bergonzim.

- Nie. Ale widziałam wasze wspólne zdjęcie w gazecie - powiedziała Kitty. - Stoicie roześmiani, a ja zawsze sądziłam, że Luciano to ponurak.

Violet poprawił się humor. Poznawanie nowego mężczyzny, odkrywanie jego tajemnic, miało dla niej posmak wielkiej przygody.

- Prawie całkiem o nim zapomniałam - rzekła. - Obiecałam Freddy'emu, że spróbuję zwabić Luciana do „Gwiazdzbioru”. A potem spotkałam Rogera i zaczęłam jego zwabiać. Mam nadzieję, że Luciano nie podpisał umowy z inną agencją.

- Skąd mam wiedzieć?

- To bardzo przystojny mężczyzna. Muszę wybrać się na jakiś bankiet, na którym on będzie, wypić z nim drinka, może zaprosić go na wesele. Bo chyba już czas, żebym zaczęła zawiadamiać ludzi, nawet tych przystojnych, że wychodzę za mąż. Helena zamierza urządzić dla mnie i dla Aleksandry wielkie podwójne przyjęcie.

- To wspaniale - powiedziała Kitty. - Tylko jednego nie rozumiem: wszyscy wkoło się pobierają, jakby rozszalała się jakaś epidemia, więc dlaczego mnie bakcyle omijają?

- Może ta epidemia, jak ją nazywasz, ma coś wspólnego z plamami na Słońcu? Freddy twierdzi, że to one powodują jego ataki wściekłości. Myślisz, że to możliwe?

- Nie wiem. Zresztą niepotrzebnie narzekam, bo tak naprawdę to nigdy nie byłam zakochana w Giorgiu - oznajmiła Kitty, mimo że Violet przezornie nie poruszała

tego tematu. - Mam nadzieję, że resztę życia spędzi z Aleksandrą w szczęściu i radości. Wtedy im wybaczę. Violet chrząknęła.

- Zastanawiałam się nad jedzeniem... - zaczęła.

- Podwójne wesele to podwójna reklama. Dostarczę ci potrawy w prezencie ślubnym - obiecała Kitty.

Violet nie wiedziała, w jaki sposób informować przyjaciółki i przyjaciół, a jednocześnie nie wyjść na osobę zachłanną, że w prezencie ślubnym byłyby mile widziane kryształ i srebra.

- To bardzo szczodry prezent - powiedziała zapalając papierosa. Zaciągnęła się dymem i nagle poczuła się wolna, beztroska. Już nic nie stało na przeszkodzie, aby wyszła za Filipa. Zaciągnęła się ponownie; chciała, aby dym przesiąknął każdą komórkę jej ciała. - Masz telefon Luciana?

- W biurze. Ale nie jestem pewna, czy powinnam ci go dać.

- Ależ, Kitty, o co ty mnie podejrzewasz? Filip uwielbia operę. Może Luciano załatwiłby nam wejściówki? - Na myśl o wejściówkach przyszedł jej do głowy inny pomysł. Wyobraziła sobie, jak się zaprzyjaźniają, ona, Filip i Luciano. Luciano zostaje klientem „Gwiazdozbioru”, Filip rozmawia z nim o operze oraz innych swoich zamiłowaniach, ona zaś prowadzi z tenorem niewinny flirt. Gdy zdobywa w tej dziedzinie dostateczne doświadczenie, pisze książkę o sztuce niewinnego flirtowania. Znając jednak swoje szczęście, zanim to następuje, Rita wyprowadza się z domu, a ona, Violet, zostaje babcią.

- Dłużej będziesz młoda, jeśli nie wyjdiesz za mąż i nie będziesz miała dzieci - rzekła do przyjaciółki i pożegnała się. Włączyła piecyk, bo Filip miał wpaść na kolację.

W niedzielę rano Kitty napuściła pełną wannę wody i zanurzywszy się w pianie o zapachu jaśminowym, zadzwoniła do Heleny.

- Właśnie się zastanawiałam, gdzie wyznaczyć miejsce dla muzyków - oznajmiła Helena. - Zespół Paulo and the Flippers ma grać na weselu.

- Obiecałam Violet, że w prezencie ślubnym dostarczę jej potrawy na przyjęcie. - Kitty sięgnęła po leżący na półce pumeks i zaczęła szorować zrogowaciałą skórę na lewej pięcie.

- Co dasz Aleksandrze? - zainteresowała się Helena.

- Proponowałam jej Afrodyzję, ale pewnie też skończy się na jedzeniu. Chyba nie umiałabym rozstać się z Afro.

- A ja ogłoszę na przyjęciu, że jestem w ciąży. Zamówimy jeden wielki tort weselny przystrojony lukrowanymi figurkami państwa młodych oraz drugi malutki w kształcie grzechotki.

- Czyli tylko ja nie będę w tym dniu nic obchodzić? - spytała Kitty; po chwili jednak pomyślała sobie, że kobieta tak ślicznie pachnąca jaśminem szybko znajdzie mężczynę, który ją pocieszy.

- Możemy zamówić jeszcze jeden tort w kształcie sterty banknotów tysiąc dolarowych.

- W waszym życiu, twoim, Violet i Aleksandry, wszystko się zmieni. Nie chcę zostać sama ze stertą banknotów.

- Tak, zmiany będą ogromne - przyznała Helena. - Ale traktuję je jako naturalny rozwój rzeczy. Lubię obserwować ludzi i kiedy urodzi się dziecko, będę mogła obserwować je do woli. Poczekaj, przełożę słuchawkę do drugiego ucha.

Rozległ się brzęk, jakby słuchawka uderzyła o blat nocnego stolika, a po chwili Helena wróciła na linię.

- Wiesz co? - Głos miała zasapany. - Wczoraj po południu dzwonił do mnie Roger Rathbone.

- Niemożliwe!

- Tak. Powiedział, że wciąż o mnie myśli, no więc

poinformowałam go, że spodziewam się dziecka. Na to on, że uwielbia ciężarne kobiety. Że wielkie, okrągłe brzuchy go podniecają. Wydaje mi się, że marzy o własnym dziecku.

- Kazałaś mu, żeby więcej nie dzwonił?

- Nie. Powiedziałam, że może zadzwonić jutro - odparła słodko Helena - Lubię go słuchać. Jest mi tak dobrze, błogo, jakbym po latach stania wreszcie usiadła w wygodnym fotelu, skonstruowanym specjalnie dla mnie.

- No a John? - spytała Kitty.

- Och, z Rogerem to tylko flirt telefoniczny. Mąż powinien być wdzięczny każdemu mężczyźnie, który na twarz jego ciężarnej żony sprowadza rumieniec podniecenia. Zwłaszcza jeśli żona zaszła w ciążę, żeby mężowi sprawić przyjemność.

- Nie jestem taka pewna - powiedziała Kitty. - Wprawdzie rumieniec to piękna rzecz. Rumiana skorupka dodaje powabu homarowi.

- Co?

- To z tej piosenki o homarach.

- Znam tylko pierwszą zwrotkę.

- Wiesz, ta uwaga o wdzięcznym mężu i rumieńcu podniecenia bardziej pasuje mi do Violet niż do ciebie.

Helena milczała.

- Ale dzwonię w innej sprawie. Żeby powiedzieć ci, że nie jestem na ciebie zła.

- Za co? - zdziwiła się Helena.

- Że zdradziłaś Judy Thaxter, gdzie mieszkają moi rodzice.

- Nic takiego jej nie mówiłam. Dlaczego mnie podejrzewasz?

Biedna Helena; zawsze kiedy kłamała, głos się jej załamywał.

- Bo tylko ty jedna wiedziałaś - rzekła Kitty.

- Pewnie Judy sprawdziła adres w książce telefonicznej.

- Zastanów się, kochanie. Książek są tysiące. Myślisz, że sama wpadłaby na to, żeby akurat sięgnąć po spis mieszkańców Longpond w stanie Ohio?

- Nie mam pojęcia. Może rzeczywiście się wygadałam. Wtedy na tym przyjęciu u ciebie. Wypiłam sporo szampana. Wiem, że Judy się do mnie przysiadła, ale potem film mi się urwał. Trudno przeproszać za coś, czego się nie pamięta.

- Przecież powiedziałam, że nie jestem zła.

- To dobrze. - Helena zmieniła temat. - Wiesz, przyszło mi do głowy, że powinnaś wytresować Afrodyzę i zacząć ją wystawiać na pokazach. Założę się, że można tam spotkać mnóstwo interesujących mężczyzn.

- Brenda Beatty wytresowała swojego psa, żeby lizał jej palce u nóg, kiedy się z kimś kocha.

- Słuchaj, skoro nie jesteś zła... Pamiętam jak przez mgłę, że istotnie wspomniałam Judy o twoich rodzicach. Niedawno sobie o tym przypomniałam i nawet nie byłam pewna, czy taka rozmowa miała miejsce, czy może mi się tylko śniła. W każdym razie Judy była pod wrażeniem, że twoi rodzice to szaleńcy i alkoholicy. Mówiąc jej, że są zwykłymi farmerami, myślałam, że bronię twojego dobrego imienia.

- Słusznie zrobiłaś - rzekła Kitty. - Przepraszam, że wcześniej na ciebie naskoczyłam.

- Nie szkodzi. Teraz, kiedy się przyznałam, czuję się znacznie lepiej.

- Ja też.

Helena zawsze lubiła mieć ostatnie słowo.

- Od tego są przyjaciółki - powiedziała. - Żeby poprawiać sobie wzajem nastrój.